

PORANKI KARLSBADZKIE.

TREŚĆ OGÓLNA:

WSTĘP. Zawiazanie się rozpraw nad urzadzaniem stosunków rolniczych w Polsce. — Opis osób do tychże rozpraw należących.

PORANEK I. Osoby zbierające się każdego poranku w sali przyjacielskiej: Pułkownik R., Marszałek M., Radca S., Ka, proboszcz, Dr. filozofii L., Adam Krzyżtopór. — Treść rozpraw: Czy jest właściwem zajmowanie się w obecnej chwili urzadzaniem stosunków włościańskich? — Ważność tej kwestyi, nie tylko w królestwie kongresowem, ale i w zabranych prowincjach. — Zdanie o piśmie pod tytułem: „Kwestya włościańska w Polsce i w Rosyi”.

PORANEK II. Jakim głównym modyfikacyom ulegać winna zasada projektu pana Krzyżtopora, by w zabranym kraju mogła być wprowadzona w wykonanie? — Otrzymane tym sposobem stanowisko, może być uważane jedynie jako tymczasowe, jako przejściowe. — Który systemat w królestwie kongresowem jest właściwszy: czy proste oczyszczanie włościan? czy ułatwienie tymże nabycia własności? — Wyższość ostatniego zwłaszcza pod socyalnym i politycznym względem.

PORANEK III. Odpowiedź na zarzut recenzenta Przeglądu Poznańskiego, co do niereligijności dzieła p. Krzyżtopora. — Uwagi nad częścią teoretyczną pisma. — Sprostowanie i wyjaśnienie roli, jaką w społeczeństwie odgrywa moneta i papiery publiczne. — O systemacie protekcyj i wolności handlu.

PORANEK IV. Uwagi nad częścią historyczną dzieła, czyli nad Rozdz. II i III. — O równości w obliżu prawa. — O kształceniu się stosunków rolniczych w Słowiańszczyźnie. — Dwoisteść prawodawstwa, jako początek i główny powód zwichnięcia organizacji rzeczypospolitej polskiej. — Na czem zależała krzywda, stanowi wiejskiemu przez szlachtę wyrządzona?

PORANEK V. Rozbiór części organicznej dzieła, czyli samego projektu. — O urzadzaniu instytucyj gminnych. — O zamianie gromad na spółki solidarne. — O obłożeniu czynszu. — O pożyczce gromadom solidarnym udzielić się mającej na spłacenie indemnizacyi dziedziców.

PORANEK VI. Dalszy ciąg rozbioru projektu. — Przeznaczenie udzielonej włościanom pożyczki. — Sposób spłacenia wierzytelności hipotecznych. — W każdym razie część indemnizacyi dostanie się do ręki dziedzica. — Środki ścigania czynszów: egzekucja administracyjna, emisja pojedynczych włościan, wydzierżawienie robocizny od zalegających gromad.

PORANEK VII. O władzach przeprowadzających regulacyę. — O sposobie jej przeprowadzenia z urzędu. — O regulacyi dobrowolnej. — O kosztach postępowania. — O regulacyi kolonistów i wsi poprzednio oczyszczanych.

PORANEK VIII. O istniejących wspólnościach i służebnościach, a mianowicie: o wspólności węgła, zbierki leśnej, pastwy, rybołówstwa, kopalni itp. — O zniesieniu prawa polowania i mlewa. — O prawie propinacyi: czy utrzymać je nadal przy dziedzicu, czyli

też spłacić przez rząd lub gromady? — O towarzystwie wstrzemięźliwości. — O środkach najwłaściwszych wypienienia natogu pijactwa upowszechnionego wśród ludności wiejskiej.

PORANEK IX. Jeszcze słów kilka o towarzystwie wstrzemięźliwości. — O środkach przeszkodzenia rozdrobnianiu i kumulacyi osad. — O kontroli nad własnością włościanek. — O majoratach włościańskich. — O spólnem posiadaniu. — O urzadzeniu ksiąg hipotecznych osad. — O bankach powiatowych: 1. zastępujących kasy oszczędności; 2. udzielających pożyczki hipoteczne osadnikom; 3. udzielających pożyczki na kredyt osobisty.

PORANEK X. Czy fundusz rezerwy towarzystwa kredytowego ziemskiego może być użyty na wypłacenie indemnizacyi dziedzicom gotowizną? — Czy dobra rządowe mają być także objęte regulacyą? — Dla czego po skonczeniu amortyzacyi wspólności własności włościańskiej stanowczo ustać musi? — O przeprowadzeniu regulacyi w majątkach w dzierżawie, pod dożywociem i w zastawie będących.

PORANEK XI. O instytucjach pomocniczych, uzupełniających regulacyę. — O wychowaniu wiejskiej ludności. — Zarzuty przeciw systematowi przyjętym w Anglii, Francyi i Niemczech północnych. — Wyższość duchownego nad świeckim do zajęcia posady nauczyciela element. wiejskiego. — O zgromadzeniu Braci szkół chrześcijańskich. — O zgromadzeniu Braci nauk chrześcijańskich. — O urzadzeniu szkół parafialnych pod kierunkiem proboszczy i organisty. — O zastąpieniu ostatniego przez Bractwa nauk chrześcijańskich.

PORANEK XII. Dalszy ciąg o wychowaniu ludu wiejskiego. — Projekt organizacyi szkół o trzech szczeblach: 1. szkoły elementarne; 2. szkoły rolniczo-włościańskie; 3. szkoły rzemieślniczo-włościańskie. — Sześć ogół odnoszące się do każdej z osobna kategorii.

PORANEK XIII. Jeszcze kilka uwag o wychowaniu ludu wiejskiego: powinno być bezpłatne i obowiązkowe; powinno być specjalne, a jednak nie odcinające włościanom przystępu do wyższej naukowoci. — O żłobkach i szalach ochrony. — O szpitalach dla chorych i domach schronienia dla starców i kalek. — O umieszczeniu w gminach felerów i akuszerek. — O śpiżniach gromadzkich. — O normalnem rozpraszaniu majątków.

PORANEK XIV. Treściwy obraz całego projektu regulacyi, wraz z rozporządzeniami i instytucjami, uzupełniającemi go i ułatwiającymi jego przeprowadzenie. — Rozmaite zdania nad całością projektu.

PORANEK XV. Jeśli rząd nie przyjdzie w pomoc w przeprowadzeniu regulacyi, jedyna droga jaka prywatnym pozostaje, jest proste oczyszczanie. — Rady jak w tym kierunku postępować powinien, pozbawiony kapitału właściciel majątku: pamiętać zawsze, że oczyszczanie nie rozwieje ostatecznie zadania, ale jest pierwszym krokiem do jego rozwiązania prowadzącym. — Zakończenie.

PORANKI KARLSBADZKIE.

JERZY RYX

PORANKI KARLSBADZKIE

CZYLI

ROZBIÓR

ZARZUTÓW, UZUPEŁNIENI I UWAG

NAD PISMEM

O URZĄDZENIU STOSUNKÓW ROLNICZYCH W POLSCE

PRZEZ

ADAMA KRZYŻTOPORA,

Tomasz hr. Potocki

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

JERZY RYX

PRZEDMOWA.

Łaskawe przyjęcie, jakiego doznało od publiczności pismo moje pod tytułem: *O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce*, w r. 1851. w Poznaniu wydane, oczywiście jest dowodem, iż w niém dotknąłem jedno z tych pytań żywotnych, które każdego obchodzą, iż właśnie nadeszła chwila, w której przedmiot mój pracy sam z siebie pod względem socyalnym i ekonomicznym ważny i zajmujący, nabierał nowego znaczenia i stawał się przedmiotem chwili obecnej. Lecz jeśli pod tym względem, jednostajne panowało uczucie; to inaczej rzecz się miała, co do środków rozwiązania zadania, przezemnie wskazanych. Zewsząd dochodziły mnie krytyki, zarzuty, uwagi, tak co do szczegółów podanego przezemnie projektu, jak nawet do samej jego podstawy. Niektóre z nich trafiały do mego przekonania, inne dowodziły mi potrzeby pojedynczych zmian; wyjaśnień, zwłaszcza téż uzupełnienia; lecz zbiór ich nie potrafił wstrząsnąć we mnie wiary, w raz przyjęte za-

sady. Było więc koniecznością, więcéj powiem, obowiązkiem, odeprzeć poczynione mi zarzuty, jaśnieéj i dokładnieéj wyłożyć zdania i twierdzenia moje, poprawić co było do poprawienia, uzupełnić co było niedostatecznie rozwiniętem. Okoliczności które tu przytaczać byłoby zbyt długiem, nie dozwoliły mi natychmiast wziąć się do dzieła, upływały lata i musiałem odwlekać wykonanie zamiaru. Tymczasem wydrukowane egzemplarze moéj książki, całkowicie się rozeszły; że zaś traktowane w niéj pytanie, stawalo się dla naszego kraju coraz bardziéj naglącém, a praca moja, jeśli nie trafności pomysłu, to przynajmnieéj miała zasługę pracowitości wykonania, przedstawiając dużo faktów i materiałów, użytecznych nawet tym, którzy zdań moich nie podzielali, przeto nie ustawały żądania o nabycie téj książki. W takiém położeniu, widoczną była potrzeba drugiéj edycyi; zachęcała mnie nadto do niéj niepoprawność korekty pierwszego wydania. Szło więc tylko to, czy w wydaniu powtórném pomieścić odpowiedź na za zarzuty, tudzież poprawki i uzupełnienia, czyli téż z rzeczonych zmian i dodatków, oddzielną całość utworzyć? Pierwsza droga zdawała mi się mnieéj właściwą; trudnieéj przerobić pismo, niż je dodatkiem uzupełnić; prócz tego w formie jaką byłem przyjął do mego wykładu, wtrącenie rozbiórki zarzutów byłoby prawie niepodobném, przerywało bowiem samą treść, odrywając niepotrzebnie uwagę czytelnika. Nadto każdy posiadający pierwszą edycyę, niezawodnie nie był-

by nabywał drugiej, dla tego jedynie, że jest kompletniejszą. A jednak to co miałem dodać i odmienić, było według mnie tak ważnem, iż pragnąłem, by doszło do każdego, który pierwsze wydanie przeczytał. Z tych powodów obrałem inną drogę: w powtórny wydaniu, co do samej treści umieściłem tylko niektóre mniej znaczące poprawki, troszcząc się głównie o staranniejszą korektę, o uniknięcie omyłek druku, które tak nielitościwie szpecą pierwszą edycję. Wszystko zaś co miałem do dodania, by uzupełnić moją pracę, postanowiłem w osobnym piśmie umieścić. Sądziłem przytém właściwem, by rzecz całą uczynić ile być może przystępną i łatwą do czytania. W tym celu przyjąłem formę rozmowy, a raczej dyskusyi. Forma ta pozwoliła mi, nietylko skreślić główne zdania i opinie, krążące w naszym kraju o kwestyi włościańskiej; ale nawet uwzględnić odcienia tychże opinii, umieszczając żywcem zakommunikowane mi przez łaskawych na mnie czytelników piśmienne zarzuty i spostrzeżenia, oraz łączając na nie moje odpowiedzi. Obok tego forma ta pozwoliła mi, wdawać się w zboczenia na pozór oderwane, a jednak w przekonaniu mojem mające konieczny związek z całością. Nakoniec, żeby obecnie przedstawione publiczności, *Poranki Karlsbadzkie*, mogły być dokładnie zrozumiane, nawet przez takiego co nie czytał poprzedniego mego pisma, treść onego określiłem w ogólnych zarysach, powtarzając wykład samego projektu, w kształcie ile można jasnym i popularnym.

Wszelako mimo tych powtórzeń sędzę, iż niniejsza praca mieć będzie więcej zajęcia dla takich, którzy z pierwszą obznajmić się raczyli; znajdą w niej bowiem usunięcie niejednej wątpliwości i dopełnienie niejednego braku, który ich może w pierwszym mojem dziele uderzył. Mam więc nadzieję, iż tych, którzy główne moje zasady podziwiają, potrafię utwierdzić w przymierzu, a prócz tego może którego z moich przeciwników przekonać i nawrócić. W każdym razie, tak pomyślny i pożądany wypadek, nie przypiszę osobistej mojej wartości, ale słuszności przyjętych przeze mnie zasad, względem których coraz głębszego nabieram przekonania.

WSTĘP.

TREŚĆ.

Zawiązanie się rozpraw nad urządzeniem stosunków rolniczych w Polsce. —
Opis osób do tychże rozpraw należących.

Nie raz zdarzyło mi się, słyszeć osoby utyskujące na skłonność Polaków do podróżowania, zwłaszcza téż przypisujące, jedynie zwyczajowi i modzie tak częste i gromadne zjeżdżanie się niby na kurację w Karlsbadzie; wyrzucające stratę czasu i marnowanie wśród cudzoziemców pieniędzy z takim mozołem uzbieranych; kiedy przecież Polska posiada źródła uzdrawiające, jako: Busko, Solec, Szczawnica, Krynica, Ciechanówek, Krzeszowice i t. p. Wyrzuty te w części są słusznemi, jednakże moralistom odpowiedzieć można, że w ojczyźnie zwykle tak duszno, iż nie dziwnego, że nam zdrowiej kiedy nie kiedy inném odetchnąć powietrzem;*) dalej, że pierwszą zasadą wszelkiej kuracyi jest myśl swobodna, zupełne oderwanie się od kłopotów i interesów, co jest niepodobnem, póki się człowiek w własnym kraju znajduje, bo go daleko łatwiej zła wiadomość doścignie. Nakoniec, że każde wody z innych składają się pierwiastków,

*) Nie myślę wcale twierdzić, iż w sąsiednich państwach ma być konieczne swobodniej, niż u nas; lecz ktokolwiek podróżował za granicą, ten mi pewnie nie zaprzeczy, iż u rządów, zwłaszcza téż niemieckich, często troskliwość polityczna ustępuje względem materyalnego zysku. Policya austriacka, powszechnie znana z swéj dokuczliwej gorliwości; wszakże, by nie odstręczyć cudzoziemców, w Karlsbadzie i w innych podobnych zakładach, w baranią skórę się przyodziewa, jak owa panna na wydaniu, co to w salonie zawsze cicha, skromna, uprzejma, niby anioł dobroci; lecz czy taką jest istotnie? proszę się zapytać sług i domowników.

a więc każde tylko na pewne choroby są lekarstwem; że karlsbadzkie są specjalne przeciwko słabościom żółciowym i wątrobianym, a właśnie jeżeli komu, to Polakowi na ztwardzenie wątroby i wylanie żółci chorować się godzi. Lecz z pokorą oświadczyć muszę, że w tym przedmiocie nie mogę być sędzią; rozprawiam jak Cycero: *pro domo sua*, a cały ten ustęp ma jedynie na celu, bym w końcu śmiały się przyznać, że i ja w roku 185... byłem na kuracyi w Karlsbadzie. Zastałem tam, jak zwyczajnie, mnóstwo współziomków, jak zwyczajnie, polonia trzymała się kupy. Nie ma narodu, któryby łatwiej od nas obce zwyczaje przyjmował i do własnego kraju wprowadzał tryb życia cudzoziemski, a przecież nie ma narodu, którego członkowie jak raz wyjadą za granicę, chętniejby się witali z spotkanymi rodakami, i więcej się ojczystymi wspomnieniami karmili. Anglik turysta, na stałym lądzie unika Anglika, jak gdyby tenże był dżumą zarażony; Niemiec kolonista lub przemysłowiec, jeszcze w trzecim pokoleniu, wiernie w kraju, w którym osiadł, przechowuje germański obyczaj; jednakże jeśli mu się dobrze powodzi, nie tęskni za dawną ojczyzną. Przeciwnie Polak, zdaje się, że po to tylko podróżuje, by szukać wędrujących po świecie Polaków; a jeśli go okoliczności do obcej ziemi przykują, choć łatwo straci powierzchowność narodową, choć nawet w mowie zbyt szybko przejmie cudzoziemskie zwroty; jednakowoż wciąż duszą ulatuje w sosnowe bory Mazowsza, lub w kwieciste stopy Ukrainy. I to jest szczególnie, że tacy, którzy w Polsce z sobą sąsiadując, ledwie raz w rok wzajemnie siebie odwiedzają, niechno się zetkną za granicą, będą nieodstępnyimi towarzyszami, jakby przykutymi do siebie; by znowu za powrotem do ojczyzny, równie rzadko jak dawniej się widywać. Czy przyczyna tego leży w stosunkach politycznych, które w kraju wstrzymują objaw życia towarzyskiego? czy w zawikłaniu interesów majątkowych, które kładą tamę rodzinnej naszej gościnności? Bądź co bądź, jest to factum niezaprzeczone, iż obecnie dopiero za granicą wrodzona nasza towarzyskość na jaw występuje.

W Karlsbadzie, jak wiadomo, jest kilka źródeł odmiennych; każdy pacjent z rana, według stopnia i rodzaju choroby, to z jednego to z drugiego pije. W tej więc porze dnia towarzystwo jest rozproszone; dopiero po wypiciu ostatniego kubka i godzinie chodzenia przystępuje się zwykle z wielkim apetytem do śniadania, to jest do kawy. — Otóż Polacy znajdujący się na kuracyi, przynajmniej ci, których nogi na większe przechadzki pozwalały, regularnie na ową kawę zbierali się w tak nazwaną salę przyjacielskiej (Freundschaftssaal), gdzie usiadłszy nad malowniczym brzegiem słowiańskiej rzeczki *Ciepléj*, którą Niemcy nazwiskiem Tepel przechrzcili, wychyliwszy każdy swoje półporcyi na wspak, to jest mleczno przyrządzonej kawy (eine halbe verkehrt*) i zapaliwszy cygaro, nuż dopiero gawędzić.

Zarzucają i słusznie Polakom, że zanadto zajmują się polityką, że każdy z nich więcej przemysliwa o urządzeniu świata, o stosunkach międzynarodowych, a zwłaszcza o wojnie powszechnej, aniżeli o wewnętrznych domowych interesach; że wszelkie nadzieje lepszej przyszłości nie na uporządkowaniu wewnętrznym, ale na pomocy zewnętrznej opiera. Jestto wielka i święta prawda, wszakże mniej zastosowacby się dała do towarzystwa polskiego w r. 185... w Karlsbadzie zgromadzonego, gdyż przeciwnie bardzo mało rozprawiano w niem o polityce, a bardzo wiele o domowych kłopotach, o kwestyach wewnętrznego urządzenia. Z tych najważniejszą jest bez wątpienia obecnie, uregulowanie naszych stosunków włościańskich; najwięcej też nią się zajmowano. Właśnie przed kilku laty byłem wydrukował w Poznaniu pismo w tym przedmiocie; prócz tego wyszły były i inne dzieła, a mianowicie: w r. 1849. *Kwestya włościańska w Polsce i w Rosyi*; w r. 1852. *Rozbiór tej kwestyi*, z miesiąca Stycznia 1852. r. recenzya o mojem piśmie *Przeglądu poznańskiego*, oraz artykuły w rocznikach gospodarstwa krajowego.

*) Niemcy piją kawę, dolewając bardzo mało śmietanki. Ztąd w karlsbadzkich kawiarniach niemieckie pół porcyi nazywają *eine halbe rechte*, polskie zaś *eine halbe verkehrt*.

Był więc przedmiot sam z siebie ważny, były materyały ułatwiające o nim dyskusyę. Prócz tego tę dyskusyę tém bardziej nauczającą czyniła okoliczność, iż szczegółniejszym trafem osoby schodzące się na śniadanie do sali przyjacielskiej, były więcćj z tą kwestyą obeznane, niż się to powszechnie między Polakami zdarza; a nadto przedstawiały główne opinie i rozmaite zdania w téj kwestyi, w kraju się objawiające. Jeden się jęj lękał jak mieszkaniec Neapolu, gdy się zanosi na wybuch Wezuwiusza; drugi przeciwnie, uśmiechał się do niej, jako do przedniej straży owęj rewolucyi socyalnej, która miała szczęście ludzkości zapewnić; inny się nią zajmował jako ważną odnogą ekonomii politycznej; ten znowu widział w jęj załatwieniu ważne studium chrześcijańsko historycznego rozwoju, niejako przesiąkanie prawd Ewangelii w instytucje społeczne; ów wreszcie upatrywał w niej sposobność naprawy politycznego błędu przez ojców naszych popełnionego, błędu, któremu przypisywał po części zwichnięcie naszych instytucyi, osłabienie sił żywotnych, a tém samém kraju upadek. Aczkolwiek każde pojedyncze zdanie, z innęj strony wyświecając przedmiot i zwracając uwagę na pewne tylko szczegóły, same w sobie i oderwano wzięte, z konieczności było jednostronném; za to razem złączone, dopełniały się wzajemnie. Zbiór ich przeto, scieranie się między niemi, musiało całość w prawdziwém świetle wystawić, przynosząc wszelkie korzyści parlamentarnęj rozprawy. Rzecz rozbierano z bardzo różnostronnego stanowiska, czyniono mi zarzuty wprost siebie przeciwne; musiałem się odcinać, jak odyniec przez ogary szarpany. W tych walkach nie zawsze odnosiłem zwycięstwo, lecz zawsze pożytek; gdyż albo ugruntowałem się w mojem poprzedniem zdaniu, albo przekonaawszy się, że byłem w błędzie, zmodyfikowałem je na lepsze; albo wreszcie dowiedziałem się nowych szczegółów, uzupełniających moje dotychczasowe wiadomości. Z tego powodu codziennie po odbytej dyskusyi wróciwszy do domu, spisywałem sobie jęj treść i uczynione spostrzeżenia. Sądzę, że nie będzie bez zajęcia i użytku, gdy je publiczności przedstawię. Zanim

jednak to uczynię, muszę pierwój wytłomaczyć w krótkości, w jaki sposób zawiązały się wspomniane rozprawy.

Przybywszy do Karlsbadu wieczorem, zaraz następnego poranku spotkałem się u Szprudla z oddawna mi znajomym pułkownikiem R., właścicielem wzorowie zagospodarowanego majątku w Mazowieckiem, a którego zdanie w rozprawach opisanych najwyżej przezemnie cenioném było. Niech mi wolno będzie nieco bliżej czytelników moich z nim zapoznać. Wprawdzie nie był to ani sawant ani literat; lecz brak ten książkowej erudycyi, zastępowała w nim bystrość pojęcia, trafność sądu, prawosć i dzielność charakteru. W piętnastym roku życia, zaciągnąwszy się do wojska księstwa warszawskiego i skończywszy edukacyę pod ogniem armat Raszyńska, Mozajskiego i Lipska, służył zaszczytnie w polskich szeregach do końca wojny 1831. r.; następnie nie oddalił się z kraju, w przekonaniu, iż użyteczniej można służyć ojczyźnie, pozostawiając w niej i dzieląc jej koleje, aniżeli tułając się po świecie, by dla niej pomoc od obcych wyżebrać. Osiadł więc na wsi i mimo trudności, jakie zrazu napotkał z powodu braku ekonomicznych i technicznych wiadomości, przy silnej woli i nieustannej pracy, potrafił z przemysłowego płodozmiennego gospodarstwa osiągnąć znakomitą intratę. Potrafił przytém, polepszyć byt wiejskiej ludności, potrafił wreszcie pozyskać wziętość, poważanie i przychyłność sąsiadów i znajomych.

Łatwo pojąć, ile byłem szczęśliwy ze spotkania się z szanownym pułkownikiem, i że chętnie dałem się namówić, by mu towarzyszyć na kawę do sali przyjacielskiej. Przez drogę spytałem się go, czy wielu Polaków jest w Karlsbadzie?

— Jest ich dosyć, odpowiedział, lubo mniej może, niż zwyczajnie; ale między nimi jest kilku naszych wspólnych znajomych.

— Któż taki?

— Nasamprzód radca S. z Warszawy.

— Ah! ów urzędnik banku, anglista, ekonomista; bardzo rad jestem z tego, będziemy rozmawiać o kredycie i organizacji pracy.

— Jest także ksiądz proboszcz z Brzezin.

— A ten co tu robi?

— Co robi? stara się podłatać zdrowie, zbytnią pracą nadwężone.

— Zawsze mówiłem mu, że wielkie szczęście dla niego, że Pijarów skassowano; gdyby był pozostał w zgromadzeniu, byłby się nad książkami zamęczył. Teraz przynajmniej obowiązki probostwa, które tak gorliwie zapewne wypełnia, dużo mu czasu zabierają i zmuszają do ruchu i fizycznych zatrudnień. Teraz przeto nie powinienby ze zbytku pracy umysłowej chorować.

— Cóż chcesz, natura wilka ciągnie do lasu. Dobrał sobie sprężystego wikarego i na niego zdał wszelkie gospodarskie zatrudnienie. Unika styp i zjazdów, i o ile mu zostaje czasu od nabożeństwa i odwiedzania chorych, poświęca go ulubionym swoim historycznym pracom. Może niedojść i niedospać, ale bez książek swoich obejść się nie może.

— Byłoby do życzenia, gdyby się więcej kapłanów, a w ogólności ludzi jemu podobnych, w naszym kraju znalazło. Towarzystwo jego wielce nauczające i przyjemne. Chętnie poprzestałbym na wymienionych dotąd osobach, lecz pewno nie na nich koniec.

— Rzeczywiście, jest jeszcze wielu Polaków, i to z różnych zakątków kraju; między innemi pan marszałek M. z pod Kijowa.

— Słyszałem o nim. Ma to być porządny obywatel, właściciel kilku tysięcy dusz, nie założonych w banku, czyli po naszymu, właściciel majątku kilkumilionowego, nie obciążonego hipotecznie. Mówiono mi także o nim, że się chował w Krzemieńcu pod nadzorem, jak zwykle u naszych wielkich panów, guwernera Francuza; że za młodu był gorącym patryotą, lecz później, ostudzony podróżą do Wołogdy, na koszt rządu przedsięwziętą, stał się ostrożniejszym w mowie i czynie, do tego stopnia, iż pozyskał zatwierdzenie władzy na urząd marszałkowski. Zresztą, radbym więcej o nim powziąć szczegółów.

— Nie dosyć z bliska dotąd go poznałem, bym mógł o nim stanowczo wyrokować. Sądząc z powierzchowności, jest to człowiek uprzejmy, salonowy, ubiera się podług mody paryżkiej, z damami rozmawia zawsze po francuzku, kucharza ma Francuza, kamerdynera Włocha; lecz z pod tego cudzoziemskiego płaszczyka wygląda zawsze szlachcic polski, pan na Ukrainie. Francuz kucharz musi tu w Karlsbadzie przyrządzać barszcz, bigos i pirogi z serem; a Włoch kamerdyner, podawać panu przed obiadem czarkę prawdziwej starki litewskiej, i to pomimo groźb i zakazów miejscowego lekarza. Oprócz osób powyżej wymienionych, z którymi więcej obcuje, mamy tu także kilku młodych ludzi, którzy z rana palą cygara, a wieczorem tańczą; parę szulerów, którym się chwala Bogu dotąd nie bardzo powodzi; jakiegoś barona galicyjskiego, z pół tuzinem córek, co się bardzo stroją, i jakiegoś hrabiego z Poznańskiego, za którym o sześć kroków zawsze postępuje lokaj wygolonowany z kubkiem w rękę do podawania mu wody u Sprudla. Lecz ci nie należą do naszego towarzystwa, które dotąd oprócz mnie składało się z marszałka, radcy i proboszcza.

— Z tego co dotąd słyszałem, łatwo zgadniesz, kochany pułkowniku, iż jeżeli mnie przyjmiecie, to się najchętniej do waszego grona przyłączę. Notabene, przyprowadzę wam jeszcze nowego towarzysza, z którym od Drezn do Karlsbadu podróż razem odbyłem. Jest to pan L., młody człowiek z Poznańskiego. Lat temu kilka, skończywszy uniwersytet berliński, otrzymał dyplom doktora filozofii. Ciekawy to exemplarz naukowości niemieckiej, zaszczepionej na polskiej latorośli.

— Rzadko kiedy podobna kombinacya zdrowy owoc wydaje. Krew polska źle assimiluje mądrość germańską, i żeby nie rekomendacya pańska, tobym z góry był uprzedzony przeciwko wspomnianemu doktorowi filozofii.

— Wielką masz słuszość w ogólności, szanowny pułkowniku; prawdziwie godnym jest zastanowienia, iż jakkolwiek zakłady naukowe rossyjskie niżej bez wątpienia stoją od niemieckich, jednakże młodzież polska w nich wychowu-

jąca się, zwykle i więcej pracuje i lepiej się prowadzi, a nawet mniej traci piętna narodowego od młodzieży chowanej w szkołach niemieckich. Między młodemii professorami królestwa, pochodzącymi z uniwersytetów petersburskiego lub moskiewskiego, poznałem kilku prawdziwie porządnym i wysoko ukształconym ludzi. Ale wracając się do naszego doktora, o ile mogę sądzić z tych dwóch dni, któreśmy razem podróżując przedyskutowali, jest to poczciwe serce, pełne zapału i poświęcenia, ale w głowie miksura heglizmu z socyalizmem francuzkim. Wszakże, ponieważ grunt dobry i poczciwy, a przytém wrodzonej zdolności nie brakuje, mam nadzieję, że się z czasem owe przewrócone wyobrażenia przetrwają; dla tego radbym go do nas przyciągnąć, tém bardziej, że zdaje mi się, iż chętnie do nas przylgnie i pod niejednym względem da się może przekonać i nawrócić.

— Ależ zapomniałem powinszować powodzenia pisma pańskiego, o stosunkach rolniczych. Mówiono mi, że wszystkie egzemplarze rozeszły się i że nawet myślisz o drugim wydaniu.

— Rzeczywiście, że pismo moje więcej miało pokupu, niż się mogłem spodziewać. Wszakże nietylko to pochlebia mojej miłości własnej, jak dowodzi, że kwestya którą poruszyłem, jest kwestyą żywotną i że się na tém publiczność czytająca poznała, i dla tego tak skwapliwie rzuciła się na pismo moje, równie jak na inne, o tym samym przedmiocie traktujące; i téj to okoliczności, dobre ich powodzenie w znacznej części przypisać należy. Przyznam się, iż o powtórném wydaniu, przeszła mi myśl po głowie. Głównym powodem była chęć poprawy błędów i pomyłek jakie się w pierwszą edycyę wcisnęły, nietylko pod względem niewłaściwego umieszczenia znaków pisowni, ale nawet zupełnego przekształcenia wyrazów, do tego stopnia, iż nie w jednem miejscu, zdanie moje stało się albo całkiem niezrozumiałe, albo nawet w zupełnie odwrotném przedstawiło się znaczeniu. Zarzut przeto recenzenta Przeglądu poznańskiego, co do niepoprawności redakcyi, w części tylko odnosić się może do samego manuskryptu, w niejednym zaś

przypadku, odnosić się winien do niepoprawności korekty. Jednakże zastanowiwszy się, że te exemplarze, które się rozeszły zaspokoiły ciekawość czytelników, zajmujących się tym przedmiotem, że tak rzekę, nasyciły apetyt publiczności; że mało kto posiadający to dzieło, zachce zakupić drugie wydanie, jedynie dla tego, że dokładniej będzie wydrukowane, z tych powodów, wołałbym odłożyć wykonanie tego zamiaru, na później, a tym czasem starać się dokompletować moje wiadomości w tym przedmiocie, zbierać starannie wszystkie uwagi, zarzuty i krytyki, jakie napotkać potrafię.

— Pochwalam to postanowienie, panie Adamie; znajduję iż masz słuszość zupełną, i właśnie przychodzi mi na myśl że warto korzystać z naszego tutaj zebrania, by przedmiot ten porządnie i starannie przedyskutować. O ile sądzić mogę, mamy właśnie, zbiór ludzi z bardzo różnorodnemi wyobrażeniami, a przytém mniej więcej zajmującemi się tym przedmiotem. A że każdy z nich, z innego stanowiska nań się zapatruje, tém więc ciekawsze i użyteczniejsze być mogą nasze rozprawy, a lepić nam nad tém czas przepędzać, aniżeli bając o polityce, lub komerażach towarzyskich.

— Bardzo mi ten projekt do smaku przypada. Byleby to tylko nie nudziło tych panów, przy kuracyi zajmować się tak suchym przedmiotem.

— Trzeba było powiedzieć tak ważnym, tak gorącym, tak żywotnym. Według mego przekonania, w obecnej chwili, nie ma pytania, co by więcej zająć powinno uwagę prawego obywatela.

W téj chwili właśnie spotkalismy się z doktorem, którego zapoznawszy z pułkownikiem, łatwo namówilem by nam towarzyszył na kawę do sali przyjacielskiej, gdzie przybywszy, zastalismy już tam marszałka, radcę i proboszcza. Po wzajemnych przywitaniach, zapoznaniach i zwyczajnej rozmowie o słabości każdego, o kuracyi, o pogodzie i bieżących wiadomościach, odezwał się do mnie pułkownik:

— „Jakkolwiek boleję, że zdrowie pana Krzyżtopora wymaga kuracyi, wielce się cieszę, że ta kuracya ma się

odbywać w Karlsbadzie, gdyż właśnie w obecnej chwili czytałem z wielkiem zajęciem dzieło pańskie, o urządzeniu stosunków rolniczych. Uważałem, że i tym panom nie obca jest ta kwestya, i że nie wszyscy podzielają zdanie autora. Ja sam napotkałem kilka wątpliwości, którebym rad był objaśnić; wnoszę przeto, byśmy korzystając z nadarzonej sposobności, przedmiot ten, z którego mogą wypłynąć tak przeważne następstwa, który mojem zdaniem jest kwestyą żywotną naszej epoki, gruntownie rozebrali. Mam nadzieję, że pan Krzyżtopor chętnie nam udzieli wszelkich objaśnień, i raczy odpowiedzieć na nasze zarzuty; również mam nadzieję, iż go to nie zdziwi, że wszyscy ludzie nie mogą być tego samego zdania, gdyż już dawno powiedziano: *quot capita, tot sensus*."

Na to odpowiedziałem: „Jak najchętniej podejmuję rzucaną rękawicę, pewnym będąc, że z tych rozpraw nie mało odniosę korzyści. Nie dziwi mnie wcale, różnorodność zdań w tym przedmiocie. Nie zmartwi mnie, ani obrazi, najostrejsza krytyka; mam bowiem w pamięci zdanie bankiera warszawskiego: *Albo to ja jestem dukatem holenderskim, bym się miał wszystkim podobać?* Prócz tego byłoby to dowodem największej z mej strony zarozumiałości, więcćj powiem, głupstwa, gdybym na chwilę przypuścił, że w méj pojedynczej mózgownicy, cały rozum ludzkości się mieści. W piśmie wspomnianem, otwarcie i sumiennie wyłożyłem moje przekonanie; lecz czuję zarazem, że przekonanie to, w wielu punktach zmodyfikowaném, a zwłaszcza uzupełnioném być może. Wiele szczegółów i względów musiało ująć mojej uwagi, wiele wiadomości może mi brakować; zdania przeto światłych osób, jakkolwiek mniej przychylnie, są dla mnie nieocenionym skarbem. Szukam przedewszystkiém prawdy, wdzięczny przeto jestem, gdy mnie kto wyprowadzi z błędu. Upraszam zatem szanownych panów, by raczyli jako dowód łaski i przychylności dla mnie, z wszelką otwartością i szczerością, opinie swoje objawiać. Tém bardziej, że mam nadzieję, iż niejedną wątpliwość łatwo usunąć potrafię. Chcąc bowiem być treściwym i unikać rozwlekłości, w niejednym

ustępie, myśl moję nie dosyć jasno wyłożyłem. Prócz tego w drukowaniu pisma, takie się wcisnęły pomyłki, tak nieraz niewłaściwie umieszczono znaki pisowni, czyli punktację, iż myśl moja stała się albo niezrozumiałą, albo nielogiczną, a niekiedy nawet i śmieszną.“

Tu zabrał głos radca: „Jeden pojedynczy człowiek, prawodawcą być nie może. Wszelkie prawodawstwo porządne i logiczne, jest zawsze zbiorem kilku zdań, jest zawsze plodem dyskusyi; to właśnie stanowi korzyść rządów parlamentarnych. Pojedynczy człowiek przedstawia projekt, rzuca myśl zasadniczą, która przez innych z rozmaitych stron obejrzana i obrobiona, dopiero się w prawo obowiązujące zamienia. Ścieranie się przeciwnych sobie zdań, zastępuje miejsce niebezpiecznego doświadczenia, na które społeczeństwo wystawioném bywa, ilekroć razy bez dyskusyi i wszechstronnego rozbioru, myśl pojedynczego, choćby téż najznakomitszego człowieka, stanie się prawidłem społecznego urządzenia. W krajach nie posiadających form parlamentarnych, rozbiór przedmiotu w pismach drukiem ogłaszanych, jedynie brak ten zastąpić może. Rozbiór ten przeto uważam jako przysługę dla kraju i dla rządu. Tym tylko sposobem, może się tworzyć zdrowa opinia publiczna, i sami rządzący mogą się o istotnych kraju potrzebach przeświadczyć. Gdy prawo już raz ogłoszone, stanie się obowiązującym, pojmuję, że władza zakazuje jego krytykę; lecz nie pojmuję owego cenzora, który zabronił drukowania manuskryptu, jedynie dla tego, iż traktował o przedmiocie względem którego rząd miał dopiero wydać postanowienie; kiedy przeciwnie była to właśnie chwila, w której sumienna i poważna praca w téj kwestyi, powinna być dla samego rządu pożądaną. Dla tego cieszę mnie niewymownie, że piśmiennictwo nasze, obecnie tak się zajmuje kwestyą włosciańską. Mam przytém nadzieję, że autorowie którzy poprzednio już nam niejedną wyświadczyli w tym przedmiocie przysługę, nie poprzestaną na dotychczasowych swych pracach, ale je uzupełnią, usuwając wątpliwości, tłómacząc dokładniej swoje systemata, odpierając wreszcie

poczynione zarzuty. W tój to nadziei, tём silnićj popieram wniosek pana pułkownika. Co do mnie, będę się starał spełnić żądania pana Krzyżtopora, względem otwartości i swobodności, z jaką każdy z nas w proponowanych rozprawach, ma swoje zdanie rozwinać. Najlepszą porę do tego, przedstawia nam codzienne zbieranie się tu, w tём miejscu. Wnoszę przytём, byśmy na wzór Anglików, którzy nawet obiadu bez prezesa nie zjedzą, obrali także prezesa do naszych posiedzeń, żebyśmy kolejno głos zabierali uzbrowszy prezesa dzwonkiem, do utrzymania porządku. Inaczćj bowiem przy żywości naszego charakteru, łatwo poważna i nauczająca rozmowa mógłaby się przemienić w hałasliwą i bezowocną gadaninę. Wnoszę nakoniec byśmy tым prezesem obrali pana pułkownika.

— „Przepraszam bardzo, odparł pułkownik, ale zgadzając się co do zasady z dopiero objawioném zdaniem, sądzę, że właściwićjby było, by pan marszałek przewodniczył naszym rozprawom.“

— „Wdzięczny jestem panu pułkownikowi za jego dla mnie uprzejmość, ale do parlamentarnych dyskusssyi, nie czuję się dostatecznie wykwalifikowanym. W prowincyi, z którćj przyjeżdżam, uczymy się słuchać i rozkazywać, ale co do rozpraw, tośmy zupełnie wprawę stracili. Popieram zatём wniosek pana radcy: niech żyje nasz prezes, pan pułkownik.“

— Zgoda! zgoda! niech żyje! odezwali się wszyscy, pułkownik zaś dodał: „zbyt jestem nieprzyjacielem owego fatalnego liberum veto, bym miał sam jeden sprzeciwiać się ogółowi. Kiedy więc panowie każecie, przyjmuję włożony na siebie obowiązek, protestuję tylko przeciwko użyciu dzwonka. Jakże bowiem uniknąć, by na jego odgłos, nie zbiegały się kielnery i usługujące dziewczyny? Rachuję na panów dobre chęci, że i bez tego potrafimy porządną dyskusję prowadzić, lecz już dzisiaj za późno, sądzę iż lepićj na jutro odłożyć pierwsze nasze posiedzenie. Dla uporządkowania dyskusssyi i ustalenia jćj kierunku, zdaje mi się także niezbędném, byśmy pewien systemat, niejako po-

rządek dzienny przyjęli, co do kolei i następstwa rozbierać się mających pytań, idąc w ślad za dziełem pana Krzyżtopora; a poczynając od uwag ogólnych i zarzutów, co do ducha i kierunku tego dzieła, równie jak i innych ważniejszych pism, o tym przedmiocie traktujących.“

— Gdyśmy wszyscy na to przystali, rozeszliśmy się, dawszy sobie słowo, że się dnia następnego z rana, znowu zbierzemy.



PORANEK I.

OSOBY

zbierające się każdego poranku w sali przyjacielskiej.

PULKOWNIK R.

KSIĄDZ PROBOSZCZ.

MARSZAŁEK M.

DOKTOR FILOZOFII L.

RADZCA S.

ADAM KRZYŻTOPOR.

TREŚĆ ROZPRAW.

Czy jest właściwem zajmowanie się w obecnej chwili urządzeniem stosunków włościańskich? — Ważność tej kwestyi, nie tylko w królestwie kongresowém, ale i w zabranych prowincjach. — Zdanie o piśmie pod tytułem: *Kwestya włościańska w Polsce i w Rosyi*.

PULKOWNIK.

Stosownie do porządku dziennego proponowanego przeze mnie i przez panów przyjętego, mamy się dzisiaj zająć ogólnemi uwagami nad kwestyą włościańską i spostrzeżeniami co do kierunku i ducha dzieła pana Krzyżtopora. — Ma głos pan Marszałek.

MARSZAŁEK.

Kwestya włościańska, której ważności nikt z nas pewno nie zaprzeczy, już nie mówiąc o Poznańskiem i Galicyi, zupełnie inaczej przedstawia się w królestwie kongresowém, a inaczej w zabranych prowincjach. Mniej będąc obeznanym ze stosunkami pierwszych, nie mam wcale pretensyi o nich wyrokować; uwagi przeto jakie śmiem panom przedstawić, głównie do ostatnich stósować się będą. Pan

Krzyżtopor wystawił położenie włościan w naszych okolicach, według mego zdania, w zanadto czarnych kolorach.

DOKTOR (przerwywając).

Czyż można w zbyt czarnych kolorach malować niewolę ludu?

PULKOWNIK.

Panie L., w imieniu wolności, proszę, byś raczył panu marszałkowi dozwolić swobodnego wyłożenia swego zdania.

MARSZAŁEK.

Wspomniano mi o niewoli, téj u nas nie ma i nigdy nie było. Istnieje wprawdzie przypisanie włościan do ziemi; instytucja konieczna przy małej ludności i wielkich obszarach, instytucja nawet dobroczynna, gdyż zmusza ludność z natury skłoną do życia koczującego, by na roli osiadła, a osiedlenie jest pierwszym szczeblem i podstawą wszelkiej cywilizacji. Istnieje także poddaństwo, lecz jak to pięknie rozwinął bezimienny autor *Rozbioru kwestyi włościańskiej*, jest ono więcej nominalne niż realne, zwłaszcza téż w majątkach oczynszowanych. Wprawdzie w polskich prowincjach mało jest podobnych, lecz za to pan mieszkając na wsi i sam trudniąc się gospodarstwem, więcej się opiekuje chłopem i broni go przeciw nadużyciom władz policyjnych. Prócz tego poddany pod pewnym względem wolniejszy jest od szlachcica, albowiem za płachatnym paszportem swego pana, może po całym imperium bezpiecznie podróżować; kiedy ów pan, co mu paszport podpisał, jeśli chce jechać do sąsiedniej gubernii, potrzebuje na to pozwolenia gubernatora, a jeśli ma wyjechać za granicę, musi się udać po paszport aż do Petersburga. Nakoniec wyższość wykształcenia właścicieli czyni poddaństwo mniej rażącym. Jest bowiem rzeczą właściwą i naturalną, by ciemnym massom rozum oświeconszej klasy przewodniczył. Wprawdzie nie przeczę, iż są właściciele, którzy nadużywają swęj władzy i uciemniają poddanych, lecz to się zdarza mniej często

niż niektórzy mniemają, i to zwykle u dorobkiewicza lub takiego co ostatkiem goni, albo wreszcie u takiego, co to niby wyższą kulturę chce w gospodarstwie zaprowadzić. Lecz rzecz się ma inaczej w majątkach familijnych, które od kilku pokoleń z ojca na syna spływały. Zwłaszcza też gdzie chęć nowości i naśladowania zagranicznych zwyczajów nie zmieniły dawnego trybu gospodarowania, nie zaprowadziły płodozmianów i fabryk, gdzie właściciel patryarchalnym węzłem z poddanym złączony, uważa go wprawdzie jako własność, lecz też jako własność jak dziecko pielęgnuje; gdzie dawne nietknięte przechowały się inwentarze, razem w jednej zmianie dwór z chłopem sieje oziminę, razem jarzynę, razem ugoruje, bydło gromadzkie i bydło skarbowe razem po tych samych ścierniach lub stepach pasają się. Przy takiej wspólności zwyczajów i korzyści, pan interes chłopą jak swój własny uważa, dba o jego chudość, o jego chatę, w razie klęski w pomoc mu przychodzi. W takich przeto majątkach, nawet przy tak okrzyczanych stosunkach pańszczyznianych, poddani cieszą się dobrym bytem, a często np. jak u nas w Kijowskim, prowadząc handel z Odessą i z Krymem, nie jeden worek karbowanów uzbierać potrafią. Prócz tego, w takich stosunkach ohydny proletaryat i wszystkie jego groźne następstwa są całkiem niepodobne. Czy kiedy słyszano, by na Ukrainie miał ktoś umrzeć z głodu? gdyby nie ludzkość, gdyby nie chrześcijański obowiązek, to sam interes zmusza właściciela, by dbał nietylko o życie, ale i o czerstwość ostatniego z swoich poddanych.

DOKTOR (z żywością).

Prawda, dba o niego jak o wołu lub o konia! Jakież to poniżenie godności człowieka! Czyż od owego wypasionego poddańczuka, nie stoi wyżej moralnie, ubogi wprawdzie, lecz emancypowany, od nikogo niezawisły proletaryusz zachodu?

PROBOSZCZ.

Nie będę nigdy bronił niewoli i poddaństwa; potępiam

je jako człowiek, jako kapłan; lecz kiedy mowa o godności i moralności ludzkiej, nie mogę na to przystać, by przyznać wyższość zbydlęconemu proletaryuszowi, który odarty ze wszelkich uczuć religijnych i moralnych, zaspokojenie li materialnych chuci, za cel życia uważa; wreszcie jedynie zawiścią wyższym jest od zwierzęcia.

PULKOWNIK.

Ależ panowie raczcie nie przerywać panu marszałkowi.

MARSZAŁEK.

Nie myślę walczyć z panami na polu teorii filozoficznych, a nawet ekonomicznych, lecz zwrócę ich uwagę na to, że do oceny z prawdziwego stanowiska instytucji społecznych, nie należy się wdawać w abstrakcyę i teoretyczne formułki; lecz przyjrzyć się skutkom praktycznym, jakie z tych instytucji wynikają. O cóż w tej kwestyi, chrześcianinowi, przyjacielowi ludzkości chodzić może, jeśli nie o zapewnienie pomyślności stanu wiejskiego? Lecz panowie, szczęście jest rzeczą względną, nie tyle zależy od położenia, od zewnętrznych okoliczności, jak raczej od wrażenia, jakie na nas te okoliczności wywierają, od uczucia, jakie w nas budzą. Nie przeczę, że zaprowadzenie innego systemu gospodarstwa, produkcję z roli podwyższyćby mogło; lecz wielkie pytanie, czyby w tym samym stosunku powiększyło szczęście wiejskiej ludzkości? Spójrzmy, co się dzieje we Francyi; lecz po co szukać tak daleko, zajrzyjmy do Górneg Szląska, czy nasz chłop ukraiński nie jest daleko szczęśliwszy od francuskiego wyrobnika lub szląskiego tkacza? Obudzone przez to, co nazywają oświatą, idealne potrzeby i żądze, których zaspokoić nie można, zaszczepione wyobrażenia, o jakichś domniemanych prawach, o równości, co się nie daje osiągnąć; zazdrość wszystkiego, co jest wyższem, niezadowolenie, więcej powiem, nienawiść chwili obecnej, oto szczęście zachodniego proletaryusza! w czasie, kiedy nasz wieśniak wprawdzie ma skromne potrzeby, lecz te są zaspokojone, nie marzy o inném szczęściu, jak tём co posiada, nie zna głodu ni zimna, nie zna obawy o jutro.

Czyż jest to robić mu przysługę, by obudzić z tego tak okrzyczanego, a według mnie dobroczynnego uspienia? by w nim zapalić pragnienie, które się niczem nie da przygasić? by go wprowadzić w sferę, do której nie jest urodzony? Dla tego w mojem przekonaniu, poruszać tę kwestyę, nie tylko że jest niebezpiecznem, ale prawie się nie godzi.

DOKTOR.

Lat temu kilka, miałem sposobność zwiedzenia całego zabranego kraju; byłem na Litwie, Białej Rusi, Ukrainie. Być może, iż za krótko bawiłem, być może, że fałszywie widziałem, ale to pewno, że obraz położenia tamtejszego poddanego moim demokratycznym, a pan marszałek powie, demagogicznym oczom, mniej pięknym, mniej szczęśliwym, mniej sielankowym się wydał. Lecz przypuściwszy, że byłem w błędzie; trudno owo szczęście tak poetycznie dopiero nam wystawione, przypisać poddaństwu i pańszczyźnie. Jeśli ruskiemu chłopu dobrze się powodzi, to dla tego, że ziemia żyzna i jój dużo, a ludzi mało. Nie ma wątpliwości, iż przed wiekiem stan ten był daleko pomyślniejszy, a właśnie wtenczas nie było poddaństwa i pańszczyzny prawie żadnej. Wspomnienie tych błogich czasów tkwi jeszcze w pamięci ludu wiejskiego; lecz niezbitym tego dowodem są ruiny miast, zamków, kościołów po całym kraju porozsiewane. Dość przejechać przez Łuck, Ostróg, Bichów, Szklów i t. p., dość spojrzeć na te sterczące szkielety przeszłej zamożności kraju, by się przekonać, o ile kraj ten musiał być bogatszym i szczęśliwszym w owych czasach, kiedy jeszcze poddaństwo doń nie zawitało.

MARSZAŁEK.

Przepraszam, aleś mnie pan nie zrozumiał; nigdy nie powiedziałem, by poddaństwo miało być podstawą dobrego bytu; tylko śmiem twierdzić, iż ta pomyślność i przy poddaństwie istnieć może, i pozwalam sobie wątpić, czy socjalizm tę pomyślność powiększy. Autorowie, co piszą o tym przedmiocie, niby ostrzegają nas o grożącym niebezpieczeń-

stwie, a nie widzą, iż właściwie oni sami je tworzą, prawiąc ludowi wiejskiemu o jakichś domniemyanych prawach, a przy tém gruszki na wierzbie im obiecują. Jeszczeby mnie to nie dziwiło, gdyby się z takim zdaniem jaki hołysz lub młodzik odezwał; ale prawdziwie nie pojmuję, że to wychodzi z pod pióra poważnych i osiadłych obywateli. Jest jakieś w nas Polakach nieszczęśliwe usposobienie, by, jak to mówią, wywoływać wilka z lasu. Cokolwiek np. dokuczliwego w królestwie dla właścicieli ze strony rządu wychodzi, zawsze przez nich samych przygotowaném i niejako wymyśloném bywa. Zanim nałożonó podatek na gorzelnie, zanim ścieśniono prawo propinacyi, ileż to było artykułów po wszystkich gazetach, w których wystawiano właścicieli gorzelni jakby fabrykantów trucizny, w których przesadzonym kolorytem malowano mniemane nadużycia propinacyjne. O podwyższeniu ofiary i liwerunku nie śmiano wprawdzie pisać, lecz sam słyszałem na rok przed wyjściem rządowego postanowienia, jak szlachta, gdzie tylko się zebrała, musiała rozprawiać o nastąpić mającém podwyższeniu. Nie dziwiłoby mnie, gdyby wkrótce nałożono podatek na lasy i owce, bo choć rząd jeszcze o nim nie myśli, to już właściciele borów i owczarni zaczynają to roztrębywać. Toż samo się dzieje i z kwestyą włościańską. W Galicyi zanim rząd obdarł dziedziców, wprzód byli się znaleźli między nimi szaleńcy, którzy w filantropijno-socyalistowskiém uniesieniu, lub pod wpływem politycznego tchórzostwa, sami myśl zaboru poddali, ogłaszając w swoich majątkach darowiznę włościanom, wszystkich wiekami uświęconych powinności. Również rozprawy o tym przedmiocie ustne i piśmienne wywołały w królestwie ukaz z 1846. roku, a u nas spisywanie inwentarzy — rozporządzenia, które tak stanowczo wstrząsły położenie właścicieli. Dzisiaj zaś, jak zaczniemy dowodzić, że obecne stosunki nadal pozostać nie mogą, że od ich przekształcenia przyszłość kraju zależy, skończy się niezawodnie na tém, że rząd seryo się zajmie przedmiotem, i prawo ogólne ogłosi, a wtenczas dopiero płacz i zgrzytanie zębów; gdyż nie ma większego

nieszczęścia, jak kiedy władza centralna miesza się do naszych interesów, zwłaszcza też kiedy to czyni z nieprzyjawnym dla właścicieli usposobieniem. Doskonale opisał nieznamy autor *Kwestyi włościańskiej*, czém pachnie mniemana opieka dla włościan, wykonana przez niemoralnych, socjalizmem zarażonych urzędników; jak budzi w niższych klasach ludzi zazdrość i nienawiść przeciw tym, co posiadają i jak prowadzi do rzezi, a ostatecznie wszystko się kończy na naszej kieszeni.

Tu odezwał się radzca: panie prezesie proszę o głos.

B. OI MARSZAŁEK.

Z tych powodów, jakkolwiek szanuję uczucia autorów o tym przedmiocie traktujących, jakkolwiek dzieło pana Krzyżtopora ze stanowiska czysto ekonomicznego może być znakomitęm, jakkolwiek zawiera w sobie wiele historycznych i statystycznych wiadomości, jednakże uważam samo poruszenie kwestyi, jako niebezpieczne i w położeniu kraju naszego niepraktyczne. Jeszcze do nas socjalizm nie zawitał, nie wprowadzajmyż go sami. *N'éveillez pas le chat qui dort.*

RADZCA.

Zanim pan Krzyżtopor kategorycznie odpowie na uczynione mu zarzuty, niech mi wolno będzie zaprotestować w imieniu rządu i urzędników przeciw objawionemu co do nich przez pana marszałka zdaniu. Nie przeczę że rząd austriacki oddawna miał systemat jątżenia jednych klas narodu przeciw drugim; nie przeczę, iż systemat ten wykonany w Galicyi przez urzędników Niemców, odwiecznych wrogów polskiej narodowości, wywołał w końcu rzeź i rozbój 46. r. nie przeczę, iż postanowienie nadające własność włościanom było prostęm obdarcie dziedziców, lecz naszego rządu o podobną dążność obwiniać się nie godzi. Najlepszym tego dowodem reskrypt ministerium państwa rossyjskiego, tłumaczący cel i znaczenie cesarskiej woli względem spisywać się mających inwentarzy, tudzież postanowienie księcia namiestnika królestwa uzupełniające ukaz roku 1846. Jedno i drugie dobitnie usuwa wszelkie prze-

sadzone i nieugruntowane nadzieje, jakie w głowach włósciańskich wylęgnać się mogły. Jeśli zaś rząd nasz nie ma zamiaru postępowania w duchu socjalizmu, to przy tém bez wątpienia posiada dostateczną siłę, by wstrzymać szerzenie się zarazy i wszelki wybuch przytłumić. Obowiązkiem władzy jest ścisła sprawiedliwość dla wszystkich, a przy tém opieka słabszemu udzielona przeciw mocniejszemu. Obadwa obowiązki rząd nasz pojmuje, powierzenie zaś wykonania onych urzędnikom Polakom, połączonym z właścicielami ziemskimi, związkami towarzyskimi, a często i pokrewieństwa, nie może spowodzić tych zgubnych następstw, które się w Galicyi objawiły.

DOKTOR (półgłosem do proboszcza).

Wszelka liszka swój ogon chwali.

RADZCA.

Również zdaje mi się niestusznym zarzut, że sami Polacy rzucają pierwsi myśl tych rozporządzeń, które im później dokuczliwemi się zdają. Rząd nasz nie jest tak ograniczony i tak mało samodzielny, by miał ulegać wpływowi artykułów gazeciarskich, lub rozmów potocznych. Prędzejby mu zarzucić się godziło, że może w postępowaniu swoim za mało zwraca uwagi na objawioną opinię publiczną; że ciągle postępując w raz przyjętym systemacie, nie dosyć się ogląda na przemijające uboczne okoliczności. Prócz tego i o tém pamiętać należy, że położenie dyrektora skarbu królestwa jest dosyć trudnem; musi bowiem nawet przy uszczuplonych dochodach stale też same pokrywać wydatki. Jeśli zaś z końcem roku okaże się deficyt, cóż mu pozostaje? Oto jedynie powiększenie podatków. Choćbyśmy zatem przypuścili, że rozprawy, o których pan marszałek wspomina, wywarły jaki wpływ na następne postanowienia, to nigdy w taki sposób, iżby miały wywołać powiększenie ciężarów; jedynie mogły one wpłynąć na wskazanie źródła, z którego z najmniejszym dla kraju uszczerbkiem czerpać wypadało, dla pokrycia istniejącego deficytu. Odwołuję się teraz do wszystkich właścicieli królestwa, czyż nie było

właściwiej nałożyć opłatę na gorzelnie i szynki, a przez to samo podnosząc cenę wódki, działać jednocześnie na zmniejszenie pijaństwa, aniżeli podwyższyć np. cło od soli lub innego przedmiotu niezbędnego użycia? Wydana przeto wojna gorzelnictwu albo w niczem się nie przyczyniła do postanowień władzy, albo jeżeli jaki wpływ wywarła, to zba-
wienny. Powtarzam więc raz jeszcze to, co już wczoraj mówi-
łem, że w państwie pozbawioném form parlamentarnych, roztrząsanie w pismach drukiem ogłoszonych urzędów, które
dopiero wyjść mają, oświecając rządzących względem istot-
nych kraju potrzeb i usposobienia opinii publicznej, jest
prawdziwą dla rządu i ojczyzny przysługą. Pewny jestem,
że to samo przekonanie spowodowało w części pracę pana
Krzyżtopora, którą niezależnie od sposobu wykonania, ze
względu na sam przedmiot i cel w obecnej chwili właśnie
jako arcypożyteczną uważam.

KRZYŻTOPOR.

Niewymownie mnie cieszy, że mnie pan radzca zrozumiał. Rzeczywiście w wydaném piśmie miałem głównie na celu teoretyczny naukowy rozbiór przedmiotu, to co Francuzi na-
zywają: *étude du sujet*. Utkwiło mi bowiem w pamięci do-
wcipne zdanie Badeniego, ministra spraw wewnętrznych,
który na sessyi rady administracyjnej, zagadnięty przez
księcia Zajęczka, dla czego przedstawia do podpisu posta-
nowienie wprost przeciwne nie dawno ogłoszonemu prawu,
kiedy przecież w innych krajach, rząd nie ma potrzeby
odwoływać raz wydanych rozporządzeń? odpowiedział: „Mo-
ści książę, gdzie indziej pierwój myślą, a potóm piszą; my
zaś Polacy pierwój piszemy, a potóm myślimy.“ Głównie
więc mi szło o to, by w tak ważnej kwestyi, pierwój ją
dobrze zgłębić, dobrze się jój nauczyć, a dopiero przystą-
pić do wyszukania środków poprawy. Tu dwa względy
szczególniej uwagę naszą zwracać na siebie powinny:

1. Strona ekonomiczna podwyższenia produkcji, a z nią
dobrego bytu wszelkich klass społeczeństwa.
2. Strona sprawiedliwości, czyli zgłębienie, co się jednej
klassie od drugiej należy.

Otóż w naszym kraju nauka ekonomii politycznej dotąd bardzo mało jest upowszechnioną, a prócz tego, co do rzeczywistych praw właścicieli, do ziemi przez włościan uprawianej, najfałszywsze panują wyobrażenia. Należało więc przedewszystkiem, treściwie i przystępnie wyłożyć, zdrowe zasady ekonomiczne organizacyi pracy, objaśnione zbiorem doświadczeń w innych krajach czerpanych; dalej wyłożyć historyczne przekształcenia, jakim uległy stosunki rolnicze naszego kraju, nim doszły do stanu, w jakim obecnie się znajdują; tudzież gruntownie zgłębić to pytanie, czy w przeszłości wyrządzono włościanom krzywdę, i na czém ta krzywda zależała? Bez tego bowiem, podanie środków praktycznych poprawy, byłoby właśnie powtórzeniem błędu wytkniętego przez Badeniego. Że zaś zastanawiając się nad temi dwoma pytaniami i nad obecnym stanem dziedziców i włościan, nabyłem przekonania, że bez pomocy kredytu, bez zmian w prawodawstwie, azatém bez wpływu rządu, radykalna kuracya jest niepodobną. Szło mi jedynie o wyszukanie niejako teoretycznego typu do poprawy tychże stosunków, nie zaś o podanie praktycznych rad, pojedynczym właścicielom. Skoro raz dobrze poznamy, co się od nas dziedziców, włościanom należy, skoro jasno widzieć będziemy cel, do którego dążyć mamy, to już łatwiej będzie każdemu z nas, chwycić się środków właściwych, by według możności i położenia, cel ten osiągnąć, lub przynajmniej zbliżyć się do niego. Powtarzam raz jeszcze, iż nie mam téj zarozumiałości, bym był w stanie sam jeden przedmiot dostatecznie wyświecić, gdyż do tego, jak słusznie pan radca powiedział, praca pojedynczego człowieka nie może być dostateczną; ale zwrócenie w tym kierunku uwagi powszechniej, wywołanie zdań i pism z rozmaitych stron przedmiot wyświecających, nie może być bez użytku, tak dla właścicieli, jak nawet dla samego rządu, który się tą kwestyą seryo zajmować poczyna. Tak tedy wytłomaczywszy myśl zasadniczą i zamiar mego pisma, będę się starał odpowiedzieć na zarzuty pana marszałka, który twierdzi, że poruszenie téj kwestyi w pismach publicznych jest niepraktycznem i niebezpiecz-

ném; raz że budzi w włościanach dążność do zmian i żądze poprawy stanu, z którego dotąd zadowoleni byli, krótko mówiąc, że otwiera drogę roszczeniom socyalistowskim klass niższych; powtóre że podaje rządowi myśl wmieszania się w te stosunki, które to wmieszanie grozi właścicielom, majątkowemi stratami i zmniejszeniem politycznego znaczenia.

Co do pierwszego, niesłuszném jest twierdzić, by polemika drukowana, jakikolwiek wpływ bezpośrednio na klassę włościańską wywierać mogła. Chłop nasz po większej części czytać nie umie, a jeśli są w tym względzie wyjątki, to w żadnym razie, literatura dostępna tej klassie, nie przechodzi granic książki do nabożeństwa i kalendarza gospodarskiego. Pisząc przeto o ekonomii politycznej, nie do włościan się odzywamy, lecz do warstw społeczeństwa oświeconych. Otóż w naszym kraju, całe oświecenie po większej części skoncentrowane jest w klassie obywateli. Oprócz małej ilości literatów, oprócz kilku urzędników i professorów, jedynie właściciele ziemi pisma nasze czytać będą; a więc te pisma, jeśli jaki wpływ wywrzeć mogą, to właśnie na tych, co posiadają ziemię, nie zaś na tych, w którychby mogły obudzić chęć posiadania, chęć poprawy bytu. Chęć ta przecie oddawna już zaszczerpiona w ludzie naszym, coraz bardziej się rozszerza, w coraz groźniejszej występuje postaci. Duch ten jest jakby w powietrzu, jak cholera lub dżuma, do najuboższych, do najciemniejszych zakątków się wciska. Silnym jest bez wątpienia rząd rossyjski, wszelki wybuch, wszelki bunt jest w stanie pokonać, ale nie jest w stanie walczyć z duchem czasu, nie jest w stanie wstrzymać rozwoju myśli i postępu. Choćby najściślej zamknął granicę, utrudniał paszporta, tamował wszelkie stosunki z sąsiednimi krajami, nie może jednak przeszkodzić, by to, co się w nich dzieje, nie doszło do wiadomości własnych jego poddanych. Piotr Wielki zwróciwszy na zachód kierunek polityki państwa i pragnąc Rossyi zapewnić wpływ na Europę, tém samém uczynił niepodobném, by Europa wyobrażeniami swemi wzajemnie na Rossyę nie oddziaływała. Wmieszanie się do wojny 30letniej, rozbiór Polski, kampanie Su-

warowa we Włoszech, wojny w 1813. i w 1815. r., przytłumienie powstania 1831. r., wreszcie kampania węgierska, oto są wrota, które cywilizacya zachodu, z całym swym zasobem prawd i błędów, niebieskiej światłości i piekielnego ognia, do wnętrzości rosyjskich się wciska. Każda armia posłana za granicę, by walczyć z temi zasadami, w istocie zaraża się niemi i zamienia w armię apostołów nowości. Każdy żołnierz wracający z Francyi, Niemiec lub Węgier, stojąc potem na kwaterze u chłopa, opowiada, co widział gdzie indziej. Lecz nie dość na tém, w samych wnętrzościach cesarstwa, jakaż to różnorodność i rozmaitość położenia włościan? Począwszy od bogatego chłopa w majątkach rządowych w imperium, od czynszownika kurlandzkiego, lub polskiego kolonisty, aż do pańszczyźnianego poddanego małosyjskich prowincyi i do wojskowego kolonisty; jakież to stopniowanie dobrego bytu i swobody, ucisku i nędzy! Skupianie razem w szeregach wojska, rekrutów wszystkich prowincyi państwa, bezprzerwane marsze i odmiana kwaterunków tegoż wojska, transporta produktów przez włościan w najodleglejsze strony wykonane, wysyłanie ludzi na robotę z prowincyi przeludnionych w inne, które ręk potrzebują; wszystkie te okoliczności razem wzięte są powodem, że każdy niemal włościanin, może wiedzieć dokładnie, co się dzieje w inną prowincyi państwa, a nawet po za jego granicami. Jeśli teraz zwrócimy uwagę jedynie do zabranego kraju, nie przeczę, iż są majątki, w których ludzkość dziedzica łagodzi w części niedogodności z poddaństwa, pańszczyzny i przypisania do ziemi wynikające; że są poddani cieszący się dobrym bytem, i mniej więcej zadowoleni ze swego położenia. Pan marszałek skreślił nam żywym kolorytem stan swoich własnych poddanych; słyszałem bowiem, że należy do liczby rządnych, ludzkich i opiekuńczych dziedziców; lecz czy wielu jest jemu podobnych? Mógłbym przytoczyć obszerne włości jednego z najbogatniejszych właścicieli gubernii kijowskiej, w których chłopom odebrano grunta i inwentarz, zamieniając ich w prostych wyrobników, żywnych ze spichrzów dziedzica. Mógł-

bym przytoczyć inne majątki na Białej Rusi, z których ludność cała, kiedy rok głodny, rozchodzi się po gubernii o żebranym chlebie. Nakoniec mógłbym przytoczyć obszerne dobra należące do majątnych właścicieli, które pomimo przedajności władz policyjnych, hojności i obrotności dziedzica, zostały wzięte w administracyę, jedynie z powodu ucisku i nędzy poddanych. Jakże teraz przypuścić, by nieszczęśliwy włościanin tych majątków, nie porównywał oplakanego swojego położenia, z stanem mieszkańca w pomyślniejszych będącego stosunkach? by widząc zamożnego filipona, słysząc o swobodnym czynszowniku, dowiedziawszy się przytém, że w sąsiedniej Galicyi na raz i grunta darowano i powinności zniesiono, by, mówię, nie wzdychał do poprawy swego losu i bijąc czołem przed podniesionym nad swym grzbietem kańczugiem, nie pałał nienawiścią przeciw władzy, co go uciska, przeciw ręce, co go do pracy jak bydlę zapędza? Trzebaby być całkiem ślepym, by nie widzieć niebezpieczeństwa, jakie ztąd grozi cesarstwu w przyszłości. Że zaś to niebezpieczeństwo już oddawna istnieje, i że dzisiaj już wybuchem zagraża, na to dowód oczywisty w wstrząśnieniach, które od wieku coraz to częściej w różnych punktach się pojawiają. Już nie mówiąc o hajdamacyzynie, przypomnijmy sobie mordy w koloniach wojskowych i bunt w ostatnich latach chłopów małopolskich, którzy obszerne łany dworskie zbożem zasiane zapalali, wrzucając w ogień pomordowanych oficyalistów, a niekiedy i samego dziedzica. Przez Boga żywego powiadam wam, od czarnego morza do lodów północy, ziemia się trzęsie pod waszemi nogami! i to złe nie pochodzi od kilku pism ulotnych, które jak odgłos wiatrów giną wśród przestrzeni; lecz to złe jak lawa wulkanu po wnętrznościach ziemi nurtuje. Jeśli zamykacie uszy na te jęki złowieszcze, co wybuch zapowiadają, to niepodobna, byście nie czuli konwulsyjnego drgania poprzedzającego rozlanie się lawy ognistej. Przez Boga żywego! niech się do was nie stosuje to zdanie pisma św.: *habent oculos et non vident*.

A teraz przejdźmy do drugiego zarzutu, na który w czę-

sci już pan radca odpowiedział. Niebezpieczeństwo, o którym wyżej wspominałem, może być nie spostrzeżone przez pojedynczego, jakkolwiek myślącego i znakomitego obywatela, który zamknięty w zaciszu domowym, nie może daleko wzroku swego zapuścić i jedynie z przedmiotów z bliska go otaczających musi sądzić o ogóle; jak ów człowiek choćby najlepszym obdarzony wzrokiem, póki się znajduje w dolinie, nie jest w stanie mieć dokładnego wyobrażenia o ogólnej kraju postaci, bo co chwila to pagórek, to skała, to nawet drzewo resztę mu okolicy zasłania. Dopiero gdy wejdzie na szczyt góry, lub jeszcze lepiej, jeśli puści się balonem, wtenczas widnokrąg się rozszerzy, wtenczas wzrokiem może objąć całość i poznać, czy kraj otwarty, czy lasami zarosły, czy pusty, czy wsiami i miastami obsadzony? Otóż rząd będący na owym szczycie góry lub balonu widzi to jasno i dobitnie, co uchodzi uwagi pojedynczego. Dla tego to daleko pierwój, zanim piśmiennictwo krajowe kwestję włosciańską obrabiać poczęło, już cesarz Aleksander I. uznał niebezpieczeństwo grożące Rossyi z istniejących stosunków włosciańskich. Dla tego seryo myślał o zniesieniu poddaństwa, dla tego zrobił próbę w niemieckich prowincjach, dla tego wreszcie rząd królestwa już w 1815. r. zapytywał się rad wojewódzkich, jakieby były środki usunięcia pańszczyzny? Nie piśmiennictwo przeto krajowe zwróciło uwagę rządu, lecz raczej rozporządzenia rządowe obudziły w części przynajmniej i nadały kierunek piśmiennictwu. Więcej powiem, dotychczasowe drukowane rozprawy nad tym przedmiotem nie tyle nakłaniały do zmiany, jak raczej wystawiały trudność jej przeprowadzenia i niewłaściwość zbyt nagłego postępowania. Takiem właśnie jest szacowne dzieło pod tytułem: *Kwestya włosciańska w Polsce i Rossyi*, takim *Rozbiór tego dzieła*; taka wreszcie jest dążność pracy, którą przedsięwziąłem. Wszystkie te pisma nie stworzyły téj kwestyi, bo ona już dawno istnieje i baczność rządu na siebie ściągnęła. Nie wystąpiły za wcześniej, ale raczej za późno; nie rozszerzają błędów socjalizmu, ale raczej są przeciw niemu antidotem. I tu niech mi wolno będzie zwrócić uwagę pa-

nów, jaka to jest potęga opinii publicznej, nawet wtenczas, kiedy ta opinia błąd jednocześnie z prawdą rozsiewa. Rząd rosyjski tak silny, tak niezawisły, tak samowładny, który od lat 50 tak zaciętą wydał wojnę wyobrażeniom zachodu, przecież i on mimowolnie tym wyobrażeniom hołduje. Kiedy zasady liberalno-reprezentacyjne rozlały się po Europie, kiedy forma rządu parlamentarnego jako typ doskonałości przez polityków i dyplomatów uznana została, w tym właśnie czasie cesarz Aleksander nadał Polsce i Finlandii karty konstytucyjne. Dzisiaj znowu opinia publiczna nie w kwestiach formy, nie w kształtach budowy politycznej, ale w wewnętrznym urządzeniu społeczeństwa widzi arkę zbawienia. Dzisiaj Rosya także przystępuje do przekształcenia społecznych swych instytucji, zajmując się głównie niższych klas podźwignieniem; bez wątpienia wielką ma w tém słuszność, gdyż prawdziwy konserwatyzm nie zależy na tém, by być głuchym na dążność i objawiające się potrzeby towarzystwa, lecz na tém, by wczesnemi zmianami uprzędzić anormalne ich osiągnięcie; nie zależy na tém, by przytłumić ducha czasu, gdyż to jest niepodobnem, ale by nim kierować. Grobla wytrzyma ciśnienie stawu, lecz tylko wtenczas, kiedy jest upust, którym zbywająca woda spokojnie spłynąć potrafi; inaczéj groble pękną a powódź zaleje dolinę. Lecz jeśli myśl poprawy stosunków włościańskich sama w sobie jest arcyzbawienną, to w sposobie jéj wykonania objawia się dążność wprost przeciwna zasadom rządu cesarstwa i hołdująca mimo woli i wiedzy szerzącéj się od zachodu zarazie socyalizm. By się o tém przekonać, dość się przypatrzeć redakcyi ukazu 46. r. Już postanowienie X. Namiestnika objaśniające ten ukaz dowodzi, że władza uznała potrzebę tego objaśnienia; wszakże to nie jest jeszcze dostatecznem. Niech mi wybaczy pan radca, lecz sumiennie twierdzić mogę, że zarzuty autora *Kwestyi włościańskiej* przeciw dążności socyalistowskiej urzędników królestwa nie są tak bezzasadne, jak się to jemu wydaje. Być może, że urzędnicy reszty cesarstwa nie ulegają temu posądzeniu; być może, że jak ów kontroler konsumpcyjny handlowego miasteczka, który



oświadczywszy, że gdyby chciał mógłby wszystkich bogatych kupców prawami defraudacyjnymi majątku pozbawić, dodał w końcu: „lecz broń Boże, bym to miał uczynić, są to dojne me krowy, jakbym je zarznął, to mi mleka nie dadzą.“ Być może, mówię, że urzędnicy rossyjscy wolą doić niż zarzynać; ale z naszymi zwłaszcza téż niższymi, a co dziwniejsza, z tymi, co wychowani w instytucjach cesarstwa, rzecz się ma inaczej. Ci po większej części, czy doić nie umieją? czy wolą mięso raz spożyte od codziennéj porcyi mleka? Ale to pewna, że więcej marzą o rzeźnictwie, niżeli o mleczarstwie. Zastanowienia jest godném, że we wszystkich spiskach socyalistowskich przez policyę odkrytych prawie wszyscy sprzysiężeni byli kancelistami władz rządowych, aplikantami sądownictwa lub dependentami adwokatów. Pytam się teraz pana marszałka, czy zwrócenie uwagi na tę dążność, która się nie w stosunkach między niższymi urzędnikami a władzą centralną; lecz w stosunkach między nimi a obywatelami objawić może; czyż mówię, jest lub nie jest użyteczném dla samychże obywateli? Choćby więc z tego jedynie względu, toć nie należy na autorów rzucać kamieniem. Zbierając w krótkości moję odpowiedź powtarzam, że nie autorowie stworzyli niebezpieczeństwo, oni tylko ostrzegają o niem i właśnie przedstawiają rządowi to, co dla obrony porządku publicznego jest konieczném.

PULKOWNIK.

Zdaje mi się panowie, iż odpowiedź pana Krzyżtopora wszelką co do rzuconéj kwestyi usunęła wątpliwość. Ktoby się gniewał dzisiaj na głosy ostrzegające, jakie to nieszczęścia wiszą nad ziemią naszą, jeżeli się wszyscy seryo nie weźmiemy do poprawy istniejących stosunków włściańskich, byłby podobny do owego kapitana okrętu, co to się gniewa na majtka, który mu donosi, że ogień wybuchnął lub woda się wciska do dna okrętu.

DOKTÓR.

Nie mogę absolutnie zgodzić się z dopiero co objawioném zdaniem; każde bowiem pismo, a cóż dopiero dotyczące

się dobra ludzkości, o tyle tylko uważam za pożyteczne, o ile mieści w sobie opinie zdrowe, zgodne z duchem czasu, prowadzące do postępu i cywilizacji. To co mówię nie ściąga się do dzieła pana Krzyżtopora, jakkolwiek nie podzielam wszystkich jego zasad i wniosków; lecz to stosuje się do innych pism tę materję obrabiających, a zwłaszcza téż do *Kwestyi włosciańskiej*, owego apologu pańszczyzny i spróchniałej szlachecko polskiej arystokracji. Objaw podobnych przestarzałych opinii uważam raczej za szkodliwy; posłużyć bowiem może jedynie do wzmocnienia reakcyjnego stronnictwa.

PULKOWNIK.

Przepraszam pana, lecz zasada przez niego objawiona niby w imieniu ludzkości i postępu prowadzi do ujarzmienia myśli i sumienia. Kiedy mówimy o kim, że ma zdrowe zdanie, to ma się rozumieć, że tak sądzi o rzeczach jak my sami sądzimy. Inaczej być nie może, w przeciwnym bowiem razie, to jest jeśli uznajemy, że jaka opinija jest prawdziwą a jednak sprzeciwia się z naszym dotychczasowym przekonaniem, toć oczywiście musimy to przekonanie odmienić. Pozwolić zatem jedynie na objaw zasad, które za dobre uznajemy, jest to nasze osobiste przekonanie gwałtem drugim narzucać. Co do mnie szanuję wszelkie zdanie, choć przeciwne mojemu, byleby było w dobrej wierze i sumiennie objawione. Każdy pojedynczy może się omylić, nawet chwilowo drugich zbałamucić; lecz fałsz jedynie przez gwałt lub sztukę, może czasowe odnieść zwycięstwo, gdyż fałsz z natury swojej jest krótkotrwałym i zaród zniszczenia i upadku nosi w swych wnętrznościach. Jedynie prawda jest żywotną, prawda wiecznie trwałą, a zatem przy swobodnym normalnym rozwoju myśli po nad falami błędów prędko prawda na wierzch wypłyne. Nie darmo bowiem Stwórca nam objawił promień światła moralnego, nie darmo nam obiecał przyjście tu na ziemię królestwa Bożego, tą obietnicą wskazał nam obowiązek postępu i dał nam zapewnienie, że nie darmo pracować będziemy. Nie frasujmy się przeto o zwycięstwo prawdy, bo jeśli co to zwycięstwo opóźnić może, to właśnie

skrepowanie myśli i sztuczne przeszkody tamujące swobodny rozwój opinii, nawet takich, które za błędne uznajemy. Lecz wracając się specjalnie do naszego przedmiotu, pozwólcie państwo, bym me zdanie co do zaatakowanego dzieła o *Kwestyi włościańskiej* w kilku słowach objawił. Jest to pismo gruntowne i z wielką znajomością stosunków miejscowych wypracowane, a zarazem przystępnie i malowniczo wystawione; ale jest pismo jednostronne, nie wyrok sędziego w sprawie, lecz doskonała obrona adwokata jednej strony; wszakże to nie zmniejsza jego użyteczności. Dosyć głosów zewsząd podnosiło się przeciw stanowi szlacheckiemu w Polsce; bez żadnego zgłębienia historycznego wywodu, bez żadnej znajomości istniejących stosunków potępiano bezwzględnie przeszłość i obecność, wystawiano dziedziców jako spoliatorów opływających w rozkosze kosztem krwi i potu pracującej ludności. Czas było obmyć ich z tych przesadzonych zarzutów, czas było, by się znalazł człowiek odważny, któryby wbrew zamięconej chwilowo opinii publicznej, zarażającej nawet już organa rządowe, stanął śmiało w obronie obwinionego i rzekł sędziom *et audi alteram partem*. Oto jest zasługa autora *Kwestyi włościańskiej*, pod tym względem pracę jego jako arcypożyteczną uważam. Zasady pana Krzyżtopora więcej się zgadzają z mojem osobistym przekonaniem, mniej się zdają jednostronne, lecz o tem później pomówimy. Na dzisiaj czas już skonać tę zajmującą rozprawę, z której sędzę, iż każdy z nas uniesie z sobą przekonanie nie tylko, że właściwie w obecnej chwili zajmować się tym przedmiotem, lecz że to zajmowanie się jest świętym, obywatelskim obowiązkiem.

MARSZAŁEK.

Jakkolwiek jestem zachwiany w mojem dotychczasowem przekonaniu, wszakże pragnąłbym jeszcze panom kilka wątpliwości w tym przedmiocie przedstawić, co sobie zachowuję na poranek jutrzejszy.



PORANEK II.

TREŚĆ.

Jakim głównym modyfikacyom ulegać winna zasada projektu pana Krzyżtopora, by w zabranym kraju mogła być wprowadzoną w wykonanie. — Otrzymane tym sposobem stanowisko może być uważanem jedynie jako temczasowe, jako przejście. — Który systemat w królestwie kongressowem jest właściwszym: czy proste oczynszowanie włościan? czy ułatwienie tymże nabycia własności? — Wyższość ostatniego, zwłaszcza pod socyalnym i politycznym względem.

PULKOWNIK.

Stosownie do życzenia objawionego wczoraj przez pana marszałka, mamy się jeszcze zajmować dalszym ciągiem uwag nad ogólną dążnością dzieła pana Krzyżtopora.

MARSZAŁEK.

Celem wyraźnym pracy pana Krzyżtopora jest wykazanie potrzeby i ułożenie projektu, jakby dzisiejszych włościan na roli osiadłych doprowadzić do wyłącznej własności tej roli, zrywając zarazem wszelkie stosunki zawisłości od dziedziców. Jakkolwiek po wczorajszych naszych rozprawach przypuszczam, że reforma dzisiejszych stosunków jest konieczną, nie sądzę żeby w prowincyach zabranych reforma ta mogła być tak radykalną; owszem mam przekonanie, iż to nie jest ani potrzebnem ani nawet możliwem. Nie jest potrzebnem, gdyż chłop nasz od dzieciństwa przyzwyczajony widzieć w panu zwierzchnika i opiekuna, raczejby się lękał niż

cieszył, gdyby go od razu usunięto z pod téj władzy i opieki, oddając na łup i samowolność ziemskiej policji. Jeśli przeto zaczyna wzdychać za wolnością, to za wolnością ruchów, za zniesieniem przypisania do ziemi, za prawem wybrania sobie małżonki, rozrządzania losem dzieci, lecz nie za teoretycznym usamowolnieniem, jak je na zachodzie pojmują; jeśli wzdycha za własnością, to za własnością swych ruchomości, za ustaleniem powinności jakie na nim ciąży, za bezpieczeństwem, że póki te powinności spełniać będzie, to go nikt uprawianego kawałka roli nie pozbawi; ale o abstrakcyjnej teorii własności wyłącznej téj ziemi, o prawie alienacji, nawet mu się nie marzy. Dalej twierdząc, iż reforma ta jest niemożliwą; kiedy bowiem w królestwie, jak sam autor przyznaje, napotykalaby wielkie trudności, cóż dopiero u nas, gdzie daleko mniej kapitałów, gdzie kredyt wcale nie ustalony, gdzie odbyły na płody arcyniepewny, — więcęć powiem, gdzie ziemia sama przez się prawie żadnej nie ma wartości. Przy transakcyach kupna i sprzedaży, przy umowach dzierżawnych, idzie tylko o liczbę dusz; lecz posag tychże, czyli ilość i jakość ziemi, mało wchodzi w rachunek. Na Ukrainie n. p. przyjętém jest, że dziesięć morgów na duszę ogólniej przestrzeni majątku, stanowi posag dostateczny. Gdy mniej ziemi, to się kupujący lub dzierżawca nieco skrzywi; wszakże okoliczność ta nie wiele wpłynie na cenę duszy lub wysokość tenuty dzierżawnej. I odwrotnie: większy posag, n. p. móg 20 i 30, zachęci amatora, że prędziej kupi, lub i zadzierzawi, ale dla tego daleko wyższej ceny nie zaofiaruje. Nawet lasy uważają się za dogodność, lecz nie więcęć; a do gatunku roli ornój, co do lepszego lub gorszego stanu uprawy, taka panuje obojętność, iż na kontraktach w Kijowie kupują się i biorą w dzierżawę, znaczne niekiedy kilkomilionowe majątki, bez ich obejrzenia. Jakżeż w takich okolicznościach i przy takich zwyczajach, mogłaby ta ziemia dotąd bezcenna, być oszacowaną i służyć za podstawę rozsądnego kredytu? Gdzie znaleźć instytucję, któraby się takięj operacyi podjęła? Gdzie znaleźć ludzi, którzyby ją przeprowadzili: geometrów, ta-

ksatorów, i t. p.? Wreszcie gdzie znaleźć takich, którzyby po uzupełnieniu usamowolnienia, mogli być wójtami gminy, dając jakąkolwiek rękojmię, już nie powiem uczciwości, ale porządku. Prawdziwie w mém przekonaniu, chceć dzisiaj u nas żywcem wprowadzić projekt pana Krzyżtopora, byłoby po prostu wprowadzić chaos i anarchię! Czyż nie daleko właściwiej, poprzestać na zniesieniu poddaństwa, przenosząc na ziemię podatek dotąd od duszy płacony, zachowując przy dziedzicu władzę dominialną i własność gruntu, a zostawiając dobrowolności stron, uiszczenie powinności *in natura*, lub ich zamianę na czynsz pieniężny?

KRZYŻTOPOR.

Przyznaję, że zarzuty pana marszałka mają w sobie wiele słuszności, że regulacya przezemnie proponowana, napotkałaby w zabranym kraju więcej trudności, niż w królestwie. Wszakże trudności te nie są tak kolosalne, jak się na pierwszy rzut oka wydają. A naprzód, skoro tylko podatek dotąd od duszy liczony, będzie oparty na ziemi, skoro przypisanie do roli wiejskiej ludności zostanie zniesionem, wnet i w tranzakcyach kupna i dzierzawy, już nie tyle o ludność jak o ziemię troszczyć się poczną, i ta ziemia, dziś bezcenna, natychmiast odpowiedniej wartości nabierze. Że na kontraktach kijowskich, przy umowach zwykle nie pytają o gatunek roli ornej, to z tąd pochodzi, że cała przestrzeń Ukrainy, Podola i Pobereża, jest mniej więcej téj saméj dobroci. Nie trzeba więc oglądać majątku, by wiedzieć z góry, że w nim się znajduje warstwa kilka lub nawet kilkunasto łokciowa czarnoziemu. Lecz niechaj będzie mowa o majątku na Polesiu, czyż natychmiast kwestya dobroci ziemi na jaw nie wystąpi, odbijając się w niższej cenie duszy, która czasem ledwo połowę, a nawet czwartą część wynosi ceny rodzajniejszych okolic? Uważmy jak rozmaita jest cena normalna, po jakiej rząd pozwala najniżej sprzedawać dusze, w téj lub owéj gubernii położone; uważmy rozmaita wysokość pożyczki, jaką instytutu kredytowe państwa udzielają, a przekonamy się, iż niesłuszne jest utrzy-

mywać, że obecnie ziemia w zabranym kraju, nie ma żadnej wartości; tylko iż należy twierdzić, iż ta wartość jest mniej ściśle niż gdzie indziej oznaczoną, i głównie w większej lub mniejszej cenie duszy się odbija. W krótkim przeto czasie, po zniesieniu podatku podusznego, cała ta trudność tak na pozór groźna, sama z siebie upadnie. Jednakże jak już to wyżej powiedziałem, projektu mego nie podaję, jako typ doskonały i jednostajny, któryby bez żadnej modyfikacyi mógł być wszędzie zaprowadzonym, bez względu na miejscowe okoliczności. Chciałem raczej wskazać cel, do którego dążyć winniśmy i podać jeden z tysięcy sposobów, jakim go osiągnąć możemy. Nie ulega wątpliwości, iż projekt przez pana marszałka skreślony, byłby na teraz łatwiejszy do wykonania; lecz projekt ten nie rozwiązuje ostatecznie zadania, prowadziłby bowiem do stosunków, jakie obecnie w królestwie istnieją; a przecie widzimy, że stosunki te bynajmniej nie są zadowalniające. A zatem projekt rzeczony możnaby jedynie uważać jako tymczasowy jako przejście; a zawsze należałoby dążyć do wyjścia z tych stosunków i do doprowadzenia włościan, do zupełnej samodzielności i do własności swych osad. Wszakże w perjo-

1. uorganizowanie gromady.
2. zastrzeżenie praw wieczysto-dzierzawnych dzisiaj osiedlonych gospodarzy.

Co do pierwszego, możnaby n. p. skoncentrować w osobie dziedzica atrybucye przezemnie radom gminnym przepisane: onby mianował wojtę gminy, onby zatwierdzał wybory sołtysów i rozporządzenia rad gromadzkich, onby rozstrzygał spory i wątpliwości.

Co do drugiego, zastrzeżenie praw wieczystych włościan, do ziemi przez nich pod obowiązkiem uiszczania dominialnej prestacyi uprawianej, dawałoby rękojmię, iż pomimo zniesienia przypisania do ziemi, ludność osiadła nie porzuci swoich siedzib, a przytém zastrzeżenie to jest tylko wykonaniem ukazu w roku 1846. wydanego. Pominięcie więc onego, byłoby naruszeniem praw już dzisiaj wło-

ścianom zapewnionych. Lecz obok tego zawsze pamiętać należy, iż jurysdykcya dominialna i zawisłość włościan od dziedzica, tak długo tylko mogą złych następstw za sobą nie prowadzić, dopóki włościanie widzą w dziedzicu opiekuna i dobrodziejca, dopóki go szanują a nawet kochają. Skoro zaś poczną w nim upatrywać stronę przeciwną, skoro uczucie niechęci, zawiści i nieposłuszeństwa w nich się obudzi, już nie ma innego lekarstwa, jak stanowczo ten węzeł rozwiązać.

RADZCA.

Proszę o głos.

DOKTÓR (przerywając).

Za pozwoleniem. Ze stanowiska czysto absolutnego jestem nieprzyjacielem wszelkiej własności, a zatem i własności włościańskiej; jednakże nie pojmuję jęj zwolenników, którzy by przeprowadzić swoją zasadę, udają się do półśrodków i form drobiazgowych, pociągających za sobą tyle straty czasu.

Jeśli potrzeba i jeśli słuszném jest, żeby włościanie mieli własność, to najprościej od razu własność tę im nadać, jak to uczyniła konwencya narodowa francuzka i sejm monarchii austryackiej w Kromieryżu zebranój. A jeśli mi kto zarzuci, że tym sposobem dobrodziejstwo to tylko dzisiejszym gospodarzom udzieloném zostanie, odpowiem, w folwarkach dominialnych dosyć jest ziemi na uposażenie wszystkich komorników i parobków. Nie chcąc zaś czynić krzywdy nikomu, możemy obmyśleć indemnizacyę dziedziców z funduszów rządowych, jakto uczyniono w Austrii.

KRZYŻTOPOR.

Z boleścią widzę, że musiałem bardzo źle bronić dobrej sprawy, bardzo nie jasno skreślać moje myśli, kiedy pan L. po przeczytaniu mego pisma, mógł z podobném odezwać się zdaniem. Nie będę powtarzał tego co tam obszernie wyłożyłem,*) zwrócę tylko pańską uwagę, że izby francuzkie

*) Patrz o urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Rozdz. II. §. 28. — Rozdz. IV. §. §. 2. i 4.

nie nadały włościanom własności, pozwoliły jedynie na jej wykup, przez spłacenie ciążących na gospodarstwach włościańskich powinności. A jednak, gdy prawo to nie było poprzedzonem, uregulowaniem gruntów i zniesieniem służebności, gdy w niczem nie ścieśniło możliwości zbytęznego rozdrobnienia osad, najgubniejsze za sobą pociągnęło następstwa. Południowa część Francyi, daleko lepiej uposażona od natury, daleko rodzajniejsza od północnej; a przecie północne departamenta, w stosunku do przestrzeni, daleko więcej płodów rolniczych wydają. Otóż na południu przeważa drobna uprawa. W skutku dorywczego postanowienia konwencyi, ziemia włościańska pozostała w dawnym obrębie i kształcie, to jest, że każdy gospodarz, kilka lub kilkanaście działków oddzielnych posiadał. Działki te przez podział między rodzeństwo, przez sprzedaż częściową, rozdrobniły się na jeszcze mniejsze kawałki, tak, że dzisiaj są gminy, podzielone na 20 i 30 tysięcy cząstek. Tu więc zniknęła zupełnie uprawa sprzężajem, a nastąpiła ręczna, ogrodowa. Do tego dodajmy, że utrzymanie wspólności państwiska na ugorach, nie dozwala siewu roślin pastewnych, że zupełny brak większych gospodarstw odejmuje włościanom możliwość zarobków, a łatwo pojmemy, dla czego w południowej Francyi produkeya na tak niskim znajduje się stopniu, dla czego włościanie, lubo właściciele, w mniej pomyslnem znajdują się położeniu. Przeciwnie w północnych departamentach, przeważa wielka uprawa, raz, że się utrzymały większe majątki, powtóre, że sami włościanie, poznawszy niedogodności drobnej uprawy, wydzierżawiają działki swoje, majątnym spekulantom, którzy tym sposobem, połączywszy w jednym obrębie, grunta do kilkudziesięciu, a czasem kilkuset właścicieli należące, mogą na nich zaprowadzić racjonalne folwarczne gospodarstwo. Sami zaś właściciele pracują jako najemnicy, na odstąpionych swych gruntach. Dla tego też produkeya rolnicza tych okolic daleko jest wyższą, i lepszym byt wiejskiej ludności. Z tego widzimy, jak ważnem jest dla produkeyi krajowej, utrzymanie wielkiej uprawy; na poparcie czego, przytoczę

panom fakt niezawodny, że marszałek Bugeaud z majątku, który przy systemacie połowniczym (*métayage*), to jest, drobnej uprawy, przyniósł ledwo 6000 fr., po złączeniu osad połowników i zaprowadzeniu gospodarstwa folwarcznego, podniósł intratę do 55,000 fr.

Co się tycze Austrii, w tém państwie w części wykonano plan pana L. Już w piśmie mojem mówiąc o Galicyi, wnioskowałem, jakie z tego wynikną skutki; lecz niestety, doświadczenie aż nadto sprawdziło moję przepowiednię. Włościanie obdarowani, którym obiecano własność, żadnym nie obciążoną dominialnym ciężarem, wyobrazili sobie, iż odtąd wolno im próżnować bezkarnie. Nietylko zatém, że przestali wychodzić na najem do sąsiednich majątków, lecz co więcej, nader ospale zaczęli własne grunta uprawiać, trawiąc czas i grosz poprzednio zbierany, w karczmach i szynkach dziedzica. Komornicy i wyrobnicy poszli za ich przykładem, nie pojmując, dla czego by darowizna bogatszym uczyniona, i do nich wkrótce rozciągniętą być nie miała. Każdy przyszłość oparł nie na pracy i przezorności, lecz na nadziei hojności rządu. Z drugiej strony dziedzice, po większej części nie mając kapitałów do zaprowadzenia gospodarstwa nie mogąc prócz tego często za żadne pieniądze dostać najemnika, musieli ograniczyć wysiewy; a pomimo tego w niejednym folwarku, śnieg przysypał niesprzątnięte łany. Ztąd znaczne w kraju zmniejszenie produkcji.*) Galicya, która przedtém nigdy głodu nie знаła, a nawet znaczną ilość ziemioplodów wysyłała za granicę, od razu zapotrzebowała zagranicznego zboża, które po wysokich cenach zakupywać musiała. Jednocześnie podatki w czwórnasób zwiększone zostały. Pod rozmaitą nazwą i pozorem, zaczął rząd obciążać obdarowanych włościan, to na potrzeby gminne, na szkoły, utrzymanie dróg i t. p., to na spłacenie indemnizacyi dziedziców. Że zaś opłaty te ściągane były z całą su-

*) Patrz podanie komitetu C. K. Galicyjskiego Towarz. gospodarskiego, do Wysokiego C. K. Prezydium krajowego, w przedmiocie objawiającego się braku sił roboczych ludzkich, do prowadzenia gospodarstwa.

rowością, jaka towarzyszy exekucyi rządowych należności, że włościanie na nie przygotowanymi nie byli, że wysokość tych opłat przewyższyła wartość niegdyś uiszczanych dominiom prestacyi, przeto niejeden gospodarz musiał sprzedąć za bezcen: bydło, konie, trzodę, a nawet niekiedy i sprzęta gospodarskie. Ztąd znowu brak nawozów i jeszcze większe zmniejszenie produkeyi. Dziedzice wprawdzie dostali do ręki indemnizacyę i to ich od ostatniego wyratowało bankructwa; jednakże jeśli włościanin dużo płacił, to dziedzic mało odebrał; raz, że sam w części przyczynia się do opłaty, a zatém sam siebie wynagradza, powtóre, że papiery indemnizacyjne, jako oparte li na obietnicy rządowej, a zatém na podstawie, która już poprzednio, gdy szło o bilety skarbowe (*Schein*) tak słabą i niepewną się okazała, papiery te, mówię, z początku ledwo 60% miały realnej wartości. Wprawdzie dziś kurs ich podniósł się do 70%, a że przynoszą 5% procentu, przeto jeśli nie zajdą jakie krytyczne okoliczności, być może, iż jeszcze wyżej się podniosą. Lecz na tém nie zyskają dziedzice, zwłaszcza też mniej majątni, bo ci musieli zaraz z początku pozbyć się tych papierów; ale zyskają spekulanci i kapitaliści. Nic więc dziwnego, że w kilku latach po ogłoszeniu tej fatalnej darrowizny, ceny żywności ogromnie się podniosły, że głód i nędza zaczęły dokuczać wiejskiej ludności, że część jój, a między tém i wielu obdarowanych, emigrowała do Węgier, część zaczęła się włóczyć po kraju o żebranym chlebie, część znowu w skutku chorób i nędzy wymarła. Są gminy w Galicyi, w których ludność o $\frac{1}{3}$, są nawet takie w których o połowę się zmniejszyła; a nie ma gminy, w którejby stan ludu wiejskiego, nie wyłączając obdarowanych, widocznie się nie pogorszył, tak pod materyalnym, jako też i moralnym względem. Rozpróżniaczenie, pijaństwo, nędza, włóczęgostwo, kradzieże, oto rezultata operacyi przez pana L. jako wzór nam podanej. Lecz powieśz panie, że półśrodki zawsze celu chybiają, że austryjackie urządzenie jest półśrodkiem, gdyż zapomniało o komornikach i wyrobnikach. A więc zaprowadźmyż radykalniejszą

reformę! podzielmy między ludność wyrobniczą grunta i lasy dotychczas dziedzicom pozostałe! jeśli potrzeba, podzielmy całą przestrzeń kraju między ludność na tej przestrzeni osiadłą! jednym słowem, zaprowadźmy *legem agrariam*, dziedzicom zapewnimy papierową indemnizację! nie na długo się to przyda; w krótkim czasie po zaprowadzeniu normalnego podziału ziemi, jedni będą tracić, drudzy nabywać, i nierówność, konieczne następstwo wolności i odpowiedzialności człowieka, wnet na jaw wystąpi. Albowiem jakąż ma być normalna rozległość osad komornikom wydzielonych? zwróćmy uwagę, iż oni nie mają sprzężaju, ani funduszków by go nabyć, by się zaopatrzyć w niezbędne sprzęty gospodarskie. Na cóż więc im się przyda darowizna, kiedy nie będą mogli z niej korzystać? A więc dajmy im tylko ogrody! tyle ziemi, ile rydlem i motyką uprawić potrafią! Lecz w takim razie ziemia ta ich nie wyżywi; a że już odtąd nie będzie żadnych folwarków, potrzebujących najmu, gdzież więc ci biedacy znajdą konieczne do życia zarobki? Albo więc muszą emigrować albo z głodu na miejscu umierać. Lecz ta ich nędza nie poprawi losu większych sprzężajnych gospodarzy, a widzimy, że los ten w Galicyi wcale nie jest do zazdroszczenia, tém bardziej gdy odtąd na nich jednych, jako na częściowo przynajmniej wypłacalnych, spadłby cały ciężar podatków i indemnizacji dziedziców. Nakoniec ci ostatni dostaliby wprawdzie do ręki papiery; lecz papiery te z powodu zubożenia i wyludnienia kraju, żadnej prawie nie miałyby wartości. Na cóż więc by się dziedzicom przydały? lecz zatrzymuję się; nie lubię bowiem błąkać się wśród chaosu i absurdum; a z jakiegokolwiek strony spojrzę na ten projekt, nic innego w nim upatrzeć nie mogę.

DOKTOR.

Przyznaję się zwyciężonym, aczkolwiek nie zupełnie. Powiedziałem bowiem z góry, iż jestem nieprzyjacielem własności i myśl którą rzuciłem, była to tylko rada podana mym przeciwnikom, by ich z kłopotu wybawić. Otóż rozbiór tej myśli przez pana Krzyżtopora ugruntował mnie

w mojem przekonaniu, że własność nie koniecznie zapewnia szczęście ludzkości.

RADZCA.

Pod pewnym względem podzielam dopiero co oświadczone zdanie szanownego preopinanta. Tak jest panowie, własność ziemi gdy jest zbyt upowszechnioną, nie stanowi sama przez się podstawy dobrego bytu wiejskiej ludności. Już nie mówiąc o tém, co w Austrii widzimy, a co nam tak malowniczo skreślił pan Krzyżtopor; czyż to co nam o Francyi dopiero co powiedział, nie dowodzi, iż drobna własność zmniejsza produkcję, a tém samym dobry byt mieszkańców? By jedno i drugie powiększyć, trzeba właśnie, żeby osadnicy niejako wyrzekali się téj własności, jak to w departamencie du *Nord* praktykują. Dalej, czyż pan Krzyżtopor w dziele swoim mówiąc o Prussach,*) nie wskazał nam, na jaką tamże w przyszłości niepewność wystawioném jest istnienie włościańskiej własności? następnie, czyż nie widzimy u nas szlachty zagonowój? czyż własność ziemi od wieków przez nią posiadana, zaszczerpiła w téj klasie pracowitość, trzeźwość, oszczędność, przemysł i bogactwo? gdy z drugiej strony znajdujemy wszystkie ich następstwa, tak wyraźnie odbijające się w stanowisku dzierżawców angielskich. Z tych powodów, nie będę nigdy głosował za nadaniem włościanom własności.

KRZYŻTOPOR.

Ależ bo nie idzie o nadanie własności, lecz o rozsądne, oględne, bez niczyjój krzywdy, ułatwienie jój nabycia. Dość wyraźnie przedstawiłem moje wyznanie wiary, względem niezasłużonego obdarowania którejkolwiek klasy mieszkańców, bym miał potrzebę znowu to powtarzać, znowu to wywodzić, dla czego galicyjscy włościanie tak źle wyszli na darowiznie. Jeśli francuzka drobna własność nie zapewniła dobrego bytu swym posiadaczom, to nie samój zasadzie własności,

*) Patrz o urządzeniu stos. robu. w Polsce Róźdz. II. §. 35.

przypisać należy; ale nie oględnemu sposobowi, w jakim na bycie téj własności ułatwioném było; ale istniejącym dotąd wspólnościami i zbytniemu rozdrobnieniu ziemi. Również i regulacyi pruskiej zarzucić wypada, niezatamowanie rozdrobnienia osad i brak zawiązania instytucyi gminnych, niedogodności, których w projekcie moim starałem się uniknąć. Przyznaję, że szlachta zagonowa nie przedstawia nam wzoru opierającego systemat drobnéj własności; lecz szlachcie zagonowy w przeszłości nie uważał nigdy zagrody swojej, jako jedyny sposób do życia, ani rolnictwa, jako powołania. Był to tylko punkt wyjścia, termin *a quo*. Przysłowie: *szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie*, tkwiło w pamięci każdego. Każdemu się marzyło o karjerze, lub przynajmniej o majątku, nie z ziemi, lecz inaczej przyrobionym. Ztąd każdy, skoro tylko przestał być dzieckiem, piął się do służby u wielkiego pana, lub zaciągał się do palestry i dopiero na starość nabywszy często nałogów próżniactwa, swarliwości, pijaństwa, a przynajmniej przyzwyczajwszy się do wygod, których w ojczystej zagrodzie mieć nie mógł, powracał do niej zniechęcony i zepsuty. Dla tego to w téj klasie nie mógł się rozwinąć przemysł, porządek i dobry byt; lecz owszem zaszczerpione wady wprost przeciwne przelały się z pokolenia na pokolenie, i dziś, choć stosunki polityczne całkiem się zmieniły, przetrwawszy tę zmianę, nie przestają wywierać zgubnego wpływu, na stan materyalny i moralny szlachty zagonowej. Lecz jeśli przykład ten nie przemawia za systematem drobnéj własności, toć naprzeciw niego mogę postawić obraz naszych mieszczan rolników, których znowu stan nie przemawia za systematem drobnéj dzierzawy. Nadto wiele to wiosek mógłbym przytoczyć, oddawna oczynszowanych, które nie cieszą się lepszym bytem od pańszczyznianych włościan, a przytém regularnie zalegają w opłacie czynszu, tak, że ten czynsz dla dziedzica staje się niemal idealnym. Przykład farmezów angielskich, nie nam nie dowodzi; gdyż nie są to włościanie czynszownicy, lecz dzierżawcy większych folwarków, prowadzący gospodarstwo na większą skalę, opatrzeni w kapitały do tego konieczne, wy-

łącznie w tym kierunku wykształceni, i poświęcający cały czas temu jedynie powołaniu. Tacy istotnie więcej dają rękojmi sprzężystego gospodarowania, od samego dziedzica, któremu zwykle brak dostatecznego kapitału, żeby wszystkie swe folwarki mógł bezpośrednio administratować, brak specjalnych, technicznych wiadomości, a który prócz tego zajmuje się zwykle życiem publiczném. Choć przeto w Anglii systemat dzierzawy, więcej podnosi produkcję kraju, niżby to uczynił systemat bezpośredniej administracji właściciela, to pochodzi ztąd iż systemat ten odnosi się do wielkiej uprawy. W kwestyi zaś co nas obchodzi, nie idzie o wielką uprawę, lecz o włościańską sprzężajną, jaka w Anglii od lat 50 zupełnie zniknęła. Otóż włościanin czy on jest właścicielem, czy czynszownikiem, z tym samym przystępuje do gospodarstwa kapitałem, z tém samém techniczném wykształceniem, i zarówno cały swój czas gospodarstwu poświęca. Tu więc cała przewaga dzierzawy nad własnością ustaje; i na odwrót własność zachęcając do lepszego utrzymania budynków, do zakładania sadów, kopania rowów, wyzbierania kamieni i t. p. więcej ma szans powodzenia w przyszłości. Dla tego systemat ułatwienia włościanom nabycia własności, zawsze więcej we mnie sympatyi obudza. Najwięcej co przeciwnikom moim przyznać mogę, jest to, iż pod względem czysto ekonomicznym, obiedwie formy mają wiele za sobą, i że podwyższenie produkcji nietylko od téj formy zależy, ale czy przy jednej czy przy drugiej, w pomysłnych zkład inąd okolicznościach rozwinąć się może; że więc tutaj oprócz względów ekonomicznych, na inne okoliczności w wyborze, uwagę zwrócić należy.

RADZCA.

Bardzo mnie cieszy to przyznanie pana Krzyżtopora. Jeśli pod względem ekonomicznym, zarówno włościańska własność, jak włościańska dzierzawa logiczną i pożyteczną być może, dla czegoż wyjątkowém prawem koniecznie sprzyjać jednemu systematowi? zadaniem prawodawcy, jest ułatwienie każdemu przyjsia do bogactwa; uży-

tek z niego powinien być pojedyńczym zostawiony do woli i uznania. Czyż tu potrzeba ogólnego urządzenia? Czyż nie mamy powszechnego prawa cywilnego, uznającego różne formy posiadania? dla czego ścieśniać to prawo, psuć równość, wydając wyjątkowe przepisy dla jednej klasy mieszkańców? Wolność kupna niech każdemu służy; ale ani nadawać własności, ani namawiać do niej nikogo się nie godzi. Pod opieką powszechnego prawa, przy zupełnej dobrowolności umów, najwłaściwsze stosunki same z siebie z czasem się ułożą.

KRZYŻTOPOR.

Jeżeli urządzenie naszych stosunków rolniczych, pozostawimy zupełnej dobrowolności stron, bez wdania się w te stosunki prawodawstwa, bez ogólnego rozporządzenia; to w przekonaniu mojem, żadanego celu, t. j. zniesienia pańszczyzny, osiągnąć nie możemy. A naprzód jak to już w dziele mojem wspomniałem, wszyscy właściciele mniej majątni, obdłużeni, a ci na nieszczęście w kraju naszym stanowią większość, będą się lękać koniecznej kryzys, jaka przy przejściu z gospodarstwa pańszczyznianego do pieniężnego nastąpić musi, chyba że im przyjdziem w pomoc kredytem, dostarczając funduszków do zaprowadzenia niezbędnych zmian w gospodarstwie, jako to pomiaru gruntów, nabycia inwentarza roboczego, stawiania budynków na jego pomieszczenie, oraz mieszkań dla parobków i komorników i t. p. A ten kredyt jest niepodobnym, bez wydania prawnego urządzenia w tym przedmiocie. Z drugiej strony włościanie lękać się będą zmiany dzisiejszych stosunków, chyba że ogólne rozporządzenie obudzi ich z uspienia i wyrwie ze zwyczaju i rutyny. Pozostawiając przeto rzeczy *in statu quo*, wieleż to czasuby potrzeba, żeby to przejście, które jest tak koniecznem, tak nagłym, samo z siebie w całym kraju nastąpić mogło? Kilkadziesiątletne doświadczenie odpowiada na to zapytanie. Widzimy jak mało majątków, od czasu zaprowadzenia kodexu, oczynszowanem być mogło; a jeśli tak powoli postępowała zamiana pań-

szczyzny na opłatę pieniężną, przy zupełnej dowolności układów, czegoś spodziewać się można w przyszłości, od chwili gdy ukaz 1846. r. zabronił wszelkich zmian, w prestacyach lub uposażeniu dzisiejszych gospodarzy i wszelkich między nimi a dziedzicami umów, bez podania tychże zmian i umów pod zatwierdzenie rządu? Chociaż więc ten ukaz, jak to w mém piśmie wspomniałem, założył podstawę przyszłej samoistności stanu włościańskiego, to bez wątpienia spętał ręce dziedziców i odtąd bez współdziałania rządu żadne ważne ulepszenia zmiany w stosunkach włościańskich zaprowadzonemi być nie mogą. Nie dość na tém: istniejące okoliczności, w których znajduje się własność ziemska, są tego rodzaju, iż bez zmian w prawodawstwie, jedynie systemat oczynszowania jest możliwym. Wszystkie niemal majątki, są obciążone Towarzystwem kredytowém i innemi długami hipotecznymi; a więc nie z substancyi tych majątków, alienowaném być nie może, bez zezwolenia władz towarzystwa i innych wierzycieli hipotecznych; w najkorzystniejszym przeto razie, bez wielkich kosztów i trudności. Jest więc złudzeniem, twierdzić, że każdemu włościaninowi wolno ziemię kupować, kiedy nikomu włościańskiej osady sprzedać nie wolno. *De facto* zatem, w położeniu dzisiejszém, nigdy włościanie do wyłącznej swych osad własności przyjsć nie potrafią, choćby mieli w ręku potrzebne na kupno fundusze, jeśli ogólne prawo nie usunie przeszkód, jakie to kupno tamują. Czyż więc mamy pozostać głuchymi na objawiającą się w naszym ludzie dążność, do przyjscia do własności? Czyż mamy téj dążności, stawiać niezwalczone zapory? tém bardziej gdy czas nagli i grozi socyalném niezbezpieczeństwem.

RADZCA.

Z socyalistowskimi teoryjami nigdy się nie godźmy! w dyskusyi rozsądkiem, w czynie żelazem, jak zbójów odpierajmy! i bez względu na przesady ludu, na odzywające się koło nas krzyki i gorączkowe opinie, postępujemy śmiało i spokojnie, drogą jaką nam rozsądek i przekonanie wskazują.

KRZYŻTOPOR.

Zgadzam się zupełnie z objawioną dopiero zasadą, lecz twierdząc, że żadnego w przedmiocie, który nas zajmuje, zastosowania mieć nie może. Czyż można nazwać godzeniem się z teoryami socyalistycznymi zbieranie żołnierzy, którzy mają wzmocnić szeregi walczących z temi teoryami? Dzisiejsi właściciele ziemi są wszyscy z położenia wrogami socyalizmu; lecz dziś w obozie nieprzyjacielskim, oprócz proletaryuszów i dowódców proletaryatu, znajduje się cała klasa włościańska. Otóż ułatwiając włościanom nabycie własności, o tyle zwiększamy liczbę obrońców porządku towarzyskiego. Byłem niedawno we Francyi, rozmawiałem z podprefektami i innymi urzędnikami, z proboszczami; wszyscy mnie zapewnili, iż drobni właściciele, którzy przed rokiem 1846. należeli do opozycyi, dziś od chwili, jak socyalizm wystąpił do walki, jak najgorliwiej rząd popierają. Słyszałem także rozprawiających demagogów i socyalistów. Jakaż to nienawiść, jakaż wściekłość w nich się objawia przeciw stanowi wiejskiemu! Według nich robotnicy po miastach, to ludzie z poświęceniem, do których umysłu i serca nie na darmo się przemawia; ale włościanin, skoro tylko ma kawałek ziemi, już się staje konserwatorem, stronnikiem obecnego stanu społecznego. Nawet taki, który jeszcze ziemi nie posiada, marzy o jej nabyciu, i sama ta myśl, sama ta nadzieja już go czyni partyzantem rządu. Z drugiej strony przypomnijmy sobie, że w roku 1848., skoro duch zawichrzeń wionął po Europie, natychmiast wielu czynszowników pruskich; nie tylko wstrzymało wypłatę czynszów, ale tłumnie i zbrojnie gromadząc się, wymagało na dziedzicach skasowania tychże czynszów. Powyższe fakta dobitnie dowodzą, że systemat ułatwiający włościanom nabycie własności, jeśli nie ze względów ekonomicznych, to ze stanowiska politycznego, ma pierwszeństwo przed dzierżawą. Nakoniec odpowiem panu radzcy, iż przytoczona przez niego zasada, że człowiek prawy powinien iść nieodmiennie za swém przekonaniem, bez względu na zdania, jakie w koło niego objawiać się mogą, że za-

sada ta, mówię, jest słuszną, kiedy idzie o kwestyę religijną lub moralną, np. o sprawiedliwość, o uczciwość, o honor i t. p.; lecz rzecz się ma inaczej z kwestyami ekonomicznymi. Tu przekonanie jakkolwiek uzasadnione, musi często ustępować przed objawem powszechnego żądania, przed wyrokiem opinii publicznej. Co właśnie nam pan radzca poprzednio wyłożył, mówiąc o korzyściach rządu parlamentarnego, o przewadze zdania większości, nad zdaniem pojedynczego człowieka. Otóż proszę się zapytać włościan naszych: cóż wolicie? czy opłacać czynsz przez lat 24 i oprócz niego składać się na nauczyciela, sołtysa i inne potrzeby gromadzkie, a po latach 24 na nowo układać się z dziedzicem o wysokość w przyszłości uiszczać się mianej opłaty, a jeżeli się z nim nie zgodzicie, to szukać gdzieś indziej pomyślniejszych warunków? Czyli też opłacając czynsz przez lat 28*) i w tym czynszu znajdując już fundusz na pokrycie potrzeb gromadzkich, po latach 28 ujrzyć się wyłącznemi właścicielami waszych osad, lecz żadnych odtąd względem nikogo obowiązków, i bez żadnych opłat, krom podatków rządowych i niezbędnych potrzeb gromadzkich? Śmiało twierdzić mogę, iż bardzo mało znajdzie się takich, a może ani jeden, którzyby nie głosowali stanowczo za drugą propozycyą.

A teraz zwróćmy się do dziedziców i zapytajmy ich: cóż wolicie w miejscu dotychczasowej pańszczyzny? czy mieć czynsze do waszej kassy corocznie wpływające, przez was samych exekwowane, często zalegające, a nadto w razie zawichrzeń społecznych lub politycznych, zagrożone zupełnem zniesieniem, starając się obok tego o fundusz niezbędny do zaprowadzenia gospodarstwa? Czyli też dostać do ręki w miejsce czynszu kapitał, którego część

*) Według projektu rozwiniętego w piśmie „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“ bank polski pożyczając włościanom fundusz na zakupienie osad wymaga od nich roczną opłatę w stosunku 6 % wypożyczonego kapitału. Z tej opłaty idzie 4 % na pokrycie procentu bieżącego od wypuszczonych papierów, a 2 % na amortyzacyą. W skutku czego potrzeba lat 28 żeby ten kapitał zupełnie zamortyzowanym został.

pójdzie na oczyszczenie hipoteki, a reszta ułatwi pokrycie nakładów koniecznych przy zniesieniu pańszczyzny? Być może, iż znajdzie się majątny obywatel, zwłaszcza taki, który już u siebie przeprowadził oczynszowanie, który na to odpowie: nie potrzebuję waszego kapitału, ani pomocy rządowej, i bez nich dam sobie radę. Lecz ogromna większość mniéj zasobnych dziedziców niezawodnie wybierze kapitał, tém bardziej, gdy ten raz odebrany, już nie ulega żadnym atakom socjalizmu i konfiskaty; prócz tego, gdy tym sposobem wszelkie stosunki tak dotąd uciążliwe, między nimi a włościanami, w zupełności ustaną.

A jeśli takaby była odpowiedź i włościan i dziedziców, czyż najzapaleńszy stronnik dzierżawy może mieć tyle zarozumiałości, by stanął naprzeciw nich i powiedział: „i wam włościanie i wam dziedzice piątą klepkę brakuje! i jedni i drudzy nie rozumiecie waszego interesu! ja lepiej wiem co wam potrzeba! mnie więc słuchajcie!”

RADZCA.

Wszystko to brzmi bardzo pięknie; ale idzie o to, czy się da wykonać? Otóż posądzam pana Krzyżtopora, iż jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdaje się pojętnym, w wykonaniu okazałby się czczą utopią.

KRZYŻTOPOR.

Być może, iż mój projekt w szczegółach swego rozwinięcia nie odpowiada zupełnie celowi, być może, iż znacznie zmodyfikowanym lub uzupełnionym być winien; lecz zasada jego, to jest, ułatwienie włościanom zakupu swych osad, za pomocą udzielonego im kredytu, jest nietylko pojętną dla przyjaciela ludzkości, ale jest możliwą w wykonaniu, jest praktyczną. Spójrzmy na Saksonię i Pruszy*): pierwsza już od lat 10, drugie od lat kilku przyjęły tę za-

*) Patrz *Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten 1850.* (Nr. 32. 34.) *Gesetz über die Errichtung von Renten-Banken*, vom 2. März 1850.

drugie od lat kilku przyjęły tę zasadę i wprowadziły w wykonanie. To więc, co się udało w państwach sąsiednich, dla czegożby miało być u nas niepodobnem? Idzie tylko o wynalezienie środków stosownych; zaiste, warto w tym kierunku głowę sobie łamać, gdyż cel, do którego się dąży, rozwiązuje zupełnie najważniejsze zadanie naszej epoki.

PROBOSZCZ.

Panie Adamie, jeszcze jedna wątpliwość! Lękam się, by włościanie, skoro dojdą do zupełnej własności swych osad, takowych nie sprzedawali cudzoziemskim przybyszom, by systemat ten, który nam się zdaje tyle obiecywać korzyści, nie groził w przyszłości wynarodowieniem kraju.

KRZYŻTOPOR.

Na to odpowiem: że w moim projekcie, przez cały ciąg amortyzacyi, to jest, przez lat 28, wszelka alienacya podlega kontroli władz gromadzkich i gminnych, co nadzwyczajnie utrudnia wciśnięcie się cudzoziemca w te stosunki; dalej że po latach 28, gdy włościanie staną się wyłączni właścicielami, już będzie na gospodarstwach osiadłem pokolenie, wzrosłe wśród dobroczynnej atmosfery życia gminnego, lepiej wykształcone, a więc mogące wytrzymać konkurencyę z naciskiem cudzoziemców. Dodam nareszcie, że niebezpieczeństwo przez ks. proboszcza wytknięte, groźniejszem jest przy dzierżawie, aniżeli przy własności; raz że do nabycia dzierżawy, trzeba kapitału mniejszego niż do zakupu własności, azatém że łatwiej znajdzie się amator; powtóre, że przy własności, kupna mogą tylko odbywać się pojedynczo. Otóż kiedy całkowita kolonija cudzoziemców w naszym kraju osiedzie, nic dziwnego, że jeszcze następne pokolenia wiecznie przechowują piętno i zwyczaje kraju, z którego przybyli; lecz rzecz się ma inaczej z pojedynczymi osadnikami; tych przybycia i osiedlenia między naszymi nie ma się co obawiać, gdyż niezawodnie dzieci ich już będą Polakami. Przeciwnie zaś przy dzierżawie, któż zabroni dziedzicowi, gdy po latach 24 będzie się

z swemi czynszownikami układał, jeśli się zjawia zagraniczni konkurenci, ofiarujący lepsze warunki, by im nie dał przed swojemi pierwszeństwa, a tém samém nie osiedlił całkowitej cudzoziemskiej kolonii?

PULKOWNIK.

Zdaje mi się, panowie, iż przedmiot dostatecznie jest wyczerpany, i odpowiedzi pana Krzyżtopora, usuwają wszelkie zarzuty, co do celu i dążności jego pisma. Atoli niech mi wolno będzie zwrócić panów uwagę na ważną okoliczność, którą wprowadzie pan Krzyżtopor zdaje się rozumieć i przeczuwać, ale której nam jasno i dobitnie nie wyłożył. W dwóch sąsiednich polskich prowincjach, w Galicyi i Poznańskiem, już włościanie są właścicielami swych osad. Nie wchodząc czy przyjdzie do téj własności było sprawiedliwém, roztropném i logiczném, przyjdzie to jest faktem dokonanym i dzisiaj własności téj w żadnym razie, odebrać już nie podobna. Otóż, panowie! gdybyśmy się upierali przy systemacie prostego oczynszowania, musielibyśmy albo na wieki wyrzec się nadziei, że się kiedykolwiek z braćmi naszymi w jedną całość złączymy; albo też wystawilibyśmy się na niebezpieczeństwo, iż doprowadzenie włościan do własności, które obecnie może się odbyć spokojnie, ogłędnie i bez niczyjéj krzywdy, narzucenemby nam zostało w chwili krytycznej, sposobem dorywczym i gwałtownym. Czy myślicie, gdyby to połączenie odbywało się w następstwie podobnego ruchu, jaki w r. 1848. zatrząsł Europą, że nie byłoby pierwszą czynnością przywódców ruchu, ogłosić zniesienie czynszów i wszelkich dominialnych powinności? W razie znowu wojny z Austryą, gdyby wojska austriackie zajęły królestwo, czyż nie widzicie, żeby zaborca natychmiast podobne ogłosił zniesienie? Wprawdzie dwa te przypadki, przy potędze rządu naszego, nie zdają się prawdopodobnemi; owszem, w razie wojny z Austryą lub Prussami, daleko logiczniej przypuścić, że wojska rosyjskie zajęłyby Galicyę lub Poznańskie; lecz czyż i w tym razie, rząd nasz wcielając te prowincye do królestwa i za-

stając w nich włościan właścicieli, nie byłby zmuszonym i naszych w podobnem stanowisku postawić? Tak, bezwątpienia upierając się przy systemacie dzierżawy dopełnilibyśmy niejako nowego rozdziału Polski, a to na drodze socyalnego urządzenia i przekazalibyśmy następcom naszym w spadku, trudności i niebezpieczeństwa, których możemy uniknąć.

Zbierając teraz w krótkości wypadek dotychczasowych naszych rozpraw, zdaje się niewątpliwem:

1. Że zajęcie się w tej chwili kwestyą włościańską, jest obowiązkiem każdego prawego obywatela; jak również, że ogłaszanie drukiem wszelkiej sumiennej i gruntownej w tym kierunku pracy, jest pożytecznem dla kraju i dla rządu.

2. Że celem dzieła pana Krzyżtopora, jest w miejsce dotychczasowej pańszczyzny i zawisłości dominialnej, ułatwić włościanom za pomocą kredytu, zakupienie swych osad przy zawiązaniu jednoczesnem, silnych instytucyi gminnych.

3. Że cel ten, bez wpływu i pomocy rządu, osiągnięty być nie może.

4. Że jeżeli reforma ta, w zabranych prowincyach, dziś jeszcze całkowicie zaprowadzićby się nie dała, to należało by uważać wszelkie stanowisko pośrednie, jedynie jako tymczasowość jako przejście; dążąc ciągle, skoro tylko okoliczności pozwolą, do osiągnięcia powyżej wyluszczonego głównego celu.

5. Że w królestwie kongressowém, do którego szczególnie ściąga się praca pana Krzyżtopora, jeśli pod względem czysto ekonomicznym, mogłaby zachodzić jaka wątpliwość, który systemat większe obiecuje korzyści, czy proste oczynszowanie, czyli téż doprowadzenie włościan do własności? to ze stanowiska politycznego i socyalnego niezawodną jest wyższość systemu własności nad dzierżawą.

6. Że projekt pana Krzyżtopora, opierając się na dobrowolności*) nie zmusza stronników dzierżawy do odstąpienia od niej, jeśli im z nią ~~nie~~ wygodnie; gdy przeciwnie, wyłączne hołdowanie zasadzie prostego oczynszowania, po-

*) Patrz o urządzeniu stos. roln. w Polsce Rozdz. IV. §. 5.

mijając wszelką pomoc, jaką jedynie rząd włościanom do zakupna swych osad udzielić może, czyni całkiem niepodobnem, by ci włościanie do własności ziemi kiedykolwiek dojść mogli; gdyż nie mają do tego potrzebnych funduszków, a chociażby je mieli, to przy obecnych stosunkach i przepisach prawodawstwa, żadnemu właścicielowi majątku, z przyczyny obdłużenia hipotecznego, nie wolno sprzedąć pojedynczej osady. Usunięcie przeto tych przeszkód, wydaniem stosownego prawa, nie jest zmuszaniem włościan do własności, lecz jedynie postawieniem ich w możliwości praktycznej, do uskutecznienia tego nabycia.

7. Nakoniec, że cel ten jest praktyczny, że zasada przyjęta przez pana Krzyżtopora, jest możliwą w wykonaniu, co dobitnie dowodzi przykład Pruss i Saksonii; że więc idzie tylko o to, czy środki podane przez autora, doprowadzą nas istotnie do zamierzonego celu, o czém dalszy rozbiór jego dzieła przekonać nas może.

PROBOSZCZ.

Zbyt dawno znam pana Krzyżtopora, ażebym mógł wątpić o jego religijném usposobieniu; wszakże za nim przystapiemy do rozbiórki szczegółów jego pisma, niech mi wolno będzie zapytać go, czém potrafi odeprzeć zarzuty, jakie mu uczynił recenzent Przeglądu Poznańskiego, twierdząc: iż zanadto hołduje teoryom ekonomistów i nowatorów, a puszcza w niepamięć wiarę i religiję, te podstawy wszelkiego społecznego rozwoju.

PULKOWNIK.

Kiedy takie życzenie, przeto dnia jutrzejszego, rozpoczniemy dyskusyę od wysłuchania odpowiedzi na zarzut recenzenta Przeglądu Poznańskiego, przez ks. proboszcza przytoczony.



PORANEK III.

TREŚĆ.

Odpowiedź na zarzut recenzenta Przeglądu Poznańskiego: co do niereligijności dzieła pana Krzyżtopora. — Uwagi nad częścią teoretyczną pisma. — Sprostowanie i wyjaśnienie roli, jaką w społeczeństwie odgrywa moneta i papiery publiczne. — O systemacie protekcy i wolności handlu.

PULKOWNIK.

W końcu wczorajszego naszego posiedzenia, wspomniał ks. proboszcz o zarzutach recenzenta Przeglądu Poznańskiego; wzywam przeto pana Krzyżtopora, ażeby raczył na te zarzuty odpowiedzieć.

KRZYŻTOPOR.

Recenzent Przeglądu Poznańskiego, zarzuca mi głównie, obojętność religijną i zbyt znaczny pociąg do nowszych systematów ekonomii politycznej. Rzeczywiście w piśmie mojem więcej mówiłem o ekonomii politycznej, aniżeli o religii; bo téż celem moim było wyswiecenie kwestyi ekonomicznej, nie zaś kwestyi religijnej. Religija objawia nam naprzód dogmat, to jest to, w co wierzyć winniśmy; następnie uczy nas czesći Bóstwu należnej, to jest, urządza stosunki między stwórcą a stworzeniem; wreszcie wyklada nam moralność, to jest, urządza stosunki ludzi między sobą. Bóg tworząc świat, przepisał mu pewne prawa stałe i nieodmienne i opatrzył człowieka rozumem, zdolnym wysledzić i pojąć, prawa te, rządzące światem moralnym i materyal-

nym. Człowiek tu na ziemi nie może spojrzeć koło siebie, nie może kroku postąpić, by się nie zetknął natychmiast z wyobrażeniem Bóstwa i z prawami światem rządzącymi. Czy chce śledzić ruchy ciał niebieskich, czy wnikać w tajniki przyrody, czy badać skład swego ciała i jego własności, wszędzie napotka niezbite dowody wielkości, mądrości i sprawiedliwości Boskiej. A przecież gdy astronom, naturalista, lekarz, wykładają specjalne przedmioty, którym prace swoje poświęcili, tłumaczą nam prawa Boskie, względem tychże przedmiotów istniejące; lecz nie odnoszą się do kwestyi religijnej nie wykładają dogmatu, cześci i moralności. Wprawdzie nieco odmiennym jest zakres ekonomii politycznej; wprawdzie nauka ta traktuje kwestyę socyalną, a podstawą wszelkiego socyalnego organizmu musi być moralność religijna; lecz chociaż nie można wykladać ekonomii politycznej, oderwanie od zasad moralności religijnej, to łączenie tego wykładu z dogmatem i cześcią byłoby wkroczeniem w sferę całkiem niewłaściwą. Otóż zapytuję się ks. proboszcza, zapytuję się każdego dobrego katolika, czy w mojem piśmie znajdzie jedno zdanie przeciwne zasadom, przez Chrystusa i kościół objawionym? Czy w témże piśmie, pominąłem względy sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej? Bezwątpienia, że dzieło moje nie jest kazaniem; ale téż ani miałem na celu napisania kazania, ani to mogło należeć do mych atrybucyi. Nie miałem na celu, a nawet unikałem zbyt dogmatycznego tonu, przekonany, że prawdziwa religijność nie w ustach, lecz w sercu mieścić się winna. Pamiętałem, że faryzeusze ciągle prawili o wielkości Jehowy i o przyjściu Messyasza, a przecie gdy do nich zawitał, na śmierć go wydali. Pamiętałem, że ów setnik Ewangelii, o którym Chrystus powiedział: „że podobnej wiary nie spotkał w Izraelu,“ nie prawił kazania do swych żołnierzy; ale uczył ich musztry i posłuszeństwa. A ów Samarytanin znalazłszy rannego, nie począł od przemowy nad miłosierdziem, ale od opatrzenia ran bliźniego. Za temi idąc przykłady, staram się nie wiele rozprawiać o religii; lecz o ile me słabe siły dozwolą, wykonywać jej

przepisy i stać się użytecznym współbraciom. Nareszcie nie czuję się wykwalifikowanym do apostołstwa. Jako katolik, a do tego świecki, nie mam protestanckiej zarozumiałości kwaków lub innych sektarzy, z których każdy gdy go Duch św. owionie, sądzi mieć prawo wejść na kazalnicę, by wykładać drugie pismo św. i dogmat. Zostawiam to wyłącznie duchowieństwu, sam słuchając jego nauki.

Daléj zarzuca mi recenzent, że pragnę ekonomiję polityczną w miejsce religii wprowadzić, że złe istniejące w społeczeństwie, chcę środkami ziemskimi naprawić; kiedy to złe jest tylko chłostą za grzechy i jedynie powrotem na drogę objawionej religii, usunięciem być może. Bez wątpienia, gdyby wszyscy ludzie byli wskroś przejęci prawdami Ewangelii, lub gdyby byli aniołami, czyli czysto duchowymi istotami, nie potrzebaby żadnych instytucyi społecznych, żadnych form i urządzeń. Lecz nie tak rzecz się ma na świecie, ludzie byli, są i będą namiętni i skłonni do zepsucia; dla tego obok nauki religijnej, potrzeba środków ziemskich, do walczenia z tém zepsuciem, do hamowania tych namiętności; potrzeba praw, rządów, wojsk, administracyi, policyi, żandarmeryi, więzień i rusztowań. Obok tego ludzie mają tysiące potrzeb fizycznych, konieczną więc jest nauka, podająca środki ich zaspokojenia, konieczną jest ekonomija polityczna. Nie ma ona wcale na celu zastąpienia religii i moralności; lecz owszem, opierając się na nich, ma na celu obrobienie przedmiotu ze stanowiska czysto ziemskiego. Nie zaprzeczam bynajmniej potędze środków religijnych, nie zaprzeczam cudom; wszakże w kwestyach światowych, ziemskich, sądzę iż przeciw złemu materialnemu, środkami materialnemi walczyć wypada. Kiedy pożar wybuchnie, cóżbyśmy powiedzieli o człowieku, któryby zamiast nosić wodę lub obsługiwać sikawkę, biegł modlić się do kościoła? Wprawdzie byli święci, którzy modlitwą pożary gasili; lecz był to wyjątek, nie zaś prawo ogólne i wyjątek ten w regulaminie straży ogniowej, nie byłoby praktyczném umieścić.

Następnie dziwi się recenzent, że w dziele mojem nie

pisałem o bractwach pobożnych, o siostrach miłosierdzia, tercyarkach, o zakonach poświęconych nauczaniu ludu i t. p. Nie przeczę wcale, że oprócz tego co się w mém piśmie mieści, wiele rzeczy pięknych i pożytecznych powiedziećby się dało; że więc podziwienie recenzenta byłoby słuszném, gdybym był memu dziełu nadał tytuł: *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Lecz ja skromniejszy cel sobie obrałem, to jest pisać o *urządzeniu stosunków rolniczych*. Jakiż proszę związek między bractwami, kongregacyami, tercyarkami, siostrami miłosierdzia a rolnictwem? Jeśli zaś nie wspominałem o zakonach poświęconych nauczaniu ludu, to z powodu, że jeszcze podówczas nie miałem dosyć szczegółów w tym przedmiocie zebranych. Jakkolwiek w mojem piśmie, mówiąc o wychowaniu ludu i innych instytucjach niezbędnych, powiedziałem, że dokładne obrobienie tych przedmiotów osobnego dzieła by wymagało, jednakże gdy w ciągu naszych rozpraw następnych, z kolei przyjdziemy do urządzenia szkół elementarnych, będę się starał uzupełnić brak przez recenzenta wskazany.

Zarzuca mi także krytyk sympatye demokratyczne, że w imieniu *idei bezwzględnej a do tego świętej* potępiam arystokrację, kiedy przecież kościół toleruje te instytucye, kiedy ogłosił zasadę *in dubiis libertas*. Na to mu przypomnę: że nie wszystko jest dobrém co kościół tolerować musi. Czyż recenzent pochwała małżeństwa mieszane, chociaż je kościół toleruje? Czyż wraz ze mną nie potępia niewoli murzynów, a do tego w imieniu *idei bezwzględnej i świętej*, jakkolwiek niewola ta w niektórych państwach katolickich po dziś dzień jest cierpianą? Zasada *in dubiis libertas* pozwala krytykowi mieć sympatye arystokratyczne, lecz zarazem pozwala i mnie mieć wprost przeciwne skłonności; tém bardziej, że nigdzie w Ewangelii nie występuje zasada przywileju, przeciwnie, wszędzie zasada równości w obliczu prawa jak najwyraźniej się odbija; że Chrystus nie wśród arystokracji żydowskiej, ale wśród gminu wybrał swych apostołów; że kościół naśladowując tę dążność, najniższym stanom otwiera przystęp do najwyższych dostojeństw; że niekiedy téj dłoni, co pa-

sała trzodę chlewną, powierza berło mające rządzić światem chrześcijańskim....

DOKTOR (przerzuwając).

Dosyć! dosyć panie Krzyżtoporze! zaręczam za ks. proboszcza, że co do grzechu sympatii demokratycznych najchętniej ci udzieli absolucję. Co do mnie, ostatni zarzut krytyka, który widzi brak religijności w owej antypatii autora do tolerowanej przez kościół arystokracji, przypomina mi owego cenzora, co zakazał drukowanie manuskryptu o niedokładnościach wyrobu piwa warszawskiego; a to z powodu, że urzędnicy piją to piwo i że im smakuje, a więc że krytyka téj fabrykacji jest krytyką rządu.

KRZYŻTOPOR.

Oprócz zarzutów ogólnych, na które powyżej starałem się odpowiedzieć, są inne nawet ważne, lecz dotyczące się szczegółów; których przeto rozbiór później znajdzie swoje miejsce, gdy się onemi szczegółami zajmować będziemy.

PULKOWNIK.

Przystąpmy więc do uwag nad częścią teoretyczną dzieła, to jest, nad wstępem i rozdziałem I. Ma głos pan radzca.

RADZCA.

Zanim autor przystąpił do wyłożenia swego projektu, począł od treściwego wykładu zasad ekonomii politycznej, organizacyi pracy w ogólności a w szczególności pracy rolniczej. Następnie skreślił nam kształcenie stosunków rolniczych. Podobne rozpoczęcie dzieła uważam za zupełnie właściwe, gdyż jak nam autor w przedmowie swój powiedział, nim się przystępuje do jakiej budowy, trzeba przedewszystkiem mieć wyobrażenie o zasadach budownictwa. Zdanie przeto recenzenta Przeglądu poznańskiego: „iż jeśli dzieło „wspomniane zadawalnia i nawet uczy czytelników mniej „z rzeczami obeznanych, poważnych umysłów często nie „zaspokaja.“ Zdanie to w przekonaniu mojem jest właśnie

pochwałą, gdyż ta praca nie jest przeznaczoną dla kilku uczonych ekonomistów, którym rzeczywiście nie nowego nie objawia, ale jest przeznaczoną dla obeznajmienia publiczności z zasadami nauki tak mało dotąd u nas upowszechnionej. Z tego powodu tak co do celu, którego autor we wstępie i rozdziale I. osiągnąć pragnie, jak co do sposobu wykonania tego zamiaru nie mam nic do zarzucenia. Pozwolę tylko sobie zrobić kilka uwag nad pojedyńczymi szczegółami, wymagającymi według mnie sprostowania lub objaśnienia. A naprzód zdaje mi się, że pan Krzyżtopór nie ma dokładnego wyobrażenia o wartości istotnej monety i o roli, jaką ona odegrywa w życiu społecznym. Już w §. 15. wstępu twierdzi że pieniądz jestto znak umówiony; lecz w §. 14. rozdz. I. tak się wyraża: „mniejsza o to, czy on jest złoty, srebrny, „miedziany, skórzany lub papierowy, mniejsza o to jakaby „była jego wartość realna czyli użyteczność bezwzględna; „tu idzie o wartość umówioną, stanowiącą skalę wymiany. „Sama idealność tej wartości sprawia, iż ona wielkim a przy- „najmniej nagłym zmianom nie ulega.“ Otóż według mego zdania metale mają wartość realną, handlową, i ta wartość realna służy właśnie za podstawę wartości umówionej. W każdym początkującym społeczeństwie handel zależy na prostej wymianie rozmaitych przedmiotów jednych za drugie. Niedokładność, niedostateczność tego sposobu jest oczywistą. Łatwo bowiem zdarzyć się może, iż ten co pragnie nabyć przedmioty, jakie ja mam na zbyciu, właśnie tych nie posiada, których ja potrzebuję, i odwrotnie. Dla tego skoro tylko stosunki między ludźmi stają się częstszymi, skoro zamiana zaczyna przybierać większe rozmiary, wnet w każdym społeczeństwie czuć się daje potrzeba usunięcia powyżej wykazanych trudności przez wprowadzenie między przedmiotami zamieniać się mającemi, trzeciego przedmiotu, który będąc powszechnego użycia, nie ulegający zepsuciu, łatwo przenośny, mógłby służyć za pośrednika wymiany. Takim u niektórych dzikich narodów jest futro zabitego zwierzęcia; lecz futro to konieczne w zimnych klimatach, w ciepłych krajach jest bez użytku, a zatem jako powszechny

pośrednik służyć nie może; prócz tego łatwemu ulega zepsuciu; nakoniec jedna skóra może być większą, lepij porośniętą od drugiej, a tém samém inną mieć wartość. Podobnym zarzutom podlegają pióra ptasie, muszle morskie i inne tu i owdzie u dzikich ludów napotykanne pośredniki; lecz takim zarzutom nie ulegają metale. Z postępem przeto cywilizacyi one wszędzie występują jako główny, jako jedyny pośrednik wymiany. Z tych kruszczów trzy, a mianowicie: miedź, srebro i złoto, wszystkie inne z czasem wyłączyły. Wszystkie trzy są powszechnego użycia, gdyż mogą służyć do wyrobu naczyń i innych przedmiotów każdemu potrzebnym; a więc wszystkie trzy mają realną handlową wartość. Lecz z pomiędzy nich, im który posiada więcej powyżej wspomnianych przymiotów, a do tego im jest rzadszym lub trudniejszym do wydobywania z łona ziemi, tém jest droższym, to jest tém mniejsza jego cząstka większą ma wartość realną. I tak srebro droższe od miedzi, gdyż miedź w zetknięciu z ładą kwasem, a nawet prosto z powietrzem już się alteruje, gdy srebro w zetknięciu z powietrzem bardzo małej i to w długim przeciągu czasu ulega zmianie, gdy tylko w niektórych kwasach jest rozpuszczalnem, nadto gdy przedmiot z niego wyrobiony daleko więcej ma blasku od miedzianego, wreszcie gdy się mniej obficie w naturze od miedzi znajduje i więcej pracy wymaga do swego wydobywania. Złoto zaś jako jeszcze trwalsze, jeszcze ozdobniejsze, jeszcze radsze od srebra, o tyle większą od niego ma wartość realną. Żeby jeszcze bardziej ustalić skalę wymiany, żeby ułatwić wymianę przedmiotów mniejszą posiadających wartość, przyjęto powszechnie pewne jednakowe co do wagi drobne kawałki tych metalów, którym nadano kształt jednostajny mniej ulegający zepsuciu i opatrzone szczególnymi znakami, żeby każdy bez potrzeby ważenia na pierwszy rzut oka mógł poznać, jaka jest wartość ofiarowanego mu za towar kawałka metalu. Tym sposobem powstała moneta. Jakkolwiek przeto ta moneta ma wartość nominalnie stałą i nieodmienną, wszelako w istocie wartość ta odnosi się zawsze do wartości handlowej, a więc jest zmienną jak wszelkiego innego to-

waru. I tak, niech tylko przez odkrycie nowych kopalni ilość którego z tych kruszczów, np. złota, wydobyta z łona ziemi znacznie się powiększy, wnet oczywiście że wartość handlowa złota względem srebra i miedzi zniżyć się musi i zarazem w tym samym stosunku zniży się wartość monety złotej względem wartości monety srebrnej i miedzianej. Niechaj które państwo, by sobie zaradzić w krytycznym finansowém położeniu, sfalszuje monetę, czyli doda do złota lub srebra większą ilość aliazu (*aliage*), niżeli koniecznie potrzeba dla nadania monecie dokładnego kształtu, wnet wartość tej monety spadnie w tym samym stosunku; co się objawi raz przez podniesienie ceny przedmiotów, powtórę przy zamianie téjże monety na zagraniczną. Dla tego to doświadczenie przekonało, iż fałszowanie monety jest bardzo niepewną dla skarbu pomocą.

Poznawszy rolę, jaką odegrywa moneta w społeczeństwie, przyjrzyjmy się przeznaczeniu papierów. Te są trojaki:

1. Jedne zastępują w zupełności monetę metalową i są niejako papierową monetą; takimi są bilety skarbowe i bankowe; lecz żeby ją mogły istotnie zastąpić, muszą całkowitą jej wartość przedstawiać. I tak skarb państwa lub jaka instytucja bankowa posiada w swoim składzie pewną ilość złota lub srebra, w sztabach lub monecie; może zatem puścić w obieg odpowiednią ilość biletów pod warunkiem, że bilety te w kassach swoich za gotowiznę zawsze przyjmie; nadto że każdego czasu, na każde żądanie owe bilety na monetę brzęczącą zamieni. Wtenczas papiery te, zupełnie odegrają rolę monety metalowej. Zdarzyć się nawet może, że będąc od nich daleko przenośniejszymi, więcej będą poszukiwanemi, a nawet w handlu agio pozyskują; lecz niech no publiczność zmiarkuje, że daleko więcej kursuje biletów, niż jest deponowanych metalów; albo niechaj kassy skarbowe przestaną je przyjmować w nominalnej wartości, lub kassy bankowe przestaną je wymieniać za gotowiznę; natychmiast bilety te spadną i żadne najsurowsze prawa i przepisy, kursu ich utrzymać nie potrafią.

2. Drugim gatunkiem papierów są wexle. Wexel jest

to obietnica, że wydający go, w miejsce gotowizny dzisiaj odebranej, wypłaci w krótkim przeciągu czasu tę samą ilość tu, lub na inném wskazaném miejscu. Jest to więc rodzaj rewersu prywatnego, z tą głównie różnicą, iż opiera się zwykle na kredycie osoby, znanéj w stosunkach handlowych, to jest, kupca, bankiera lub przemysłowca, iż podlega daleko surowszój od rewersów i obligów prywatnych exekucyi, iż pociąga za sobą przymus osobisty, to jest, w razie nieopłacalności uwięzienie dłużnika; co następuje za wyrokiem trybunału handlowego, daleko szybciej i z mniejszymi formalnościami postępującego, od zwyczajnego cywilnego sądownictwa. Dla tego to wexle w tranzakcyach handlowych, zastępują często miejsce brzęczącej lub papierowej monety.

3. Są nakoniec tak nazwane papiery publiczne, jako to: listy zastawne, obligacye skarbowe lub bankowe, akcyje przedsięwzięć przemysłowych i t. p. Wszystkie te papiery powinny przedstawiać, tak jak moneta papierowa i wexle, realną wartość przedmiotów, z tą wszakże główną różnicą, że termin ich zrealizowania czyli zamiany na gotowiznę, jest oddalony; do chwili zaś téj zamiany przynoszą posiadaczowi dochód, czyli procent. Są nawet takie między niemi, które nie mają terminu wypłaty; lecz tylko zaręczają za pewien dochód stały i nieodmienny. Atoli wszystkie te papiery, nie mogą być uważane za monetę; nie mają bowiem stałego kursu i nie ma kass coby je eskontowały. Jest to właściwie towar finansowy, którego wartość się zmienia, według tego czy przedmiot przez te papiery przedstawiony, nabiera większój lub mniejszój wartości. I tak, kiedy w którym kraju, skutkiem pomyślnych okoliczności, wartość ziemi się podniesie, i kurs listów zastawnych na téj ziemi opartych, wkrótce się podwyższy. Skoro jakie przedsięwzięcie przemysłowe, n. p. jaka kopalnia, droga żelazna, kanalizacja rzeki i t. p., okaże się więcej pożyteczném i produkcyjném, niezawodnie akcyje tego przedsięwzięcia pójdą w górę i odwrotnie. Nakoniec, jeżeli państwo jakie jest na zewnątrz silne, a zwłaszcza wewnątrz porządne; jeśli w niém panuje

sprawiedliwość i dobra wiara; jeśli zobowiązania swoje kredytowe regularnie uiszcza, to i obligi tego państwa, na dochodach skarbowych oparte, mieć będą kurs wysoki i ustalony. Lecz niechno wojna zewnętrzna, zagrozi bytowi tego państwa, niech mu zagrożą rewolucyjne wstrząśnienia, niechaj władza dopuści się niesprawiedliwości i gwałtu, niechaj wreszcie z jakiegokolwiek powodu, wypłata procentów lub umorzonych numerów zalegnie, wnet kurs obligów skarbowych tego państwa, znacznie się zniży, a czasem zupełnie upadnie.

Ponieważ projekt pana Krzyżtopora, opiera się głównie na operacyi finansowej, sądziłem przeto, że nie będzie od rzeczy jasne w tym przedmiocie przedłożyć wyobrażenia. Powtarzam raz jeszcze, że mylnie twierdził autor, jakoby moneta brzęcząca miała wartość li nominalną, umówioną, jakoby sama idealność tej wartości kurs jej ustalała. Gdy przeciwnie moneta ma wartość rzeczywistą handlową i właśnie rzeczywistość tej wartości, kurs jej ustala. Co się zaś tyczy monety papierowej, ta o tyle tylko może brzęcząca zastąpić, o ile cyfra puszczonych w obieg biletów odpowiada ilości kruszczów lub innych wartości, deponowanych w składach skarbowych lub bankowych, i o ile kassy skarbowe przyjmują też bilety w nominalnej wartości a kassy bankowe wymieniają je każdego czasu na metalową gotowiznę. — Dalej wexle, są to bilety, oparte li na kredycie osobistym i pociągające za sobą rygor przymusu osobistego. — Nareszcie co do papierów publicznych, tych niezbędnych warunkami są następujące: a) żeby przedstawiały przedmioty mające wartość rzeczywistą, b) żeby przynosiły procent swym posiadaczom, c) jeśli mają oznaczony termin wypłaty, żeby w tym terminie na gotowiznę niezawodnie wymienionemi zostały.

KRZYŻTOPOR.

Wdzięczny jestem panu radczy, za udzielone nam objaśnienie; przyda nam się bardzo, gdy stronę finansową projektu mego rozbierać będziemy.

RADZCA.

Jeszcze jeden ważny zarzut pozwolę sobie uczynić wyobrażeniom ekonomicznym autora, a tym jest, iż bezwarunkowo i stanowczo za wolnością handlu wyrokuje. Nie przeczę, iż wolność handlu ma wiele za sobą, a przykład Anglii dowodzi, że nie jest częścią utopii; lecz z drugiej strony zdaje mi się, że i za przeciwną zasadą wiele przemawia; a że wszystkie narody i państwa dotychczas się jej trzymały, trudno przypuścić, by cała ludzkość tak długo była w błędzie. Pan Krzyżtopór zanadto był swym przedmiotem ścisnięty i ograniczony, by zasada ta, tak ważna pod ekonomicznym, a nawet socyalnym względem, mogła w jego dziele dość obszerne znaleźć miejsce. Dziś gdy nam nie przeszkadza, gdy możemy w najoderwanisze wdawać się zboczenia, wzywam go, ażeby nam raczył przekonanie swe w tym przedmiocie dokładniej wyłożyć.

KRZYŻTOPÓR.

Nikt mi nie zaprzeczy, że dobry byt materyalny, czy to pojedynczego człowieka, czy mieszkańców którego kraju, czy wreszcie mieszkańców całej kuli ziemskiej, zależy na tém, by potrzeby materyalne tego pojedynczego człowieka zarówno jak mieszkańców kraju, jak mieszkańców kuli ziemskiej, najobficiej zaopatrzone były. Do tego zaś jest niezbędném by mieć pod ręką, jak największą ilość najlepszych i najtańszych płodów. Do osiągnięcia tego celu koniecznemi są następne warunki: 1. bezpieczeństwo osób i własności. 2. zupełne usamowolnienie pracy, 3. właściwość produkcyi, 4. ułatwienie zamiany. Pomijając dwa pierwsze warunki, jako nie należące do przedmiotu, którym się obecnie zajmujemy, zwróćmy uwagę na dwa ostatnie.

A naprzód, co do właściwości produkcyi, jest rzeczą widoczną, że do osiągnięcia najobfitszej, najlepszej i najtańszej, potrzeba by każdy kraj, każdy zakątek kraju, zajmował się wyrobem tych produktów, do których wydawania z natury jest przeznaczonym, które zatem najobficiej, najlepiej i najtaniej produkować może. Lecz ten jeden waru-

nek, jeszcze nam nie zapewnia osiągnięcia ostatecznego celu. Choć bowiem będzie istnieć wszędzie maximum produktów, jakie każda okolica wydać jest zdolną; produkta te będą mogły tylko zaspokoić część potrzeb mieszkańców okolicy, która je wydała, gdyż wyroby niewłaściwe téj okolicy, wcale produktowanemi nie będą. Żeby więc zaspokoić wszystkie potrzeby, niezbędną jest wymiana zbywających przedmiotów za brakujące. Wszystko zatem, co ułatwia tę wymianę co zmniejsza kosztą przewozu z jednego miejsca na drugie, przyczynia się do ulepszenia bytu materialnego ludzkości. Wszystko zaś, co utrudnia wymianę, co podwyższa kosztą transportu, wywiera wpływ wprost przeciwny tamtemu. Przypuśćmy teraz, że w skutku właściwości produkcji, otrzymaliśmy jęj maximum; a w skutku ułatwienia wymiany, otrzymaliśmy minimum kosztów przewozu. Czyż nie będzie naturalnem tego następstwem, że każda okolica najobficiej i najtaniej zaopatrzoną będzie w to wszystko, czego żądać może? że obok tego, każda tylko te przedmioty wyrabiać będzie, których zkład inąd taniej z doliczeniem kosztów transportu dostać nie jest w stanie.

Spojrzyjmy teraz, jaki skutek systemat przeciwny, to jest systemat protekcji i prohibicji, na społeczeństwo wywiera. Systemat ten zależy na tém, ażeby opłatą cel wysokich, lub zupełnemi zakazami, niedopuszczyć do swego kraju, a przynajmniej znacznie utrudnić, dowóz płodów i wyrobów zagranicznych, a tém samém obudzić w własnym kraju produkcję tychże płodów i tychże wyrobów. Być może, iż cel ten będzie w części osiągnięty, lecz cóż z tego za następstwa? Oto że się w kraju rozwinię niewłaściwa, anormalna produkcja, która zostaje w tym stosunku do produkcji właściwej, w jakim jest wegetacja trebhauzowa do wegetacji pod gołym niebem. W takim położeniu być może, iż niektórzy producenci zyskają, że będzie im z tém wygodnie, gdyż mogą, nie lękając się obcej konkurencji, niedbale i bez wysiłen, swoje przedsięwzięcia prowadzić. Lecz pomyślność ta jest wątpliwa i niepewną, bo opiera się na sztucznej, więcćj powiem, na niesprawiedliwej podstawie. Albowiem czémże

inném jest protekcyja jakiego wyrobu, jeśli nie obdarowaniem pewnej klasy mieszkańców, to jest producentów tego wyrobu, kosztem wszystkich konsumentów, to jest, kosztem kraju całego? Gdyż tym sposobem zmuszamy tychże konsumentów, by płacili drogo za przedmiot, który zkaąd inąd taniej, a do tego z powodu powstałej konkurencyi w lepszym gatunku dostaćby mogli. Nadto odrywamy część rąk i kapitałów, od właściwej, przyrodzonej kraju naszego produkcji, a przez to samo zmniejszamy tę produkcję, ścieśniając prócz tego dla niej odbyt zagraniczny; sąsiednie bowiem państwa pewno pójdą za naszym przykładem i kiedy my ich produktów do siebie nie puścimy, to one nawzajem bez naszych się obejdą, i hołdując także systematowi protekcyi, stworzą u siebie sztuczną, niewłaściwą, a więc mniej obfitą, gorszą i droższą produkcję. Jakaż ztąd widoczna strata dla ogółu społeczeństwa!

Uważmy jeszcze, że protekcyja, którą za pośrednictwem cel wysokich, wewnętrznemu udzielamy przemysłowi tylko w części cel swój osiągnie; albowiem jednocześnie z zaprowadzeniem wysokich taryf, powstaje defraudacya, i im wyższe cło na jaki produkt, tém przemycanie onego, na większą odbywa się skalę, większe zyski defraudantom zapewniając. Wprawdzie tym sposobem zmniejszą się nieco zyski naszych producentów monopolem obdarzonych, zmniejszą się straty konsumentów; gdyż kontrabandyści, by sobie odbyt zapewnić, będą sprzedawać przemycane towary po cenie niższej od téj, jaką nasi producenci żądają. Lecz zysk ten nie może być znacznym, gdyż większa część onego pozostanie zawsze w ręku defraudanta; a do tego zysk ten jakimże to kosztem będzie osiągniętym? By przeszkodzić defraudacyi, musimy wzmocnić straż celną, musimy zaopatrzyć ją w broń i amunicję, musimy dać jęj prawo życia i śmierci nad defraudantami. Powstanie więc stan wojny nieustający, popełniać się będą napady i morderstwa; lecz i to na nic się nie przyda. Jeśli straż celna do tego stopnia weźmie górę, iż bez jęj wiedzy nikt się przez granicę nie przemknie, to jedyny skutek, jaki w końcu osiągniemy, bę-

dzie, iż w tém przypuszczeniu, nastąpi zmowa defraudanta z celnikiem, którzy się między sobą zyskiem defraudacyi podzielą. Widzimy przeto całe dwie klasy społeczeństwa, to jest, kontrabandzystów i celników, których siły przy innym systemacie mogłyby być obrócone ku produkcji, dziś przepędzające całe życie w nieprodukcyjnym dla społeczeństwa zatrudnieniu, a prócz tego do gruntu zdemoralizowane. Nie dość na tém, konsumenci dla ponęty taniości zakupując przemycane towary, podają dłoń téj demoralizacyi, i cała ludność kraju uczy się lekceważenia prawa. Bez wątpienia, systemat protekcyi prowadzi prosto do zmniejszenia produkcji i do demoralizacyi, a więc do pogorszenia stanu materialnego i moralnego społeczeństwa.

Lecz powie kto, jeżeli takie systematu tego następstwa, jeżeli z drugiej strony zasada wolnego handlu podwyższa produkcję, zawieszuje stosunki przyjazne między narodami, usuwa zaród demoralizacyi i lekceważenia prawa, krótko mówiąc, przyczynia się do ulepszenia materialnego i moralnego stanu społeczeństwa; dla czegoż wszystkie państwa dotąd hołdowały systematowi protekcyi? Czyż można przypuścić by wszyscy publicyści, wszyscy ludzie stanu i prawodawcy byli w błędzie? by dopiero epoka nasza miała odkryć prawdę? Na to odpowiem: że systemat ten nie jest tak dawny, jak powszechnie mniemają. Historia nie podaje nam żadnych śladów istnienia jego w starożytności. Wprawdzie już w średnich wiekach napotykamy przywileje na cła i myta, na opłaty od przewozu towarów; lecz cała organizacya społeczeństwa w średnich wiekach opierała się na przywileju, nie dziwnego przeto, że i w téj gałęzi powstał monopol; jednakowoż monopol ten, niebył nigdy uważany jako środek do podniesienia dobrego bytu powszechnego, ale był to przywilej nadawany pewnym osobom lub pewnym klasom mieszkańców, w wyraźnym celu zbożacenia tychże osób lub tychże klas, kosztem reszty ludności. Ile razy zaś ów monopol pozostał w ręku rządu centralnego, był uważany jedynie jako środek fiskalny, jako sposób powiększenia dochodów skarbu. Dopiero później da-

leko, a właściwie dopiero od czasów Ludwika XIV., systemat protekcyi występuje jako machina, mająca podnieść przemysł krajowy i obudzić wszechstronną produkcję. Dodać tu trzeba, że systemat ten rozwinął się pod wpływem nienawistnego uczucia dla państw sąsiednich. Kiedy monarchowie pokładali wielkość swoją nie na uszczęśliwieniu poddanych, ale na rozszerzeniu granic państwa; kiedy zabory i podbicia, były w opinii mężów stanu, publicystów i literatów, tytułami do sławy i uwielbienia; nie dziw, że cała organizacya społeczeństwa przybrała postać wojenną. Zaczęto urozmaicać i doskonalić metody zabijania ludzi; zbiór tych metod zaczął stanowić odrębną naukę, opartą na matematyce, chemii, fizyce, mechanice, budownictwie i t. p. Jednocześnie poczęła się objawiać w narodach inna dążność; miejsce prostego i twardego trybu życia średniowiekowych ludności zastąpiła chęć wygod i rozpieszczenie; obudzone nowe przedtém nieznane materyalne potrzeby stały się koniecznością. By je zaopatrzyć, przemysł, fabrykacya i handel podwoiły swoją działalność. Lecz tu obawa wojny ciągle stawiała na zawadzie; za lada wstrząśnieniem dobrego porozumienia z sąsiadem, następowało zatamowanie ruchu handlowego, ustawał przyływ produktów przez tegoż sąsiada poprzednio dostarczanych; następowało więc niedokładne zaopatrzenie potrzeb, dotychczas temi produktami zaspakajanych. Jakiżby był sposób, by ten brak zastąpić? o to obudzenie w własnym kraju wyrobu tych przedmiotów, które przedtém kraj ten czerpał od sąsiednich; dążność by samemu sobie w zupełności wystarczyć, by rozwinąć u siebie wszechstronną, lubo nienaturalną, lubo kosztowną produkcję. W tym celu wszystkie przedmioty, których kraj potrzebował, a dotąd u siebie nie wyrabiał, zostały przy ich sprowadzeniu z zagranicy, wysokiem cłem obciążone lub całkiem zakazane. Tym sposobem środek fiskalny zamienił się w systemat, niby protekcyi przemysłu narodowego. Wszakże wkrótce po jego zaprowadzeniu, objawiły się niedogodności, które powyżej wytknąłem; zaczęły się podnosić głosy ekonomistów wykazujących, jakie to korzy-

ści wpłynęłyby dla społeczeństwa, z przyjęciem zasady wolnego handlu. Jednocześnie z coraz bardziej rozwijającym się ruchem przemysłowym, zaczęły się budzić w narodach dążności do pokoju, owego najniezbędniejszego warunku rozwoju przemysłowego. Odtąd poczęto upatrywać w sąsiadach, nie koniecznie przeciwników, owszem współpracowników; zawiści i nienawiści narodowe zacierają się po trochu; względy sprawiedliwości, dobrze zrozumianego interesu, powoli zastępują dawne dążności wojenne i zaborcze; spory między narodami załatwiają się w części na drodze układów, przy uproszeniu sąsiadów na pośredników; wojny między cywilizowanymi narodami stają się rzadszymi a jeśli wybuchną, to są prowadzone z większą oględnością na stronę ludzkości i z jaknajmniejszym ile być może narażeniem społeczeństwa, na straty wynikające z zatamowania stosunków międzynarodowych. Przyjęte przez główne państwa Europy, zasady szanowania w czasie wojny własności poddanych państw neutralnych, żądanie objawione przez stany zjednoczone Ameryki, by szanować nawet na statkach nieprzyjacielskich wszelką własność prywatną, obiecują, że odtąd w najkrytyczniejszych chwilach, bo wśród wojny będzie można w części przynajmniej korzystać z dobrodziejstw pokoju. Zaiste wступujemy w nową epokę, nowa jutrzienka pomysłowości świecić nam poczyna, jutrzienka sprawiedliwości, pokoju i wolności!

Nie dawno jeszcze podobne zdanie nazwanoby marzeniem a wolność handlową, która ma być jednym z następstw przyjętego kierunku, poczytanoby za czczą utopię. Wszakże dzisiaj nie lękam się tego zarzutu; zbyt wyraźne fakta za mną przemawiają. Jakżeż zaprzeczyć, że jest ciągłą usilnością rządów ucywilizowanych, by za pośrednictwem układów z sąsiednimi rządami, za pośrednictwem wzajemnych koncessyi, obniżyć taryfy celne, owe sztuczne przeszkody utrudniające wolną wymianę! jakżeż nie widzieć, że państwa federacyjne: Niemcy północne, Szwajcarya, Stany Zjednoczone, są niezbitemi dowodami, iż okosice najróżnorodniej od natury uposażone, azatém w których przyrodzona wła-

ściwa produkeya najbardziej różni się od siebie, mogą obok siebie prosperować, bez taryf celnych ktoreby w każdej z nich miały przemysł obudzić! Nakoniec jakżeż wątpić o praktyczności téj zasady, kiedy państwo co innym przodkuje w przemysłowym rozwoju, kiedy Anglia w zupełności ją przyjęła, wpuszczając do siebie wszystkie płody zagraniczne, bez względu na to, czy państwa które je wydały, wzajemnością się wywdzięczają.

RADZCA.

Rozumowanie i wykład cośmy slyszeli, teoretycznie bez wątpienia rozstrzygają pytanie, na korzyść wolnego handlu; prócz tego przytaczają nam przykład, że kraj przesiąknięty kapitałami i w którym wszelkie gałęzie przemysłu poprzednio wysoko rozwiniętemi zostały, który zatem nie lęka się obcej konkurencyi, może bezkarnie przyjąć tę zasadę. Lecz czyż kraje będące w inném położeniu, a mianowicie ubogie w kapitały i stojące na niskim stopniu rozwoju przemysłowego, a cóż dopiero te, w których przemysł już powstał, lecz jak się wyraża pan Krzyżtopor, powstał anormalnie, to jest, w następstwie cel protekcyjnych, czyż mogą rozsądnie wystawiać się na podobną próbę? Czyż wyraźnym jój rezultatem nie byłoby, że w krajach dotąd ubogich i mało industryalnych, żadne w przyszłości nie powstaną zakłady, żadne nie rozwiną się nowe fabrykacye? a w krajach, w których dotąd cała pomysłność opierała się na systemacie protekcyi, czyż w skutku jój zniesienia, natychmiast nie upadną dziś istniejące zakłady i przemysłowe przedsięwzięcia, jako nie mogące wytrzymać współzawodnictwa cudzoziemskiej produkcyi? — Czyż kapitały dotychczas w tych przedsięwzięciach uwięzione, razem z ich upadkiem, same nie przepadną? a choćby część ich wyratowała się od zguby, czyż będzie miała możność i chęć obrócenia się natychmiast, ku właściwym, naturalnym kraju tego gałęziom przemysłu? Choć więc produkta z zagranicy wolnym handlem sprowadzane, będą może tańsze od tych, które poprzednio kraj ten u siebie wyrabiał;

w skutku czasowego zatamowania wewnętrznej produkcji, nie będzie za co je kupować, gdyż nie będzie płodów mogących zapłacić wymianę. A więc upadek dziś istniejącego przemysłu, zachwianie kredytu przez długi przeciąg czasu sparaliżowanie pracy, ruchu i życia industrialnego, czyli krótko mówiąc, ubóstwo powszechne, o to w tym razie praktyczne następstwo, zasady teoretycznie tak logicznej i ponętnej.

KRZYŻTOPOR.

Zarzut pana radczy na dwie części podzielić wypada. Odnosi się bowiem, raz do krajów ubogich i przemysłowo rozwiniętych, lecz których rozwinięcie opiera się na systemacie protekcyi. W każdym z tych dwóch przypadków, rzecz się ma całkiem inaczej, każdy zatem oddzielnej wymaga odpowiedzi.

Co do krajów ubogich, zasady powyżej przezemnie wyłożone, a przemawiające za wolnością handlu, w całkowitości zastosować się dadzą. By te kraje zbożać, by w nich zapewnić dobry byt mieszkańców; zależy w nich obudzić, nie sztuczną, nie anormalną, lecz właściwą, lecz naturalną produkcję. Tym tylko sposobem otrzymać można maximum téjże produkcji, a więc maximum przedmiotów, których ilość zbywająca od potrzeb krajowych, zapłaci wartość brakujących, z zagranicy sprowadzonych. Żeby zaś obudzić ów przemysł normalny, żeby przyciągnąć zagraniczne kapitały, jedyną sprężyną jest usamowolnienie tego przemysłu, zapewnienie tymże kapitałom bezpiecznej lokacyi. Nieraz widzimy, że granica dwóch państw sąsiednich, stanowi jakby granicę, dwóch oddzielnych światów industrialnych. W jednym ruch, życie, bogactwo, w drugim uśpienie i nędza! przecież obadwa państwa od natury mniej więcej podobnie są uposażone, a przynajmniej pociągnięta linija graniczna nie stanowi rozgraniczenia naturalnej produkcyjności. Cóż więc za przyczyna téj uderzającej różnicy? Dla czego kapitały w jednym z tych państw nagromadzone, poprzestając na niskim procencie, nie przechodzą do sąsiedniego kraju,

gdzieby daleko większe zyski osiągnąć mogły? — Oto dla tego niezawodnie, że w pierwszém państwie wolność osobista i własność, lepiej są zabezpieczone, że zyski przedsięwzięć przemysłowych, lubo z powodu konkurencyi mniej wysokie ale pewne; gdy przeciwnie w kraju sąsiednim, wolność osobista skrepowana szykanami i samowolnością władzy, własność narażona na zabór i konfiskatę, pomimo wysokięj stopy procentu, a tém samém wysokich obiecanych korzyści, stanowczo odstrasza sąsiednie kapitały. Lecz niech w tym kraju ustali się porządek wewnętrzny, niech ustanie obawa zawichrzeń politycznych, niechaj władza przestanie krępować pracę, ruch i przemysł, niech się ugruntuje panowanie prawa; niech się rozleje atmosfera swobody; wnet ujrzymy kapitały zagraniczne, zewsząd cisnące się do kraju, by w nim rozwinąć najzyskowniejsze, to jest właśnie naturalne gałęzie przemysłu, i w krótkim czasie państwo owo dotąd ubogie, zabłyśnie pomyślnością i obfitą pokryje się produkcją.

Co się zaś tycze krajów przemysłowych, dotąd hołdujących zasadzie protekcyi, w nich bezwątpienia, gwałtowne usunięcie téj protekcyi, spowodziłoby kryzys tém większą, im poprzednio przemysł, lubo anormalnie, lecz wyżej był rozwinięty. Więcej powiem, podobne zniesienie byłoby krzywdą, czynem złej wiary. Dziś rozwinięte fabrykacye, dziś istniejące zakłady, powstały, opierając się w dobrą wierzę, na opiece cel protekcyjnych, to jest na opiece ogłoszonego prawa. Nie ich wina, że prawo to niegdyś może potrzebą wywołane, dziś się okazuje niedogodnym. Tu więc musimy przyjąć na siebie, odpowiedzialność za błędy przeszłości, musimy szanując zasady sprawiedliwości, odwlec na jakiś czas spełnienie nadziei, jakiego przyjęcie systemu wolnego handlu nam obiecywało; ale powinniśmy nie spuszczać z oka owego celu i stanowczo oświadczyć, że w tym kierunku zwolna, lecz bez przerwy postępować będziemy. Weźmy np. fabrykacyę cukru burakowego. Bez wątpienia fabrykacya ta, dzisiaj u nas nie mogłaby wytrzymać konkurencyi z cukrem kolonialnym, gdyby zniesiono cła wy-

sokie, któremi cukier zagraniczny jest obciążony. Prócz tego, gdyby zniesienie to nastąpiło od razu, oczywiście, iż wszystkie cukrownie natychmiastby się zamknęły, iż uwięzione kapitały w budynkach, machinach, narzędziach, zapasach, a nawet w urządzeniu rolnego gospodarstwa, prawie całkowicieby przepadły. Zysk przeto, jakiby mógł wyniknąć dla kraju z właściwości produkcji, to jest, gdyby kapitały dziś użyte w cukrownictwie, obróciły się do innych gałęzi przemysłu nam więcej właściwych, np. do rolnictwa, gorzelnictwa, rafinerji, wielkich pieców, fabryk sukna i t. p. zysk ten, mówię, nie zrównoważyłby strat przez bankructwo cukrownictwa wywołanych; nadto czyn podobny, będąc krzywdą cukrownikom wyrządzoną, odstraszyłby kapitały od nowych przedsięwzięć, w kraju nie szanującym zasad dobrej wiary i sprawiedliwości. Atoli inne byłyby następstwa, gdyby rząd nie znosząc dzisiaj cel protekcyjnych, ogłosił stopniowe w przyszłości ich zmniejszanie, np. gdyby powiedział: że po latach pięciu, cło od cukru zagranicznego zmniejszy się o $\frac{1}{4}$, dalej, że po latach dziesięciu, cło się zmniejszy o połowę, po piętnastu o $\frac{1}{3}$, a po latach dwudziestu całkowicie ustanie, i że w tym samym stosunku zniżyć się będzie podatek od wyrobu. Cóżby w takim przypuszczeniu niezawodnie miało miejsce? Oto: 1. że odtąd żadna nowa cukrownia by nie powstała. 2. Że gdyby przez ogień lub inną katastrofę, która z dziś istniejących fabryk zniszczoną została, jużby jej nie odbudowano, ale potrzebny na ten cel kapitał, obróciłby się do innéj gałęzi przemysłu. 3. Że z pozostałych fabryk, wszystkie które się znajdują w mniej pomyślnych okolicznościach i które, czy to z powodu niewłaściwego wyboru miejsca, czyli téż w skutku gorszego prowadzenia, mniejsze zyski swoim przedsiębiorcom przynoszą, powoliby się zamykały. 4. Że jedynie fabryki szczęśliwiej położone i umiejętniej prowadzone, dłużejby się utrzymały, a nawet być może, iż w następstwie nowych odkryć i wydoskonalonéj fabrykacyi, mogłyby bez cel protekcyjnych wytrzymać konkurencyę z cukrem zagranicznym, co byłoby oczywistym dowodem, że przemysł

cukrowniczy jest właściwym krajowi naszemu. W przeciwnym zaś razie, to jest, gdyby nawet najlepiej prowadzone fabryki musiały porzucić wyrób cukru burakowego, obracając swoją działalność np. ku raffinowaniu kassonady trzcinowej, wtenczas byłoby oczywiście, że produkcya cukru z buraków nie jest właściwą dla Polski, a więc, że nie ma co żałować jej upadku.

Takim to sposobem i względem innych gałęzi przemysłu, których dotychczasowa pomyślność, głównie na cłach protekcyjnych jest opartą, postąpićby należało. Nie podaję tu terminu dwudziestoletniego i stopniowego co lat 5 zmniejszania, jako wzór, jako zasadę; jest to tylko przykład; zasada zaś sama zależy na stopniowém i powolném zniżaniu cła protekcyjnego, ażeby tym sposobem nie narażając na straty dzisiejszych producentów, odwrócić kapitały od przedsięwzięć anormalnych, a tém samém mniej produkcyjnych, by je skierować ku produkcji właściwej, a zatem najobfitszej i najzyskowniejszej, i tą drogą po pewnym przeciagu czasu, wstąpić w systemat wolności handlu, w przyszłości największą dla kraju obiecującą materyalną pomyślność. Jest rzeczą oczywistą, iż jednocześnie ze zniesieniem celi, muszą być usunięte podatki, ciążące na fabrykacyi tych przedmiotów, które poprzednio oclonemi były, inaczej bowiem podatki te, podnosząc sztucznie cenę wyrobów krajowych, zrządziłyby dla nich niepodobieństwo wytrzymania konkurencyi z zagranicą.

PULKOWNIK.

Ostatnia uwaga pana Krzyżtopora nasuwa mi pytanie: czy przez wolność handlu rozumie zniesienie celi, czyli też zamienienie protekcyjnych na fiskalne?

KRZYŻTOPOR.

Z wszystkich podatków, najłatwiejsze do ściągania, najmniej dające się czuć publiczności i najsprawiedliwsze są bezwątpienia podatki konsumpcyjne. Łatwe są do ściągania, gdyż nie napotykają ani trudności rozkładu, ani wymagają

rygoru exekucyi, jak np. podatki stałe, które bez kar, bez fantowania, a często bez zajęcia i sprzedarzy ruchomości, obejść się nie mogą. Jedynym warunkiem téj łatwości ściągania jest, by opłaty konsumpcyjne nie były zbyt wysokie, a tém samém nie budziły defraudacyi i wszystkich jéj zgubnych następstw. Daléj, wysokość tych opłat najmniej czuć się daje publiczności, gdyż objawia się jedynie przez nieznaczne podwyższenie ceny przedmiotów oclonych. W rzeczywistości więc, opłaca je kupujący czyli konsument; co znowu stanowi ich sprawiedliwość, gdyż dotyczą tego, co z nich ostatecznie korzysta, a przytém dotyczą w sposobie, przez niego prawie nie spostrzeżonym. Podobne zupełnie skutki, wywierają cła umiarkowane od produktów zagranicznych, przy ich wejściu do kraju ściągane, a mające na celu nie udzielenie protekcyi wyrobowi oclonych przedmiotów, gdyż do tego potrzebaby opłat wysokich, których zgubne następstwa powyżéj wykazaliśmy; ale mające na celu, li podniesienie dochodów skarbowych, by zastąpić deficyt, powstały przez zniesienie protekcyi i opłat ciążących poprzednio a wewnętrznej produkcyi. I cel ten bez trudności osiągniętym będzie; albowiem cła fiskalne, bez porównania większy dochód przyniosą skarbowi, od ściąganych przed tém cel protekcyjnych; raz, że konsumpcya oclonych przedmiotów znacznie się powiększy, powtóre, że produkta zagraniczne do kraju wprowadzone, wszystkie bez wyjątku, nałożone na nich opłaty uiszczą; kiedy poprzednio odbył tychże przedmiotów, z powodu cen wysokich, musiał być znacznie ograniczony, a do tego większa ich część była defraudowaną, wchodziła zatem do kraju bez żadnej opłaty. Wszelako by to osiągnąć, potrzeba dwóch warunków: 1. żeby cła fiskalne były umiarkowane. 2. żeby ich uiszczanie na komorach było ile możności ułatwioném, niepociągające za sobą straty czasu, niepodległe zbytnim formalnościom lub szykanom władz nadgranicznych. Wtenczas każdy kupiec wprowadzający towar, będzie wołał uścić opłatę, niżeli narazić się na ryzyko defraudacyi. Przy takim systemacie cel, znika potrzeba licznej straży

granicznój i owój massy urzędników celnych, znika obawa demoralizacyi, i siły poprzednio dla produkcji stracone, ku niej napowrót skierowenemi być mogą. Jaki zaś wpływ wywiera zniżenie podatku od przedmiotu powszechnego użycia, najlepiej nam wykazuje świeży przykład listowej opłaty w Anglii. Zniżenie téjże, zamiast zmniejszyć dochody skarbu, przeszło je w dwójnasób powiększyło.

Ostatecznie zbierając powyższe uwagi wypada: iż cel do którego prawodawstwo celne dążyć powinno, jest zastąpienie celi protekcyjnych i podatków ciężących na produkcji, przez cła fiskalne umiarkowane, i że w tym to sposobie i obrębie, wolność handlu ma być pojętą.

RADZCA.

Według mnie, jedna jeszcze nader ważna uwaga, walczy przeciw systematowi wolności handlowej. Przypuściwszy, że systemat ten, przez wszystkie państwa przyjętym zostanie, czyż te z nich, w których dziś przemysł i fabrykacja daleko wyżej są rozwinięte, nie będą miały niejako monopolu, produkowanych przez siebie przedmiotów? Dajmy np. że w naszym kraju, wyrób jakiego przedmiotu, jest równie właściwy, normalny jak w Anglii; lecz że wyrób ten, dotąd u nas mało upowszechniony, przeciwnie w Anglii znajduje się w stanie kwitnym i masę kapitałów zatrudnia. Czyż nie jest rzeczą widoczną, że pomimo warunku istniejącego właściwości produkcji, fabrykacja ta u nas, bez celi protekcyjnych rozwinąć się nie może? Wiemy, jakie trudności i koszta napotyka każde powstające przedsięwzięcie, nie mając pod ręką ani przedmiotów niezbędnych, np. maszyn, narzędzi, li do téj fabrykacji przeznaczonych ani ludzi wyłączanie z nią obeznanych. W takich okolicznościach każdy kapitał dostateczny, by w Anglii puścić w bieg nową fabrykę, u nas okazałby się za małym; zład następstwo, iż choćby konsumpcya wyrobów téj fabrykacji znacznie się powiększyła, to i tak nowe fabryki nie u nas, ale w Anglii powstaną. Przypuśćmy teraz, że inne kraje stałego łądu w podobnym do naszego, względem téj specjalnej fabrykacji

znajdują się położeniu; więc i w nich nowe fabryki nie powstaną i Anglia mieć będzie w tym razie wyraźny rzeczownej fabrykacyi monopol. Któż wtenczas zabroni angielskim fabrykantom wziąć się za ręce, umówić między sobą, by po jednej cenie wyroby swoje przedawać i dla braku konkurencyi cenę tę dowolnie podnosić? W cóż się wtenczas obróci owa taniość produkeyi, spodziewane następstwo zniesienia cel protekcyjnych? Oto obróci się na zubożenie fabrykantów angielskich kosztem ogółu konsumentów Europy, którzy przy systemacie wolnego handlu produktu angielskie może drożej płacić będą, niżeli wprzód przy systemacie protekcyi płacili. Czyż tu cała pomyslność wolnością handlu wywołana nie okazuje się czczem złudzeniem?

KRZYŻTOPOR.

Na powyższe zapytanie śmiem odpowiedzieć, iż właśnie obawa pana radcy jest czczem złudzeniem. Albowiem:

1. Nie ma żadnej gałęzi przemysłu właściwej któremu krajowi Europy, któraby w tymże kraju już dziś nie istniała; jest tylko więcej lub mniej rozwiniętą. Chwila zatem zniesienia cel protekcyjnych już w każdym kraju zastanie w ruchu będące fabryki, wyrabiające płody temu krajowi właściwe. Nie trzeba więc będzie nowych zakładów, nie trzeba będzie walczyć z temi trudnościami, o jakich nam pan radca wspominał. Jedyne anormalne fabrykacye ustaną; lecz na tém zyskamy, nie zaś stracimy. Co się zaś tyczy normalnych, naturalnych, te zawsze będą miały pewną wyższość nad cudzoziemskimi. Raz z powodu mniejszych kosztów transportu, dalej z powodu cel fiskalnych, które zagraniczne wyroby ponosić muszą.

2. Choćby zaś która gałąź przemysłu właściwszą była Anglii, niż któremukolwiek z państw Europy, wtenczas nawet utrzymanie się monopolu jest niepodobnem. Dopóki istniały cechy i korporacye rzemieślnicze, dopóki można było niewpisanemu do tychże cechów zabronić prowadzenie swego procederu, dopóty mogli się zmówić wszyscy do cechu zapisani, by po jednostajnej cenie wyroby swoje przedawać;

lecz przy zupełnej wolności przemysłu, która koniecznie wolności handlu towarzyszyć musi, zmowy producentów na stratę publiczności są niepodobne. Chociażby bowiem dziś istniejące fabryki angielskie ułożyły się między sobą i tym sposobem wysokie zyski osiągnęły, to natychmiast inne angielskie kapitały, a w ich braku kapitały reszty świata industrialnego, będą chciały mieć udział w tych korzyściach i nowe w Anglii w tej gałęzi powstaną zakłady. Lecz podniesiona w skutku zmowy fabrykantów cena wyrobu w koniecznym następstwie musi ograniczyć konsumpcję onego. Z drugiej strony nowo powstałe fabryki sprodukuja większą ilość wyrobów, niż ograniczona wysoka ceną konsumpcya potrzebować może. Z tego wynika, że oferta będzie większą niż żądanie. W takim położeniu jedyny sposób, żeby sobie odbyć zapewnić, jest знижение ceny. Powstanie więc konkurencya, powstanie licytacya in minus i ceny wyrobów póty zniżać się będą, póki zyski przedsiębiorców nie zrównoważą się mniej więcej z zyskami, jakie przynoszą inne gałęzie przemysłu. Bez wątpienia przy wolności handlu i wolności przemysłu obawa monopolu jest czystym złudzeniem.

PULKOWNIK.

Zbierając w krótkości wypadek naszych rozpraw nad tym przedmiotem, zdaje się niewątpliwem:

1. Że systemat wolności handlu, wywołując właściwą, to jest, najobfitszą, najlepszą i najtańszą produkcję, tém samem obiecuje najzupełniej zaspokoić materyalne potrzeby społeczeństwa; a usuwając ponętę do defraudacyi, usuwa zarazem zaród demoralizacyi w pewnych klassach ludności, a we wszystkich zaród lekceważenia prawa. Przeto, że systemat ten ma wyższość nad systematem protekcyi, zarówno pod materyalnym, jak pod moralnym względem.

2. Że systematowi temu towarzyszyć musi wolność przemysłu: przeto, że właściwy cel, do którego dążyć wypada, jest zastąpienie cel protekcyjnych i podatków na produkcję wewnętrzną nałożonych, przez cła fiskalne umiarkowane.

3. Że cel ten, w krajach dotąd systematowi protekcyi

holdujących, od razu osiągniętym być nie może bez krzywdy dzisiejszych producentów, bez zachwiania kredytu i pomyślności; lecz że do tego celu wolno i stopniowo, atoli nieprzestannie dążyć należy, a to tém wolniej i tém oględniej, im poprzednio przemysł wyżej i bardziej anormalnie się rozwinął.

4. Że właściwa droga do tego celu wiodąca, jest stopniowe obniżanie taryf celnych za pośrednictwem umów zawieranych z państwami ościennymi, tudzież zawieranie związków celnych, na wzór Niemiec północnych, coraz to obszerniejszych, coraz więcej państw obejmujących w swoim obrębie;

5. Że dążność do wolności handlu budzi jednocześnie dążność do ugruntowania powszechnego pokoju; że dążności te objawiają się w ludach i rządach ucywilizowanych; że wojny stają się coraz rzadsze i że nawet gdy wybuchną nie przerywają w zupełności stosunków międzynarodowych.

Zauważcie teraz panowie, że już dzisiaj Polska w przyjęciu przez Anglią zasady wolnego handlu zawdzięcza pewność odbytu na pszenicę i inne płody rolnicze po cenach pokrywających szczerze kosztą produkcji; kiedy przed tém zboże nie raz zalegało i psuło się w naszych spichrzach lub za bezcen marnowaném być musiało. Przyjęcie zaś przez nasz rząd téj zasady sprowadziłoby ten skutek, iż produkta zagraniczne, których potrzebujemy i które dzisiaj drogo płacimy, n. p. sól, bawełna, miedź, wyroby stalowe, wina, korzenie i t. p. odtąd mielibyśmy tanio i w obfitości. Powiedźcież teraz, czyby nam się gorzej z tém działo? — Następnie uważcie, że jeśli wolność handlu i w jej skutku właściwość produkcji na pomyślność ludów i na stosunki międzynarodowe tak korzystny wpływ wywierają, toć te zasady na mniejszą skalę i w ciśniejszym obrębie rozwinięte, bo wewnątrz tegoż samego państwa zastosowane, nie w mniej ponętném świetle nam się pokazują. A naprzód co do właściwości produkcji jest rzeczą oczywistą, że niech każda okolica, niech każde pojedyncze gospodarstwo to specjalnie wydaje, co mu klimat, rodność ziemi i inne przy-

rodzone przymioty za normalne wskazują, a niezawodnie massa ogólna produktów kraju dojść może do swego maximum. Lecz, cóż z tego za korzyść, jeżeli na te zapasy, o ile zbywają od miejscowej potrzeby, nie będzie zapewnionego odbytu? Otóż w państwie tak ogromném i z tak różnorodnych prowincyi złożoném, jakim jest Rossya, odbyć ten bez względu na handel zagraniczny już przez handel wewnętrzny w części zapewnionym być może. Niechaj tylko rząd usunie trudności tamujące wymianę i podnoszące kosztą przewozu; niechaj: 1. przyjmując jednostajny systemat celny dla całego państwa, zniesie linię graniczną między prowincjami; 2. niechaj zniesie szykany paszportowe, utrudniające ruch osób wewnątrz kraju; 3. niechaj nakoniec naprawą dróg dzisiejszych, zakładaniem bitych, kolei żelaznych, kopaniem kanałów i uregulowaniem rzek ułatwi transporta produktów, a zobaczymy, że zboża na Południu produkowane pójdą żywić Wschód i Północ, biorąc nawzajem z Północy futra, potaż, żywicę, smołę, dziegieć i inne leśne wyroby, że stepy wschodnio-południowe dostarczać będą innym okolicom koni, bydła, owiec i t. p., zachodnie zaś okolice przerobionych przemysłem przedmiotów; tak iż choćby handel zagraniczny pozostał w stanie dzisiejszym, to sam handel wewnętrzny większą pomysłność mieszkańcom zapewni.

Uwagi powyższe odnoszą się do mężów stanu, do prawodawców. W ich to leży atrybucyi urządzenie stosunków międzynarodowych, urządzenie wewnętrznych kraju stosunków. Lecz my prości właściciele ziemi, my rolnicy, którzy ani traktatów handlowych z ościennemi państwami zawierać, ani ogólnych praw pisać, ani administracyjnych przepisów wydawać nie będziemy, czyż nie możemy z tych uwag żadnej odnieść praktycznej korzyści? Czyż nie możemy w ograniczonej naszej sferze działania w niczem wpłynąć na ustalenie dobra powszechnego? Przeciwnie, panowie! wiele w naszej mocy spoczywa, wiele od nas samych zależy. Pamiętajmy tylko, że ziarno piasku obok ziarnka składane w końcu górę usypie! Pamiętajmy zwłaszcza na to zdanie naszego wieszczą: „a jako kto może, ku powszechnemu dobru niechaj

dopomoże!" Przejmijmy się zasadami właściwości produkcji i ważności ułatwienia zamiany, zastosujmy je w urzędzeniu naszych gospodarstw, obróćmy w tym kierunku naszą działalność, a i nam się będzie dobrze z tém działo i krajowi nie małą wyrządzimy przysługę! Wielu między nami, czy to przez próżność, czy przez źle zrozumianą chęć zysku, ma sobie za chlubę, by ich gospodarstwo stało w położeniu niejako samoistném, by samo sobie we wszystkiém wystarczało, by rodziło i wydawało wszystko, czego tylko potrzebować może. Jest to najfałszywsza dążność. Niechaj role pszenne rodzą pszenicę, grunta lekkie niech wydają głównie żyto i okopowe; chowajmy ten rodzaj inwentarza, który odpowiada naszym paszom i pastwiskom; prowadźmy tę gałąź fabrykacji gospodarskiej, którą położenie w każdym miejscu za właściwą wskazuje, a wtenczas sproduktowane przedmioty obfitością i doborem pewno dostarczą nam dostateczny fundusz do nabycia zkaładających nam przedmiotów. Lecz i tu oprócz właściwości produkcji i druga zasada, to jest ułatwienie wymiany, jako konieczny warunek pomysłności występuje. Starajmy się, by drogi w naszych majątkach były w dobrym stanie, a o tyle zapewnimy sobie łatwość wymiany zbywających na brakujące produkta. Nie jednemu się zdaje, że siły i koszta obrócone na naprawę dróg są dla gospodarstwa stracone; nie oblicza bowiem na jakie jest narażony straty przez zniszczenie przy transportach inwentarza roboczego, o ile przewozy stają się kosztowniejsze przez to jedno, że na furę mniej ładować można, o ile okoliczność ta odstręcza kupna i zmusza go do zniżenia cen ofiarowanych. Bez wątpienia mało jest nakładów, któreby w rzeczywistości lepiej procentowały, jak nakłady ku naprawie dróg obrócone. Ale nie dość na tém. Rząd w królestwie od niejakiego czasu przyjął systemat, iż zarządzanie szarwarkami, do budowy nowych dróg bitych przeznaczonemi, powierzył komitetom obywatelskim. Systemat ten pokazał się skutecznym; nie jedną już drogę kraj nasz mu zawdzięcza. Wszakże odwołuję się do sumienia członków komitetu; niech sami przyznają, czy zawsze i wszę-

dzie do tego przedmiotu przywiązuja wagę, na jaką istotnie zasługuje? Czy część powierzónéj im siły nie marnuje się jeszcze z powodu braku starania i dozoru? A jednak jest to przedmiot nader ważny i którego dokładne obrobienie wiele do pomyślności kraju przyczynić się może. Widzimy przeto, że sfera działalności właścicieli ziemskich nie jest tak ścięsnioną, jak się na pierwszy rzut oka wydaje; że ogólne, na pozór oderwane zasady ekonomii politycznéj i w téj sferze zastosować się dadzą; że więc ich zgłębienie nie tylko rządzących, ale i prywatnych obchodzić powinno; że wreszcie dobrze zrozumiany interes każdego wypływa z zastosowania tych zasad i ściśle z interesem ogółu jest połączony.

Teraz zdaje mi się, iż przedmiot powyższy zupełnie jest wyczerpany; zapytuję przeto, czy kto z panów ma jeszcze jaką uwagę do przedłożenia względem części teoretycznéj rozbiieranego dzieła?

DOKTOR.

Miałbym ja wiele do powiedzenia, i o zasadzie własności, i o lekceważeniu, z jakim autor się wyraża o nowatorach i socyalistach; lecz zdaje mi się, iż panowie tak jesteście uprzedzeni, że nie potrafiłbym was przekonać; wolę przeto przedstawienie zdania mego odłożyć do chwili, gdy będę mógł przemawiać do przychylniejszego dla siebie audytorium.

PULKOWNIK.

Rzeczywiście, rozbiór téj kwestyi za dalekoby nas zaprowadził. Prócz tego, dziełę przekonanie pańskie, żebyś nas do swoich doktryn nawrócić nie potrafił; a więc lepiej dajmy temu pokój, przejdźmy do przedmiotów i pytań, względem których możemy się porozumieć i przystąpmy dnia jutrzejszego do rozbioru uwag nad częścią historyczną dzieła, to jest nad rozdziałami II. i III.



PORANEK IV.

TREŚĆ.

Uwagi nad częścią historyczną dzieła czyli nad Rozdz. II. i III. — O równości w obliczu prawa. — O kształceniu się stosunków rolniczych w Słowiańszczyźnie. — Dwoistość prawodawstwa, jako początek i główny powód zwłknięcia organizacji Rzeczypospolitej Polskiej. — Na czém zależała krzywda, stanowi wiejskiemu przez szlachtę wyrządzona?

PULKOWNIK.

P Przpominam panom, że dziś zajmować się mamy stroną historyczną dzieła pana Krzyżtopora. Ma głos ksiądz proboszcz.

PROBOSZCZ.

Autor we Wstępie i Rozdziale I., skreśliwszy nam zasady ekonomii politycznej z ich zastosowaniem do rolnictwa, następnie pragnął stwierdzić te zasady przytoczeniem przykładów jakie nam historia dostarcza, tudzież doświadczeń przez ludy i państwa poprzednio poczynionych. W tym celu w Rozdziale II. wystawił nam obraz kształcenia się stosunków rolniczych, a mianowicie w Anglii, Francyi, Austryi, Prusiech i Saksonii. W Rozdziale III. skreślił obraz kształcenia się tychże stosunków w Słowiańszczyźnie w ogólności, a w szczególności w Rossyi i Polsce. Wywód ten wyjaśnił i ugruntował zasady przez teorię podane, dowodząc, iż ich zastosowanie wszędzie i zawsze pomysłności,

a ich zgwałcenie niepowodzenia było powodem. Mianowicie też przykład Anglii wykazał, że od wieków ugruntowane w tym kraju bezpieczeństwo osób i własności, szanowanie zwyczajów przeszłości, zupełne usamowolnienie pracy, obrócenie ku rolnictwu kapitałów poprzednio gdzieindziej nagromadzonych, wreszcie skoncentrowanie uprawy, są głównymi przyczynami olbrzymiego rozwoju rolnictwa angielskiego; lecz ponieważ rozwój ten był anormalny, ponieważ opierał się na wysokich cłach protekcyjnych, przeto podniósł nadzwyczajnie ceny płodów rolniczych, a tém samém ceny żywności; w skutku czego powstał pauperyzm rolniczy i fabryczny, którego najenergiczniejsze środki, najhojniej użyte ogromne fundusze, nie tylko wytepić ale nawet zmniejszyć nie zdołały. Musiano zaród złego usunąć, musiano bez względu na cios zadany pomyślności rolniczej znieść monopol producentów, to jest prawa zbożowe. Lecz zanim Anglia przyjęła systemat wolności handlu, dla czegoż w Irlandii też same przyczyny, też same prawa celne, przy glebie jeszcze żyzniejszej, nie tylko nie rozwinęły przemysłu rolnego, ale tenże zamieniając się na drobną, na ręczną uprawę, pozostał na najniższym stopniu, nie wystarczając nawet na wyżywienie obróconej ku niemu ludności? Dla czego ta nędza, która w Anglii była wyjątkiem, tu stała się zjawiskiem powszechnym? Oto, jak nam dobitnie pokazuje pan Krzyżtopór, jedynie dla tego, że w urządzeniu stosunków rolniczych Irlandyi, wcisnęła się krzywda, wywołana prześladowaniem katolickiej kraju ludności. Dowód oczywisty, że gdzie nie ma sprawiedliwości, tam najdogodniejsze stosunki handlowe, tam opieka wysokich cł protekcyjnych, nie obudzi przemysłu; gdyż krzywda może być tylko nędzy i ubóstwa zarodem.

Daléj uczy nas przykład Francyi, że urządzenia i formy, jakie teorya za dogodne wskazuje, nie zrodzą jeszcze pomyślności; jeśli te urządzenia i formy nieogłędnie i dorywczo są zaprowadzone; jeśli teraźniejszość w niczem nie chce szanować przeszłości; jeśli wszystko co dotąd istniało, bezwarunkowo potępia i burzy, i w miejsce powolnego, nor-

malnego postępu, konwulsyjnymi wstrząszeniami, pragnie natychmiast cel osiągnąć.

Następnie obraz Austrii w ogólności, a w szczególności Galicji, jest niezbitym dowodem, jakie zgubne następstwa za sobą systemat zmartwiałości, skrepowania wszystkich sił żywotnych, zaniechania wszelkich zmian i reform potrzebami wieku wywołanych; jak prowadzi prosto do zaszczepienia trucizny socyalnej, do zaburzeń, rzezi i rabunku. Dalej, że obdarowanie jednej klasy mieszkańców kosztem kraju całego, jest fatalnem i dla kraju i dla samychże obdarowanych; że zniesienie bezwarunkowe prestacyi dotąd przez włościan uiszczanych, nadanie im na własność osad poprzednio uprawianych, nie tylko nie polepszyło ich bytu, owszem w wielu miejscach znacznie go pogorszyło; zaszczepiając próżniactwo, nieprzezorność, rozkrzewiając pijaństwo, obok tego zniżając ogólną produkcję kraju, wywołując nadzwyczajne podniesienie cen żywności i nędzę powszechną.

Przeciwnie widzimy, jak droga, którą postępował rząd pruski, by z stosunków pańszczyzny i poddaństwa bez niczyjjej krzywdy stopniowo i systematycznie przejść do usamowolnienia pracy, do utworzenia klasy włościan właścicieli, przyniosła błogie dla kraju owoce; jak się wzniosło rolnictwo, przemysł zakwitł, dobry byt rozkrzewił; wszelako jak pominięcie zawiązania silnych stosunków gminnych, brak tamy przeszkadzającej zbytniemu rozdrobnieniu osad i fałszywy kierunek edukacyi ludowej, na wielką niepewność naraziły przyszły los wiejskiej ludności.

Nakoniec wystawia nam autor w Saksonii urządzenie podobne do pruskiego, lecz unikające w znacznej części zarzutów ostatniemu czynionych; przykład korzyści jakie zapewnia dyskusya parlamentarna izb prawodawczych.

Oto jest treść i zakres rozdz. II. W przekonaniu mojem wywód ten był koniecznym dla wyświecenia zasad w części teoretycznej podanych; ma zaś prócz tego i historyczną wartość, gdyż opiera się na niezawodnych faktach, pracowicie nagromadzonych. Przeciwno zatem duchowi tego rozdziału, nawet przeciw szczegółowym faktom i wnioskom

z nich poczynionym, nie mam nic do nadmienienia. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę autora na niektóre zdania, które nie zupełnie do mego przekonania trafiają.

Mówiąc o Anglii, twierdzi autor, iż państwo to zbudowaniem jest wyłącznie na przywileju, że więc w niem nie masz równości w obliczu prawa. Być może, iż źle pojmuję wyobrażenie téj równości, atoli zdaje mi się, iż mało jest państw, w którychby właśnie prawo tyle było szanowaniem, w którychby wzgląd na osoby, mniejszy wpływ wywierał na stosunki społeczne. Widzieliśmy króla przegrywającego sprawę rozwodową przed trybunałem Izby Lordów: każda najpotężniejsza w kraju osoba, każdy książę krwi, może być przez ostatniego z poddanych przed najniższą instancję sądu przysięgłych pozwanym. Jakżeż powiedzieć, że w tym kraju równość w obliczu prawa nie istnieje?

KRZYŻTOPOR.

W téj kwestyi przedewszystkiém unikać należy pomieszczenia między sobą dwóch oddzielnych wyobrażeń, a mianowicie: posłuszeństwa prawu i równości w obliczu prawa. Ostatnie jest to teoretyczna zasada, mocą której wszyscy mieszkańcy kraju tych samych praw cywilnych i politycznych używają; pierwsze zaś jest to praktyczne wykonanie zasad prawodawstwa, bez względu czyli ono hołduje równości czyli téż nierówności ustala. Jedno od drugiego całkiem jest niezawisłe; i tak spojrzymy na organizację Indyi wschodnich! tam naród cały podzielony na kasty, zupełnie w sobie zamknięte, z których każda używa oddzielnych całkiem praw pod religijnym, politycznym i socyalnym względem. Chociażby prawa te jaknajściślej były wykonane, chociażby wzgląd na indywidua absolutnie był usunięty, to można będzie powiedzieć, że w tym kraju istnieje posłuszeństwo prawu, ale nigdy, że istnieje równość w obliczu prawa; gdyż samo prawo już zaprowadza nierówność. Otóż w Anglii rzecz się ma podobnie; lubo systemat rozdziału nie jest tak daleko jak w Indyach posunięty. Mało państw w Europie, w którychby panowanie prawa było więcej ugruntowane,

w którychby wzgląd na osoby, na ich bogactwo, na ich potęgę mniejszy wpływ na sądownictwo wywierał; a przecież nie ma państwa chrześcijańskiego, w którémby samo prawo większą zaprowadzało nierówność między rozmaitemi klassami społeczeństwa. Pomijając wykluczenie katolików od wszelkich urzędów, pomijając prawa wyjątkowe dla 7 milionów Irlandczyków przepisane, które jeszcze przed laty 30 w całej swój surowości istniały, pomijając inne nierówności i przywileje w ostatnich latach przez parlament zniesione, dość spojrzeć na stan obecny, by wszędzie widzieć, że organizacya społeczna Wielkiej Brytanii opiera się dziś jeszcze na wyłączności przywileju. Według zasady prawa własność wyłączna ziemi li do króla należy; zaś posiadanie jej wieczyste jest w ręku jednej tylko klasy mieszkańców, to jest arystokracji, a do tego w formie majoratów, tak że to posiadanie wieczyste przechodzi z ojca na najstarszego syna. Gdzie więc prawo cywilne, wieczyste posiadanie ziemi w jednej tylko klassie społeczeństwa zamyka, nie pozwalając ani sprzedaży, ani alienacyi*), ani podziału, a tém samém nie dopuszczając do niej nikomu przystępu, chyba na drodze spadku według zasad primogenitury; gdzie zatem w stosunkach cywilnych taka panuje różnica między stanowiskiem prawnym rozmaitych klass ludności, a nawet członków tej samej rodziny, jakżeż twierdzić, że tam panuje równość w obliczu prawa? Prócz tego posiadacz majoratu jest de facto członkiem Izby Parów; nie wymagają po nim żadnych kwalifikacyi; dość że się urodził najstarszym z rodzeństwa lub przez śmierć starszych braci stał się najstarszym, już ma przywilej zasiadania w najwyższej Izbie prawodawczej, a zarazem w najwyższym Trybunale państwa. Młodszy bracia jego zajmują wyższe miejsca w duchowieństwie i wojsku. W tém ostatniem przed kilku jeszcze laty kto nie był szlachcicem nie mógł być oficerem. Jakżeż tu powiedzieć, że

*) Wszelkie alienacye majątków ziemskich w Anglii nie mogą mieć miejsca, tylko za obejściem prawa cywilnego. Patrz: *Commentary of the laws of England; by Blackstone.*

wszyscy Anglicy używają tych samych praw politycznych, że u nich istnieje równość? Nadto te nierówności, nie tylko są ograniczone w samej arystokracji; zarówno je napotykamy w niższych warstwach towarzyskich, i wśród nich ustalił się zwyczaj, że syn najstarszy cały majątek po ojcu dziedziczy. Tym sposobem domy po miastach, zakłady przemysłowe, przechodzą z rąk do rąk, prawem pierworodztwa, nie zaś równości podziału. Spójrzmy teraz na wojsko. Składa się ono z samych ochotników i żaden Anglik do szeregów bez swój woli wziętym być nie może. Lecz w marynarce już nie widzimy tej równości. Cała ludność żyjąca nad brzegiem morza, wszyscy rybacy, wszyscy majtkowie na statkach prywatnych już innemu podlegają prawu; każdego bowiem czasu, skoro tylko zajdzie potrzeba, gwałtem schwytanemi i do marynarki królewskiej wcielonemi być mogą. Powie kto: iż to jest niezbędnem dla zapewnienia Anglii potęgi na morzu. Zgoda! ale nikt twierdzić nie może, żeby to było równością w obliczu prawa. Fakt, że osoby najwyżej postawione, że książęta krwi mogą być przez sąd przysięgłych pozwanemi, nie także nie dowodzi, gdyż sąd pozwane osoby według praw dla każdej klasy odmiennych sądzić musi. Jest to więc równość w obliczu sądu, ale nie równość w obliczu prawa.

DOKTOR.

Albo nie rozumiem po polsku, albo nie znam znaczenia wyrazów; ale się przyznaję, iż nie pojmuję, jak w rzeczy tak prostej, tak jasnej najmniejsza może zachodzić wątpliwość. Za wiele pracy zadał sobie pan Krzyżtopór, by nam dowodzić rzecz oczywistą. Ja byłbym poprzestał na jednym przykładzie. Anglik kawaler, gdy pannę chce poślubić mimo woli rodziców, wykrada ją, ucieka na północ i przybywszy na terytorium szkockie, udaje się do kowala w Gretna-Green, który na mocy od wieków istniejącego przywileju błogosławi młodej parze, co pociąga za sobą wszelkie skutki ślubu cywilnego. Gdyby wszyscy kowale Wielkiej Brytanii posiadali prerogatywę, by oprócz kucia pętów i wędzideł

dla koni, kuć pęta i wędzidla dla małżonków, zastępowaliby po prostu urzędników stanu cywilnego; byłoby to może poniżającym dla nowożeńców, wszakże nie psułoby równości. Lecz jeden tylko kowal szkocki posiada tę władzę, jakżeż przeto twierdzić, że w kraju, gdzie tak wyjątkowy przywilej jest cierpiany, panuje równość w obliczu prawa?

PROBOSZCZ.

Przyznaję się zwyciężonym; wszelako to mnie nie odstręcza od wystąpienia z nowemi wątpliwościami. Kresląc reorganizacyę Francyi przez Bonapartego, wyraźnie pochwała go autor, iż nie zwrócił ani emigrantom, ani duchowieństwu dóbr im zabranych,*) lecz utwierdził rewolucyjne nabycia. A przecież zabory te były wyraźną krzywdą wyrządzoną szlachcie i duchowieństwu; jakżeż to pogodzić z zasadami sprawiedliwości, z szanowaniem własności, przez autora tak wyraźnie i tylokrotnie zalecanemi?

KRZYŻTOPOR.

Nigdy nie było moim zamiarem twierdzić, iż zabór dóbr duchownych i konfiskata dóbr należących do emigrantów, były czynami godziwemi, owszem bezwarunkowo je potępiam i potępiać będę. Lecz gwałt ten i krzywda nie przez Bonapartego były popełnione; zastał on je, jako czyn dokonany. Prócz tego dobra te, rozsprzedane były na publicznych licytacyach, na mocy istniejącego podówczas prawa. Jakkolwiek więc samo prawo było niecne, nowi nabywcy, kupując ziemię na mocy tego prawa byli nabywcami dobrej wiary; odebranie przeto tych dóbr nowym posiadaczom, by je dawnym powrócić, było nową krzywdą, nowym gwałtem. Słusznie więc zrobił Bonaparte, że szanował te nabycia. Gdyby był chciał być zupełnie sprawiedliwym, to powinien był wynagrodzić straty przez duchowieństwo i szlachtę poniesione, jak to uczyniła Restauracya. Lecz w chwili gdy przyszedł do władzy nie mógł tego uczynić, zanadto

*) O urządzeniu stos. roln. w Polsce, rozdz. II. §. 17.

jeszcze wrzaski namiętności rewolucyjne, by krzywdy przez te namiętności popełnione, już wtenczas naprawionemi być mogły; zanadto skarb publiczny był wycieńczony, by mógł znieść ciężar tak ogromnego wynagrodzenia. Oto jest moje przekonanie w tym przedmiocie. Przyznaję, że chcąc być treściwym, nie dosyć jasno w piśmie mojem się wyraziłem; nie dziwi mnie przeto zarzut przez ks. proboszcza, a wprzód jeszcze przez recenzenta Przeglądu Poznańskiego uczyniony i cieszę się, że mam sposobność, myśl moję dokładnie panom wyłożyć.

PROBOSZCZ.

W ustępie o Austrii, autor zdaje się pochwalać dążności cesarza Józefa,*) co także uderzyło recenzenta Przeglądu Poznańskiego, jako niezgodne z duchem i zasadami pana Krzyżtopora.

KRZYŻTOPOR.

Daleki jestem od chwaleń wszystkich dążeń i czynów cesarza Józefa. Pomijając zabory dóbr duchownych, ujarzmienie duchowieństwa, spełnianie wychowania publicznego, nie zapomnę mu nigdy, iż to on, będąc jeszcze następcą tronu, wymógł na matkę swą Maryję Teresie, przyzwolenie na pierwszy rozbiór Polski, któremu też cesarzowa tak długo się opierała. Krótko mówiąc; cesarz Józef żadnych we mnie nie budzi sympatyj; lecz nie jestem z tych ludzi, co jak kogo nie lubią, to już w nim samo złe widzą i nawet gdy co dobrego robi, widzieć tego nie chcą. Otóż rozporządzenia cesarza Józefa, tyjące się stosunków rolniczych, a przynajmniej niektóre z nich mogły być podstawą, pierwszym krokiem do uregulowania tych stosunków; musiałem je przeto uznać dobrami, chociaż pochodziły z ręki nieprzyjazznej.

PROBOSZCZ.

Przystąpmy teraz do Rozdziału III. Na początku tego rozdziału, autor stara się wysledzić, główne szczepowe za-

*) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Rozdz. II. §§. 24. i 25.

rysy wspólne wszystkim Słowianom, ściągające się do ich ducha, usposobienia, instytucji społecznych, zwłaszcza też stosunków rolniczych. Cały ten ustęp cierpi na tém, że ogólne rysy słowiańskie pomieszane są ze szczególnymi rysami polskimi; jako też na mieszanii późniejszych momentów z dawnymi. I tak, nie od samego początku były dwa rodzaje własności: wspólna i allodyalna; gdyż ostatnia daleko później dopiero powstała. Prócz tego, nie dosyć autor zwrócił uwagę na wpływ jaki wywarł na własność, ciągły stan wojny w którym się znajdowała Słowiańszczyzna w pierwszych epokach swego historycznego bytu. W wywodzie swoim, pan Krzyżtopor trzymał się Lelewela, a jeszcze więcej Maciejowskiego. Otóż w mojem przekonaniu, teoria pierwszego o puściznach i o własności kmieciów, nie ma żadnej podstawy, a jeszcze mniej dedukcyja Maciejowskiego, o rodzinie naturalnej i sztucznej, o jakimś socyalnym kontrakcie i spółce handlowej;*) gdyż u Słowian ród i gmina, było to zupełnie jedno i to samo.

KRZYŻTOPOR.

Wyznaję otwarcie, że naukom historycznym, a zwłaszcza też rozgmatwaniu ciemnych, zawitych i niekompletnych podań, z których musimy wywodzić początkowe dzieje naszego narodu, nie dosyć dotąd czasu poświęciłem, ażeby wiadomości moje w tym przedmiocie wielką wartość posiadać mogły. W obrazie Słowiańszczyzny trzymałem się istotnie najwięcej Lelewela i Maciejowskiego; nie porównując ich opinii, z tém co cudzoziemscy pisarze o téj kwestyi nam podali. Jeśli mnie przewodnicy moi fałszywą poprowadzili drogą, nie dziwnego, żem zblądził. Nie będę przeto zbijał szczegółowo zarzutów ks. proboszcza, gdyż do tego nie czuję się wykwalifikowanym; wolę go poprosić, by nam swoją teorię w tym przedmiocie wyłożyć raczył. Tym sposobem mieć będziem obraz całkowity, lubo w ogólnych zarysach skreślony, który powinien przecie więcej nam

*) Patrz Maciejowskiego: *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*.

przynieść pożytku, niżeli obszerna dyskusja nad szczególnymi punktami, któraby i za wiele czasu nam zabrała, i która głównie mogłaby obchodzić nie nas rolników, ale filologów i bibliografów.

PROBOSZCZ.

Kiedy takie panów życzenie, będę się starał je spełnić o ile można najtreściwiej i najdokładniej; pomijając szczegóły, a dążąc do ogólnego celu, to jest do dania jasnego wyobrażenia o kształceniu się stosunków społecznych, zwłaszcza téż rolniczych w starożytnej Słowiańszczyźnie.

Przedewszystkiem zwrócę panów uwagę, iż u Słowian, tak jak u wszystkich innych narodów, własność ma początek w familii. Rodzina zajmując pewną część ziemi, uprawiała ją stosownie do możności i potrzeb swych członków. Praca, obrócona ku téj uprawie i niejako uwieczniona w tym kawałku ziemi, stała się własnością uprawiającą ją rodziny. Ale gdy u innych narodów, a szczególnie germańskich, z rozwojem dziejowym, przewaga indywidualizmu doprowadziła do jeszcze większego zindywidualizowania ziemi; u Słowian przeciwnie, ścisłość związków familijnych i przywiązanie do roli wpływały przez długi czas na przechowanie własności w stanie niedzielnosci familijnej. *) Zarząd tą własnością był głównie patryarchalnym, a potem elekcyjnym. Najdawniejszy pomnik słowiański, (Sąd Libussy) wyraźnie nam daje poznać przejście z pierwszego do drugiego:

„Każden ojciec swojej czeladzi przewodniczy,

„Mężę pasą, żony robią stroje;

„A gdy umiera głowa czeladzi,

„Wszystkie dzieci wszystkim razem władają;

„Wybrawszy sobie Władkę z rodu.“ **)

*) *Nedjnost spolek* u Czechów jeszcze w XVII. wieku (patrz: Palacky. *Geschichte Böhmens*. §. I. pag. 109. U Serbów patrz: Wuk Stefanowicz *słownik serbski*.

**) „Vsak ot srei celedi voievodi

„Muže pasu, ženy ruby stroja

„I umreli glara cledina

„Dietl vse tu sborim v jedno vladu

„Vladyku si z roda vyberuvc.“

Safaryk u. Palacky. *Älteste Denkmäler der böhmischen Sprache*.

Historia własności u Słowian, jest autentyczną historią walki, niedzielnosci własności familijnej, jako wpływu rodzinności słowiańskiej; z indywidualizmem, następstwem koniecznym cywilizacji i wolności.

A więc ród lub gmina była instytucją socyalną do familii i własności się odnoszącą. Mieszkające obok siebie pokrewne gminy, skupiały się razem, tworząc tak nazwane u Polaków opola (*vicinia*), u Czechów*) i Serbów *okolina*. Opola te, były to ciała polityczne ale nie socyalne. Miały na celu: bezpieczeństwo publiczne, ściganie złoczyńców, budowanie dróg i mostów, podatkovanie i t. p. Charakter przeto tych opolów, był całkiem innym od gmin, i możnaby powiedzieć, że gminy były to ciała naturalne, familijno-socyalne; opola zaś sztuczne, administracyjno-policyjne.

Nie podlega żadnej wątpliwości, iż jak daleko historyczne pomniki sięgają, był u Słowian podział na stany. W sądzie Libussy czytamy:

„Wstali Lechy, Kmiecie i Władyki,
„Pochwaliwszy Boga według zakonu.“**)

Zkądże powstał ten podział? Oto z rozwoju naturalnego własności. Bo chociaż własność u Słowian była rodową, gminną, nie była ona jednak komunistyczną; to jest, nie zależała, ani na wspólnej uprawie, ani na równym podziale plonów, ani nawet na równym udziale w ziemi. Naturalną przeto kolejną rozwoju, musiały nietylko powstać nierówności, ale i w wielu gminach zupełna własności zatrata, i to nie przez gwałty, nie przez nadania królów i książąt i t. p., lecz koniecznym biegiem wypadków. Przeludnienie niektórych gmin, niegospodarność, nieład, katastrofy nieurodzaju, powodzi, gradobicia i t. d. wszystko to prowadziło gminy zubożające do oddawania swojej ziemskiej własności, sąsiedniej rodzinie szczęśliwszej i zamożniejszej; zastrzegając sobie prawo uprawy i używania odstąpionych gruntów, pod

*) Palacky. *Geschichte von Böhmen*. Tom II. §. 40.

**) „Wstali lechi, kmety i władyki
„Pochwalivsi Boga po zakonu.“

(Sąd Libussy.)

warunkiem opłaty czynszu. A że w pojęciu słowiańskim, tylko ten był wolnym, kto posiadał wolną ziemię; przeto ci, co swoje ziemię innym oddali, pozostali wprawdzie wolnymi socyalnie, ale już nie używali praw politycznych, to jest, nie byli przypuszczani do wyborów i rządów. Jestto to samo, co Niemcy przez *persönlich frei* i *dinglich frei*, rozróżniają. To nam tłumaczy powstanie stanów u Słowian. Że zaś z jednej strony szlachta nigdy nie była w nexie lennictwa niemieckiego, że historia, żadnego śladu o pierwotnych wojowniczych i kapłańskich familijach nie podaje; kiedy z drugiej strony, ani przybycie szlachty, jako inno-plemiennego zdobywcy, ani gwałtowne na raz wydziedzi-czenie, historycznie dowieść się nie da; przezo jedyny kau-zalny rozwój tylko mógł być takim, jak go powyżej poda-łem, to jest w czystej naturze samejże własności zawarun-kowany. Ztąd pochodzi i demokratyczna zasada całej szla-checkiej instytucyi, i brak u nas wolnego chłopskiego stanu. Do jeszcze większego rozgraniczenia stanów między sobą, przyczyniły się znacznie nieustanne wojny, które w wiekach IX., X. i XI. zakrwawiły Słowiańszczyznę. Z jednej strony cesarze niemieccy parli Czechów, Morawów i Wendów; z drugiej Polacy, począwszy od Mieczysława I. stanęli na czele opozycyi słowiańskiej, przeciw uciskowi niemieckiemu; odpierając zarazem Prussaków i Litwinów, z Północy i Wschodu na Słowiańszczyznę cisnących. Rodziny uży-wające pełni wolności, to jest, rodziny szlacheckie, biorąc udział w tych wojnach i wyprawach, nabierały coraz wię-kszego znaczenia; powoli i nie bez wpływu germańskich wyobrażeń, wykształciło się pojęcie stanu szlacheckiego, w znaczeniu zachodniem; aczkolwiek pojęcie to w pierwot-nym stanie Słowiańszczyzny podstawy nie miało. Wojny te powiększały także liczbę rodzin utracających swą wła-sność, a zatem przechodzących w stan kmiecy. Obok tego, zwiększała się także liczba jeńców wojennych. Nakoniec wojny te, wpłynęły na podkopanie zasady, rodzinnej wła-sności. Zdobyte ziemie stawały się własnością indywidualną (*allodium*), czy to przez sam fakt zajęcia, czy też przez

darowiznę królewską, jako wysługi; i to jest właśnie charakterystyczném, że kiedy własność zwyczajna; familijna, była dziedziczną nawet dla najodleglejszych członków rodziny, to od najdawniejszych czasów wysługi wracały do króla, po wygaśnięciu descendeneyi w linii prostej.*)

Teraz łatwo nam objąć cały rozwój własności u Słowian. Ma ona, jak u wszystkich innych narodów, początek familijny; ale w dalszém kształceniu, nie przechodzi wprost do indywidualnej własności, tylko zostaje na stopniu, nie komunizmu i bezwzględnej równości, lecz na stopniu niepodzielności między członkami rodziny. Taki stan ma dwa bieguny, 1. indywidualizm własności, czyli wygórowanie rodzinnej do osobistej podzielnej; 2. brak jęj zupełny czyli zatracenie. Z czasem dwie te biegunowe dążności, działają na przekształcenie stosunków. Naturalnym biegiem wypadków przychodzą pewne rodziny, do zupełnej utraty własności i stają się czynszownikami zamożniejszych rodzin; ztąd stany: szlachta i kmiecie, i to już w czasach przedhistorycznych. Później, przez wojny, zdobycia, nadania królewskie nastaje znowu drugi polarny stosunek własności, to jest, indywidualna, podzielna, allodialna. Jednakże pierwotna zasada rodzinnej niepodzielności, ogranicza i te dwa biegunowe stosunki. Na zatraconą własność działa ona w ten sposób, że gmina nie tylko może wrócić do swojej własności, a zarazem do szlachectwa; ale że nadto czynszownicy, to jest, kmiecie mają prawo dziedzictwa, to jest prawo wieczyste, uprawianych czynszowych swych osad.***) Z drugiej strony zasada ta, na zindywidualizowaną własność ten wpływ wywierała, że bez zezwolenia rodziny, własność familijna w obce ręce przejść nie mogła. Z dokumentów XIII. wieku***) niezbicie wypływa, że np. u nas w Polsce, nie można było alienować własności familijnej, bez wyraźnego konsensu najodleglejszych nawet krewnych (*consanguinei*); kiedy natomiast

*) O początkach prawodawstwa przez Lelewela stron. 200—6 wysłuchach u Czechów — Geschichte von Böhmen. Stron. 26. Palacky.

**) Statut Wislicki. Cap. 18.

***) Roepel: über den Geschlechts-Verband.

członkowie rodziny, żadnego do téj własności nie mieli prawa skoro zamiast być dziedziczną, to jest familijną, była nabytą lub wysłużoną, to jest allodyalną. To nam tłumaczy, dla czego córki jeszcze w Statucie Wislickim, żadnego prawa do dziedzictwa ziemi nie miały; miały tylko prawo do posagu (*dos*). Zasada przechowania własności w rękę familii, do takiej konsekwencyi była doprowadzoną, że nie tylko synowie, ale nawet najdalsi krewni płci męskiej, rugowali córki z dziedzictwa. Dopiero w XIV. wieku w Polsce, zasada niedzielnosci traci na swójem znaczeniu; wszakże o tyle jeszcze je zachowuje, że przy kupnie i zastawie jest zawsze pewne uwzględnienie krewnych. I tak Statut Wislicki (cap. 125.) powiada: „że *consanguineus vel affinis*, nie „będzie już miał prawa rugować nabywcy własności *per proximitem*, po upływie trzech lat i trzech miesięcy od „czasu nabycia.“

Tym więc sposobem cała ludność Słowian dzieliła się:

1. Na szlachtę, Lachów (*militēs, nobiles*), to jest, na członków tych rodzin, które przechowały w swém rękę własność ziemi rodzinnej. Ich główném zatrudnieniem była obrona kraju od napasli. Był to więc w całym znaczeniu stan rycerski; posiadał obszerne prawa polityczne, obradował na wiecach, i z swego łona wybierał rządzącą starszyzną. Później w następstwie wojen i podbić, członkowie tego stanu, czy przez sam fakt zajęcia, czy z nadania królewskiego, otrzymywali dobra ziemskie na wyłączną własność. Ztąd u nas początek zasady allodyalności, która w miarę jak się zacierała zasada niedzielnosci familijnej, z czasem zupełnie ją zastąpiła.

2. Na nieszlachtę, zajętą głównie rolnictwem, (*ignobiles, homines, incolae, coloni, rustici*). Ci już nie używali praw politycznych; dzielili się zaś między sobą na:

a) wolnych czynszowników (*liberi cmetones*), w Polsce kmieciami, w Czechach kmetami, w Morawach slobodnikami nazwanych. Były to rodziny początkowo szlacheckie; lecz które z powodu utraty własności ziemskiej, praw politycznych pozbawionemi zostały, zachowując jedynie wolność

osobistą. Atoli czynszownicy ci, mieli wieczyste prawa do posiadania swoich osad czynszowych, i każdego czasu, przez powrót do wyłącznej własności ziemi, tém samém i do stanu szlacheckiego powracali.

b) na zagrodników, chałupników, ludzi na woli osiadłych, (*ascripticii*, *obnoxi*). Ci już nie mieli prawa dziedzicznego do czynszowych swych gruntów, z których każdego czasu rugowanemi być mogli.

c) na jeńców wojennych, którzy byli w całym znaczeniu niewolnikami, z tém jednak zastrzeżeniem, iż po pewnym przeciągu czasu mogli się z niewoli wykupić.

Nie będę tu powtarzał obrazu skreślonego przez pana Krzyżtopora, o charakterze słowiańskim, o formie rządu i t. d.; gdyż w tém zgadzam się z nim zupełnie. W końcu tylko przedstawię panom w kilku wyrazach, jakie były zarysy wspólne wszystkim Słowianom; gdyż w tém różnię się cokolwiek od opinii autora.

1. Podstawą organizacyi społecznej, była gmina czyli rodzina rządzona patryarchalnie, przez najstarszego wiekiem lub wybranego z swego łona naczelnika.

2. Własność ziemi początkowo familijna, długo się przechowała w stanie rodzinnej niedzielnosci.

3. Jój posiadanie na dziedziczną własność, było podstawą stanu rycerskiego, czyli szlachty używającej wszelkich praw politycznych, żyjącej w gminowładztwie i rządzonej wybieraną, z swego łona i przez siebie, starszyzną.

4. Ród, który z powodu zubożenia, odstępował swoje własność zamożniejszej rodzinie, przechodził w stan kmiecy czyli wolnych czynszowników, tracąc prawa polityczne, lecz zachowując prawa wieczysto-dzierżawne do uprawianych swych gruntów, nadto mogąc każdego czasu, za powrotem do własności odzyskać prerogatywy szlachectwa.

5. Azatém podział na stany u Słowian, nie ma źródła, ani w podbiciu, ani w zaborze, ani w przywileju królewskim; ale wypłynął z naturalnego rozwoju własności.

6. Własność allodyalna powstała dopiero w czasach późniejszych, a to w następstwie wojen i podbić, czy przez

sam czyn zajęcia, czy też przez nadanie królewskie. Że zaś te wojny były prowadzone wyłącznie przez stan rycerski, przeto też i wolność allodyalna, tylko w ręce szlacheckie dostać się mogła; a więc u nas allodyum było nie podstawą, lecz raczej następstwem szlachestwa.

7. Nakoniec upatrujemy u wszystkich Słowian namiętne przywiązanie ludu wiejskiego do roli i upodobanie w życiu wspólném, a tém samém usposobienie do instytucyi gminnych.

PULKOWNIK.

Nie posiadam dosyć historycznych wiadomości, bym mógł stanowczo wyrokować między obrazem skreślonym przez pana Krzyżtopora, a tym co nam ksiądz proboszcz przedstawił; jakkolwiek ostatni zdaje mi się bardziej trafiać do przekonania; ale cieszy mnie niewymownie, iż w kwestyi kształcenia się u nas stosunków rolniczych, wypadek ostateczny niejako praktyczny obydwóch wykładów, jest tenże sam. A mianowicie, tak jeden jak drugi zarówno nam wykazuje, iż własność wyłączna ziemi, będąc podstawą lub następstwem szlachestwa, tém samém li tylko w ręku szlachty znajdować się mogła; że więc prawa dzisiejszych właścicieli ziemi, nie wypływają z gwałtu lub zaboru, ale mają źródło prawe i uczciwe. Dalej obadwa dowodzą, że z pomiędzy stanu włościańskiego jedni kmiecie mieli wieczyste prawa do czynszowych swych osad; reszta zaś ludności wiejskiej, składała się z ludzi wolnych, czasowo na roli osiadłych, lub też z jeńców wojennych. Pamięć na te fakta nader jest ważną, gdyż one stanowią podstawę do rozwiązania głównego pytania: czy w przeszłości wyrządzono jaką krzywdę stanowi włościańskiemu i na czém ta krzywda polegała? Co znowu ma być fundamentem stawiać się mającej organicznej budowy. Wzywam przeto księdza proboszcza, ażeby dalszych swoich uwag nad częścią historyczną dzieła udzielić nam raczył.

PROBOSZCZ.

Czytaliście zapewne panowie z zajęciem, to co autor pisze o Rossyi; jak nam wyklada przyczyny jej potęgi ma-

teryalnej, oraz zwichniętego moralnego rozwoju. Czytaliście także opis rozmaitych klas ludności wiejskiej tego ogromnego państwa; nie mam więc potrzeby tego wam powtarzać. Jest tylko jeden szczegół arcyważny, którego pominąć nie mogę; a tym jest obraz gmin w dobrach rządowych cesarstwa, które niezawodnie są pomnikiem przez wieki przechowanym pierwotnej organizacji słowiańskiej i mogą z tego powodu pod niejednym względem służyć za wzór do urządzenia naszych stosunków gminnych. Jak bowiem widzieliśmy powyżej, że gmina u Słowian była ciałem familijno-socyalnem; połączenie zaś kilku gmin między sobą, to jest tak zwane opole, było ciałem administracyjno-policyjnym; tak też w urządzeniu stosunków gminnych wielkorusyjskich widzimy dwa szczeble: pierwszy wieś czyli sioło, drugi włość (*wołost*). Otóż pierwszy bez wątpienia miał za początek ród czyli familję, która później rozrodziła się i powiększyła przez przyjęcie obcych do rodu, czyli adopowanie. Dziś jeszcze w niektórych wsiach wszyscy mieszkańcy to samo noszą rodowe nazwisko, podobnie jak to na Litwie, w zaściankach szlacheckich widzimy; a chociaż w niektórych wsiach zaginęła owa pierwotna nazwa rodowa, co łatwo zrozumieć można, zważając przez ile wieków ta instytucja już istnieje; wszakże w urządzeniu wewnętrznem każdej wsi, w zwyczajach przechowanych napotykamy wyraźne ślady wspólności rodowej. I tak własność ziemi, to jest całego obszaru, tak gruntów ornych, jako też łąk, pastwisk, lasów do téjże wsi należących, jest wspólną dla wszystkich jój mieszkańców. Tylko uprawa ziemi nie odbywa się wspólnie; lecz każde stadło małżeńskie dostaje równy udział w ziemi ornej, przeznaczony do swego wyżywienia. Rozdział tych gruntów i ich rozdawanie często odbywa się corocznie; gdyż w miarę powiększania się lub zmniejszania liczby stadeł małżeńskich, zmniejszają się lub powiększają części ziemi, każdemu stadłu przeznaczone. Czyż można przypuścić, by podobna wspólność mogła nastąpić za porozumieniem się między sobą rodzin całkiem obcych? Czyż nie jest daleko naturalniej i logiczniej, wi-

dzieć w niej wypływ, następstwo, zasady rodzinności własności słowiańskiej? Tém bardziej, gdy podobnie jak rodzina słowiańska, była ciałem socyalno familijném, rządzoném przez wybranego naczelnika rodu, również i wieś wielkorossyjska jest ciałem socyalném z wybraną starszyzną, posiadając prócz tego prawo wyznaczania rekrutów, przyjmowania do grona swego obcych osadników, wyznaczania opiekunów małoletnim i t. p., krótko mówiąc, posiadając cały zarząd wewnętrznego niejako familijnego życia. Drugi zaś szczebel instytucji gminnych, to jest: włość, odpowiada zupełnie charakterowi, jaki miały starożytne polskie opola. Tu już nie ma wspólności majątkowej, ale za to władza administracyjna i policyjna silniej są ugruntowane. Niepodobna przeto zaprzeczyć, uderzającemu podobieństwu jakie spostrzegać się daje, między dzisiejszém urządzeniem gmin w dobrach rządowych cesarstwa, a organizacją początkową społeczeństw słowiańskich.

DOKTOR.

Niewymownie mnie cieszy, to cośmy dopiero słyszeli o gminie słowiańskiej. Jest bowiem oczywistym dowodem, iż jak ojcowie nasi, w demokratycznej organizacyi rzeczypospolitej, w wyobrażeniach równości i wolności osobistej o kilka wieków wyprzedzili inne narody Europy; tak też nasze naddziady, w czasach niemal przedhistorycznych już przyjęli i w wykonanie wprowadzili zasadę wspólności własności ziemskiej, dziś jako nowo odkrytą prawdę, przez socyalistów nam ogłaszaną. Prócz tego połączenie tej zasady z rozdziałem uprawy, zdaje się zarazem zadosyć czynić wszelkim żądaniom nowej szkoły, jako też odpowiadać względem ekonomicznym wysokiej produkcji rolniej.

KRZYŻTOPOR.

Przepraszam pana; lecz zasada wspólnej własności ziemi nie jest bynajmniej nową; owszem jest starą jak świat i ludzkość. W każdym początkującym, nieokrzesaném społeczeństwie, jest ona wpływem naturalnym położenia. Dopiero

gdy się ludzie mnożyć i kształcić poczynają, gdy się rodzą nowe potrzeby, gdy ich zaspokojenie już bez pracy niejsca mieć nie może, występuje zasada wyłącznej własności, jako podnieta i sprawiedliwe wynagrodzenie pracy, i to tém potężniej, tém wyłącziej, im społeczeństwo wyżej wykształcone, im więcej ludzi na téj samój przestrzeni pomieścić i wyżywić się musi. Wspólna przeto własność ziemi, którą widzimy w gminach rossyjskich, dla tego jedynie jest możliwą, że okolice te są jeszcze mało zaludnione, że ich mieszkańcy mało mają potrzeb, i nie znają jeszcze dobrodziejstw cywilizacyi. Podział uprawy nie jest tutaj dostateczny do zapewnienia wysokiej produkeji; i dla tego jedynie, równość tego podziału między wszystkie stadła we wsi zamieszkałe i coroczna zmiana w wyznaczaniu gruntów każdemu przypadających, cierpianemi być mogą, że ziemi jest podostatkiem, że gleba mniej więcej jednostajna i że po niej bardzo mało dotąd wymagają. Lecz za wzrostem ludności wnetby się okazała potrzeba wyższej produkeji rolnéj; a tu właśnie, ze wzrostem téj ludności metoda corocznego równego podziału prowadziłaby do ciągłego zmniejszania osad; tak iż w końcu uprawa sprzężajna ustąpićby musiała uprawie ogrodowej. Otóż ta ostatnia, nie pozwalając chowu bydła, tém samém zmniejsza ilość nawozu, a w końcu powoduje zupełny brak onego; gdy z drugiej strony ziemia, po której odtąd nieustannych plodów się wymaga, potrzebowałaby właśnie odpowiedniego zasilku. Uprawa przeto ogrodowa, jest tylko możliwą w wyjątkowych położeniach, to jest, gdzie nawóz zkadinać dostać można, np. w bliskości miast i osad fabrycznych, nad brzegami morza, gdzie rośliny morskie mogą obficie dostarczać nawozu itp.; lecz w stosunkach zwyczajnych uprawa ogrodowa będąc pozbawioną pognoju, doprowadziłaby ziemię do zupełnego wycieńczenia, a tém samém do znacznego zmniejszenia produkeji, w chwili właśnie, kiedy powiększenie ludności potrzebuje więcej chleba do jéj wyżywienia. Niezawodnie przeto, w miarę zaludniania okolic, w których opisane gminy istnieją, zasada wspólnej własności z równym podziałem

uprawy, będzie musiała ustąpić wyłącznej własności i nierównej uprawie. Jednocześnie nastąpi podział zatrudnień: jedne stadła zostaną przy rolnictwie, inne będą musiały zajmować się przemysłem i rękodzielnictwem. Jedyne bowiem zabezpieczenie wyłącznej własności, pobudzić może do wysiłków i nakładów, niezbędnych do zwiększenia produkcyi rolnej, które się stanie koniecznym dla wyżywienia pomniejszonej liczby mieszkańców. Jeśli więc gminy wielkorosyjskie mogą nam służyć za wzór pod niejednym względem, to zasada wspólnej własności ziemi z równym podziałem jej uprawy, nie tylko nie może się liczyć do urządzeń godnych naśladowania, ale owszem jak najstaranniej przez nas unikana być powinna.

PROBOSZCZ.

W dalszym ciągu swego pisma autor przechodząc do Polski, wystawia nam: początek, rozwinięcie i zwichnięcie organizacyi politycznej, zwłaszcza też stosunków rolniczych. Obraz ten utwierdził mnie w zdaniu, które już poprzednio po głowie mi krążyło, mianowicie: że zarodem całego rozstrojenia organizacyi politycznej, a więc główną przyczyną upadku Polski, było wprowadzenie za Piastów prawa magdeburskiego, to jest: zaprowadzenie dwoistości w prawodawstwie. Uważcie panowie, że cel, jaki mieli królowie i książęta polscy, w opatrywaniu miast przywilejami magdeburskimi, był, aby tym sposobem przynęcić do nich cudzoziemców, uwalniając ich od ciężarów publicznych, na ludności wiejskiej nałożonych i zaskaniając ich od nadużyć ziemskiego sądownictwa. Czyż nie lepiej byłoby było, skrócić te nadużycia, sprawiedliwie rozdzielić ciężary publiczne, a wtenczas, mimo jednolitości prawodawstwa byłiby niezawodnie cudzoziemcy przybywali do Polski, w epoce gdy prześladowania religijne, całe niemal ludności zmuszały do emigracyi, a osiadając po miastach, już byłiby w trzecim, może nawet w drugim pokoleniu zamieniali się na Polaków. Tym sposobem byłby powstał u nas stan miejski narodowy. Lecz inaczej się stało. Nowi przybysze, zachowu-

jąc dawne swe prawa i zwyczaje, rządząc się oddzielnie od krajowców, używając do swęj administracyi obcego języka, odnosząc się w swych sporach, początkowo przynajmniej, do wyroków zagranicznego magdeburgskiego trybunału, nie mogli się przepolszczyć, nie mogli nowęj swęj ojczyzny, za własną uważać; uważali ją tylko jako warsztat, za pomocą którego do bogactwa dojść mogą. Dla tego, o ile najskrupulatniej strzegli wyłącznych swych przywilejów, o ile przechowywali swój obyczaj narodowy, o tyle mało dbali na prerogatywy polityczne, jakie im prawa polskie zapewniały, o tyle niechętnie dopełniali obowiązków, które na nich jako obywatelach polskich ciążyły. Chociaż początkowo służyło im prawo obradowania na sejmach wspólnie ze szlachtą, mało dbali o korzystanie z tęj prerogatywy, która tym sposobem wyszła ze zwyczaju i de facto upadła. Chociaż mieli obowiązek, przyczyniać się w czasie wojny do obrony kraju, chwyтали za lada pretext, by się od tego obowiązku uwolnić. Szlachta niechętnie patrząc na przywileje służące przybyszom, zazdroszcząc bogactwa jakiego szybko się dorabiali, rozpoczęła z niemi walkę, niby w obronie polskiej narodowości. Korzystając z ich nie dbalstwa w uczęszczaniu na sejmy, wykluczyła ich zupełnie z tychże, pozbawiając wszelkiego wpływu na prawodawstwo. Pod pozorem: że mieszczenie w szykowaniu wojenném, stosownego miejsca by nie mieli, obok tego odpłacając się im za to, iż Polakom nie pozwalają w miastach osiadać i nie przypuszczają ich do przywilejów im samym służących, nawzajem szlachta w roku 1496. wymogła pamiętny statut Jana Olbrachta, którym tenże zabrania mieszczanom i prostym ludziom, kupowania miasteczek, wsi i folwarków, prawu ziemskiemu podległych, a nakazuje tym, którzy takowe dobra ziemskie osiedli, żeby je w oznaczonym przeciągu czasu posprzedawali. Ale reakcyja szlachty przeciw mieszczanom nie ograniczyła się na tęp jedném postanowieniu. Po trochu, odbierano im cła i myta, pozwalając każdemu sprzedawać produkta bez żadnej dla miasta opłaty. Pozwolono równie bez opłaty, osiadłemu w mieście

szlachcicowi palić wódkę i warzyć piwo; poddano cechy pod zwierzchnią kontrolę wojewodów i starostów; wprowadzono taksy na miejskie wyroby; ponizono stan miejski, uchwalając, że szlachcic utraci szlachectwo, jeżeli się urzędu miejskiego podejmie, lub zajmuje się handlem czy rzemiosłem; наконец niekiedy i prawa magdeburskie nawet odbierano.

Tym więc sposobem w przeciągu dwóch wieków od sejmu wiślickiego, a więc jeszcze za Jagiellonów, miasta równie szybko upadły, jak szybko były się podniosły za Piastów; stan miejski, nie tylko że utracił stanowisko prawne, lecz utracił wszelką siłę materyalną, zubożał i znędzniał. Jednocześnie stan wiejskiej ludności znacznie się pogorszył, jak to nam dokładnie i szczegółowo opisuje autor. Do tych dwóch wypadków, wielce się przyczyniło połączenie Litwy z Koroną, które zkażdał tyle wzmocniło potęgę rzeczypospolitej. — Wielcy książęta litewscy byli dziedzicznymi w swoim księstwie, do korony zaś polskiej tylko przez wybór szlachty dojść mogli, ztąd więc w każdym panującym dążność pochlebiania tej szlachcie, by zapewnić tron synowi swemu. To nam tłumaczy, dla czego Jagiellonowie, między którymi znajdowali się niezawodnie ludzie z bystrym pojęciem, jak np. Jan Olbracht i obaj Zygmunowie, zamiast przyjęcia dążności, by przez ukrócenie nadużyć szlachty, ugruntować władzę monarchiczną, przeciwnie téż szlachcie zupełnie wodze puścili. Lecz z drugiej strony, choćby byli chcieli się opierać, ciągle wzrastającej samowolności stanu rycerskiego, to nigdzie nie mogli znaleźć punktu oparcia. W innych państwach, np. we Francyi, widzimy, że monarchowie potrafili nie tylko skrócić dumę i swawolę swych wassalów, ale nawet obedrzeć ich z wszelkich politycznych prerogatyw, sami w swém ręku koncentrując absolutną władzę. Wszakże doszli do tego jedynie za pomocą stanu miejskiego, na którym się oparli, by przygnieść stan szlachecki. W Anglii znowu, jeśli arystokracja zachowała dawne swe uprzywilejowane stanowisko, to musiała ścierać obok siebie współzawodnictwo izby niższej, potęgę gmin.

Królowie przeto angielscy mogli według okoliczności opierać się na szlachcie przeciw demokratycznym dążnościom gminu, lub odwrotnie opierać się na gminie, by osłabić wpływ arystokracji. Lecz królowie polscy w inném byli położeniu: raz, jak wyżej powiedziałem, z powodu elekcyjności tronu, powtórę iż do walki z szlachtą nie mieli na kim się opierać. Dwoistość prawodawstwa pozbawiła Polskę silnego narodowego stanu miejskiego. Stan wiejski, przez pierwszych zaraz Jagiellonów na łup szlachcie oddany, nie mógł następnym monarchom żadnego udzielić wsparcia. Tak więc stan rycerski stał się jedyną rzeczywistą potęgą w państwie. — Otóż słusznie mówi pan Krzyżtopór: „niech tylko jeden „stan, jedna rodzina, jeden człowiek stanie się całkiem samowładnym, a wnet następuje ujarzmienie, a za nim nędza i upodlenie reszty.“*)

Śmiało dodać można, że ów stan samowładny wnet okaże się samowolnym, wnet nierząd i demoralizacya rozleją się po jego wnętrznościach. Nic więc dziwić nas nie powinno w swawoli i nieprzezorności szlachty polskiej; ani owe fatalne *liberum veto*, które było najwyższém wygórowaniem niepodległości osobistej; ani owe nieustanne zrywanie sejmów, w chwilach najniebezpieczniejszych dla ojczyzny; ani owe konfederacye, czyli legalny zbrojny opór mniejszości przeciw większości; ani owe *pacta conventa* czyli targi z królami elekcyjnymi i niejako sprzedawanie korony. Wszystko to było konieczném logiczném następstwem samowładności stanu rycerskiego. Z takimi instytucjami żadne państwo długo istnieć nie może; i jeśli czemu dziwić się należy, to właśnie temu, że Polska tak długo i tak świetnie istniała. Są tacy, którzy rzucają klątwę na charakter naradowy; ja przeciwnie twierdzę, że charakter ten prawie cudu dokonał; kiedy potrafił w tak nieprzyjaznych okolicznościach i przez tyle wieków utrzymać całość rzeczypospolitęj. Głównie to przypisuję stronie religijnej tego charakteru, która w części równoważyła i naprawiała, fałszywość politycznego stanowi-

*) O urządzeniu stos. roln. w Polsce Rozdz. III. §. 41.

ska. Dopiero gdy za Wazów i Sasów zaczęło się wciskać w nasze obyczaje cudzoziemskie zepsucie, zaczął też powoli i kraj chylić się do upadku; a gdy w XVIII. wieku nastąpiło zupełne osłabienie wiary w wyższych sferach społeczeństwa, gdy dwór Stanisława Augusta zaczął dawać narodowi przykład ateizmu i zgorszenia; wtenczas zarody dezorganizacyi w przeszłych wiekach religiją tłumione, rozlały się w całej swój potędze i spowodowały ostateczny kraju upadek. Lecz i w tej chwili nawet strona szlachetna, strona organiczna, prawa, strona religijna charakteru polskiego, chwilowo wielkim zajaśniała blaskiem i jakby śpiewem łabędzim poprzedziła skonanie. Któryż naród może się poszczycić podobnym objawem? by klasa panująca, zepsuta sześciorożką samowolnością, sama uznała swe błędy i bez potrzeby obcego nacisku poprawić je postanowiła. Sejm czteroletni będzie na zawsze pomnikiem chwały dla narodu polskiego. Wzmocnienie władzy królewskiej, jej dziedziczność, ukrócenie przywilejów szlachty, zniesienie *liberum veto* i prawa konfederacyi, wyraźna dążność, by przez coroczne uszlachcenie pewnej liczby rodzin mieszczańskich po pewnym przeciągu czasu cały naród uszlachcić, oddanie stanu wiejskiego pod opiekę powszechnego prawa, rozdział ciężaru podatków na wszystkie stany, zaprojektowana organizacya wojsk stałych i t. p. oto były rozporządzenia owego pamiętnego sejmu. Następne wypadki nie dozwoliły ich w wykonanie wprowadzić; lecz one będą zawsze niezbitym dowodem żywotności i rozsądku charakteru polskiego, będą na zawsze niejako obietnicą i rękojmnią lepszej przyszłości.

PULKOWNIK.

Bardzo wdzięczni jesteśmy ks. proboszczowi za przedstawienie nam powyższego obrazu, za obmycie charakteru narodowego z przywar, które w nim niektórzy upatrują, których istnienie gdyby było rzeczywistém, przyrodzoném, tém samém odejmowałoby możność poprawy, a więc przyszłości nadzieję. Lecz odwróćmy teraz uwagę od ogólnego poglądu, przytłummy w sobie wrażenia tym poglądem wy-

wołane i zajmijmy się szczegółami kwestyi, co nas specjalnie obchodzi.

Widzieliśmy poprzednio: że własność ziemi była skoncentrowana w rękę monarchy, duchowieństwa i stanu rycerskiego, że kmiecie byli to potomkowie rodzin szlacheckich, które przez utratę własności ziemi, praw szlacheckich pozbawione zostały, zachowując jednakże możność przez nabycie tej ziemi, do dawnego stanu powrócić; prócz tego byli to wieczyści czynszownicy, których prawa i obowiązki Statut Wiślicki najdokładniej określił. Obok nich, widzimy w tymże statucie, sołtysów także posiadających prawa wieczyste do swych osad, ale nie na mocy ziemskiego prawodawstwa jak kmiecie, tylko w skutku specjalnego nadania, czyli przywileju. Oprócz nich, już nikt ziemi wieczyście nie posiadał; ani ludzie wolni, czyli czasowi czynszownicy, ani komornicy i wyrobnicy, a tém mniej poddani, czyli jeńce wojenni.

Nastąpiło przeto, za Jagiellonów i królów elekcyjnych, uciśnienie ludu wiejskiego, które nam szczegółowo opisał pan Krzyżtopór, zależało głównie na krzywdzie politycznej, stanowi temu wyrządzonej. Wieczyste prawa kmieci i sołtysów do swych osad, później ściśnieniami policyjnymi, zmieniły się *de facto* w przypisanie do ziemi. Możliwość zastrzeżona dla kmieci powrotu do szlactwa, przez powrót do wyłącznej własności ziemi, została usunięta statutem Jana Olbrachta, zakazującym mieszczanom i włościanom kupowanie ziemi polskiemu prawu podległej. Równość w obliczu prawa, kmieci, sołtysów i innych ludzi wolnych, zatępioną została jurysdykcją dominialną. Obowiązki osadników, z czasem zostały zwiększone, i na tém właśnie zwiększeniu zależała krzywda materyalna, majątkowa stanowi wiejskiemu wyrządzona. Wszakże krzywda ta, opieką dominialną, udzielaniem załóg i zapomóg, w części równoważoną była. Prócz tego aż do rozbioru Polski, nie napotyamy śladu rugowania kmieci, by ich grunta do folwarcznych dołączać; nie można zatem twierdzić, by za czasów Rzeczypospolitej,

prawa wieczyste kmieci naruszonymi zostały. Sejm czteroletni, ogłaszając stan wiejski równym w obliczu prawa z innymi stanami, założył podstawę wynagrodzenia krzywdy politycznej, wyrządzonej onemu. Później konstytucya księstwa Warszawskiego, w zupełności krzywdę tę wynagrodziła, warując jak najsolenniejszą, wolność osobistą, wolność ruchów i wyboru sposobu do życia; nadto dostępność do własności ziemskiej dla każdego, bez względu na jego stan i położenie. Na nieszczęście popełniła jednocześnie krzywdę majątkową; dając bowiem właścicielom ziemi zupełne prawo rugowania swych włościan, tém samém pozbawiła kmieci i sołtysów, praw wieczystych jakie im służyły, zamieniając ich na czasowych osadników. Nowe to stanowisko stosunków rolniczych, jakkolwiek niesprawiedliwe w zasadzie, ułatwiało umowy dziedziców z włościanami, by niedogodną dla obu stron pańszczyznę, na czynsz pieniężny zamieniać. Jednakże z powodu mało upowszechnionych w tym przedmiocie ekonomicznych pojęć, z powodu braku kapitałów koniecznych do zaprowadzenia pieniężnego gospodarstwa, z powodu wreszcie rutyny i przesądów ludu wiejskiego, bardzo mało majątków korzystało z tej łatwości i większa część pozostała przy dawnych pańszczyznianych zwyczajach. Na nieszczęście znaleźli się i tacy właściciele ziemi, którzy obracając na swój wyłącznie użytek, wolność kodeksem zapewnioną, rugowali swoich włościan z osad poprzednio przez nich posiadanych, zamieniając ich na mniejszych gospodarzy lub na wyrobników, a przyłączając ich grunta do dworskich, by zaprowadzić wielkie folwarczne gospodarstwo. Miejscami znowu, prestacje zostały powiększane. By zaradzić podobnym wypadkom, które lubo prawem osłonięte były w rzeczywistości uciskiem słabszemu przez mocniejszego wyrządzonym; Cesarz Mikołaj w r. 1846. wydał ukaz, w którym obiecując opiekę stanowi wiejskiemu, jednocześnie ustalać powinnościami na przyszłość od włościan należne, zapewnia tymże wieczyste posiadanie swych osad, byleby prestacje regularnie uiszczali, znosi wszystkie nieoznaczone, a więc obowiązującym ustawom przeciwne ciężary, nareszcie stanowczo

zabrania włączać osady włościańskie do pól dominjalnych. Ukaz ten, o ile tylko można było, wynagrodził krzywdę majątkową, przez konstytucję księstwa Warszawskiego kmieciom i sołtysom wyrządzoną. Niepodobnem było, odszukiwać kmieci lub ich następców, którzy z osad swoich wyrugowanymi zostali; ani dziedziców, którzy korzystali z tego rugowania; nie było więc możliwem, wynagradzać pojedyncze krzywdy; tém bardziej, gdy od czasu wprowadzenia kodeksu, już było upłynęło lat 40, a więc przedawnienie prawem przepisane, legalizowało popełnione rugowania. Można było tylko ryczałtowo wynagrodzić krzywdę przez stan szlachecki, stanowi wiejskiemu uczynioną; czego ukaz hojnie dopełnił, gdyż ogłosił wieczystość praw dla wszystkich osadników, kiedy tylko kmiecie i sołtysi, azatém znaczna mniejszość włościan, istotnie praw tych w przeszłości pozbawioną została. Lecz z drugiej strony utrudnił zawieranie umów dobrowolnych, mających na celu zamianę pańszczyzny na czynsze pieniężne, a to podając te umowy pod zatwierdzenie rządu; nadto niewłaściwością redakcyi rozjątrzył w wielu miejscowościach lud wiejski przeciwko dziedzicom i obudził nadzieje, które dotąd spełnionemi nie zostały.

Obraz ten żywcem wyjęty z pisma pana Krzyżtopora, wykazując jasno i dokładnie, na czém zależała krzywda stanowi włościańskiemu wyrządzona; nadto że krzywda ta konstytucją księstwa Warszawskiego pod względem politycznym, a ukazem z r. 1846. pod względem majątkowym, naprawioną została; obraz ten mówię, dowodzi oczywiście, że dzisiejsze stosunki nie są niesprawiedliwemi. Atoli gdy z drugiej strony, stosunki te są niedogodne, czego panom dowodzić i objaśniać nie widzę potrzeby; gdy niedogodności te już nietylko przez dziedziców, ale i przez włościan pojmowanemi być poczynają; przeto obecnie, jakież zadanie mamy do spełnienia? Oto by z dzisiejszych stosunków, dojść do innych dogodniejszych zarówno pod moralnym, jak materialnym względem, by bez naruszenia praw niczyich, że tak rzekę, przerobić ekonomiczną formułę. Ten jest cel

pracy pana Krzyżtopora. Zobaczmy czy środki przez autora padane, prowadzą do niego, i zamykając nasze rozprawy nad częścią historyczną pisma, przystąpmy do części organicznej, to jest do samego projektu, którego rozbiór dnia jutrzejszego rozpocząć możemy.



PORANEK V.

TREŚĆ.

Rozbiór części organicznej dzieła, czyli samego projektu. — O urządzeniu instytucji gminnych. — O zamianie gromad na wspólki solidarne. — O pożyczce gromadom solidarnym udzielić się mającej, na spłacenie indemnizacji dziedziców.

PULKOWNIK.

Stosownie do porządku dziennego wczoraj przyjętego, wzywam pana Krzyżtopora, ażeby nam w treściwym obrazie przypomnieć raczył główne zarysy swego projektu.

KRZYŻTOPOR.

Jak już poprzednio panom powiedziałem, celem głównym mojej pracy, jest wysledzenie środków najwłaściwszych, ułatwić mogących w naszym kraju, przejście z pańszczyznianego do pieniężnego gospodarstwa. Obszerna w tym przedmiocie dyskusja, pierwszego naszego posiedzenia, ugruntowała nas w przekonaniu, że to przejście jest koniecznym, wykazała obok tego główne jego trudności. Następnie przekonałismy się, że nie poprzestając na przygotowawczem lub cząstkowem urządzeniu, powinniśmy starać się by stanowczo rozwiązać: dziś istniejące węzły między dziedzicami a włościanami, stawiając tych ostatnich, w położeniu ile możności samoistnym. Widzieliśmy dalej, że proste oczynszowanie, to jest: zamiana prestaty na czynsz pieniężny, nie spełnia całkowicie zadania,

jest tylko pierwszym krokiem do jego spełnienia wiodącym; gdyż ono zależy, na doprowadzeniu włościan do własności osad, dotąd przez nich uprawianych. To dopiero usamowalnia ich rzeczywiście, to wyprowadza ich z małoletności i usuwa zawisłość dominialną; nadto za tym systematem, ważne polityczne przemawiają względy. Następnie zauważyliśmy: że proste nadanie własności osad bez indemnizacyi dziedzica, byłoby pokrzywdzeniem ostatniego; nadanie zaś z indemnizacją przez skarb publiczny wypłacaną, byłoby niezasłużonem obdarowaniem jednej klasy mieszkańców, kosztem kraju całego, zarówno zgubnem pod ekonomicznym jak moralnym względem; że słusznym jest i loicznym, by ten płacił dziedzicowi za ziemię, komu się ta ziemia ma dostać na własność; że więc właściwa droga którą postępować mamy, jest ułatwienie włościanom zakupu swych osad; że to jednocześnie ułatwia dziedzicom, zaprowadzenie pieniężnego gospodarstwa, dostarczając im w chwili przejścia, potrzebnych na to funduszy. Nakoniec nabraliśmy przekonania: że stosunki dzisiejsze, aczkolwiek niedogodne, nie są niesłuszne; że nie wypada faworyzować jedną albo drugą stronę; lecz że idzie jedynie o dokładne ocenienie dziś istniejących praw i obowiązków stron obu i o wyrażenie ich w innym kształcie, niejako o przerobienie ekonomiczno-socyalnej formuły. Wszelako całe to urządzenie jest niepodobnem, bez pomocy potężnej instytucyi kredytowej np. Banku polskiego, bez niezbędnych zmian w prawodawstwie; a więc bez pomocy rządu. Ostateczny przeto cel, do którego w piśmie mojem dążyłem, jest wynalezienie i wykazanie środków najwłaściwszych, by z pomocą rządu i za pośrednictwem kredytu publicznego, podać włościanom możliwość zakupu swych osad, i postawić ich przez zawiązanie silnych stosunków gminnych, w położeniu samoistnem, mogącém odtąd obejść się bez dominialnej opieki.

W skutku powyższych zasad, sam projekt zależy:

1. Na urządzeniu instytucyi gminnych o dwóch szczeblach; pierwszym czysto wiejskim, niejako familijnym, to jest gromady; drugim, łączącym w sobie bardziej

różnorodne pierwiastki: gromady wiejskie, dominia, plebanije, zakłady fabryczne itp., a więc administracyjno-policyjnym szczeblem, to jest gminy; obydwóch zaś z wybieralną starszyzną.

2. Na zamianie gromad na wspólki solidarne, a tém samém na utworzenie prawnej praktycznej podstawy, do umawiania się z niemi i udzielania im pożyczki.

3. Na oszacowaniu w pieniądzech, dziś istniejących praw i obowiązków stron obu, którego to oszacowania ostateczny rezultat, przedstawi czynsz przez włościanina na przyszłość uiszczać się winny.

4. Na udzieleniu przez bank polski gromadom pożyczki, w kształcie papierów procentowych i amortyzowanych, przeznaczonych na spłacenie dziedziców, za grunta przez nich włościanom na własność odstąpione; opierając bezpieczeństwo pożyczki, na tychże gruntach oraz na czynszach przez włościan odtąd solidarnie opłacać się winnych, a w razie zalegania opłaty, na szybkiej exekucyi administracyjnej i na wydzierzawianiu przez publiczną licytacją, robocizny od gromad zalegających.

5. Na obróceniu papierów indemnizacyjnych, głównie na spłacenie pierwszych wierzycieli dziedzica, a w części na dostarczenie ostatniemu do ręki, potrzebnego funduszu do przekształcenia gospodarstwa.

6. Na obróceniu części czynszu, zbywającej od procentowania i amortyzacyi wypuszczonych papierów, ku uposażeniu instytucyi gminnych, potrzebnych do dzwignienia stanu wiejskiego, pod materyalnym i moralnym względem.

Całemu temu urządzeniu towarzyszy zasada dobrowolności. Prawo wskazuje cel urządzenia i kreśli główne jego zarysy, pozostawiając stronom, możność wykonania i zastosowania onego. Wtenczas dopiero władza występuje jako pośrednik, kiedy strony między sobą porozumieć się nie mogą, lub kiedy jedna żąda regulacyi, a druga jęj się opiera. W razie zaś, jeżeli obiedwie strony pragną przy dawnych pozostać stosunkach, i na to prawo zezwolić powinno.

Oto jest w głównych zarysach treść mego projektu.

Upraszam panów, byście raczyli udzielić swoich uwag nad jego szczegółami, nie szczędząc zarzutów i krytyki. Zaczniemy od proponowanego przezemnie urządzenia stosunków gminnych. Czy ma kto z panów co do zarzucenia przeciwko temu urządzeniu?

MARSZAŁEK.

Instytucye gminne przez autora projektowane, sąd o dwóch szczeblach. Podział ten zdaje mi się właściwym; gdyż czém inném są wewnętrzne, czysto wiejskie interesa włościan między sobą, a czém inném stosunki ich względem dominiów, względem wsi sąsiednich, wreszcie względem rządu. Również przeciwko organizacyi gromady, nie mam do nadmienienia. Lecz co się tyczy projektowanego wyższego szczebla, to jest gminy, to zdaje mi się nadzwyczajnie skomplikowaném; kiedy daleko prościej i według mnie właściwiej, można inną drogą celu osiągnąć. Włościanin nasz od dzieciństwa jest przyuczony, by widzieć w dziedzicu zwierzchnika, opiekuna, dobrodzieja. W każdym razie wątpliwym, do niego udaje się o poradę, w każdym nieszczęściu o pomoc i wsparcie; czemuż zrywać te patryarchalne, wiekami usankcyonowane stosunki? Chociaż po regulacyi przez autora projektowanój, już włościanin w żadnój od dziedzica nie będzie się znajdował zawisłości, wszakże moralny wpływ przetrwa ten rozdział, gdyż za nadto przesiąkł w zwyczaje i wyobrażenia ludu wiejskiego. Dla czegożby więc prawo, nie miało wpływ ten uznać i korzystać z niego, powierzając dziedzicowi wszystkie atrybucye w projekcie radom gminnym przepisane? Jużśmy w poprzednich naszych rozprawach, urządzenie podobne jako właściwe w zabranym kraju uznali; lecz mojem zdaniem i w królestwie byłoby na swoim miejscu, a przytém uwalniałoby nas od całej komplikacyi, jaką wybory i funkcyowanie projektowanój rady gminnej, niezawodnie za sobą pociągną.

DOKTOR.

Jest istotnie rzeczą godną zastanowienia, jaką ponętą ma dla natury ludzkiej wszelki przywilej, wszelkie posta-

wienie pojedynczego, w wyższym od innych stanowisku. Kiedy nam ta wyższość realna, którąśmy poprzednio posiadali, z rąk się wymyka, to musimy gonić za jej cieniem. I dziedzice polscy, gdy okoliczności wyrwają im materyalną przewagę, jaką dotąd nad ludem wiejskim posiadali, chcą wyratować przynajmniej cząsteczkę tej przewagi. Nie mogąc już być panami, chcą być policyantami poprzednich swych poddanych, byleby mieć przyjemność rządzić, rozkazywać i karać.

MARSZAŁEK.

Za pozwoleniem.

DOKTOR.

Dajże mi pan dokończyć. Ze stanowiska absolutnego rzecz uważając, jabym przeciwnie zarzucił projektowi pana Krzyżtopora, iż zanadto uwzględnia położenie dziedzica, dając mu wpływ przeważny na wybory rady gminnej. *) Daleko byłoby racjonalniej, żeby wszyscy interessowani, równe mieli prawo w głosowaniu. Jeszcze lat temu kilka, byłbym stanowczo do podobnego urządzenia się przychylił; ale dzisiaj, doświadczenie zmieniło moje wyobrażenia; dziś, po wypadku powszechnego głosowania we Francyi, który nas taką zgрозą przejmować powinien, dziś mówię, głównym jego jestem nieprzyjacielem, i dziś kierunek społeczeństwa, nie ciemnym massom, lecz intelektualnej mniejszości pragnąłbym powierzyć; z tego jedynie powodu, zgodziłbym się na projekt pana Krzyżtopora, z pewną jednakże modyfikacją, mającą na celu, uwzględnienie tej intelektualności, o ile się ona na łonie gminy znajdować może.

MARSZAŁEK.

Zawsze byłem przeciwnikiem powszechnego głosowania, lecz jeżeli co mogłoby mnie z niem pogodzić, to właśnie przytoczony przykład przez uczonego preopinanta. Dowodzi on

*) O urządzeniu stos. roln. w Polsce. Rozdz. IV. §. 29.

bowiem, iż jest w massach jakiś instynkt zachowawczy, i że skoro massy te, nie są pod wpływem chwilowego szału i rozbudzonych namiętności, zawsze stanowczo garną się ku stronie, która im obiecuje ugruntowanie porządku publicznego. Ci, których preopinant liczy do intelektualnej mniejszości, są to właśnie ludzie, którzy albo jedynie interes osobisty mają na celu i dla tego pochlebiają namiętnościom pospółstwa, albo jeśli są ludźmi dobrej wiary, to znajdują się pod wpływem teoretycznej illuzyi, która im gorączkę jako stan normalny, a konwulsye jako ruchy postępowe przedstawia. Co się zaś tyczy zarzutu dziedzicom polskim uczynionego, dowodzi on tylko, że uczony preopinant zna stosunki nasze włościańskie, jedynie z namiętnych i stronnych wykrzykników, przez socyalistów i demagogów francuzkich, przeciw arystokracji, przeciw bogaczom mianym; lecz istotnego naszego położenia, bynajmniej nie pojmuje; a nawet, że wychowanie zagraniczne, wyobrażenia i zwyczaje cudzoziemskie, do tego stopnia przytłumiły w nim szlachecko polskie uczucia, że nie tylko ich nie rozumie, ale nie przypuszcza aby istnieć mogły. Jeśli dziedzice polscy, pragną zachować w swém ręku legalną nad włóścianami władzę, to pewno nie dla żadnego materialnego interesu, nie dla zadosyćuczynienia nagannęj próżności; bo cóż im z tego przyjdzie, krom kosztów i kłopotów? Cóż za chwała, cóż za przyjemność, by exekwować podatki, wykonywać rozporządzenia rządowe i rozsądzać drobiazgowe pytania i sprawy? Inne całkiem niemi powoduje uczucie. Przyzwyczajonem opiekować się włościanami, jak własnemi dziećmi, przykroby było, gdyby ciż włościanie, z któremi tyle ich łączyło wspólności, od razu stali się zupełnie dla nich obcymi; tak jak przykro jest ojcu, kiedy go syn porzuca, by na własną rękę, oddzielny od familijnego koła tryb życia rozpocząć. Atoli jakkolwiek to uczucie jest naturalne, a nawet powiem szlachetne, nie na nie wzgląd mieć należy; ale wypada rozważyć, co będzie korzystniejszem dla ludu wiejskiego: czy nawet po regulacyi zależeć bezpośrednio i legalnie od dziedzica, na

którego bezstronność tém bardziej może rachować, gdy wszystkie drażliwe przyczyny nieporozumienia między niemi, na przyszłość usuniętemi zostaną, a którego powaga zasłoni go od samowolności podrzędnych władz policyjnych; czyli téż zależeć wprost, od niższego urzędnika, nie dającego rękojmi prawości i wykształcenia, a przeciwko któremu już go dziedzic obronić nie potrafi.

KRZYŻTOPOR.

Jakkolwiek wysoko cenię swiatły sąd pana marszałka i szlachetne uczucia przez niego objawione, wszelako pozwolę sobie mu zarzucić, iż zawsze na przedmiot zapatruje się z stanowiska dziedzica ukraińskiego. Lecz u nas w królestwie położenie jest inne. — Skutkiem zaprowadzonej kodeksem wolności ruchów, skutkiem bliższych związków z zagranicą, skutkiem zaprowadzenia wiecéj przemysłowego gospodarstwa, skutkiem wreszcie łatwego przejścia majątków z ręki do ręki, węzły patryarchalne między dziedzicem a właścicielami znacznie osłabionemi zostały. Jeszcze w większych majątkach prędjéj się przechowały dawne uczucia i wyobrażenia. W takich przeto majątkach, z którychby każdy oddzielną gminę sam w sobie mógł stanowić, projekt pana marszałka mógłby być na swoim miejscu; lecz w okolicach, gdzie mniejsza własność przeważa, np. w Kujawach, Gostyńskim, Błaszowskim, Proszowskim itp., gdyby każdy majątek miał stanowić oddzielną gminę, pod zarządem dzisiejszego dziedzica, toć te gminy byłyby zbyt małe. — W dzisiejszych pańszczyznianych stosunkach, gdzie tyle dziedzicowi zależy by miał w swém ręku władzę administracyjno-policyjną, w okolicach przezemnie przytoczonych, sąsiedni dziedzice często dla kilku majątków wspólnego obierają wójta gminy, to jest: zaprowadzają instytucję mniej wiecéj podobną do téj, którą ja projektuję. Tam bowiem gdzie gmina ma się składać z kilku gromad wiejskich, kilku dominijów, kilku plebanij, toć niepodobna przyjąć zasady, że dziedzic de facto będzie jéj administratorem, gdyż jest ich kilku; słusznie więc, żeby wszyscy dziedzice, a obok tego

i inni interesowani na wybór administratora wpływali. Dla tego choćbyśmy postanowili, że gdzie gminę stanowi całkowicie majątek jednego właściciela, tam tenże i po regulacyi ma zachować prawo mianowania wójta gminy i zwierzchni dozór nad gminą; to w gminach z kilku drobniejszych majątków złożonych, już musimy przyjąć inną zasadę, a mianowicie: że wszyscy interesowani składać będą radę gminną, która dopiero wójta zanominuje. Wszakże, dodam w końcu, iż wyrażając się parlamentarnie, z tego szczegółu nie robię kwestyi gabinetowej, gdyż w tém projekt mój może być łatwo zmodyfikowanym; obstać jedynie przy zasadzie: że podstawą i początkiem regulacyi musi być urządzenie silnych stosunków gminnych o dwóch szczeblach funkcyjnych. Zdaje mi się, że przeciwko téj zasadzie nikt z panów nie zarzucić nie może; również i co się tyczy punktu drugiego, czyli zamiany gromad na spółki solidarne; gdyż można powiedzieć, że cały projekt nie do rzeczy; lecz skoro tylko przypuścimy jego możliwość, to jest, że za pomocą kredytu możemy ułatwić włościanom nabycie ich osad, wnet staje się widoczném, iż zawiązanie tychże włościan w spółki solidarne, jest koniecznym warunkiem onego. Jakżeż bowiem przypuścić, by instytucya kredytowa mogła z każdym pojedyńczo osadnikiem traktować? Już ta jedna trudność czyniłaby urządzenie niepodobném. Zresztą solidarność stowarzyszonych między sobą, jest najloicniejszą podstawą do ugruntowania kredytu, a nawet do poprawy strony moralnej usposobienia wiejskiej ludności.

Przejdźmy teraz do sposobu podanego przezemnie obliczenia czynszu w przyszłości przez włościanina płacić się winnego. Czynsz ten, według moich zasad ma wynosić średnio proporcjonalną, między cyfrą z obliczenia procentu od uposażenia włościańskiego otrzymaną, a cyfrą z obliczenia wartości dotychczas uiszczanych prestacyi wynikłą. Czy zgadzacie się panowie na podany przezemnie sposób obliczenia czynszu?

PULKOWNIK.

W mojem przekonaniu wysokość prestacyi, jaką wło-

ścianie dotychczas uiszczali, nie zawsze odpowiadała wartości uposażenia włościańskiego; różnice jakie pod tym względem spostrzegać się dają, a które autor w swém piśmie widzi i przyznaje, przypisałbym głównie większej lub mniejszej wymagalności dziedzica; tak że w niektórych położeniach, wysokość prestacyi zdaje się prawdziwą niemocą, i jakkolwiek one nizko szacowanemi być mogły, zawsze czynsz z prestacyi obliczony, czyli tak nazwany okup byłby niesprawiedliwym. Daleko według mnie słuszniej, oprzeć ten czynsz li tylko na wartości uposażenia włościańskiego. Im który więcej dostanie ziemi i lepszą, im lepsze dostanie budowle, tém wyżej w przyszłości od nich płacić powinien i odwrotnie. Lecz w obliczeniu uposażenia włościańskiego trudno trzymać się, jak autor proponuje, zasad przez rząd królestwa polskiego dla dóbr donacyjnych ogłoszonych. Już pan Krzyżtopor uznaje ich niedokładność tak z powodu pominięcia ziemi ogrodowej, jako téż z powodu zupełnego braku przepisów, co do obliczenia wartości pastwy i opálu. Jednakże, nawet gdyby te niedostateczności uzupełniono, toć i reszta przepisów instrukcją objętych nie więcej mi się zdaje właściwą. Znam np. majątek na Powiślu, w którym są wsie całkowite, pomieszczone w gruntach dolnych nad samą rzeką leżących, wystawionych na jój wylewy, lecz za to temi samemi wylewami nadzwyczajną rodnością opatrzonych. Są znowu wsie, umieszczone całkiem na gruntach górnych, nie uległych zalewom, a mających glebę rędzinną czyli prawdziwie pszenną. Otóż według instrukcyi rządowej i jedne grunta i drugie w klasyfikacyi do gruntu pszennego klasy pierwszej policzonemi być mają. Tymczasem osady dolne wynoszą tylko morgów cztery, górne zaś morgów szesnaście, a tak z jednych jak z drugich włościanie jednakowe odrabiają prestacye, to jest, trzy dni parą bydła na tydzień. Prócz tego przekonałem się, iż się zdarza, że gospodarz porzuci górną osadę, by objąć dolną; lecz nie ma wypadku, by włościanin z dolnej czteromorgowej osady przenosił się na szesnastomorgową górną. Tu więc jest wyraźném, iż cztery morgi dolne mają tę samą wartość co szesnaście mor-

gów górnych, kiedy podług zasad rządowych wartość pierwszych cztery razy jest mniejszą od drugich; a choćby téż grunta dolne policzyć do klasy pszennej pierwszej, to dochód z morgi wynosiłby złtp. 13 gr. 11, czyli z osady złtp. 53 gr. 14; kiedy dochód z osady górnej, licząc morgę do klasy drugiej pszennej, czyli po złtp. 8 gr. 28, wyniósłby złtp. 142 gr. 28, czyli blisko trzy razy więcej jak z osady dolnej. Widzimy zatem, do jakich niesprawiedliwości prowadzi nas zastosowanie zasad rządowych. Powie kto, iż to jest wyjątkowy wypadek; lecz ja temu przeczę. Wprawdzie w innych okolicznościach nie tak rażące okazały się sprzeczności; wszelako jest rzeczą oczywistą, że ta sama morga gruntu inną ma wartość pod Warszawą, inną nad traktem bitym lub drogą żelazną, a inną w jakim odległym zakątku Płockiego lub Lubelskiego, gdzie odbył na płody, z powodu braku komunikacyi, jest tyle niepewnym. Należałoby więc przyjąć zasady uwzględniające, oprócz samej rodności ziemi, jeszcze okoliczności położenia, droższego lub tańszego opał, trudniejszego lub łatwiejszego zarobku itp.

KRZYŻTOPÓR.

Oszacowanie wartości ziemi uwzględniające wszystkie okoliczności, o jakich pan pułkownik wspomina, jest prawie niepodobnem; a przynajmniej byłoby nadzwyczajnie zawiłém i kłopotliwém; prócz tego zostawiałoby szerokie wrota dowolności taksatorów, a tém samém nadużyciom i niesprawiedliwościom niepodobnym do uniknienia. Wszakże niedokładnościom zasad rządowych, dopiero co nam przytoczonym, w inny sposób zaradzić można. Albowiem któż nam broni przyjąć wyższą takse co do ogrodów, od podanej na grunt pszennej pierwszej klasy, i kiedy ten jest liczony po złtp. 13 gr. 11 z morgi, przyjąć dochód z morgi ogrodu na złtp. 18? Prócz tego uważcie panowie, iż uwzględnienie wysokości uiszczanych dotąd prestacyi właśnie prostuje nierówność, jakaby wynikała z samego oszacowania uposażenia włościańskiego. Przy wolności ruchów i umów kodeksem zapewnionej, a przez lat 50 już wprowadzonej

w wykonanie, jeśli włościanin zgodził się na prestacyę którejś dziedzic od niego wymagał, to widzieć, że mógł obstać przy nich, gdyż ktoś mu bronił, gdyby za wiele od niego wymagano, przenieść się do sąsiada, u którego by dogodniejszą pozyskał warunki? Wprawdzie lud nasz niechętnie ojczystą strzechę porzuca; jednakże nie ma majątku, najsprawiedliwiej, najłagodniej rządzonego, z którego by się nigdy żaden gospodarz nie wyniósł; krzycząca przeto niesprawiedliwość pociągnęłaby niezawodnie za sobą całkowite spustoszenie osad, jak to niekiedy istotnie miało miejsce. Jeżeli więc włościanin gorzej na pozór uposażony, przystał na wyższą prestacyę od tych, których w sąsiedniej wsi przy lepszym uposażeniu żądano, to pochodziło ztąd, iż włościanin ten znajdował w innych dogodnościach, które w oszacowanie uposażenia wejść nie mogły, ponętę do przyjęcia większych obowiązków. Z tego się okazuje, że owe dogodności, które według zdania pana pułkownika, powinny wpłynąć na podwyższenie lub zmniejszenie wartości uposażenia, a które podług mnie rachunkiem objętymi być nie mogą, odbijają się właśnie w wysokości uiszczanych dotąd z tego uposażenia prestacyj. A więc czynsz wypływający z średniej proporcjonalnej, między cyfrą wypadającą z obliczenia uposażenia włościańskiego, a cyfrą wynikłą z oszacowania prestacyi, zdaje się, iż bez wielkich kłopotów i trudności, do sprawiedliwego wypadku, a przynajmniej do bardzo przybliżonego doprowadzić nas winien. Ważny przykład przytoczony przez pana pułkownika. Osada górna mająca morgów 16 gruntu pszennego drugiej klasy będzie miała do opłaty złtp. 142 gr. 28, jakby to było, gdyby jedynie mieć wzgląd na wysokość uposażenia, ale będzie opłacać średnio proporcjonalną między tą cyfrą a tą co wyniknie z obliczenia prestacyi. Otóż ponieważ prestacye wynoszą trzy dni ciągle na tydzień parą bydła, licząc dzień ciągly po złtp. jeden, będzie wartość roczna prestacyi złtp. 156, a więc czynsz z osady będzie ostatecznie:

$$\frac{\text{złtp. 142 gr. 28} + \text{złtp. 156}}{2} = \text{złtp. 149 gr. 14.}$$

Osada zaś dolna płacić będzie średnią, między cyfrą wykazującą wysokość uposażenia, to jest z czterech morgów ziemi ogrodowej (gdyż za taką uważać można grunt na Powislu zalewami podsycany) licząc po złtp. 18 z morgi złtp. 72, a cyfrą wynikłą z oszacowania prestacyi, to jest złtp. 156; ostatecznie zatem złtp. $\frac{72 + 156}{2} = \text{złtp. 114.}$

Widzimy zatem, że gospodarz górny uposażony szesnastoma morgami gruntu i dziś odrabiający te same co gospodarz dolny prestacye, w przyszłości płacić będzie czynszu złtp. 149 gr. 14; kiedy gospodarz dolny z czterech morgów odrabiający dzisiaj tę samą prestacyę, płacić będzie złtp. 114. Jest jeszcze między nimi różnica, wszakże nie tak znaczna, jakaby była, gdybyśmy tylko mieli wzgląd na wysokość uposażenia. Różnica ta przy tém jest słuszną; gdyż jakkolwiek cztery morgi dolne przy nadzwyczajnej swęj urodzajności, mogą zarówno dobrze wyżywić osadnika, jak morgów szesnaście rędziny, mniej prócz tego wymagając pracy do swęj uprawy; to morgi te dolne są wystawione na zalewy, niszczące często nie tylko plon całoroczny, ale nawet zabierające bydło, sprzęty i chatę rolnika. W takich przypadkach, dzisiaj dwór przychodzi w pomoc tym, których powódź zniszczyła; lecz po zniesieniu opieki dominialnej, już tylko na własną przezorność liczyć będą mogli. Słusznie zatem, żeby mniejszy czynsz opłacali od gospodarzy nie wystawionych na podobne katastrofy.

Bez wątpienia, obliczenie czynszu oparte zarazem na wysokości uposażenia i na wysokości uiszczanych dotąd prestacyi, daje nam rękojmię największej możliwęj sprawiedliwości; gdyż uwzględnia zarazem i rodność ziemi włościanom odstąpionęj, i okoliczności uboczne, w jakich się ta ziemia znajduje, a które się odbijają w wysokości dotychczasowych ciężarów. Uzupełniwszy więc instrukcyę rządową, dodaniem wyższęj taksy na ziemię ogrodową i przepisami wskazującemi sposób szacowania służebności, pastwy opału, nakoniec przepisami oznaczającemi w każdęj okolicy cenę dnia roboczego, ciągłego i pieszego, zwyczajnego i le-

tniego, mam przekonanie, iż instrukcyja ta za podstawę obliczenia czynszu służyć nam może. Przypomnę tylko panom, iż w projekcie przeze mnie podanym*) wartość dnia ciągłego i dnia zwyczajnego pieszego liczę odpowiednio do ceny normalnej żyta w okolicy przyjętej, tak że im ta cena jest wyższą, tym dzień ciągły lub pieszy wyżej będzie liczonem; co jest sprawiedliwem z powodu, że im cena żyta droższa, tym droższe życie robotnika i droższa pasza dla bydła, a więc dzień ciągły i pieszy wyższą wartość mieć musi i odwrotnie. Atoli rzecz ma się inaczej z dniami letniemi, a jeszcze bardziej z powabami. Te tym są tańsze, im okolica więcej zaludniona, tym droższe, im więcej pusta, a więc wartość dnia pańszczyźnianego pieszego letniego i wartość powab czyli dni do żniwa, powinna być liczoną w stosunku odwrotnym do ludności okolicy; co jest sprawiedliwem zarówno dla dziedziców, gdyż ci tracąc owe dni letnie, więcej tracą tam gdzie trudno o robotnika; jak również sprawiedliwem jest i dla włościan, gdyż tam gdzie jest brak rąk, oczywiście że zarobki są wyższe, o tyle przeto łatwiej uzbierać kwotę na zapłacanie czynszu potrzebną.

PULKOWNIK.

Teraz dopiero dobrze pojąłem systemat pański; odstępuję przeto od mego zarzutu i sądzę, że możemy przystąpić do dalszego rozbioru projektu, a mianowicie do udzielenia pożyczki gromadom solidarnym.

KRZYŻTOPOR.

Przypomnę panom, iż strona kredytowa mojego projektu zależy na tem, że bank polski ma pożyczyć włościanom kapitał potrzebny do spłacenia dziedzica, a to przez wypuszczenie papierów cztero-procentowych, podobnych do listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemstwa. Wysokość pożyczki ma wynosić połowę czynszu skapitalizowanego w stosunku sta od pięciu, to jest: że wysokość tej

*) O urządzeniu stos. roln. w Polsce, rozdz. IV. §. 34.

pożyczki wynajdzie się, mnożąc czynsz przez 10; np. jeżeli czynsz wynosi złtp. 100, to indemnizacya dziedzica wynosić będzie złtp. 1000. Bezpieczeństwo téj pożyczki opierać się będzie na całej ziemi włościańskiej, gdyż wszystkie gromady będą solidarnemi między sobą; prócz tego opierać się będzie na całkowitym czynszu od włościan należnym; jakkolwiek tylko część tego czynszu użytą zostanie na obsługę instytucyi kredytowej, a mianowicie $\frac{1}{10}$, to jest $\frac{4}{10}$ na pokrycie procentu bieżącego, a $\frac{1}{10}$ z doliczeniem pewnego quantum na koszt administracyi, na zamortyzowanie wypuszczonych papierów indemnizacyjnych. Tym sposobem pozostanie blisko $\frac{1}{10}$ czynszu, jako rezerwa przeznaczona na pokrycie deficytu, jakiby mógł powstać przez niedobór w pojedynczej miejscowości. O ile zaś ta rezerwa nie będzie zabsorbowana deficytem, o tyle uważaną będzie jako fundusz gromadzki i obróconą na potrzeby gromadzkie: na pensye dla sołtysa, nauczyciela i pastuchy, na reparacye dróg i mostów itp.; tudzież na uposażenie instytucyi gminnych, jako to: pensyi wójta i kassjera gminy, założenie szkoły elementarnej wyższej, szpitala gminnego itp., krótko mówiąc, rezerwa ta użytą będzie na zastąpienie opieki dominialnej. Czyli w przykładzie powyższym, jeśli czynsz włościanina wynosi złtp. 100, to z tego czynszu pójdzie złtp. 40 na pokrycie bieżącego procentu od złtp. 1000 kapitału indemnizacyjnego, zaś złtp. 20 na amortyzację rzeczzonego kapitału. Pozostanie zatem blisko złtp. 40 jako rezerwa i na pokrycie potrzeb gminnych.

PULKOWNIK.

Za pozwoleniem! Jeżeli czynsz był sprawiedliwie obliczonym, czyż nie byłoby to krzywdą dla dziedzica, gdyby całkowita jego indemnizacya wynosić miała, tylko połowę czynszu skapitalizowanego, na zasadzie procentu prawnego? Jeżeli zaś indemnizacya dziedzica jest dostateczną, to jest, jeżeli odebrany przez niego kapitał, odpowiada wartości odstąpionej włościanom ziemi; toć znowu się zdaje, że czynsz za wysoko musiał być obliczonym, kiedy nie wynosi 5% ale

108 od wartości uposażenia włościańskiego; w tém więc przypuszczeniu byłaby krzywda włościanom wyrządzona. Czyli odnosząc się do powyższego przykładu, jeśli od włościanina słusznie się należy złtp. 100 czynszu, dla czegoż dziedzicowi w zamian za ten czynsz, zamiast złtp. 2000, tylko złtp. 1000 dajemy? A jeśli znowu złtp. 1000 indemnizacyi, odpowiadają istotnej wartości uposażenia włościańskiego, a więc są całkowitem i sprawiedliwem wynagrodzeniem dziedzica, za cóż ma włościanin płacić złtp. 100, kiedy złtp. 50, odpowiada prawnemu procentowi, od kapitału dziedzicowi wypłaconego?

KRZYŻTOPOR.

Zasady jakie podałem do obliczenia czynszu, zdają mi się prowadzić, o ile tylko można, do sprawiedliwego i praktycznego rezultatu; mam nadzieję, że włościanin będzie w stanie z łatwością czynsz ten uiszczać, gdyż w każdej miejscowości idąc na najem, potrafi czynsz ten odrobić równą, a nawet może mniejszą ilością dni, niżeli wprzód wynosiły pańszczyzniane jego powinności; lecz jakkolwiek dzień najęty, ma dla włościanina mniej więcej tę samą wartość, co dzień pańszczyzniany, gdyż mu tę samą ilość czasu zabiera; toć dzień ten dla dziedzica ma wartość daleko wyższą. Albowiem praca wolna zawsze jest lepszą od przymusowej; prócz tego dziedzic; tę pracę wolną pozyskuje w chwili, kiedy ona jest mu potrzebną; przeciwnie, pańszczyzna musiała być w przeciągu tygodnia użytą, bez względu na nagłość lub mniejszą potrzebę roboty, tak, że w niektórych tygodniach dziedzic za nadto miał robocizny, a za mało w innych; nakoniec pańszczyzna, często z powodu choroby włościanina, lub jakiego przypadku co go spotkał, całkowicie przepadała. Kiedy więc pańszczyzna, ma inną wartość dla włościanina, a inną dla dziedzica; gdyż pierwszemu wiele czasu zajmuje, drugiemu mało pożytku przynosi; to czynsz obliczony na podstawie wartości, jaką ma pańszczyzna dla włościanin, chociaż względem niego będzie sprawiedliwym, dla dziedzica byłby za wysokim; al-

bowiem zapłaceni przez niego tym czynszem najemnicy, więcéjby mu uskuteczнили roboty, niżeli pańszczyzna, którą ten czynsz ma przedstawiać, poprzednio mu czyniła. Prócz tego wysokość czynszu, jest obliczoną bez względu na opiekę dominialną, to jest, jak gdyby opieka ta, i nadal utrzymaną być miała; jeśli zaś na przyszłość opieka ta, tak dla dziedzica kłopotliwa a często kosztowna, ma być całkowicie usuniętą, słusznieby część czynszu przez włościanina opłacać się winnego, nie szła do ręki dziedzica, ale obróconą została na zaspokojenie potrzeb i uposażenie instytucyi, mających zastąpić dzisiejszą opiekę dominialną. Lecz powie kto: ponieważ czynsz wyrachowany podług zasad przez autora podanych, jest w jego przekonaniu względem dziedzica za wysokim, czyż nie byłoby prościéj czynsz ten zmniejszyć, zostawiając tyle tylko, ile potrzeba na procentowanie i umorzenie udzielić się mającéj pożyczki, a gromadzkie i gminne potrzeby, zaopatrzyć za pośrednictwem składek osobno na włościan nałożonych? Na to odpowiem: że wypadek kieszonkowy obydwóch systematów, byłby w końcu ten sam; lecz że zasada moja w tém ma nad drugą pierwszeństwo, iż od razu wskazuje włościaninowi wysokość opłat, jakie będzie musiał uiszczać, że więc później zaspokojenie potrzeb gromadzkich i gminnych, nie przyczyniają mu nowego ciężaru, będzie mu się przedstawiało, jak gdyby bezpłatnie udzieloném; gdy przeciwnie, jeśli mu z początku mniejsze wskażemy ciężary, a później ciężary te będziemy musieli powiększać, to powiększanie to wyda mu się jako krzywda, co nam przykład chłopów galicyjskich dobitnie dowodzi. Gdyby rząd austriacki, ogłaszając im własność, uprawianych przez nich osad, był od razu powiedział, ile z nich mają płacić na indemnizacyę dziedzica, ile na sołtysa i nauczyciela itp. byłiby te opłaty znaleźli naturalnemi i sprawiedliwemi; lecz że im powiedziano, iż ziemię dostają darmo, z tego powodu każda później nałożona opłata, wydała im się pokrzywdzeniem, bo niedotrzymaniem obietnicy; ztąd ta ich niechęć i niezadowolnienie z obecnego położenia. Nie łudźmy przeto naszych

włościan, ponętą niższego czynszu, by ich potem wysokimi składkami obciążać; owszem, powiedzmy im od razu, ile płacić mają, a niechaj to co pozostanie od obsługi instytucji kredytowej, obróconém będzie na zaspokojenie potrzeb gromadzkich i gminnych. Systemat ten, oprócz tego, i tę korzyść przynosi, iż przedstawia rezerwę do pokrycia deficytu, przez niedobór od pojedynczych gromad powstać mogącego; a lubo deficyt ten, przy środkach ściągania czynszów, jakie poniżej wyłożone zostaną, nie zdaje się prawdopodobnym, wszakże posiadanie funduszu rezerwowego na przypadek jego powstania, o ile zwiększy bezpieczeństwo puszczonego w obieg papierów, o tyle zatem wpłynie na podniesienie ich kursu.

PULKOWNIK:

Zgadzam się na zasadę, że słuszném jest i logiczném, by indemnizacya dziedzica, nie wynosiła całkowitej summy, powstałej przez skapitalizowanie w stosunku sta od pięciu czynszu włościańskiego; dalej żeby tym sposobem część czynszu zbywająca od obsługi instytucji kredytowej, uważaną była jako rezerwa, na przypadek niewypłacalności pojedynczej jakiejś gromady; o ile zaś przez ten deficyt zabsorbowana nie będzie, ażeby była użyta na zaspokojenie potrzeb gromadzkich i gminnych. Wszelako chociaż zgadzam się co do zasady, toć nie mam zupełnego przekonania o słuszności przyjętej przez autora cyfry; przeciwnie zdaje mi się, że połowa czynszu skapitalizowanego, jest za mało dla dziedzica, a z drugiej strony że $\frac{4}{10}$ czynszu, jest za wiele na uposażenie instytucji gminnych. Jeżeli na ten cel, zbyt wielkie przeznaczymy fundusze, to część ich niezawodnie się roztrwoni. Według projektu, gromada ma sama administrować swemi funduszami. Czyż włościanie nasi, są dzisiaj w stanie, podobną czynność rozsądnie prowadzić? a im większymi będą mieli rządzić funduszami, tém większa obawa nie właściwego użycia.

KRZYŻTOPOR.

Przyznaję, iż zupełnie ściśle i dokładne oznaczenie właściwego stosunku, między wysokością czynszu włościańskiego, a wysokością kapitału indemnizacyjnego dziedzica, jest rzeczą arey trudną i prawie niepodobną. W takim położeniu musimy poprzestać na przybliżonej dokładności. Cyfrę przymownie podaną, przyjąłem z następujących powodów:

1. Rząd pruski w obliczeniu czynszu włościańskiego, przyjął zasadę; że w osadach do których gospodarze wieczyste prawa poprzednio posiadali, połowa ziemi oddaje się włościaninowi darmo, na pokrycie opieki dominialnej i innych dogodności, których rachunkiem objąć nie podobna, a tylko od drugiej połowy czynsz w stosunku 5% się oblicza. Oczywiście, że skutkiem tej zasady czynsz pruski dwa razy jest mniejszym od czynszu obliczonego według naszego projektu; lecz za to osadnik pruski musi prócz czynszu opłacać składki na potrzeby gromadzkie. Z tego wynika, iż włościanin pruski w rzeczywistości mniej więcej tyle opłaca, ile od naszego żądać pragniemy; z tą jedynie różnicą, iż tylko część tych opłat stanowi czynsz idący do kasy dziedzica, reszta zaś idzie do kasy gromadzkiej. Jeśli zaś obliczymy kapitał dziedzica pruskiego w stosunku sta od pięciu opłacanego czynszu, to także dojdziemy do indemnizacji odpowiedniej tej, jaką w piśmie mojem projektuję.

2. W Austrii przyjęto za zasadę, iż kapitał obliczony w stosunku sta od pięciu, wartości zniesionych prestacyi włościańskich, stanowić ma indemnizację dziedzica. Zdaje się przeto na pierwszy rzut oka, że indemnizacja dziedziców galicyjskich była dwa razy większą od tej, jaką dla naszych projektujemy; lecz wydane papiery indemnizacyjne, będąc oparte li na obietnicy rządowej, z początku stały tylko 60%, a więc lubo dziedzic dostał do ręki papier nominalnie złtp. 100 wartujący, to istotnej wartości dostał tylko złtp. 60. Uważmy teraz, że i dziedzic w znacznej części do opłaty indemnizacji się przyczynia. Jeśli zaś to co on corocznie opłaca zamienimy na kapitał i potrącimy od owych 60%, które dostał do ręki, to się pokaże, iż w rzeczywistości in-

demnizacya jego nie wyniosła nawet 50 $\frac{1}{2}$ czyli nie wyniosła połowy skapitalizowanej wartości prestacyi. Galicyjscy zatem dziedzice nie dostali tego wynagrodzenia, jakie my dla naszych projektujemy, tém bardziej, gdy dzisiaj rząd każe im opłacać utrzymane dotąd służebności.

3. Oczywiście, że im mniej będzie puszczonech w obieg papierów indemnizacyjnych, im wynagrodzenie dziedziców niżej będzie obliczone, im fundusz przeznaczony na pokrycie procentów i umorzenia będzie większy, czyli im większą będzie opatrzone rezerwą, tém kurs puszczonech w obieg papierów będzie niezawodnie wyższym i odwrotnie. Lepiej zatem według mego zdania przyjąć zasadę na pozór mniej dla dziedzica korzystną i zmniejszyć nominalną wartość jego wynagrodzenia, ale za to dać mu do ręki papiery mające kurs dobry, to jest wartość realną bardzo zbliżoną do nominalnej, aniżeli ustanowić indemnizacyę dziedzica nominalnie wyższą, lecz płacić go papierami nie mającemi dobrego kursu, a więc posiadającemi daleko niższą wartość realną.

4. I stopa procentu, powszechnie w naszym kraju przez obdłużonych właścicieli opłacana, usprawiedliwia przyjętą przezemnie zasadę, gdyż stopa ta 10, 11, a nawet 12 $\frac{1}{2}$ wynosi. Przypuśćmy np., że czynsze należne dziedzicowi w zamian za dotychczasową pańszczyznę mają wynosić złp. 2400; przypuśćmy, że ów dziedzic na przekształcenie gospodarstwa i inne wydatki potrzebuje kapitału złp. 20000, musi przeto je pożyczyć; lecz żyd bankier, a raczej lichwiarz z sąsiedniego miasteczka, pewno mu nie pożyczy owych złp. 20000 taniiej jak 1 $\frac{1}{2}$ miesięcznie czyli 12 $\frac{1}{2}$ rocznie. A zatem procent należny lichwiarzowi wyniesie złp. 2400, to jest zużyje całkowicie czynsz od włościan należny, a do tego ów dług złp. 20000 wisieć będzie jak miecz Damoklesa nad głową dziedzica, może nawet zaostrzony jakimi karami konwencyjnemi, zastawą kosztowności i t. p.

Teraz, jeśli temu dziedzicowi w miejsce owych złp. 2400 czynszu damy według naszego projektu złp. 24000 kapitału, którego już spłacać nie będzie potrzebował, czyż mu nie wyświadczymy prawdziwego dobrodziejstwa?

5. Pozostałe od obsługi instytucji kredytowej A_0 czynszu nie jest za wiele, by osiągnąć cel, na jaki są przeznaczone. Mają one bowiem stanowić fundusz rezerwowy, gwarantujący regularny wpływ, do kass bankowych, opłat przeznaczonych na obsługę wypuszczonych przez bank papierów i dopiero o ile przez powstać mogący deficyt zaabsorbowanemi nie będą, o tyle obrócone zostaną na potrzeby gromadzkie. Prócz tego, jak już wyżej wspomniałem, na koszt administracji instytucji kredytowej pewne kwantum doliczonem być winno, a więc w żadnym razie całkowite A_0 nie pozostaną jako fundusz gromadzki. Obok tego można zapobiedz marnowaniu się onego funduszu, wydając dokładne logiczne i surowe przepisy względem sposobu, w jakim ma być użytym. I tak gromady powinny podawać do zatwierdzenia wójta gminy, a następnie naczelnika powiatu, budżet przychodu oraz budżet stałych rozchodów, np. pensye sołtysa, nauczyciela, pastuchy i t. d. Dalej może być zastrzeżonem, iż żaden wydatek nadzwyczajny nastąpić nie może bez zatwierdzenia tychże władz. O ile zaś, po zaspokojeniu potrzeb stałych i nadzwyczajnych wydatków, pozostały w ręku sołtysa fundusz dojdzie do pewnej summy, np. do złp. 100, o tyle powinien być złożonym do depozytu kassy na ten cel ustanowionej, a mającej organizację podobną do kass oszczędności; jak to później obszerniej będę się starał wyłuszczyć, gdy nad instytucjami pomocniczymi będziemy się zastanawiali. Z drugiej zaś strony zauważmy, że o ile fundusze gromadzkie będą wyższe, o tyle chojniej instytucje gromadzkie i gminne opatrzonemi być mogą, o tyle zatem więcej rękojmi, że cel tych instytucji, to jest usamowolnienie włóścian i polepszenie ich bytu pod materyalnym i moralnym względem, łatwiej osiągniętym być może.

Zważywszy przeto na zasadę przyjętą przez rząd pruski, na rezultat rzeczywisty indemnizacji galicyjskiej, na wysoką stopę procentu, po jakiej większa część właścicieli ziemskich może kredyt pozyskać, zdaje się, iż podana przezemnie cyfra dominialnego wynagrodzenia jest właściwą; że przyjmując ją, mamy z jednej strony rękojmię lepszego kursu

puszczonych w obieg papierów, z drugiej mamy większy fundusz przeznaczony na podźwignienie stanu włościańskiego.

Atoli i z tego szczegółu nie robię kwestyi gabinetowej. Cyfra bowiem przezemnie podana może być zmienioną bez obalenia samego projektu. Jednakże gdyby cyfra ta to jest wynagrodzenie dziedzica, znacznie było podwyższoném, gdyby z tego powodu fundusz rezerwowy o tyle się zmniejszył, nie widzę jakby można papierom indemnizacyjnym dostateczne zapewnić bezpieczeństwo; z tego powodu ob-
stają przy moim projekcie.

RADZCA.

Obawa pana Krzyżtopora da się usunąć, i to nawet kilkakim sposobem:

1. Można na umorzenie papierów przeznaczyć nie 2½ rocznie, lecz mniej, np. 1½, o tyle przedłużając czas amortyzacji.

2. Można przeciwnie zachować projektowaną amortyzację, to jest 2½ rocznie, a zniżyć stopę bieżącego procentu przez papiery przynoszonego. W miejsce 4½ oznaczając np. 3½ rocznie. — W obu tych dwóch przypadkach do obsługi papierów potrzeba rocznie nie 6½, lecz tylko 5½.

3. Można zarazem zniżyć i stopę bieżącego procentu i fundusz przeznaczony na amortyzację; np. przeznaczyć 3½ na procent bieżący a 1½ na umorzenie. W takim znowu razie do obsługi papierów potrzeba tylko 4½ rocznie.

4. Można zachować i wysokość czynszu, wysokość bieżącego procentu, tudzież amortyzacji, podana w projekcie, a jednak podwoić indemnizację dziedzica, dzieląc jej wypłatę na dwie połowy, z których pierwszą dostanie na początku regulacji, a drugą po latach 28, to jest, po umorzeniu pierwszej połowy.

Oprócz wyżej wskazanych sposobów, a raczej przykładów, można bardzo wiele pośrednich między nimi urządzeń przypuścić, pozwalających bez podwyższenia czynszu włościanina powiększyć indemnizację dziedzica, czy przez przedłużenie amortyzacji, czy przez niżenie procentu bie-

zającego, czy wreszcie przez rozkład pożyczki na kilka terminów, a w każdym razie bezpieczeństwo dla tejże pożyczki będzie dostatecznem.

KRZYŻTOPOR.

Jakkolwiek przy proponowanych przez pana radcę modyfikacjach bezpieczeństwo pożyczki zdaje się zapewnionem, wszakże ilekroć przedłużymy przeciąg amortyzacji lub obniżymy stopę bieżącego procentu, tyle razy niezawodnie kurs papierów obniżymy; a tém samém chociaż wypłacimy dziedzicowi większą nominalnie cyfrę, to realnie cyfra ta z powodu niskiego kursu papierów zniży się niezawodnie; podwyższenie przeto indemnizacji dziedzica będzie idealnem. Jedyne w ostatniem przypuszczeniu, to jest, zachowując projektowaną stopę procentu bieżącego i sposób amortyzacji, rozdzielenie wypłaty pożyczki na kilka terminów może nam pozwolić podwyższyć wynagrodzenie dziedzica bez narażenia kursu puszczonego w obieg papierów; lecz za to w tém przypuszczeniu przedłużamy w dwójnasób lub trójnasób trwanie amortyzacji; tak, że mało który z gospodarzy istniejących na początku regulacji może mieć nadzieję, że się jój końca doczeka, to jest chwili, w której indemnizacja dziedzica całkowicie spłaconą będzie. Upada przeto cała pojęta, jaką mój projekt może mieć dla włościanina, robiąc mu nadzieję, iż on jeszcze będzie używał owoców swej pracy i przed śmiercią ujrzy swoją osadę wolną od opłaty. Znika sprężyna do obudzenia dobrej chęci i pracowitości, a tém samém znika wielka rękojmia regularności w opłacie i poprawy bytu osadnika. Zresztą już wyżej wyłożyłem powody, dla których podana przezemnie cyfra indemnizacji dziedzica zdaje mi się sprawiedliwą. Chociaż więc przyjęcie wyższej cyfry jest finansowo możliwem, jako nam pan radzca wykazał, atoli podwyższenie to nie byłoby dla tego słuszniejsem. Nie odstępuję przeto od zasad mego projektu.

DOKTOR.

W dziele pana Krzyżtopora, czytałem z wielkiem zadowoleniem, przytoczone zdanie ekonomistów, że obowiązkiem

jest rządów i prawodawstw starać się, by czy to podatkiem, czy jakim inném finansowém urządzeniem, osiągnąć kapitalistów; wszelako, że dotąd celu tego nie można było osiągnąć, że wszystkie środki przeciwko nim użyte, ostatecznie zwracały się przeciwko dłużnikom, że więc po dziś dzień kapitaliści, jako tacy, w niczém się nie przyczyniają do ponoszenia ciężarów publicznych. Otóż proponowana regulacya włościańska, zdaje mi się przedstawiać doskonałą sposobność, do zmuszenia owych kapitalistów, owych pasoznytnych próżniaków, by przecie otworzyli swoje skrzynie, i pod dogodniejszymi warunkami, nagromadzone w nich skarby potrzebującym wypożyczali. Jeżeli na spłacenie indemnizacyi dziedziców, puścimy w kurs papiery wysoko procentowe, to wierzyciele hipoteczni spłaceni temi papierami, lub téż inni bogacze, którzy je na giełdzie nabędą, zamkną je w swych skarbnicach, by bez żadnego kłopotu i starania, procent od nich regularnie od kass bankowych pobierać. Przeciwnie, jeżeli papiery indemnizacyjne będą nisko procentowe, a jeszcze lepiej, jeżeli będą całkiem bezprocentowe, to kapitaliści, którym się do ręki dostaną, nie będą mogli trzymać ich pod kluczem, boby w tym razie mieli niską intratę lub nawet wcale żadną; ale będą musieli, albo sami rzucić się na jakie przedsięwzięcia przemysłowe, a więc z darmożjadów zamienić się na użytecznych członków społeczeństwa, albo téż będą musieli kapitały swe pożyczać innym, żeby sobie z nich odpowiedni dochód zapewnić. W obudwu razach zyska społeczeństwo, ruch przemysłowy się powiększy, kredyt ułatwi i zwyczajna stopa procentu obniży. Dziwi mnie tylko, że tak prosty pomysł nie wpadł na myśl autorowi.

KRZYŻTOPOR.

Jeśli operacyi finansowój, przez pana L. poleconej, nie dołączyłem do mego projektu, to nie dla tego, by ten pomysł był mi obcym, ale dla tego, iż przyjęcie onego, prowadziłoby do wprost przeciwnego rezultatu, temu jakiby miał na celu.

*To papiery będą
warte 0.!*

Kiedy jakie papiery publiczne, są przez kapitalistów poszukiwane, kiedy ci ostatni chętnie je w swoich skrzyniach przechowują, to jest najlepszym dowodem: że papiery te są logicznie i rozsądnie skombinowane, że muszą dostateczne mieć bezpieczeństwo, i odpowiedni miejscowości procent przynosić. Skutkiem także tego poszukiwania, będzie wysoki kurs tychże papierów; lecz im ten kurs będzie wyższym, tém przy ich nabyciu przez kapitalistów, większa ilość brzęczącej monety, krajowej lub zagranicznej, w bieg puszczoną zostanie. Ztąd więc w naszym kraju większa ilość kursujących pieniędzy, ztąd te pieniądze będą tańsze, a więc ceny produktów naszych wyższe, a stopa procentu niższa. Przeciwnie, jeśli puścimy w obieg papiery gorsze, to jest, mniejsze mające bezpieczeństwo, lub niższy przynoszące procent, to oczywiście, że papiery te będą miały kurs nizki, czyli że je za mniejszą ilość monety, nabyć będzie można. A więc za ich sprzedaż, mniejsza ilość pieniędzy wejdzie w obieg; ztąd pieniądź będzie droższym i stopa procentu wyższą. Przypuśćmy np. że papiery indemnizacyjne nie 4% jak ja projektuję, ale 2% przynosić będą; toć oczywiście, że kapitaliści krajowi lub zagraniczni, nie będą chcieli ich kupować, mając pod ręką inne papiery publiczne, np. listy zastawne Towarzystwa Kredyt. Ziems. 4% przynoszące; ztąd więc kurs puszczonech w obieg papierów indemnizacyjnych, zniżyć się będzie dopóty, dopóki papiery te, kupione po niższej cenie, nie przyniosą tegoż samego procentu, co listy zastawne. I tak, jeżeli kurs listów zastawnych cztero procentowych będzie *al pari*, to kurs papierów indemnizacyjnych będzie tylko 50% wynosił, gdyż wtenczas te same złtp. 100 monety brzęczącej, czy umieszczone w listach zast. czy w papierach indemnizacyjnych, zarówno złtp. 4 rocznego procentu przyniosą. Przypuśćmy zaś, że papiery indemnizacyjne będą całkiem bezprocentowe, w takim razie kapitaliści wcale ich nabywać nie zechcą, mając pod ręką inne papiery krajowe, a w ich braku zagraniczne, lepszej lokacyi przedstawiające warunki. Cały więc skutek proponowanej przez preopinanta operacyi, byłby

niżki kurs, lub zupełna bezcenność, wypuszczonych przez niego papierów indemnizacyjnych; a kapitały, które on tym sposobem chce łatwiejszemi do udzielania się uczynić, właśnie odwróćą się od tych papierów i jeśli w kraju nie znajdą korzystniejszej lokacyi, to się wyniosą za granicę. Żaden kurs przymusowy, żadne najsurowsze prawa i przepisy, temu zapobiedz nie potrafią; owszem, o ile prawa w tym przedmiocie będą surowsze, o tyle kredyt więcej się zachwieje, pieniądz się schowa, a więc zdrożeje i stopa procentu wyżej się podniesie. Bez wątpienia, papiery publiczne bezprocentowe, są zupełnie finansowym nonsensem! Jedynie, jak to nam pan radzca kilka dni temu wyłożył, może być w kursie bezprocentowa papierowa moneta; lecz jój warunkiem koniecznym jest kassa, coby ją każdego czasu na monetę metalową, gotową była wymienić. Niezbędne zaś warunki papierów publicznych są następujące:

1. żeby papiery te miały dostateczne bezpieczeństwo;
2. żeby procent swym posiadaczom przynosiły.

Procent ten o tyle może być niższym, o ile w kraju więcej jest nagromadzonych kapitałów, o ile więcej jest takich, których pan L. pasożytnymi próżniakami nazywa; gdyż wtenczas o tyle więcej będzie amatorów na nasze papiery, azatem kurs ich się podwyższy, więcej pieniędzy za ich sprzedaż w obieg puszczonych będzie, pieniądz stanieje, a więc o tyle kredyt się ułatwi i zniży powszechna stopa procentu. Że zaś w naszym kraju jeszcze nie ma zbytku kapitałów, że stopa procentu powszechnie przyjęta jest wysoką, przeto chcąc, żeby nasze papiery indemnizacyjne miały kurs wysoki, żeby były poszukiwanemi, trzeba oprócz ugruntowanego bezpieczeństwa, nadto wyższy procent im zapewnić, to jest, przynajmniej 4%. Im dłużej się nad tym przedmiotem zastanawiam, im z rozmaitszej strony spoglądam na niego, tém bardziej się przekonuję, iż przyjęta przezemnie zasada, jest praktyczną i sprawiedliwą.

DOKTOR.

Rzeczywiście nie wiem co odpowiedzieć; to tylko wiem,

że jakkolwiek dopiero co przedstawiony mój pomysł nie prowadzi do celu, toć muszą być inne dotąd nieodkryte środki. Nie przestanę więc głowy sobie łamać nad tym przedmiotem. Jeżeli celem pracy pana Krzyżtopora jest urządzenie stosunków rolniczych, to celem moich usiłowań będzie wynalezienie sposobu do zmuszenia kapitalistów, próżniaków i darmozjadów, by przecie i oni przyczyniali się do dobra publicznego.

PULKOWNIK.

Życzę panu wszelkiej pomyślności w tém filantropiczném przedsięwzięciu. Wszakże pozwolę sobie zwrócić jego uwagę, iż owi kapitaliści nie są tak nieużytecznymi członkami społeczeństwa, jak się na pierwszy rzut oka wydają. Ich skrzynie są to jak owe zbiorniki, w których się zgromadza woda, mająca później kanałami irygacyjnemi obudzić uspioną roślinność. Porównajmy kraje, gdzie wiele jest tych darmozjadów, z temi gdzie ich wcale nie ma; porównajmy Angliję, Belgiję z państwem Otomańskiem. Gdzie więcej dobrego bytu? gdzie ludzkość wyżej stoi pod wszelakim względem? w każdym wykształconém społeczeństwie zawsze objawia się kapitaliści; więcej powiem, bez nich nie może być wykształcenia. Nie przypuszczam żeby pan L. mógł być stronnikiem dzikości barbarzyństwa. Nie powinienby przeto taką pałać nienawiścią ku kapitalistom.

Teraz wracając do naszego przedmiotu, którego rozbiór przekonał nas o właściwości zasad pana Krzyżtopora, pozwolę sobie przedstawić panom poprawkę do jego projektu, na pozór mało znaczącą, a jednak podług mnie bardzo wyjaśniającą położenie. Słusznie autor nam powiada: „nie „łudzmy włościanina ponętą niższego czynszu, obciążając „go później koniecznemi na potrzeby gromadzkie opłatami, „lecz od razu zażądajmy od niego tyle, ile płacić będzie „musiał.“ Otóż tę samą zasadę winniśmy do dziedzica zastosować i nie łudzić go obietnicą wyższego czynszu, którego znaczna część przy skapitalizowaniu nie będzie obróconą na jego wynagrodzenie, ale pójdzie na uposażenie in-

stytucyi gminnych. Czyżby nie było właściwiej, by według zasad podanych wynalazłszy wysokość czynszu włościan-
skiego, od razu oświadczyć, że tylko $\frac{1}{10}$ tego czynszu pój-
dzie do kassy dziedzica, a $\frac{1}{10}$ obróconém będzie na zastą-
pienie dotychczasowej opieki dominialnej. Urządzenie to
ułatwi zawiązanie spółek solidarnych, będąc dla włościanina
ponętą do ich zawiązania, pozwoli od razu przystąpić do
organizacyi instytucyi gminnych, i nawet przed spłaceniem
kapitału indemnizacyjnego uzupełni usamowolnienie włościan.
Z drugiej strony dziedzic od razu będzie uwolnionym od
tak kłopotliwej opieki nad włościaninem. Czynsz mu nale-
żny w skutku solidarnego zobowiązania się włościan będzie
łatwiejszym do ściągania. Nakoniec wysokość tego czynszu
nie będzie złudzeniem, gdyż przy spłaceniu onego całko-
wity kapitał obliczony w stosunku sta od sześciu, na inde-
mnizacyę obróconym zostanie. Tym sposobem przy tym sa-
mym rezultacie finansowym znika pozorna niesprawiedliwość,
któraby niejednego dziedzica, nierozumiejącego dostatecznie
całej operacyi, mogła od niej odstręczyć. Przy tém nie
nam nie przeszkadza, by podobnie jak w projekcie, czynsz
idący do kassy dziedzica, równie jak opłaty przeznaczone
na potrzeby gromadzkie, razem stanowiły rękojmię udzielić
się mającej pożyczki, żeby więc fundusz rezerwowy w ni-
czém się nie zmniejszył.

KRZYŻTOPOR.

Zgadzam się na powyższą poprawkę, która jest tylko
skreśleniem innemi wyrazami, może trafniejszymi, urządzeń
przezemnie projektowanych.

PULKOWNIK.

Ponieważ nikt z panów nie występuje z nowemi zarzu-
tami, przeto dnia jutrzejszego możemy przystąpić do dal-
szego rozbioru szczegółów projektu.



The first of these is the fact that the
 system is not a simple one, but a
 complex one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The second is the fact that the
 system is not a static one, but a
 dynamic one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The third is the fact that the
 system is not a homogeneous one, but a
 heterogeneous one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The fourth is the fact that the
 system is not a uniform one, but a
 non-uniform one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The fifth is the fact that the
 system is not a continuous one, but a
 discontinuous one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The sixth is the fact that the
 system is not a linear one, but a
 non-linear one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The seventh is the fact that the
 system is not a deterministic one, but a
 non-deterministic one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The eighth is the fact that the
 system is not a predictable one, but a
 non-predictable one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The ninth is the fact that the
 system is not a controllable one, but a
 non-controllable one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The tenth is the fact that the
 system is not a manageable one, but a
 non-manageable one, involving many factors
 which are not yet fully understood.

The first of these is the fact that the
 system is not a simple one, but a
 complex one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The second is the fact that the
 system is not a static one, but a
 dynamic one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The third is the fact that the
 system is not a homogeneous one, but a
 heterogeneous one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The fourth is the fact that the
 system is not a uniform one, but a
 non-uniform one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The fifth is the fact that the
 system is not a continuous one, but a
 discontinuous one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The sixth is the fact that the
 system is not a linear one, but a
 non-linear one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The seventh is the fact that the
 system is not a deterministic one, but a
 non-deterministic one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The eighth is the fact that the
 system is not a predictable one, but a
 non-predictable one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The ninth is the fact that the
 system is not a controllable one, but a
 non-controllable one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 The tenth is the fact that the
 system is not a manageable one, but a
 non-manageable one, involving many factors
 which are not yet fully understood.

PORANEK VI.

TREŚĆ.

Dalszy ciąg rozbioru projektu. — Przeznaczenie udzielonej włościanom pożyczki. — Sposób spłacenia wierzycieli hipotecznych. — W każdym razie część indemnizacyi dostanie się do ręki dziedzica. — Środki ściągania czynszów: egzekucya administracyjna, eksmissya pojedynczych włościan, wydzierzawienie robocizny od zalegających gromad.

KRZYŻTOPOR.

Dnia wczorajszego rozebraliśmy projektowane przezemnie urządzenie instytucyi gminnych; dalej sposób obliczenia wysokości czynszu na przyszłość od włościanina opłacać się mającego; nakoniec udzielenie przez bank polski pożyczki gromadom solidarnym, przez wydanie papierów procentowych i amortyzowanych, przeznaczonych na wynagrodzenie dziedziców za ziemię włościanom odstapioną i za prestacje dotychczas przez tychże uiszczane. W majątkach nieobdłużonych indemnizacya całkowicie do ręki dziedzica wypłaconą zostanie, i tenże użyje jej według swój potrzeby i upodobania. Lecz inaczej rzecz się ma z majątkami obciążonemi Towarzystwem kredytowém i innemi długami hipotecznymi. W nich oddanie dziedzicowi do ręki całkowitego wynagrodzenia, byłoby pominięciem praw służących wierzycielom hipotecznym, których bezpieczeństwo dotychczas na całej przestrzeni obdłużonego majątku opartém było, na przyszłość zaś jedynie ma się opierać na przestrzeni dominalnej. Z drugiej strony obrócenie całej pożyczki wło-

ściańskićj na spłacenie wierzycieli hipotecznych, mogłoby tę pożyczkę w zupełności zaabsorbować. W skutku tego dziedzic nieby z kapitału indemnizacyjnego nie dostał do ręki, nie miałby przeto funduszu koniecznego do pokrycia nakładów przeistoczenia gospodarstwa. W następstwie tego we wszystkich majątkach obdłużonych gospodarstwa dominialne musiałyby podupuć, zmniejszyłaby się produkcya rolna, intrata z ziemi, wartość téjże, a tém samém zmniejszyłoby się bezpieczeństwo pozostałych wierzycieli hipotecznych; przy czém wielu dziedziców byłoby narażonych na wywłaszczenie. By obydwóch trudności uniknąć, w projekcie moim proponowałem, by część indemnizacyi np. $\frac{1}{3}$, bez względu czy majątek jest lub nie hipotecznie obdłużony, wypłaconą była do rąk dziedzica i przeznaczoną na zaprowadzenie pieniężnego folwarcznego gospodarstwa; by zaś reszta indemnizacyi, to jest $\frac{2}{3}$, była obróconą na spłacenie pierwszych wierzycieli hipotecznych, na przypadek jeśli ci papiery indemnizacyjne przyjmą w nominalnej wartości, lub jeśli dziedzic dopłaci różnicę kursu. W razie zaś, gdyby ani jedno ani drugie miejsca nie miało, papiery miały być złożone do depozytu i tak długo w nim pozostać dopóki jeden z dwóch powyżćj przytoczonych wypadków nie nastąpi; chyba że pierwszy wierzyciel pragnący pozostać na hipotece, ustąpi pierwszeństwa, przez co kapitał deponowany szedłby na zaspokojenie niższego wierzyciela, lub w braku tego, dostałby się do ręki dziedzica. Urządzenie to z drugiej strony miało wpłynąć na uregulowanie właściwćj cyfry puszczonech w obieg papierów, albowiem dopóki cyfra ta nie przewyższy potrzeby finansowćj kraju, dopóty papiery te będą poszukiwane, będą przeto miały kurs wysoki, a tém samém wierzyciel pragnący podnieść swój kapitał, chętniej je przyjmie w nominalnej wartości, lub dziedzic chcący oczyścić hipotekę, łatwiej dopłacić potrafi różnicę kursu. Póki więc kurs nowych papierów będzie wysoki, póty liczba w obieg puszczonech będzie się zwiększać; lecz niechno kurs spadnie, wnet wierzyciele w majątkach nowo do regulacyi przystępujących nie zechcą ich przyjmo-

wać w nominalnej wartości; dziedzice z swej strony nie zechcą dopłacać różnicy kursu; w skutku czego papiery pójdą do depozytu i tak długo w nim pozostaną, dopóki kurs będących już w obiegu, czy to z powodu zmniejszenia ich liczby przez umorzenie, czy z powodu podwyższonej potrzeby finansowej znowu się nie podniesie. Największą trudność przedstawiało towarzystwo kredytowe ziemskie z obawy, by listy zastawne tego towarzystwa nie spadły, czy przez wzgląd na zmniejszenie bezpieczeństwa, czy z powodu wypuszczenia nowych papierów. Lecz w chwili, w której układałem moje pismo, połowa pożyczki towarzystwa kredytowego ziemskiego właśnie była umorzona i miano przystępować do odnowienia téjże pożyczki. Korzystając z tego chwilowego położenia, projektowałem, by poprzedzić to odnowienie wydaniem pożyczki indemnizacyjnej, a dopiero potem oprzeć bezpieczeństwo towarzystwa kredytowego ziemskiego li na przestrzeni dominialnej rozsądnie oszacowanej. Przypuśćmy np. że w jakim majątku jest złtp. 100,000 długu towarzystwa, w roku 1852. połowa tego długu już była umorzona; pozostawało więc tylko złtp. 50,000 do spłacenia. Otóż według mego projektu należało nasamprzód przeprowadzić regulację, spłacić indemnizację dziedzica, składając do depozytu towarzystwa kredytowego ziemskiego złtp. 50,000 wydanych papierów indemnizacyjnych, a dopiero przystąpić do oszacowania pozostałej po odseparowaniu włościan przestrzeni dominialnej. Dajmy że to oszacowanie wykryło złtp. 120,000, a więc towarzystwo mogłoby bezpiecznie pożyczyć połowę, to jest złtp. 60,000, czyli odtrącając ciężące jeszcze złtp. 50,000 pierwotnego długu, dopożyczyć złtp. 10,000 listów zastawnych i zezwolić na podniesienie z depozytu, złożonych w nim papierów indemnizacyjnych. Tym sposobem miałem nadzieję, że i bezpieczeństwo towarzystwa kredytowego ziemskiego w niczem naruszonem nie będzie, i papiery indemnizacyjne nie będą bezpotrzebnie leżeć w depozycie, lecz pójdą na spłacenie niższych wierzycieli, lub dostaną się do ręki dziedzica; dalej, że tenże w razie gdyby posiadał ziemię dominialną dostatecznej war-

tości, będzie mógł dokończyć jeszcze od towarzystwa, opierając odtąd bezpieczeństwo tego towarzystwa li na przestrzeni dominialnej.

Lecz dzisiaj położenie już się zmieniło; nastąpiło odnowienie pożyczki towarzystwa kredytowego ziemskiego, dziś przeto większa część majątków w królestwie obciążoną jest prawie całkowitą pierwotną pożyczką tegoż towarzystwa. Dziś więc przystępując do regulacji, napotyka się na nową trudność, którą niepodobna inaczej usunąć, chyba po odtrąceniu części indemnizacji dziedzica na zaprowadzenie gospodarstwa pieniężnego przeznaczonej, składając resztę do depozytu dyrekcji głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego na zastąpienie zmniejszonego bezpieczeństwa z powodu odseparowania przestrzeni włościańskiej. Dajmy np., że w jakim majątku jest złp. 100,000 długu towarzystwa kredytowego ziemskiego, że w tymże majątku wysokość indemnizacji wyniesie złp. 90,000. Z téj summy należy dziedzicowi wypłacić złp. 30,000 na przekształcenie gospodarstwa, a pozostałe złp. 60,000 złożyć w depozycie dyrekcji głównej. Tym sposobem, gdy większa część majątków w królestwie obciążoną jest długiem towarzystwa kredytowego ziemskiego dotąd mało zamortyzowanym, gdy prócz tego wysokość indemnizacji mało gdzie przewyższyc może wysokość pożyczki towarzystwa, przeto nie wiele więcej jak trzecia część kapitału indemnizacyjnego puszczoną będzie w obieg, i to jeszcze nie jednocześnie, ale w miarę jak majątki do regulacji przystępować będą. Z tego się pokazuje, że z początku nie wiele papierów indemnizacyjnych będzie kursowało, a że papiery te będą przynosiły 4 procenta, że prócz tego będą miały dostateczne bezpieczeństwo, jest więc rękojmia wysokiego dla nich kursu. W późniejszych zaś latach, gdy umorzenie długu towarzystwa kredytowego ziemskiego pozwoli deponowane w jego kassach papiery indemnizacyjne w pewnej części oddać dziedzicom, to znów w tym czasie oprócz cofniętych z obiegu listów zastawnych i część papierów indemnizacyjnych zarówno umorzoną już będzie. Nie ma przeto obawy zniżenia kursu w przyszłości.

Kupony od deponowanych papierów indemnizacyjnych pobierane będą przez towarzystwo kredytowe ziemskie na rachunek rat od dziedzica temuż towarzystwu należnych; również na przypadek wylosowania numeru indemnizacyjnego deponowanego w kasie dyrekcji głównej; przypadająca za niego należność w gotowości użyta będzie na zakupienie po cenie giełdowej innego numeru, a różnica kursu czyli zysk na kupnie, jeśli jaki będzie, policzy się dziedzicowi na rachunek raty towarzystwu przypadającej. Przez tego powinno każdego czasu służyć dziedzicowi prawo za doliczeniem różnicy kursu papierów indemnizacyjnych spłacenia części długu towarzystwa, odpowiedniej ilości deponowanych na jego rachunek tychże papierów. I tak w powyższym przykładzie, jeśli dług towarzystwa wynosił początkowo złp. 100,000 i jeśli jest deponowanych w kasie dyrekcji na rachunek tegoż majątku papierów indemnizacyjnych w ilości nominalnej złp. 60,000, na koniec jeśli kurs tychże papierów jest 90%, wolno dziedzicowi za złożeniem do kasy dyrekcji głównej złp. 6000 na pokrycie różnicy kursu żądać, by ta dyrekcja sprzedała na jego rachunek deponowane złp. 60,000 papierów indemnizacyjnych, a doliczywszy różnicę kursu, to jest złp. 6000, tudzież kwotę odpowiadającą umorzeniu po dzień spłaty od summy złp. 60,000 dopełnionemu, całkowity spłacony kapitał od długu należnego towarzystwu, wykresliła. Przypuśćmy, że do terminu spłaty umorzenie pierwotnego długu towarzystwa wynosiło już $\frac{1}{4}$, a więc z całkowitej summy 100,000 złp. początkowo wypożyczonej już było po ten termin złp. 25,000 umorzonych i pozostało złp. 75,000 do spłacenia. Kiedy przeto na rachunek tych 75,000 wnieście się złp. 60,000, otrzymane ze sprzedaży papierów indemnizacyjnych z doliczeniem różnicy kursu, pozostanie już tylko do spłacenia złp. 15,000. Wszakże z początkowego długu złp. 100,000 wynoszącego wykresli się z hipoteki tylko 80,000, to jest 20,000 poprzednio umorzone, a 60,000 od razu na terminie wypłacone; pozostanie na hipotecę złp. 20,000, to jest złp. 15,000 pozostałe do spłacenia i złp. 5000 poprzednio umorzone, i odtąd już

dziedzic aż do końca amortyzacji długu towarzystwa będzie miał obowiązek opłacać jedynie od owych pozostałych na hipotece złp. 20,000. Kiedy więc poprzednio płacił 6% towarzystwu od początkowego długu złp. 100,000 czyli rocznie złp. 6000, a papiery indemnizacyjne deponowane przynosiły mu 4%, to jest złp. 2400, musiał więc rocznie dopłacać złp. 3600; po dopełnionej zaś wypłacie, która go kosztowała złp. 6000 (na pokrycie różnicy kursu obróconej), będzie płacił odtąd 6% od złp. 20,000 czyli złp. 1200. Z tego się pokazuje, że o ile papiery indemnizacyjne będą miały kurs lepszy, o tyle będzie w interesie dziedzica, by deponowaniem w kasie dyrekcji spłacić odpowiednią ilość długu towarzystwa; przy wysokim zatem kursie spłacenia te niezawodnie nastąpią. Przeciwnie zaś, gdyby kurs papierów indemnizacyjnych był bardzo niski, korzystniejby było dla dziedzica pozostawić je w depozycie. W skutku tego ilość będących w obiegu papierów, tylko w razie dobrego kursu zwiększać się będzie; że zaś w miarę puszczenia tym sposobem większej ilości papierów odpowiednia ilość listów zastawnych z obiegu wycofniętą zostanie, z tego wynika, iż w krótkim przeciągu czasu papiery indemnizacyjne zastąpią w obiegu listy zastawne towarzystwa, że część znaczna długów tegoż towarzystwa zostanie spłaconą i będzie można z wszelkiem bezpieczeństwem przystąpić do udzielenia nowej pożyczki, lecz już nie na dawnych zasadach czyli na podatku ofiary, ale opierając się na oszacowaniu przestrzeni dominialnej, w każdym majątku po odseperowaniu przestrzeni włościańskiej, w używalności dziedzica pozostałej.

Są wprawdzie majątki, w których pożyczka towarzystwa tak jest małą, iż indemnizacja obliczona według zasad projektu po potrąceniu nawet trzeciej części na przekształcenie gospodarstwa przeznaczonęj, przewyższy dług towarzystwa. W takim razie cała przewyżka użytą będzie na zaspokojenie niższych wierzycieli hipotecznych według pierwszeństwa hipotecznego. Tutaj cztery przypadki miejsce mieć mogą:

1. albo wierzyciel hipoteczny przystanie na przyjęcie papierów indemnizacyjnych w nominalnej ich wartości;

2. albo dziedzic, chcący oczyścić hipotekę, dopłaci różnicę kursu;

3. albo wierzyciel, chcący pozostać na hipotece, ustąpi pierwszeństwa następnemu;

4. albo nareszcie w razie, gdyby żaden z powyższych trzech przypadków nie miał miejsca, papiery indemnizacyjne pójdą do depozytu i pozostaną w nim tak długo, dopóki jeden z powyższych trzech przypadków nie nastąpi.

Z tego wynika, iż tu także w razie niskiego kursu papierów indemnizacyjnych znaczna ich część pójdzie do depozytu, a więc że zawsze ilość kursujących zależeć będzie od wysokości kursu.

Jest przy tém rzeczą oczywistą, iż co się tyczy depozytowanych w kasie dyrekcji głównej papierów indemnizacyjnych w wysokości części niespłaconej długu towarzystwa, w miarę umorzania tej części długu odpowiednia ilość papierów wydana będzie do ręki dziedzicowi. Lecz że jednocześnie także sama cyfra listów zastawnych towarzystwa zostanie cofniętą z obiegu, przeto podwyższenie z tej strony ilości kursujących papierów indemnizacyjnych nie powinno wpłynąć na пониżenie ich kursu.

Tym sposobem uczyni się zadosyć wszystkim względom. Nie można twierdzić, by wierzyciele hipoteczni jakkolwiek krzywdę ponieśli, gdyż od ich woli zależeć będzie, przyjmować nowe papiery lub też pozostać na hipotece. Dziedzice zaś oprócz korzyści oczyszczenia hipoteki dostaną do ręki kapitał niezbędny do przeistoczenia gospodarstwa. Idzie tylko o to, czy przyjęta przezemnie cyfra, to jest $\frac{1}{3}$ całkowitej indemnizacji, jest właściwą, powtóre, czy użycie tej summy zostawić do woli dziedzica czy poddać pod kontrolę władz regulacyjnych? W czém zdania szanownych panów zasięgnąć pragnę.

RADZCA.

Jeżeli przyjmniemy zasadę, by część indemnizacji bez względu na wierzycieli hipotecznych wypłaconą była do ręki dziedzicom, to przynajmniej powinniśmy przyjąć *minimum*

cyfry, niezbędnej do osiągnięcia powyższego celu; raz, że o tyle mniej naruszamy prawa wierzycieli, powtóre, że o tyle mniej podamy marnotrawnym dziedzicom sposobności użycia nieprodukcyjnie, jedném słowem, stracenia udzielonych im fundusów. Wprawdzie pan Krzyżtopor w piśmie swojém starał się dowieść, że naruszenie praw wierzycieli hipotecznych jest tylko idealném, abstrakcyjném;*) lecz w końcu dodał: „zresztą choćbyśmy téż cokolwieczek i do „tknęli kapitalistów, toćbyśmy jeszcze tak wielkiego nie po- „pełnili grzechu.“ Otóż ustęp ten zdaje się zadawać fałsz całemu poprzedniemu rozumowaniu, a prócz tego wyrażnie socjalizmem trąci.

KRZYŻTOPOR.

Za pozwoleniem! być może, iż niewłaściwie się wyraziłem, lecz obstać przy myśli, którą chciałem wyrazić przy zasadzie, do której się odwoływałem. Przedewszystkiém starałem się dowieść, że prawa wierzycieli hipotecznych w rzeczywistości naruszonymi nie będą. Widzieliśmy w Prusiech, że wartość majątków po dopełnionej regulacyi nie tylko się nie zmniejszyła, lecz przeciwnie znacznie się podniosła, co było naturalném następstwem lepszego ekonomicznego stanowiska i dogodniej urządzonej stosunków rolniczych. Cóż dopiero, jeśli dziedzicom damy do ręki potrzebny kapitał do korzystania z tego stanowiska i z tych nowych stosunków. Lecz jeśli wartość ziemi się powiększy, tém samém powiększy się i bezpieczeństwo wierzycieli hipotecznych, i to tém więcej, im majątek po regulacyi lepiej zostanie zagospodarowanym. Leży przeto w interesie samychże wierzycieli, by dziedzic miał o czém gospodarować, by zatem dostał do ręki przynajmniej część kapitału indemnizacyjnego. Wyrażenie, które pan radzca krytykuje, miało właśnie na celu usunięcie wszelkiego skrupułu, wszelkiej wątpliwości. Już w części teoretycznej pisma przytoczyłem zdania ekonomistów: że staraniem prawodawców być po-

*) O urządzeniu stos. roln. w Polsce. Rozdz. IV. §. 14.

winno, by i kapitalistów osiągnąć podatkiem, by i na nich rozłożyć część ciężarów publicznych; lecz że dotąd wszelkie usiłowania w tym kierunku były nadaremne. Otóż w przedmiocie tak ważnym i tyle mogącym wpłynąć na przyszłą pomyślność kraju, na los wszystkich jego mieszkańców, jakim jest u nas właściwe urządzenie stosunków rolniczych, jest rzeczą oczywistą, iż kiedy potrzeba ponosić ofiary, to wszystkie klasy społeczeństwa do ich ponoszenia przyczyniać się winny. Dziedzice mieć będą kłopot i trudności całkowitego przeistoczenia gospodarstwa, włościanin także, przechodząc z pańszczyźnianego na czynszownika, musi wyrwać się z dotychczasowej rutyny, otrząść się z przesądów i zwyczajów, obudzić z uspienia. Obadwaj w przyszłości dobrze na tém wyjdą, ale chwila przejścia dla obudwóch będzie przytrudną. Gdy zatem regulacja tyle korzyści obiecująca w przyszłości chwilowo wymaga tyle wysiłen i poświęcenia ze strony dziedziców i włościan, dla czegoż wierzyciele hipoteczni, którzy przez podniesienie się wartości ziemi, przez ustalenie kredytu, przez obudzenie przemysłu krajowego, niezawodnie zyskają na regulacji, dla czegoż oni jedni mieliby w niczem się nie przyczyniać do ponoszenia tych ciężarów, jakie w chwili przejścia spadną na inne klasy społeczeństwa? Mielibyśmy prawo żądać od nich pieniężnych ofiar, a jednak nie czynimy tego, poprzestając na operacyi, która w rzeczywistości nie naraża ich na najmniejsze straty, jedynie tylko teoretycznie, abstrakcyjnie ich *dotyka*. Zdaje mi się przeto, że to *dotknięcie*, które razi pana radcę, nietylko nie pachnie socjalizmem, ale zupełnie opiera się na sprawiedliwej podstawie.

RADZCA.

W rzeczy samej, nie tyle myśl autora jak wyrażenie krytykowałem. Po udzieloném nam objaśnieniu, zgadzam się co do zasady; ale upieram się zawsze, przy niewłaściwości wyrażenia; gdyż ono zdaje się, jakby żywcem wyjęte, ze stylu nowatorskiej dezorganicznej szkoły, i wygląda jak uczciwy człowiek, co się w szaty bandyty ustroi. A teraz,

wracając się do samego przedmiotu, powtarzam, iż mojem zdaniem; część wynagrodzenia, którą dziedzic do ręki dostanie, powinna być jaknajmniejszą, a prócz tego użycie jej, poddane pod ścisłą i surową kontrolę władz regulacyjnych. Iluż to dziedziców nie zrozumie swego interessu, i niewłaściwem użyciem ów kapitał zmarnuje? Iluż znowu będzie takich, którzy nim kieszonkowe, lichwiarskie, tak nazywane parszywe długi zapłacą? Iluż nakoniec, którzy go przechulają, przepiją i w karty przegrają?

PULKOWNIK.

Przepraszam pana radcę; ale z dopiero objawionem zdaniem wcale zgodzić się nie mogę. Przyznaję, iż są dziedzice mniej obeznani z zasadami pieniężnego przemysłowego gospodarstwa; przyznaję, iż są tacy, którzy, czy z własnej winy, czy w skutku nieszczęść od nich niezależnych, musieli się niejako zaprzedać lichwiarzom; przyznaję, iż są na nieszczęście i tacy, którzy na zbytki i rozpustę roztrwaniają majątek; lecz najprzód są to tylko wyjątki, a powtóre, z kądże nam służy prawo brać ich w kuratelę? z kądże dla tego, że są tacy, którzy się rzadzić nie umieją, wszystkich właścicieli ziemi o to posądzać, i wszystkim, jako bezwłasnowolnym ręce krępować? Prawo pisze się dla ogółu; i czy w stosunkach politycznych, czy w cywilnych, skoro kto dojdzie do pełnoletności, uznaje go za obywatela, pozwalając mu używać praw cywilnych i politycznych, dopóki nie popełni czynu ściśle określonego, któryby go tych praw pozbawił. Takim więc, którym prawo pozwala zupełnego rozrządzania swoim majątkiem, jakżeż możemy podobną wyrzadzić krzywdę, by im nie dozwolić rozrządzania częścią tegoż majątku? Zresztą taka opieka na nich się nie zdała. Ci, co chcą stracić majątek, to go stracą, czy dostaną lub nie indemnizacyę do ręki. Z drugiej strony, wszelkie wtrącanie się władzy do wewnętrznych każdego stosunków, roztrząsanie, czy właściwie lub nie, urządził swoje gospodarstwo, byłoby najnieznośniejszém skrepowaniem wolności osobistej. Urządzenie podobne, jak każdy ucisk, jak każda

niesprawiedliwość, wnetby wywołało anormalne położenie i obejście prawa. Jeśli pan radzca posądza dziedziców o marnotrawstwo, to mnie wolno posądzić urzędników o stronność lub przedajność, a w takim razie; w cóż się obróci owa ścisła i surowa kontrola władz regulacyjnych?

Jakkolwiek zatem część indemnizacyi przeznaczymy na przeistoczenie gospodarstw, to winniśmy część tę do ręki wypłacić dziedzicom, i najmniejszej nad jej użyciem nie rozciągać kontroli. Wolałbym zmniejszyć wysokość tej cyfry, zamiast $\frac{1}{3}$ dać $\frac{1}{4}$ a nawet $\frac{1}{5}$, aniżeli w czémkolwiek ścieśniać prawo dziedzica, w swobodnym rozrządzaniu swoją własnością.

KRZYŻTOPOR.

To, cośmy dopiero słyszeli, zupełnie trafia do mego przekonania. Odstępuję zatem stanowczo od zasady, by użycie kapitału przeznaczonego na przekształcenie gospodarstwa oddać pod kontrolę władz regulacyjnych. Jednakże zważając na wysokość niezbędnych w tym przedmiocie wydatków, nie zgodziłbym się naniżenie podanej przezemnie cyfry, to jest, trzeciej części całkowitego wynagrodzenia. Sądzę nawet, iż są miejscowości, gdzie cyfra ta okaże się niedostateczną; w takim razie pragnąłbym, by dziedzic mógł żądać wyższej, otrzymawszy na to, zezwolenie wierzycieli hipotecznych.

PULKOWNIK.

Ostatni dodatek zdaje mi się całkiem niepotrzebny. Albowiem, jeżeli się odnosi do długu towarzystwa kredytowego, to wykonanym być nie może; gdyż w żadnym razie, władze towarzystwa nie mogą zezwolić, na zmniejszenie bezpieczeństwa tegoż towarzystwa, przez oddanie dziedzicowi części kapitału, który według zasad ogólnych, powinien być w kasie dyrekcji głównej deponowanym. Jeżeli zaś owo zastrzeżenie, ma się odnosić do innych wierzycieli hipotecznych, to znowu jest całkiem zbytecznym; gdyż jeśli ci mają zamiar pozwolić dziedzicowi, wzięcia większej czę-

ści indemnizacyi, i bez tego dodatku, mogą to zawsze uczynić, ustępując pierwszeństwa summie, o którą chodzi.

DOKTOR.

Strasznie sobie panowie głowę łamiecie, żeby przeprowadzić całą operacyę, bez najmniejszego naruszenia praw wierzycieli hipotecznych; z drugiej strony przyznajecie, że godziłoby się zmusić kapitalistów, by i oni się przykładali do ponoszenia ciężarów publicznych. Jest w tém sprzeczność, której, szczerze wyznaję, pojąć nie mogę. Turbujecie się o przyszły kurs wypuszczonych papierów, obawiacie się, by ich niski kurs nie uczynił indemnizacyi dziedzica czczą illuzją, a pomijacie jedyny środek, który złemu radykalnie zaradzić może. Dla czegoż nie wyrzec stanowczo, że wierzyciele hipoteczni, muszą przyjąć te papiery, w wartości nominalnej. Jeżeli następstwem podobnego postanowienia, wierzyciele cokolwiek stracą na operacyi, jeżeli kapitały przez to cokolwiek się zmniejszą, to tém lepiej; bo właśnie tym sposobem osiągniemy cel pożądaný, to jest, obciążenie kapitału.

KRZYŻTOPOR.

Środek dopiero co panom przedstawiony byłby po prostu rodzajem bankructwa, przez prawo usankcjonowanym. Wierzyciele hipoteczni, pożyczając swoje kapitały, zawarowali sobie ich zwrot w brzęczącej monecie; azatem przymusowe ich spłacenie po nominalnej wartości, papierami mającemi kurs niestały, jest zgwałceniem początkowej umowy. Z samych przeto zasad sprawiedliwości i dobrej wiary, należałoby środek podobny odrzucić; lecz chociażbyśmy, podziеляjąc nienawiść preopinanta do kapitału, pominęli te względy, i w celu pozornie filantropicznym zmuszenia go, by i on się przyczyniał do ciężarów publicznych, wyrządzili mu tak widoczną krzywdę; to jęj następstwem byłoby niezawodnie: zachwianie kredytu publicznego, obniżenie kursu krajowych naszych papierów, podwyższenie stopy procentu, — skutki, które całemu krajowi, a zwłaszcza téż mniej

majątności jego mieszkańców dotkliwie czućby się dały. Jak tylko w jakim państwie, prawo przestaje szanować własność, jak tylko popełnia lub pozwala popełniać krzywdę, wnet z tego państwa kapitał się wynosi, a z jego zniknięciem zmniejsza się dobry byt powszechny; w interesie przeto samychże dziedziców leży, żeby wierzycielom hipotecznym żadnej nie wyrządzić krzywdy. Jedyne takie postępowanie może ustalić stosunki, ułatwić kredyt, obudzić przemysł i bogactwo.

MARSZAŁEK.

Z położenia mego, jako właściciel ziemi, nie mogę mieć sympatii dla tych, którzy zasłonięci od wszelkich klęsk i strat, na jakie własność ziemską jest wystawiona, pochłaniają znaczną część jej dochodów; — chcę mówić o wierzycielach hipotecznych. Atoli powyższa dyskusja w zupełności mnie przekonała, że tak w tej kwestyi, jak w rozstrzygnięciu wszelkiego innego społecznego pytania, nie należy nigdy dać się powodować sympatją, dla tej lub owej klasy towarzyskiej, owszem starać się być bezstronnym i sprawiedliwym; tą jedyną drogą postępując, działamy w interesie wszystkich, a więc w interesie i tych, którychbyśmy radzi faworyzować. Z tych powodów zdaje mi się, że troskliwość, by w projektowanej regulacyi żadnego nie naruszyć interesu, jest zupełnie na swoim miejscu. Z drugiej strony dyskusja nasza dostatecznie wykryła, że cel ten proponowanemi przez pana Krzyżtopora środkami, teoretycznie osiągniętym zostanie, jeśli tylko w wykonaniu urzędzenia, nie okażą się trudności praktyczne, stawiające tamę jego przeprowadzeniu.

Cała pomyślność projektowanej operacyi opiera się na regularnem opłacaniu przez włościan czynszu od nich należnego, i umorzeniu papierów indemnizacyjnych. Wszelako najmniejsza w tym przedmiocie nieregularność, najmniejsze opóźnienie czyniłoby niepodobnem regularne wypłacanie kuponów i umorzonych numerów; co by natychmiast zachwiało zaufanie publiczne, jako też nadzwyczajnie obniżyło kurs wypuszczonych papierów. Otóż jakaż rękojmia, że

włościanie będą w chęci i będą w możności, regularnego uiszczania opłat. Widzimy w majątkach czynszowanych, jak często zalegają w opłacie, jaki kłopot w ściąganiu tych czynszów. Zkądże nadzieja, że w przyszłości na większą akuratność liczyć możemy? tém bardziej, gdy są okolice i są lata, w których włościanin przy najlepszej chęci, nie będzie mógł dla braku odbytu, spieniężyć swoich produktów. Są znowu miejscowości, gdzie o zarobek trudno. W takich okolicznościach, zkądże osadnik dostanie pieniędzy, na zapłacenie czynszu niezbędnych? Czyżby nie było właściwiej, by dziedzice, jak to proponuje bezimienny autor *Kwestyi włościańskiej w Polsce i w Rossyi*, sami zaręczali za wypłacalności włościan? Czyliżby nawet nie było najprościej, by oni się podjęli tych opłat, i żeby w zamian zostawiono im dotychczasową pańszczyznę, aż do końca amortyzacyi?

KRZYŻTOPOR.

Środek ten chybiłby żadanego celu; o czém mam nadzieję, iż łatwo potrafię panów przekonać.

A naprzód, jak to już w mojem piśmie wyraziłem, jeżeli stosunki dzisiejsze są niedogodne, czyż jest logiczném, by je na lat 28 utwierdzać? Wprawdzie mógłby kto powiedzieć, iż lepiej odwlec ostateczne dopełnienie zamianu, niżeli zbytnim pośpiechem narazić się na jego niewykonanie. Lecz na to odpowiem, że w tym razie oprócz odwłoki, jeszcze na inne napotkalibyśmy niedogodności. Przy podobnem bowiem urządzeniu, dziedzice zatrzymując dotychczasową pańszczyznę, wcale nie są w konieczności przeistoczenia gospodarstwa; przeto fundusz na ten cel przeznaczony, w obecnej chwili jest im niepotrzebny. Gdy zaś po latach 28 pańszczyzna ustanie, i kryzys przeistoczenia gospodarstwa nastąpi, właśnie wtenczas nie będziem w możności, przyjscia im w pomoc udzieleniem na to potrzebnego kapitału. Główny zatem warunek podwyższenia gospodarstwa folwarcznego znika w tém przypuszczeniu. Co się zaś tyczy włościan, ci przez lat 28 pozostają w dzisiejszym sta-

nie zawisłości, gnuśności i niechęci do dziedziców, nieprze-
stannie rozjątrzaną exekucją ze strony tychże należących
im się czynszów, lub pańszczyzny. Zresztą, czy wiemy, co
przez lat 28 nastąpić może? Czy polityczne wypadki, lub
socyalne wstrząśnienia ciężkoby nas nie ukarały, za pomi-
nięcie sposobnej chwili, do ostatecznego rozwiązania zadania.

Powtóre, proste poręczenie dziedziców za regularne wy-
płacanie czynszów przeznaczonych na ich indemnizację,
w zasadzie zupełnie jest nielogicznem. Jakżeż bowiem wy-
magać po kim, by sam zaręczał, że wynagrodzonym będzie.
Prócz tego urządzenie podobne ma za konieczne następstwo
powierzenie dziedzicowi ściągania czynszów, co właśnie tak
dla dziedzica jak dla włościanina byłoby niekorzystnem.
Dla dziedzica, gdyż z powodu zalegania, czynsz mógłby
się stać idealnym: środek ten nadto zmuszałby dziedzica
do ciągłego narażania się włościanom przez exekucję nale-
żących od nich opłat, budziłby i karmił zarody nienawisci
i rozjątrzenia wzajemnego, czego właśnie regulacja uniknąć
pragnie. Dla włościan zaś urządzenie to także byłoby zgu-
bnem, raz pod względem moralnym, jak dopiero wspo-
mniałem, przez budzenie w nich uczuć nieprzyjaznych dla
dziedzica, powtóre z tego powodu, iż dopóki czynsze do
kassy dziedzica wnosić będą, dopóty ciąglą będzie ich dą-
żnością, by się z tego obowiązku, jeśli można, wykręcić.
Co innego zupełnie, gdy opłaty przekazane zostaną insty-
tucyi kredytowej, gdy ściągane będą na wzór podatków
exekucją administracyjno - policyjną; wtenczas włościanin
zrozumie, że od uiszczenia téj opłaty ani się wyłgać, ani
wyprosić nie potrafi, i to jedno przekonanie już przewy-
cięży wrodzoną jego ospałość i zmusi go do wysilen i prze-
zorności. Obawa pana marszałka, że włościanin nie będzie
w możności uzbierania, czy to przez sprzedaż produktów,
czy przez zarobki, potrzebnych na zaspokojenie czynszów
pieniędzy, pochodzi stąd, iż szanowny preopinant tak jak za-
wsze zapatruje się na ten przedmiot ze stanowiska dziedzica
ukraińskiego i do tego będącego w dzisiejszych pańszczyznia-
nych stosunkach. U nas w królestwie odbył na płody więcęć

jest zapewniony, a obok tego zniesienie pańszczyzny, zmuszając dziedzica do najmowania robotnika, t \acute{e} m sam \acute{e} m zapewnia zarobek ca $\acute{e$ łej klassie w \acute{l} ościana \acute{s} kiej. Jedynie gdyby kraj by \acute{l} przeludnionym, mo \acute{z} na by si \acute{e} obawiać o brak zarobku, ale u nas dot \acute{a} d ludnoś \acute{c} tak jest ma \acute{l} ą, i tyle jeszcze pozostaje do zrobienia, i \acute{z} pr \acute{e} dz \acute{e} j braku r $\acute{a$ k l \acute{e} kać by si \acute{e} nale \acute{z} ą \acute{o} . Pr $\acute{o$ cz tego po dope $\acute{l$ nionej regulacyi nast \acute{a} pi mi \acute{e} dzy wielką a drobną uprawą niejako podział zatrudnie \acute{n} : gospodarstwa folwarczne trudnić si \acute{e} b \acute{e} dą ga \acute{l} ęziami przemys \acute{l} u rolnego, wielkiej uprawie w \acute{l} ościami, np. produkcją pszenicy, chowem owiec, p \acute{e} dzeniem w $\acute{o$ dkki, fabrykacją cukru, biciem oleju, wyrobami leśnymi itp.; w \acute{l} ościana $\acute{s$ kie zaś osady rodzić b \acute{e} dą jarzyny, lny, konopie, chować trzodę chlewną, dr $\acute{o$ b, pszczo \acute{l} y itp. A \acute{z} e te p \acute{l} ody drobnej uprawy s \acute{a} niezbe \acute{d} ne w spo \acute{l} ecze \acute{n} stwie, przeto ich konsumpcya, a t \acute{e} m sam \acute{e} m i odby \acute{t} jest zapewnionym. Nie ma wi $\acute{e$ c s \acute{l} uszn \acute{e} j obawy, by po nast $\acute{a$ pi $\acute{o$ nej regulacyi w \acute{l} ościanin nie by \acute{l} w mo $\acute{z$ ności czy to przez sprzeda \acute{z} produkt \acute{o} w, czy przez zarobki uzbierania potrzebnej gotowizny. Idzie tylko o to, by mia \acute{l} ch \acute{e} ć do regularnego uiszczania nale $\acute{z$ y \acute{o} ści, by mia \acute{l} przezornoś \acute{c} myśleć o t \acute{e} m zawczasu. Do tego dwa s \acute{r} odki posłużyć mog \acute{a} : szybka exekucya administracyjna, w razie najmniejszego zalegania któr $\acute{e$ jkolwiek gromady i prawo exmissyi s \acute{l} u \acute{z} ące gromadzie w razie gdyby który w \acute{l} ościanin przez gnuśnoś \acute{c} i pr $\acute{o$ żniactwo okaza \acute{l} si \acute{e} niezdolnym do porządnego prowadzenia swego gospodarstwa. Dwa te s \acute{r} odki po \acute{l} ączone z solidarnością pojedynczych osadnik \acute{o} w gromady i z solidarnością gromad mi \acute{e} dzy sob \acute{a} , powinny być dostateczne do zabezpieczenia regularności op \acute{l} at; albowiem niedo \acute{l} ę \acute{z} noś \acute{c} pojedynczego gospodarza natychmiast przez s \acute{a} sia \acute{d} ów spostrze \acute{z} oną i skontrolowaną b \acute{e} dzie, jeden drugiemu nie pozwoli si \acute{e} opuszczać, gdyż wszyscy mieć b \acute{e} dą wsp $\acute{o$ l \acute{n} y interes i wszyscy za ka \acute{z} dego odpowiadać b \acute{e} dą. Wszak \acute{z} e na przy \acute{p} adek, gdyby w skutku jakich nadzwyczajnych okoliczności pojedyncza jaka gromada by \acute{l} a w niemo $\acute{z$ ności uzbierania potrzebnej gotowizny, to nawet temu zaradzić mo \acute{z} na przez czasowe wydzierzawienie robocizny od zalegającej

gromady. Przypuśćmy na przykład, że jaka gromada po przeciągu czasu prawem oznaczonego, np. trzy miesiące po terminie, zaległa w opłacie czynszu złtp. 200 wynoszącego; w takim przypadku naczelnik powiatu ogłasza wyposażenie przez licytację robocizny od téjże gromady. Na naznaczony termin zjawia się niezawodnie pełnomocnicy z sąsiednich dominiów, znajdujących w téj okolicy sposobność zapewnienia sobie na dłuższy przeciąg czasu znacznej ilości robocizny. Licytacja rozpoczyna się od taksy normalnej dnia roboczego pieszego przyjętej w okolicy, przypuśćmy od groszy 15; przypuśćmy także, że najwięcej dający na licytacji zaofiaruje groszy 20 za dzień pieszego; w takim razie zapłaci natychmiast do kasy powiatu należne od rzeczonoj gromady złtp. 200, a za to uzyska palet na dni roboczych pieszych 300, które wspomniona gromada odrobić będzie musiała w dwunastu tygodniach, czyli tygodniowo po dni 25. Palet ten przez dominium zadzierzawiające robociznę, wręczonym będzie wójtowi gminy, do którego należy zalegająca gromada; ten zaś wyekwuje nakazaną od gromady robociznę. Prócz tego, prawo ściśle oznaczyć winno, jaki to ma być robotnik, to jest czy parobek, czy dziewczyna, czy dziecko; dalej, jaka ma być długość dnia roboczego, to jest wiele godzin pracy. Dla przynęcenia większej liczby licytantów, powinno być zastrzeżonem, iż nawet odleglejsze dominia, byleby w promieniu nie przechodzącym dwóch mil, mają prawo zadzierzawiać rzeczoną robociznę, z tym wszakże dodatkiem, iż jeśli odległość dominium od gromady przewyższa milę, to dzień roboczy winien być skróconym, lub téż żywność robotnikom dostarczana. Tym sposobem jest nadzieja, że amatorów do licytacji nie zabraknie, że chociażby pobliskie dominia w téj chwili nie potrzebowały robocizny, to między odleglejszemi konkurent się znajdzie. Nadto, sam ten rygor już prawie wszędzie będzie miał za następstwo, iż uciekać się do niego nie będzie potrzeby; gdyż gromady wiedząc co je czeka, kiedy nie będą w stanie innemi środkami zbierać potrzebne fundusze, to zawczasu przed nadejściem ostatecznego terminu,

dobrowolnie z sąsiednimi dziedzicami umawiać się będą, wynajmując im ilość dni roboczych, potrzebną do pokrycia należącego się od nich czynszu. Tym więc sposobem w najgorszym razie, jeśli nie będą mogły uiścić opłaty w gotowiznie, to ją odrobiają; atoli odrabianie to nie będzie już nosiło na sobie cechy pańszczyznianej, to jest przymusowej, ale mieć będzie charakter pracy wolnej, bo wypływającej z dobrowolnej czasowej umowy.

Zauważcie teraz panowie:

1. że bezpieczeństwo puszczonej w obieg papierów indemnizacyjnych jest dostateczne, gdyż opiera się na czynszach włościańskich, wynoszących znacznie więcej, aniżeli potrzeba na procentowanie i amortyzację rzeczonych papierów, a zatem przedstawiających silną rezerwę na pokrycie deficytu, jakiby mógł powstać przez niewypłacalność której pojedynczej gromady.

2. Że bezpieczeństwo to zwiększonem jest solidarnością wszystkich gromad między sobą.

3. Że regularność opłat zapewnioną jest: a) solidarnością pojedynczych włościan między sobą; b) szybkością egzekucyjną administracyjną; c) prawem exmissi służącemu gromadom, by oddalić niedołęznego gospodarza, oddając jego osadę innemu, któryby dawał rękojmię wypłacalności; d) na koniec w ostatecznym razie regularność ta zabezpieczoną jest rygorem wydzierżawienia czasowego robocizny, od gromady zalegającej w opłacie.

4. Że silna instytucja kredytowa, jaką jest bank polski, podejmując się tej finansowej operacji, tém samém nową daje rękojmię jej przyszłego powodzenia; instytucja ta bowiem będąc narodową, opartą na dochodach publicznych, ma niejako kraj cały za poręczyciela; z drugiej strony, posiadając inne fundusze, łatwo może w razie prawie nieprzypuszczalnym, chwilowego zalegania opłaty czynszów, zaforuszować w terminie potrzebne summy, na wykupienie kuponów i wylosowanych listów indemnizacyjnych.

5. Że papiery indemnizacyjne przynoszące 4% procentu i umorzone w ciągu lat 28, przy bezpieczeństwie powyżej

wyluszczoneń przedstawiać będą ponętniejszą dla kapitałów lokacyę od większej części papierów publicznych zagranicznych, których procent niższy, a bezpieczeństwo mniej oczywiste.

6. Nareszcie, że ilość puszczoney w obieg papierów indemnizacyjnych, jeśli w przyszłości zwiększać się będzie, za to mniej więcej odpowiednia ilość listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego jednocześnie cofniętą zostanie z obiegu; prócz tego, że ilość będących w obiegu mniej więcej zależeć będzie od wysokości kursu, tak że o ile ten pokaże się lepszym, o tyle więcej papierów indemnizacyjnych zjawi się na targu i odwrotnie, przy niższym kursie ilość będących w obiegu już się nie powiększy, lecz owszém zmniejszać się będzie przez umorzenie kursujących.

A teraz powiedzcie panowie: czy przy podobnym urzędzeniu można mieć najmniejszą obawę względem dobrego kursu projektowanych papierów?

PULKOWNIK.

Rzeczywiście, iż po wyjaśnieniach dopiero co nam przez autora udzielonych, podobna obawa byłaby niewłaściwą; poznawszy więc dokładnie na czém zależy przedstawiony nam projekt, powinniśmy teraz przyjrzeć się sposobowi jego przeprowadzenia, to jest organizacyi władz regulacyjnych i szczegółów postępowania przy regulacyi; co z powodu spóźnionej już pory, wnoszę byśmy na dzień jutrzejszy odłożyli.



PORANEK VII.

TREŚĆ.

O władzach przeprowadzających regulację. — O sposobie jęj przeprowadzenia u urzędu. — O regulacyi dobrowolnej. — O kosztach postępowania. — O regulacyi kolonistów i wsi poprzednio oczyszczowanych.

PULKOWNIK.

Według porządku dziennego, wczoraj przyjętego, mamy dziś się zajmować szczegółami przeprowadzenia projektowanej regulacyi, poczynając od składu władz regulacyjnych.

KRZYŻTOPOR.

Władze przeprowadzające regulację, powinny być o dwóch szczeblach: pierwszy złożony z ludzi specjalnych, obeznanych z rolnictwem, gospodarstwem i miejscowością, przeznaczony do uprojektowania, a następnie przeprowadzenia regulacyi na miejscu, którego nazwę komissyą regulacyjną powiatową; drugi mający na celu rozstrząśnienie projektu ze stanowiska ogólnego, to jest, pod prawnym, ekonomicznym i finansowym względem, tudzież rozstrzygnięcie sporów i wątpliwości, a więc mieszczący w swoim składzie obok elementu rolniczego, element prawny ekonomiczny i finansowy, pod nazwą Komitetu rozpoznawczego gubernialnego.

W skutku tych zasad, komissya regulacyjna powiatowa składać się będzie:

1. Z członka prezydującego, wybranego przez dziedziców powiatu.

2. Z członka wybranego przez gromady.

3. Z geometry delegowanego od komisyyi rządowej przychodów i skarbu.

Komitet zaś rozpoznawczy, gubernialny składać się winien:

1. Z członka wybranego przez dziedziców.

2. Z członka wybranego przez gromady, a raczej mającego w komitecie bronić interesu włościan.

3. Z radzcy prawnego, mianowanego przez komisyyę sprawiedliwości.

4. Z komissarza ekonomicznego, mianowanego przez komisyyę skarbu.

5. Z urzędnika banku.

Członkowie komitetu wybierają sami swego prezesa; albo też wybór ten zostawia się bankowi, jako władzy, najbardziej interessowanej w porządném i akuratsnem prowadzeniu czynności.

Poznawszy skład władz regulacyjnych, przyjrzyjmy się ich postępowaniu i attrubucyom. Przy regulacyi z urzędu komisyya powiatowa zjeżdża na grunt, regulować się mającego majątku. Podstawą czynności musi być mappa, wykazująca stan teraźniejszy; jeżeli takowej nie ma, lub nie jest dosyć dokładną, należy sporządzić nową, na koszt dziedzica. Następnie komisyya przystępuje do obliczenia wysokości czynszu, na zasadach poprzednio przezemnie przedstawionych, a mianowicie: należy oszacować wartość dotychczas uiszczanych prestacyi; średnia proporcjonalna między dwiema temi cyframi, stanowić będzie wysokość czynszu, od włościan na przyszłość należnego, którego $\frac{6}{10}$, według poprawki przez pana pułkownika wzniesionej, pójdzie do kassy dziedzica, a $\frac{4}{10}$ obrócone zostaną na uposażenie instytucyi gminnych, mających odtąd zastąpić dominialną opiekę. Dalej dziedzic zaprojektuje, jeśli tego zachodzić będzie potrzeba, nowy pomiar i zamianę gruntów, jakiej

względy ekonomiczne wymagają; z tém zastrzeżeniem, iż nowo wydzielone włościom gruntu odpowiadać powinny co do wartości dawniej posiadany. Na przypadek, gdyby ten nowy pomiar wymagał przedstawienia zabudowań włościńskich, koszt tego przedstawienia poniesionym będzie przez obiedwie strony w ten sposób, że dziedzic dostarczy majstrów i materyałów, a włościanie zwiozą materyały i pracować będą przy budowli. Następnie dziedzic oświadczy, czy na czas amortyzacyi, pragnie pozostawić włościanom dotychczasowe służebności opału i pastwiska, czyli téż pragnie, by te nadal zniesionemi zostały. W tym ostatnim przypadku, komissya rozważy, czy natychmiastowe usunięcie służebności niebyłoby dla włościń zbytnie uciążliwem i czy przynajmniej niektóre z nich na czas amortyzacyi utrzymanemi być nie mają; wtenczas dopiero właściwie przystąpić będzie można do obliczenia wartości przyszłego uposażenia włościńskiego, które z powodu przedstawionych budynków i zniesionych służebności, może się różnić od uposażenia dotychczasowego, a tém samém wpłynąć na zmodyfikowanie wysokości ostatecznego czynszu. Nakoniec komissya ułożony projekt regulacyi, z załączeniem mapy nowego pomiaru, oraz deklaracyi dziedzica i włościń, czy przystają lub nie na projektowane urządzenie, przesła komitetowi do zatwierdzenia. Przy układaniu projektu, w każdej kwestyi wątpliwój, w której zdanie trzech członków komissyi nie jest jednozgodnóm, rozstrzyga opinia większości; wszakże wolno każdemu członkowi zanieść do komitetu protestacyę, wymotywowaną przeciwko całemu projektowi, lub jakiemu szczegółowi pojedynczemu. Komitet gubernialny rozstrząsa przesłany projekt, starając się przekonać, czy zgadza się z przepisami prawa; czy nie jest ułożony na szkodę jednej strony, czy jest zgodnym z zasadami ekonomii politycznej i dobrego gospodarstwa, czy przedstawia dostateczne bezpieczeństwo dla udzielić się mającej pożyczki; nakoniec rozstrzyga kwestye wątpliwe i zanesione protestacye. Gdy zachodzi potrzeba jakich zmian na gruncie, odsyła projekt komissyi regulacyjnej, dla przerobienia

onego; gdy idzie o zbadanie jakiego szczegółu, wysyła z swego grona delegowanego na miejsce, lub delegację podobną, osobie nie należącej do składu swego, powierza; kiedy zaś się przekona, że projekt we wszystkich odpowiada celowi, zatwierdza go i odsyła komissyi regulacyjnej dla ostatecznego wykonania.

Decyzye komitetu odbywają się większością głosów, i względem stron są ostateczne; jednakże każdemu z członków komitetu, służy prawo zaniesienia przeciw zapadłej decyzji, protestacyi do odpowiedniej władzy, to jest: do komissyi sprawiedliwości jeśli idzie o kwestyę prawną; do komissyi skarbu, jeśli idzie o kwestyę ekonomiczną, wreszcie do banku, jeśli zachodzi wątpliwość, czy jest dostateczne dla pożyczki bezpieczeństwo. Podobna protestacya zawiesza wykonanie projektu, którego dopiero po jej rozstrzygnięciu, jako ostatecznie zatwierdzony uważany być winien.

Po zatwierdzeniu projektu, komissya regulacyjna powtórnie zjeżdża na miejsce, nowy pomiar wyznacza na gruncie, obudwu stronom oznajmia, jakie na przyszłość będą wzajemne stosunki, jaka wysokość czynszu, wiele z niego należy się dziedzicowi, a wiele ma być użytém na potrzeby gromadzkie, jakie służebności pozostają na czas amortyzacyi itp. Następnie przystąpić należy do zawarcia aktu notarialnego, między dziedzicem a plenipotentem gromad solidarnych, którym z urzędu być winien obrońca prokuratury przy właściwym trybunale. Dalej urządzi się hipoteka odpowiednio nowym stosunkom, opisując dokładnie odseparowaną przestrzeń włościańską, czynsz na nią ciążący i pozostałe czasowo służebności, jeśli jakie na przeciąg amortyzacyi zachowanemi być mają. Nakoniec w wyznaczonym terminie, przystąpi się do udzielenia pożyczki. Delegowany banku zjedzie z przygotowanemi listami indemnizacyjnemi; wysokość udzielonej pożyczki wpisze się w księgę wieczystą, opierając ją na przestrzeni włościańskiej i na czynszach od włościan należnych; listy indemnizacyjne po ich podpisaniu przez delegowanego i wydział hipoteczny, w części prawem przepisaną, oddadzą się do ręki dziedzic-

cowi; reszta zaś, do depozytu dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego odesłana zostanie, w wysokości niespłaconego dotąd długu towarzystwa; a gdyby pozostawała przewyżka ta użyje się na zaspokojenie wierzycieli hipotecznych, w sposobie jak powyżej wyłuszczone było.

Oto jest tryb postępowania, przy przeprowadzeniu regulacji z urzędu. W poprzednich naszych dyskusjach rozstrząsnęliśmy jej zasady; teraz zaś proszę panów, byście raczyli udzielić mi swoich uwag, nad szczegółami wprowadzenia jej w wykonanie.

MARSZAŁEK.

Prosiłbym o wyjaśnienie jednej wątpliwości. Na czém zależy praktyczne zawiązanie spółek gromadzkich solidarnych? W jakim sposobie zawiązanie to się odbędzie?

KRZYŻTOPÓR.

Zawiązanie spółki solidarnej między włościanami nastąpić może, albo na drodze dobrowolnej, albo z urzędu. W pierwszym przypadku zawiązanie to zależy na spisaniu przed regentem powiatu, aktu notarialnego obejmującego w sobie, opisanie nowych stosunków, między włościanami na przyszłość zachodzących, a mianowicie:

1. Przyjęcie przez wszystkich gospodarzy obowiązku solidarności w opłacie czynszu.
2. Poddanie się w razie zalegania w opłacie, rygorowi egzekucji administracyjnej i czasowego wydzierżawienia robotniczy.
3. Nakoniec poddanie się każdego, w razie zupełnej niewypłacalności, rygorowi exmissyi; który to rygor nastąpi w skutku decyzji większości osadników, protokularnie przez wójta gminy spisany.

Kiedy zaś zawiązanie spółki solidarnej ma się odbywać z urzędu, to podobnie odbędzie się w sposobie wyżej opisanym, lecz w obecności komisji regulacyjnej powiatowej, która włościanom oświadczy: iż w razie gdyby któryś z nich

obowiązków tych przyjąć nie chciał i aktu notarialnego wzbrańał się podpisać, pozbawionym będzie swojej osady, która innemu oddaną zostanie. Zastrzeżenie to jest koniecznem, inaczej bowiem, pojedynczy włościanin mógłby wstrzymać przeprowadzenie regulacyi; co byłoby rzeczywistem *liberum veto* włościańskiem, równie szkodliwem jak niegdyś szlacheckie. Najwłaściwiej przyjąć zasadę, że życzenie większości ma być stanowczem, a mniejszość, albo się do niego przyłączyć, albo ustąpić z swych osad powinna.

PULKOWNIK.

Mojem zdaniem w projektowanym sposobie postępowania, główną trudność stanowią wybór delegowanego do komisyi regulacyjnej, mającego przedstawiać interesa włościan. Prawo pruskie przepisuje w tym przypadku, że włościanie wybierają trzech kandydatów, między którymi władza administracyjna jednego zatwierdza. Gdybyśmy podobną przyjęli zasadę i pozwolili każdej pojedynczej gromadzie, przedstawiać kandydatów na delegowanego, niepodobna przypuścić, by wszystkie gromady bez zniesienia się z sobą, na tych samych zgodziły się kandydatów; z czego wynika: że albo skład komisyi regulacyjnej w każdej miejscowości musiałby być innym, coby pociągało za sobą niejednostajność w postępowaniu; albo należałoby urządzić jakieś wspólne głosowanie wszystkich włościan powiatu, co zdaje się niepodobnem do wykonania. W piśmie swoim pan Krzyżtopor proponuje: żeby naczelnik powiatu ogłosił listę osób, do tej funkcyi wykwalifikowanych i żeby między nimi włościanie wybierali delegowanego. Sposób ten już mi się zdaje właściwszym; wszakże i on nie małe przedstawia trudności. Wątpię bowiem, by włościanie nasi byli w stanie odpowiednie swym interesom poczynić wybory. Możeby dla nich samych lepiej było, żeby władza mianowała ich obrońców, żeby np. assessorowie ekonomiczni byli z urzędu członkami komisyi regulacyjnej. Oddawna już zajmując się przeprowadzeniem oczyszczowania w dobrach rządowych, dokładnie

są z tym przedmiotem obeznanymi. Wprawdzie mogłaby zachodzić obawa, by który z nich dawszy się ująć przez dziedzica, nie bardzo gorliwie bronił interesów sobie powierzonych; lecz gdy według projektu, włościanom w razie pokrzywdzenia, służy appellacya do komitetu, przeto wyrażona przez komisyję powiatową niesprawiedliwość, zawsze przez komitet naprawioną być może. Z drugiej strony i to zauważyć wypada, iż, jeśliby delegowany assessor ekonomiczny, miał chęć korzystania z swego położenia, by ciągnąć zyski nieprawe, to włościanie prędkoby zmiarkowali owe usposobienie i potrafiliby sami z niego korzystać. Zresztą z kąd pewność, że pozostawiając wybór delegowanego włościanom, już wybór ten da niezawodną rękojmię prawości? Z tych powodów wołałbym następujący skład dla komisyi regulacyjnej przepisać:

1. Członek wybrany przez dziedziców powiatu, jako prezydujący.

2. Assessor ekonomiczny, jako obrońca interesów włościan.

3. Geometra przysięgły.

Zmiana ta, pociągnęłaby także za sobą modyfikacyę w składzie komitetu, gdzie zamiast członka wybranego przez włościan, umieściłbym urzędnika mianowanego przez komisyję spraw wewnętrznych.

KRZYŻTOPOR.

Teoretycznie rzecz tę uważając, nie podpada wątpliwości, iż logiczniejszy włościanie sami wybierali tego, co ma ich interesa przedstawiać; lecz rozbierając pytanie ze stanowiska praktycznego, przyznaję, że w naszym kraju i z naszymi włościanami, poprawka pana pułkownika, możeby była stosowniejszą; przytém gdy poprawka ta, w niczem nie zmienia głównych zasad mego projektu, przy pierwotnym pomysle upierać się nie będę.

MARSZAŁEK.

Prosiłbym także o wyjaśnienie, w jakim sposobie taksa zabudowań, gruntów i służebności odbywać się będzie?

KRZYŻTOPOR.

Oszacowanie budynków najwłaściwiej powierzyć dwom biegłym, przysięgłym, jednemu przez dominium, drugiemu przez gromadę wybranym. Każdy z nich poda cyfrę, jaką sumiennie za właściwą uważa; a średnia między podanemi przez obydwóch cyframi, przyjęta będzie jako ostatecznie odpowiednia wartość oszacowanego przedmiotu.

Co do gruntów, tu już członkowie komisyi osobiście zająć się powinni oszacowaniem; gdyż trudno znaleźć biegłych, dosyć obeznanych z zasadami oszacowania, by im powierzyć oznaczenie, do której klasy każdy kawałek gruntu ma należeć; gdy przeciwnie już dwóch członków komisyi, to jest, assessor ekonomiczny i geometra, do téj czynności dostateczną mają wprawę.

Nakoniec co się tycze służebności, opału i pastwiska, jak wiadomo, instrukcyja rządowa dla dóbr donacyjnych, zupełnie je pomija. Zasady podane przez rząd pruski, które w mojem piśmie przytoczyłem, są znowu arcyzawile i mozolne, a jednak żadnej ręką ścisłości nie przedstawiają. W tym przedmiocie należy się spuścić na rozsądek komisyi regulacyjnej, z tą uwagą, iż w większej części majątków, wartość tych służebności odbija się w liczbie dni odrabianych do żniwa, zwanych powabami lub tłokami; to jest, że włościanie odrabiają tyle a tyle dni pańszczyzny stałej tygodniowej, jako procent od wartości uprawianych przez nich gruntów, a prócz tego, mają obowiązek odrabiania pewnej ilości dni do żniwa, odpowiedniej wartości opału i pastwy. We wszystkich tych majątkach najwłaściwiej nie wdawać się w żadne drobiazgowie oszacowanie; ale poprostu obliczyć wartość dni pomocniczych, stosownie do zasad poprzednio przezemnie przytoczonych, i cyfrę tym sposobem otrzymaną, uważać jako odpowiednią wartości rzeczonych służebności. W majątkach zaś gdzieby służebności istniały, a dni pomocniczych nie było, wypadnie, albo odnieść się do cyfry wykrytej w pobliskich majątkach, mniej więcej w tém samym będących położeniu; albo też starać się oznaczyć tę cyfrę, za pomocą dobrowol-

nój obu stron umowy. W ogólności komissya powiatowa powinna działać w duchu pojednawczym i największą jej czynności będzie pochwałą, jeśli od jej decyzji, żadna z stron appellować nie będzie. Atoli uwagi powyższe są dla nas wskazówką, jak trudno w tak zawiłych i drobiazgowych pytaniach, z matematyczną postępować ścisłością; o ile przeto zgodzenie się stron obu, jest najlepszym sprawiedliwości dowodem. Dla tego mojem zdaniem, dobrowolność umowy powinna ile możności towarzyszyć całemu urzędzeniu, i władze tylko tam występować mają, gdzie strony pomiędzy sobą porozumieć się nie mogą.

Z tych powodów uważałbym za właściwe, by powyżej skreślone postępowanie z urzędu, służyło na wzór, za normę, do zawierania umów dobrowolnych; lecz żeby ile możności te ostatnie ułatwiać i do ich zawierania zachęcać. Przy postępowaniu dobrowolnem, cała czynność komissyi powiatowej może być pominięta; strony zgodziwszy się między sobą na nowy pomiar, na wysokość czynszu, na zniesienie lub czasowe utrzymanie służebności, ułożony projekt protokularnie w kancelaryi wójta gminy podpisany, wprost przeszłą komitetowi do roztrząśnienia; komitet zaś przekonawszy się, iż projekt rzeczony zgadza się z przepisami prawa ogólnego, z zasadami dobrego ekonomicznego urządzenia, wreszcie, że czynsz oznaczony nie jest za wysoki, a tém samém dostateczne dla pożyczki przedstawia bezpieczeństwo, zatwierdza projekt, i odsyła wprost stronom do wykonania. Dalsze postępowanie to jest, spisanie aktu notarialnego, uregulowanie hipoteki i udzielenie pożyczki, już musi się odbywać tak samo, jak przy regulacyi z urzędu. Teraz zastanowiwszy się, wiele czasu zająć musi ułożenie projektu na drodze spornej przez komissyę regulacyjną, jakie koszta za sobą pociągnie, długi pobyt téjże komissyi na miejscu, przy układaniu projektu i powtórny zjazd téj komissyi dla jego wykonania, łatwo przekonać się możemy, o ile postępowanie dobrowolne i prędzej i taniej do celu doprowadzi. Jest więc nadzieja, że regulacye z urzędu konieczne z początku, by wyjaśnić przykładem dziedzicom

i włościanom, na czém całe urządzenie zależy, by, jak wyżej się wyraziłem, służyć za wzór i normę, w przyszłości będą tylko wyjątkiem i prawie wszędzie dobrowolnymi umowami zastąpionemi zostaną.

PROBOSZCZ.

W zupełności podzielam przekonanie, że dobrowolność umowy jest najlepszą wskazówką sprawiedliwości i właściwości urządzenia, najlepszą zaś daje rękojmię przyszłego powodzenia; lecz o ile sobie przypominam, pan Krzyżtopor większy jeszcze zakres téj dobrowolności naznacza, pragnie bowiem nie tylko udzielić stronom wolność zastosowania prawa, ale nawet pozwala im nie korzystać z niego, pozostając w dawnych stosunkach.

KRZYŻTOPOR.

Rzeczywiście w piśmie mojem przyjąłem zasady: że prawo ogólne powinno wskazać cel urządzenia, ułatwiać jego osiągnięcie, zachęcać, lecz nie zmuszać do niego; że władze regulacyjne tylko tam z urzędu występować mają, gdzie strony pragnące obiedwie regulacyi, co do jéj wykonania porozumieć się nie mogą, lub gdzie jedna z nich żąda regulacyi, a druga na nią przystać nie chce; gdzie zaś obiedwie strony zadowolone są z dzisiejszych stosunków, tam prawo nie ma potrzeby zmuszać je do ich zmienienia.

DOKTOR.

Podobne zasady, zdają mi się wyraźnie grzeszyć przeciwko logice. Albo potrzeba, albo nie potrzeba prawa; jeśli nie potrzeba, to po co je pisać? a jeśli dobro kraju, jeśli postęp cywilizacyi wymagają, by dzisiejsze stosunki pańszczyzniane, stanowczo i racjonalnie zmienionemi zostały, to jakże pozwolić, żeby przesady i ciemnota panujące w jakiej pojedynczej miejscowości, żeby duch reakcyjny jakiego pojedynczego dziedzica stawiał tamę postępowi, upierając się przy zbutwiałych formach i zabytkach nieoświeconej przeszłości? Prawodawca mający na celu podźwignienie

narodu swego, nie powinien się zatrzymywać za lada napotkaną przeszkodą, ale bez względu na objawiające się niechęci, na złą wolę i ciemnotę, zmuszać niechętnych, by szli naprzód drogą oświaty i wykształcenia.

PULKOWNIK.

Jedną z głównych przywar nowój filozoficzno-socyalnej szkoły, której pan L. tak gorliwym jest zwolennikiem, jest przekonanie o nieomyślności swych zasad. Jój stronnicy zarzucają nam katolikom, iż wierzymy w nieomyślność kościoła, a każdy z nich w swoją własną wierzy, przedstawiając swe pomysły jako *arcanum*, co ma zbawić świat i ludzkość. Są prawdy bezwzględne, nie ulegające żadnej wątpliwości; lecz są to prawdy oderwane, abstrakcyjne, np. dogmata wiary, zasady moralności i sprawiedliwości; wszakże nie takimi są wszystkie prawdy względne, schodzące z sfery wyższej, by się mieszać w materyalne stosunki życia towarzyskiego; tu już nieomyślność jest niepodobną, tu jedyną pewność daje doświadczenie. Do takich to prawd względnych należą zasady ekonomii politycznej. W nich więc jak gdziekolwiek teoria sama nie jest dostateczną, gdyż nie może obejmować wszystkich okoliczności, stanowiących większą lub mniejszą użyteczność jakiego urządzenia; w nich często upatrujemy uderzające sprzeczności, jedne względy walczące przeciw drugim; w nich ten sam przedmiot, tylko z innej uważany strony, w inném przedstawi się świetle. Dla tego to nie ma urządzeń socyalnych, bezwzględnie złych lub dobrych; lecz dobroć ich i użyteczność zmienia się według okoliczności, czasu i miejsca. Najlogiczniej wyrozumowana organizacja społeczna, potrzebuje koniecznie sankcyi doświadczenia. Z tych powodów uważam za całkiem niestósowne, gwałtowne narzucanie pewnych form w urządzeniu stosunków rolniczych; lecz przeciwnie pragnąłbym przyjęcie ich ile możności dobrej chęci pozostawić. Jednakże i zasada dobrowolności nie może być bezwzględną, absolutną; można bowiem pozostawić stronom dobrowolne porozumienie się między sobą co do wykonania

prawa; wszakże skoro tylko to porozumienie nie ma miejsca, skoro tylko powstanie spór, musi władza wystąpić jako pośrednik spór ten rozstrzygający. Podobnie w kwestyi co nas zajmuje postępować winniśmy. Dzisiejszy stan jest dla obu stron niedogodny, zmniejsza produkcję krajową, tamuje przemysł, budzi nienawiści jednych klas przeciw drugim, grozi socyalnemi wstrząśnieniami, a więc stan ten koniecznie zmienionym być musi. Projektowane przekształcenie opiera się nietylko na teoryi, ale już zyskało sankcję doświadczenia, przez inne państwa poczynionego. Prócz tego jest oczywistém, iż przekształcenie to bez pomocy i wpływu prawa ogólnego przeprowadzoném być nie może, gdyż dzisiejsze stanowisko prawne czyni je niepodobném do osiągnięcia. Dziś przeto nie jest dostateczném spuścić się na dobrowolność stron, lecz trzeba przepisami prawnymi przyjść w pomoc téj dobrowolności, trzeba wskazać cel, do którego dążyć wypada i usunąć przeszkody, jakie sterczą na drodze. To uczyniwszy, znowu do dobrej chęci odwołać się należy, w zastosowaniu i wykonaniu ogólnego prawa, i dopiero gdy zajdzie spór, wtenczas władza wystąpi jako pośrednik i z urzędu przeprowadzi prawo. Jeżeli, jak należy się spodziewać, projektowane urządzenie okaże się praktyczném i pomyślne za sobą sprowadzi następstwa, to przykład tych, którzy pierwsi odważą się na zmianę, i trwożliwszych niezawodnie za sobą pociągnie; tém bardziej gdy jest dostateczném, aby jedna strona wystąpiła z żądaniem, to jest czy dziedzic czy włościanie. Lecz jeśli w jakiej pojedynczej miejscowości niedogodność dzisiejszych stosunków rolniczych mniej dotkliwie czuć się daje, jeśliby tak dziedzic jak włościanie nie pragnęli zmiany, toć nie widzę potrzeby, by tę zmianę gwałtownie narzucać. Następstwem tego będzie, iż we wszystkich okolicach, gdzie strony z obecnego stanu więcej są niezadowolone, gdzie zatem poprawa onego jest pilniejszą, regulacya natychmiast nastąpi; gdzie zaś poprawa ta mniej nagli, tam dopiero później zaprowadzoną będzie. Stopniowe i powolne przystępowanie majątków do regulacyi, i z tego także względu uwa-

żam za właściwe, iż tym sposobem będzie można w samém prawie zaprowadzić zmiany i ulepszenia, jakie poczynione próby potrzebnymi okażą; dalej, że przy powolném postępowaniu łatwiej znaleźć stósowną ilość wykwalifikowanych wykonawców prawa; nakoniec, że w skutku tego mniej od razu pokaże się papierów indemnizacyjnych w obiegu, a przez to samo kurs ich będzie lepszym. Z tych wszystkich powodów w zupełności głosuję za przyjętą przez autora zasadą dobrowolności i za sposobem jój zastosowania.

MARSZAŁEK.

Częściowe i następne przystępowanie majątków do regulacyi, pod wielu względami trafia do mego przekonania. Tym sposobem czynność cała nie występuje w postaci burzy w jednej chwili niszczącej, to co przed tém istniało; lecz działa powolnie, jak siła roślinności, przekształcając spokojnie obecne stosunki. Lękam się tylko, czy systemat podobny pod względem finansowym nie napotka wielkich trudności. Jeżeli bowiem pożyczka bankowa nie będzie udzieloną jednocześnie, to i umorzenie jój jednocześnie nastąpić nie może; wypadnie zatem z każdym majątkiem osobny prowadzić rachunek; papiery indemnizacyjne na pojedyncze majątki wydane, w różnych terminach do losowania przypadną; ztąd kurs ich może nie być jednostajny; prócz tego zasada solidarności niełatwo da się w wykonanie wprowadzić.

RADZCA.

Podany sposób w piśmie przez nas rozbieraném zdaje mi się powyższe zarzuty usuwać. Zależy on na tém, iż majątki przystępować będą do regulacyi okresami, np. co lat pięć. Wszystkie więc papiery indemnizacyjne jednego okresu będą się razem amortyzować. Solidarność majątków między sobą rozciągać się będzie do tych, co w jednym okresie pożyczkę zaciągnęły. Wypuszczone listy indemnizacyjne nosić będą cechę oznaczającą, do jakiego należą okresu. Kurs przeto wszystkich, które w jednym okresie, azatém jednocześnie w obieg puszczonemi zostały, musi być

jednostajnym i tylko może się różnić między papierami jednego a drugiego okresu. Można by także, udzielając pożyczkę okresami, poddać wspólnemu losowaniu listy w rozmaitych okresach wypuszczone, oraz wszystkie majątki, chociaż w różnych terminach przystępujące do regulacyi, wspólnym węzłem solidarności związać między sobą; w takiem przypuszczeniu rachunek z każdym majątkiem byłby oddzielny, co nie wiele za sobą pociąga trudności; ale papiery indemnizacyjne, z jakiego bądź okresu pochodzące, miałyby kurs jednostajny. Czy pierwszy, czy drugi przyjmujemy systemat, zawsze za przystępowaniem okresami i za dobrowolnością umów, stanowczą dam afirmatywę; sądząc przy tém, że po udzielonych wyjaśnieniach pan marszałek a nawet pan L. od swoich zarzutów odstąpią; dla tego porzucając już ten przedmiot, pozwolę sobie uczynić zapytanie, jak pan Krzyżtopór myśli rozłożyć koszta regulacyi i jaki nam wskaże fundusz na ich pokrycie?

KRZYŻTOPÓR.

Przy regulacyi dobrowolnej, w której wszystkie szczegóły zostawiamy porozumieniu się stron, oczywiście że i rozkład kosztów temu porozumieniu pozostawić należy; odpowiadając przeto na zapytanie pana radcy, jedynie regulacyę z urzędu mieć będę na celu. Przedewszystkiém przyjmuję zasadę, iż władze regulacyjne działają bezpłatnie; gdyż składają się albo z obywateli wybranych, albo z urzędników przez skarb opłacanych. Jedynie tylko władze te mają prawo likwidować:

1. koszta kancelaryjne;
2. koszta podróży i diety w razie zjazdu na grunt;
3. koszta pomiarów i sporządzenie nowych mapp.

Prócz tego są jeszcze koszta notarialne, wynagrodzenie taksatorów, urządzenie hipotek i t. p.

Zastanowienie się nad tym przedmiotem ze stanowiska słuszności, wykaże nam, kto jakie koszta ponosić winien. I tak: koszt pomiaru wykazującego stan obecny, oczywiście że wyłącznie przez dziedzica poniesionym być musi; prze-

ciwnie, koszt aktu notarialnego, zawarcia spółki solidarnej gromadzkiej, należy do włościan tę gromadę składających; następnie koszt likwidowane przez władze regulacyjne, przy ułożeniu lub wykonaniu projektu, kosztu aktu notarialnego zawartego między stronami, wniesienie onego do hipoteki, urządzenie téżże, odnosić się winny w połowie do dziedzica, w połowie do włościan; nakoniec koszt wypłaty pożyczki, jedynie przez dziedzica ma być zaspokojony.

Co się tycze funduszów, takowe bank łatwo forszusować może, ściągając je od dziedzica przy wypłacie pożyczki, a od włościan rozkładając ten forszus, jako dodatek przy pierwszych ratach dopłacać się winny; dodatek ten łatwo pokrytym być może rezerwą, jaką czynsz włościański przedstawia. Widzimy tutaj, jak proponowane przezemnie urządzenie i pod tym względem wszelkie usuwa trudności.

PULKOWNIK.

Czy ma kto z panów jeszcze co do żarzucenia względem zasad projektu i sposobu jego przeprowadzenia?

DOKTOR.

Nie taję panom, iż nie we wszystkiem jestem przekonany. Jednakże na teraz żaden specjalny zarzut na myśl mi nie przychodzi; zastrzegam sobie tylko prawo odezwania się z nim później, gdy po głębszem zastanowieniu dokładniej wątpliwość przedstawić potrafię.

RADZCA.

Co do mnie, prosić jeszcze będę o niektóre objaśnienia. Przedstawiony nam projekt obejmuje dotąd li pańszczyznianych gospodarzy. Cóż się stanie z majątkami poprzednio oczynszowanymi, z kolonistami, z okupnikami itp.? Czy wypada zostawić te stosunki nietknięte? czyli téż starać się zamienić dotychczasowych czynszowników na wyłącznych właścicieli?

KRZYŻTOPOR.

Podług mnie najlepiej w téj okoliczności tak jak i w innych, odwołać się do życzenia stron. Poprzednie nasze

rozprawy przekonały nas, że proste oczynszowanie nie jest dostatecznym, zwłaszcza też pod politycznym względem; ztąd wypływa, że prawo ogólne powinno i dotychczasowym czynszownikom przyjść w pomoc, ułatwiając im dojście do wyłącznej swych osad własności; wszakże o tyle tylko, o ile sami tego pragnąć będą. Jeżeli zaś są zupełnie zadowoleni z swego położenia, to nie ma potrzeby zmuszać ich do zmiany; tém bardziej gdy mam przekonanie, że skoro tylko otworzy im się możność do zakupu swych gruntów, niezawodnie wszyscy z niej korzystać będą. Atoli w tym przypadku nieco odmienne zasady przyjętemi być muszą. Albowiem większa część tych czynszowników już poprzednio obowiązek solidarności na siebie przyjęła; prócz tego niemal wszyscy pozbawieni są opieki dominialnej; nakoniec wspólne potrzeby gromadzkie, jako to: pensya sołtysa, nauczyciela itd. osobnemi składkami są zaspokojone. Tu więc nie zachodzi potrzeba oddzielania części czynszu, przeznaczając ją na zastąpienie opieki dominialnej i na pokrycie potrzeb gromadzkich; często także obejdzie się bez nowego pomiaru, bez taksy itp., gdyż to wszystko już poprzednio dopełnionem zostało. Postępowanie przeto w tym razie winno być następujące: skoro czynszownicy zamiesioną do kommissyi regulacyjnej prośbą objawią chęć zakupu swych osad, kommissya zjedzie na grunt by się przekonać:

1. Czy separacya przestrzeni włościańskiej od dominialnej logicznie uskutecznioną została, to jest, czy nie zachodzą szachownice gruntów, tak szkodliwy wpływ na przyszłość przy ustaleniu oddzielnej własności włościańskiej wywierać mogące.

2. Czy istnieją jakie służebności pastwy i opału, a jeśli istnieją, czy na czas amortyzacyi utrzymane być mają, czy natychmiast zniesione.

3. Czy istnieje solidarność w opłacie czynszów.

4. Czy oprócz tych czynszów są jakie innego rodzaju prestacje, np. daniny, osep, robocizna itp.

5. Czy włościanie są właścicielami swych zabudowań i inwentarzy, czyli też te należą do dziedzica.

Krótko mówiąc czy opieka dominialna istnieje jeszcze w części, czyli też już poprzednio zupełnie usunięta została.

Zbadanie tych okoliczności, wpłynąć musi na wysokość czynszu, na przyszłość dziedzicowi należnego, a tém samém na wysokość pożyczki, na spłacenie tegoż czynszu udzielić się mającej.

I tak, jeśli służebności zupełnie zniesionemi zostały, jeśli żadne dodatkowe prestacye nie istnieją, jeśli obowiązek solidarności już poprzednio został przyjętym, i wszelka opieka dominialna usunięta; w takiém przypuszczeniu czynsz dotychczasowy i na przyszłość utrzymanym będzie, a kapitał obliczony w stosunku sta od sześciu tegoż czynszu, stanowić ma indemnizacyę dziedzica. W razie zaś jeżeli istnieją dodatkowe prestacye, to te obliczone podług zasad zwyczajnych, podniosą wysokość czynszu, a tém samém wysokość indemnizacyi. Odwrotnie, jeżeli włościanie posiadają prawa służebności, to wartość tychże przy ich zniesieniu ma być od czynszu odtrąconą, a więc wpłynie na zmniejszenie indemnizacyi. Podobnie, jeśli dotąd nie było solidarności, to jako *equivalent* tego obowiązku, bez którego regulacya jest niepodobną, będzie strącenie 10%, od opłacanego dotąd, przez pojedynczych włościan czynszu, które to 10%, na przyszłość obrócone być winny, na pokrycie potrzeb gromadzkich, stanowiąc oprócz tego rezerwę dla udzielić się mającej pożyczki.

Pierwszą przeto czynnością, przy regulacyi kolonii lub wsi poprzednio oczynszowanej, będzie zeznanie aktu notarialnego spółki solidarniej, między kolonistami lub czynszownikami, obejmującego warunki jakieśmy poprzednio mówiąc o włościanach pańszczyznianych skreślili; następnie komissya powiatowa ułoży projekt, uwzględniając wszystkie powyżej przytoczone okoliczności, i po jego podpisaniu przez dziedzica i włościan, przesze wraz z mapą pomiaru, komitetowi do zatwierdzenia; po zapadłém zaś zatwierdzeniu, już postępowanie w niczém się nie różni, od przyjętego przy regulacyi włościan pańszczyznianych.

DOKTOR.

Przed chwilą zastrzegłem sobie możność uczynienia zarzutu. Pozwólcie przeto panowie, bym zwrócił waszą uwagę na następującą okoliczność. W projekcie swoim pan Krzyżtopor uważa jako konieczność, by znieść wszelkie wspólności opału i pastwiska. Zaledwie zezwala na czasowe ich utrzymanie przez przeciąg amortyzacyi, rozciąga tę zasadę nie tylko do włościan pańszczyznianych; ale nawet do kolonistów i czynszowników, pragnących zakupić swoje osady. Utrzymujecie panowie, że wyłączna własność ziemi jest konieczną do zapewnienia wysokiej produkcji; przypuszczam że macie słuszość; lecz obok tego przyznajecie sami, że wspólność lubo mniej korzystna pod tym względem, wszelako z drugiej strony zaspokaja potrzeby najbiedniejszej klasy mieszkańców, i tym sposobem zasłania ich od nędzy i proletaryatu. Kiedy przeto jest koniecznem, by ziemia orna była wyłączną własnością pojedynczych, to czemuż przynajmniej nie zachować przy niej tych wspólności, które w niczem nie przeszkadzają dobremu gospodarstwu, a więc osiągnięciu wysokiej produkcji, łagodzą nieco zindywidualizowanie i inne złe następstwa wyłącznej własności? Ja byłbym zdania, że przy regulacyi mającej na celu dobro nie samych większych gospodarzy, ale biedaków, chałupników wyrobników itp. nietylko tych wspólności systematycznie znosić nie wypada, ale owszem starać się koniecznie nadal je utrzymać.

PUŁKOWNIK:

Bez wątpienia, że kwestya poruszona przez szanownego preopinanta nader jest ważną, że warto się nad nią szczególnie zastanowić; lecz dziś już za późno, lepiej zatem jej rozbiór odłożyć na dzień jutrzejszy.



PORANEK VIII.

TREŚĆ.

O istniejących spółnościach i służebnościach, a mianowicie: o spółności wrębu, zbierki leśnej, pastwy, rybołówstwa, kopalni i t. p. — O zniesieniu prawa polowania i mlewa. — O prawie propinacei, czy utrzymać je nadal przy dziedzicu, czyli też spłacić przez rząd lub gromadę? — O towarzysztwie wstrzemięźliwości. — O środkach najwłaściwszych wyłączenia nałogu pijaństwa, upowszechnionego wśród ludności wiejskiej.

KRZYŻTOPOR.

Dnia wczorajszego zarzucił mi pan L., iż stanowczo chcę znosić wszelkie spółności, dotychczas między dziedzicem a włościanami istniejące. W przekonaniu mojem dążność ta jest słuszną. Albowiem spółności te, właściwe początkowemu stanowi społeczeństwa, łagodzące w części niedogodności pańszczyzny i poddaństwa, przy usamowolnieniu pracy, przy przejściu do pieniężnego gospodarstwa, niemal wszystkie pociągają za sobą wielkie niedogodności, przeszkadzają do zaprowadzenia racjonalnej, systematycznej uprawy, zmniejszają i pogarszają produkeyę z roli. Dla tego utrzymanie ich po regulacji byłoby zupełną anomalią; co szczegółowy rozbiór dokładniej nam wykaże.

Teoretycznie rzecz biorąc spółności te są bardzo rozmaite; lecz po większej części do dwóch głównych kategorii zredukować się dają, a mianowicie: do spólnego użytkowania z lasów i do prawa spólnego pasania bydła, tak na przestrzeni dominialnej jako też na przestrzeni włościańskiej.

Oprócz nich, są jeszcze gdzie niegdzie zwyczaję spółnego łowienia ryb na jeziorach i rzekach, spółnego użytkowania z kopalni kamienia, marglu, torfu, gliny, piasku i t. p.; lecz jako mniej ważne i rzadziej napotykanę na późnię możemy odłożyć, a głownie się zająć dwoma pierwszymi.

Zaczniemy od spółnego użytkowania z lasów. We wszystkich okolicach mało zaludnionych, a porosłych obszernemi lasami, gdzie drzewo bardzo niską ma wartość lub niekiedy prawie żadną, gdzie zatę żadne gospodarstwo leśne nie istnieje, spółne użytkowanie z tychże lasów jako naturalny wypływ położenia żadnych złych skutków za sobą nie pociąga. Lecz w królestwie kongresowém już podobny wypadek nigdzie miejsca nie ma. W najbardzię leśnych okolicach drzewo oprócz kosztów rąbani i przewozu samo przez się pewną wartość posiada; a chociaż w wielu miejscowościach jeszcze dotąd żadnego porządnego nie widzimy gospodarstwa, to już potrzeba onego wyraźnie czuć się daje, i gdyby niesystematyczne użytkowanie z lasów nadal się utrzymało, byłaby słuszną obawa zmarnowania istniejących jeszcze zasobów. W wielu zaś okolicach już brak drzewa jest widocznym i cena onego w przeciągu ostatnich lat 20 przeszło się podwoiła. Dobro zatę publiczne wymaga, by na ten przedmiot pilną zwrócić uwagę, by ile możności zachęcać do logicznego leśnego gospodarowania, by usuwać trudności przeszkadzające jego zaprowadzeniu. Otóż głowną przeszkodą jest spółne dziedzica z włościanami użytkowanie z lasu; póki ta spółność istnieje, póty ani myśleć o żadnym systematycznym urządzeniu. Choćbyśmy bowiem przyjęli za prawidło, że prawo wrębu służące włościanom na przyszłość według zasad leśnictwa wykonywaném być winno, a zatę że tylko pewna przestrzeń corocznie do wycięcia może być przeznaczoną, że oprócz poręby i gąszczów potrzebujących trzebieży gdzie indzię włościanom rąbać nie wolno, to i tak dobre utrzymanie lasów byłoby niepodobnym. *Jakżę bowiem upilnować, by trzebież odbywała się porządnie, kiedy ludzie do tego użyci będą rąbać dla siebie, a więc będą mieli interes, by ścinać nie zchorzałe i uszkodzone, lecz

własnie najzdrowsze i najbujniejsze drzewa? Jakżeż żądać od dziedzica, byłożył kosztą na osuszenie lasów, na obsiewanie i obsadzanie halizn i wyciętych poręb, kiedy z kosztów na ten przedmiot wydanych nie on wyłącznie, lecz sąsiedni właściciele (a takimi na przyszłość staną się jego włościanie) na wieki wieków korzystać mają? Prócz tego, jakże określić i oznaczyć dokładnie, wiele drzewa i jakiego każdego włościanin mieć będzie prawo brać w przyszłości? Dziś ilość ta zależy li od woli dziedzica, dziś włościanin jest w zupełnej od niego zawisłości, a jednak ta wspólność już ogromną stawia przeszkodę do zaprowadzenia leśnego gospodarstwa. Utrzymanie zaś jęj po usamowolnieniu włościan miałoby za następstwo zniszczenie ogólne lasów tęj służebności podległych; konieczną przeto dążnością być musi, by przy regulacyi stanowczo ją usunąć.

Prawa włościan w tęj kategorii mogą być trojakie:

1. prawo rąbania drzewa na budynki, ogrodzenia i płoty;
2. prawo rąbania drzewa na opał;
3. prawo zbierki czyli wywożenia i wynoszenia suchych gałęzi, bez użycia siekiery.

Co do pierwszego. We wszystkich majątkach, gdzie budynki włościańskie są własnością dziedzica, to jest, gdzie tenże ma obowiązek stawiać je i utrzymywać swoim kosztem, oczywiście, że zwyczaj ten po regulacyi ustać musi i ograniczyć się na jednorazowém dostarczeniu materyałów, potrzebnych do naprawy lub przestawienia dziś istniejących zabudowań. Za utracone w tym przedmiocie korzyści włościanin znajdzie wynagrodzenie w części czynszu, przeznaczonej na zastąpienie opieki dominialnej. Jeżeli zaś włościanie poprzednio mieli własne budynki, a mimo tego posiadali wyraźne prawo sprowadzania z lasów dziedzica materyału na te zabudowania potrzebnego, to prawo rzeczone przy odpowiedniém zmniejszeniu czynszu, zarówno znieść wypada. Podług mnie 5% od wartości zabudowań winno stanowić cyfrę tego zmniejszenia.

Co do drugiego. Prawo rąbania drzewa na opał podobnież za stosowném wynagrodzeniem zniesioném zostanie.

Gdzie inwentarze nie wskazują, wiele dni pomocniczych w zamian za to prawo włościanin odrabiał, a tém samém, gdzie na téj drodze cyfry wynagrodzenia wynaleść nie można, tam wypadnie starać się cyfrę tę oznaczyć w skutku wzajemnego porozumienia się stron, a gdyby to było niepodobném, przystąpić do oszacowania według zasad w mojem piśmie szczegółowo wyłożonych;*) lecz w żadnym razie nie godziłoby się pozostawiać téj służebności, nawet na przeciąg amortyzacyi.

Co do trzeciego, czyli co do prawa zbierki bez siekiery. Służebność ta już mniejszą jest przeszkodą w prowadzeniu leśnego gospodarstwa. Wszakże, jeśli jęj czasowe zatrzymanie na czas amortyzacyi w niektórych miejscowościach może być dozwoloném, to utrzymanie jęj na wieczność byłoby całkiem nielogiczném. Jakżeż bowiem wyłączną własność wieczystym obciążać ciężarem? Jakież zaród nieustannych sporów co do jakości zbierki, co do miejsca i co do pory jęj zbierania? Jakież źródło szkód leśnych i nadużyć? W mojem zatém przekonania prawo ogólne winno nakazywać konieczne zniesienie nawet i téj służebności, wyjątkowo tylko zezwalając na jęj czasowe utrzymanie.

RADZCA.

Podzielam zupełnie powyżej przytoczone zdanie o szkodliwym wpływie, jaki pod względem ekonomicznym wywiera prawo wrębu, służące włościanom do lasów dziedzica; lecz sam pan Krzyżtopór przyznaje, że prawo zbierki równie złych następstw za sobą nie pociąga. Z drugiej strony odjęcie włościanom tego prawa uzbroiłoby dziedzica prawdziwym monopolem wszystkich produktów leśnych. Już nie mówię o materiale budowlanym, nie mówię o rąbanym opale; przypuszczam, że względ na gospodarstwo leśne może skłaniać do ich usunięcia, ale dla czegoż pozbawiać ludność wiejską nawet tego nędznego opału, jaki z suchych i ze zmruszałych gałęzi uzbierać sobie potrafi? Jeśli to uczynimy,

*) O urządzeniu stos. roln. w Polsce. Rozdz. IV. §. 33.

czyż nie damy dziedzicowi możności, by dowolnie podniósł cenę owęj zbierki; a że bez niej włościanie całkiem obejść się nie mogą, boby nie mieli przy czém jadła gotować i czém w zimie mieszkania swe ogrzewać, przeto będą zmuszeni albo dziedzicowi wysoko płacić gotowizną za lichy materiał opałowcy, albo nieproporcjonalną ilość dni odrabiać. Podobne urządzenie mogłoby mieć za skutek, iż część zniesionej pańszczyzny napowróćby się zjawiała niby jako wynagrodzenie za udzieloną zbierkę.

KRZYŻTOPOR.

Obawa pana radzcy jest przesadzoną. Uważmy naprzód wieleż to jest wsi w okolicach bezleśnych kraju naszego, nie mających żadnego prawa nietylko w rękę, ale zbierki do lasów dziedzica, gdyż te lasy nie istnieją, a przecież włościanie, aczkolwiek praw tych pozbawieni, i w zimie nie marzną, i przez rok cały mają przy czém jadło gotować. Potrzeba przeto opału, lubo konieczna, jeszcze w naszym kraju przy cenach obecnych drzewa, nie stanowi żadnego przedmiotu, iżby gospodarz bez prawa wrębu i zbierki, rady sobie dać nie mógł. Zauważmy powtórę, że jeśli przez zniesienie owęj spółności, dziedzice otrzymują rzeczywiście rodzaj monopolu produktów leśnych, toć włościanie mieć będą monopol robocizny; że po usunięciu pańszczyzny zajdzie obawa, czy dziedzice znajdą w wolnym najmie dostateczną ilość rąk, do obrobienia pól folwarcznych; że więc ciągłą musi być ich dążnością, by te ręce sobie zapewnić; że udzielenie pod przystępnymi warunkami opału i pastwiska włościanom, będzie dla nich ponętą, by na zarobki wychodzili. W takiem położeniu, gdyby dziedzic za nadto za ten opał zażądał, któż zabroni włościanom by nie do niego, lecz do sąsiada szli na zarobki? a więc włościanie zawsze mieć będą środek zmuszenia dziedzica, do udzielenia im potrzebnego materiału leśnego, pod warunkami umiarkowanemi.

PROBOSZCZ.

Przy usunięciu prawa wrębu i zbierki, może byłoby właściwem, by wynagrodzenie włościan miało miejsce, nie przez snízenie czynszu, ale *in natura*, to jest, przeznaczając odpowiednią przestrzeń lasu, na użytek wyłącznie gromadzki. Tym sposobem potrzeba opału byłaby na przyszłość włościanom zabezpieczoną, i uniknęlibyśmy zarzutu uczynionego przez radcę, o leśnym monopolu dziedzica.

KRZYŻTOPÓR.

Oddanie części lasów dominialnych na wspólną własność gromad, miałoby jako następstwo konieczne, zmarnowanie i zniszczenie wyznaczonćj przestrzeni. Wszystkie lasy komunalne, są zawsze i wszędzie źle administrowane, w krótkim czasie zamieniają się na krzaki i mniej więcćj użyteczne pastwiska. Któż bowiem pilnować może lasów podobnych, któż kierować ich gospodarstwem? Jakaż władza nimi opiekować się będzie? Jakież do tego może mieć środki? Nie na długo podobném urządzeniem, opał włościanom byłby zapewnionym; a że w tym razie, czynsz opłacany o tyle musiałby być wyższym, o ile zniesienie spółności nie wpłynęło na jego snízenie, przeto włościanie wnetby się znaleźli bez opału, a do tego większemi niż przy zniesieniu opłatami obciążeni. W skutku tego podobny środek, dla nich samych nie byłby korzystnym; prócz tego zmarnowałby w całym kraju, wszystkie odcinki lasów włościanom przeznaczone; wpłynąłby na podwyższenie ceny drzewa, a więc i z tćj strony pogorszyłby stan wiejskićj ludności; nakoniec dziedziców pozbawiłby w pierwszych latach potężnego środka zapewnienia sobie robotnika, przez co zmniejszyłby produkcję krajową, podwyższył ceny żywności i z trzecićj strony pogorszył położenie najbiedniejszćj klasy mieszkańców.

DOKTOR.

Widzę z tćj odpowiedzi i z wrażenia jakie na panach uczyniła, że już przed sądem waszym, przegrałem sprawę

o spólność opału. Ciekaw jestem, czy równie będę niefortunnym, co do spólności pastwiska.

KRZYŻTOPOR.

Spólność pasania w trojaki sposób wykonaną być może:

1. Przez spólne pasanie na gruntach ornych i łąkach, tak włościańskich jak dominialnych.

2. Przez spólne pasanie w lasach dziedzica.

3. Przez spólne pasanie na oddzielném spólném pastwisku.

Co do pierwszego, jest rzeczą oczywistą, iż podobna służebność na polach ornych, przeszkadzając uprawie roślin pastewnych i sianiu sztucznych pastwisk, tém samém przeszkadza zaprowadzeniu płodozmiennego gospodarstwa; na łąkach zaś, psując powierzchnię i zdeptując rowy, nie dozwala urządzenia nawodnienia, a nawet porządnego utrzymania łąk. Tém samém służebność ta, zmniejszając ilość paszy z uprawnej przestrzeni wydobyć się mogącej, wpływa na zmniejszenie nawozu, a w końcu na зниżenie produkcji krajowej. Bezwarunkowe przeto jój usunięcie, musi być prawem nakazane, za wynagrodzeniem téj strony, która na tém usunięciu więcej utraci. I tak, jeśli przestrzeń pól i łąk dominialnych, równa się co do rozległości i dobroci, przestrzeni pól i łąk włościańskich, to strata będąc jednakową nie wymaga żadnej bonifikacyi, dla którejby strany; przeciwnie, jeśli przestrzeń włościańska większa lub lepsza od dominialnej, to należy się wynagrodzenie dziedzicowi i odwrotnie.

Co do drugiego. Pasanie w lasach, wielkie także pociąga za sobą niedogodności. Można by wprawdzie zastrzedz, że zagajniki aż do lat 30 powinny być szanowane; lecz jakżeż to trudno dopilnować, by podobny przepis ściśle był wykonany. Jeszcze kiedy prawo pasania, udzielone jest włościanom czasowo, a do tego w skutku dobrowolnej z dziećmi umowy, to łatwiej uniknąć nadużyć, gdyż zawsze dziedzic ma możność zabronienia nadal szkodnikom wstępu do swych lasów; lecz gdyby to prawo miało być wieczy-

stém, to każde nadużycie już tylko na drodze sądowej skróconém byćby mogło, coby pociągało za sobą wiele kosztów i przewłoki. Prócz tego, pasanie nawet w częściach starodrzewem pokrytych, przeszkadzając podszywaniu się lasu, to jest, wzrostowi młodzieży, tém samém na produkcję lesną szkodliwy wpływ wywiera. Z tych powodów, byłbym zdania, żeby przy regulacyi, prawo służące włościanom pasania w lasach dziedzica, za stosowném wynagrodzeniem zniesioném zostało, a najwięcej, żeby tylko pozwolić na jego czasowe utrzymanie przez przeciąg amortyzacyi.

Co do trzeciego. W krajach nieprzeludnionych, do jakich właśnie Polska należy, gdzie ziemi podostatkiem, wyznaczenie i utrzymanie nadal spólnych oddzielnych pastwisk, w niczém nie przeszkadza w urządzeniu dobrego gospodarstwa; udzielając nadto łatwy sposób wyżywienia bydła przez lato, wielką jest dla włościan, zwłaszcza téż biedniejszych pomocą. Są prócz tego w kraju naszym znaczne przestrzenie, które ani na grunta orne, ani na łąki zamienione być nie mogą, których znowu obsianie lub obsadzenie lasem, z powodu obfitości tegoż, byłoby równie w obecnej chwili niepraktyczném, boby kosztów nie pokryło. Z takich przestrzeni najlepiej korzystać pastwiskiem. Lecz nawet w okolicach, gdzie gleba bardzo urodzajna, gdzie lasu mało np. pod Krakowem, widzimy, że każda wieś posiada oddzielne spólne pastwisko, którego podział między gospodarzy wcaleby tychże nie zadowolnił, a odjąłby przytém chałupnikom i komornikom, jedyny sposób przychowania sobie bydła, a więc w przyszłości przejścia na większych gospodarzy. Z tych powodów zdaje mi się logiczném, by przy regulacyi, gdzie tylko zachodzi możność, wyznaczyć oddzielne dla włościan pastwiska. Najlepiej nawet służebność pasania w lasach dominialnych, gdzie tylko się da, zastąpić wyznaczeniem oddzielnego pastewnika. Czy zaś ten pastewnik ma być nadal wyłącznie włościańskim, czyli téż ma być wspólnym z dziedzicem to jedynie miejscowe stosunki i okoliczności, wskazać potrafią.

DOKTOR.

Ciesz się mnie, że pan Krzyżtopór przynajmniej za jedną wspólnością głosuje, lękałem się bowiem, że dążność swoją do indywidualizowania ludzi tak daleko posunie, iż będzie chciał, by każdy najdrobniejszy kawałek ziemi stanowił koniecznie wyłączną własność pojedynczego człowieka.

KRZYŻTOPÓR.

Ostateczność o której szanowny preopinant wspomina, może być jedynie na swoim miejscu w kraju przeludnionym, gdzie już ludziom za ciasno. W takim położeniu wyłączenie znacznych przestrzeni z pod uprawy, by je zachować w stanie pastwiska, byłoby nielogicznym, gdyż przestrzenie te zamienione na pola, łąki lub lasy, większąby niezawodnie korzyść przyniosły; lecz nie takim jest położenie kraju naszego. U nas stósowniej skupić uprawę na gruntach lepszych, a mniej rodne lub mniej przystępne pozostawić nietkniętymi i korzystać z nich pastwiskiem. Lepiej bowiem skoncentrować pracę i nawóz na mniejszych rodniejszych przestrzeniach, aniżeli rozrzucić je i trwonić po wielkich obszarach; u nas przeto zasady ekonomiczne za utrzymaniem oddzielnych pastwisk przemawiają i długo jeszcze przemawiać będą.

Żeby tém więcej ucieszyć pana L., dodam, iż oprócz wspólnych pastewników i za innemi wspólnościami głosować będę, a mianowicie:

1. Gdzie majątek leży nad brzegiem rzeki lub jeziora, to jeśli wspólne łowienie ryb w tej rzece lub w tém jeziorze dotychczas istniało, nie ma przyczyny, by go na przyszłość nie utrzymać.
2. Również wspólne użytkowanie z kopalni kamienia budowlanego, gliny, marglu, piasku itp., może być na przyszłość zachowaniem, z tém jednakże zastrzeżeniem, iż skoroby pociągało za sobą uszkodzenie powierzchni należącej do wyłącznego właściciela, uszkodzenie to temuż właścicielowi wynagrodzonym być winno.
3. Gdzie istnieje dotychczas wspólne użytkowanie z ko-

palni torfu, to zdaje się najlogiczniej, by przestrzeń torfową dokładnie oznaczyć i w właściwym stosunku podzielić między dziedzica i włościan; inaczej bowiem mogłyby powstać w przyszłości spory, tak względem sposobu brania torfu, jako też względem ilości wybranego. Dążnością zaś regulacyi być winno, by nie zostawić nadal żadnego zarodu sporu lub wątpliwości, ale wszystkie stosunki i wzajemne interesa stron jak najdokładniej i najwyraźniej określić.

DOKTOR.

Od początku naszych posiedzeń, ile razy odezwałem się z jakimś zdaniem, tyle razy znalazłem u wszystkich panów przekonanie wprost przeciwne. Dzisiaj dopiero jestem nieco szczęśliwszy i opinije moje z wielkim mojem zadziwieniem zgadzają się z opinią większości. To mnie zachęca by się znowu odezwać, zwracając panów uwagę, że projektowana regulacya mając na celu usamowolnienie włościan, powinna tém samém usuwać wszelką zawisłość, wszelkie zabytki poddaństwa i lenności, jako resztki zbudowanego i zgniłego rzeczy porządku. Z tego wynika, iż logiczném jej następstwem musi być zniesienie wszelkiego przywileju, a mianowicie monopolu polowania, mlewa, propinacyi itp.

KRZYŻTOPOR.

Jeżeli szanowny preopinant z uwagą moje pismo przeczytał, to z góry wiedzieć może, iż nie będę się sprzeciwiał objawionej przez niego zasadzie. Mianowicie co do polowania jest rzeczą oczywistą, iż skoro chcemy, by włościanie byli wyłącznymi właścicielami swych osad, toć nie możemy sąsiedniemu właścicielowi (a takim w przyszłości będzie dotychczasowy dziedzic) pozostawić wieczystego prawa polowania na gruntach do tychże osad należących. Tu byłoby najlogiczniej przyjąć za zasadę, iż zwierzyna należy do tego, na czym gruncie się znajduje, że więc każdemu wolno na swoim territorium zakładać sidła, kopać jamy, urządzić lep itp. Wszakże to za sobą niekoniecznie pociąga

prawa polowania z strzelbą myśliwską i psami. Gdybyśmy bowiem to ostatnie prawo każdemu osadnikowi udzielili, jego następstwem byłyby nieustanne spory i gwałty, powstające z nieszanowania cudzej granicy. Prócz tego ludność wiejska miałaby ponętę do porzucania pracy rolnej, by czas marnować na nieprodukcyjnym myślistwie. Nakoniec następstwem podobnego urządzenia byłoby w krótkim przeciągu czasy zupełne wytępienie zwierzyny. Tylu bowiem powstałoby raubszców, iż najsurowsze przepisy nie potrafiłyby utrzymać porządku i zabezpieczyć własności posiadaczy lasów. Najwłaściwszém zaś będzie, by prawo polowania z strzelbą i z psami należało jedynie *de facto* do większych majątków, notabene na przestrzeniach do nich wyłącznie należących; przy tém, by to prawo na gruntach włościańskich wydzierzawianém było na korzyść gromad, i by oprócz dzierzawcy polowania nikomu innemu na tychże gruntach bez jego pozwolenia polować się nie godziło. — Tym sposobem odkryje się nowy fundusz gromadzki, uniknie się nadużyć, sporów i gwałtów, wreszcie przepisy ochraniające zwierzynę będą mogły być ściśle wykonanemi, a ostatek feudalnego przywileju przy poklasku kochanego naszego doktora filozofii stanowczo zniesionym zostanie.

MARSZAŁEK.

W celu ochronienia zwierzyny, której obfitość część bogactwa krajowego stanowi, byłbym zdania, żeby oprócz prawa polowania z strzelbą i z psami zarówno na gruntach włościańskich wydzierzawiać prawo stawiania sidła, zakładania lepów, kopania jam itp., krótko mówiąc, żeby jedynie dzierzawca polowania miał możność użytkowania ze zwierzyny.

KRZYŻTOPOR.

Poprawka ta mogłaby być właściwą, gdyby się jedynie stósowała do zwierzyny nieszkodliwej, a przynajmniej mało szkodliwej, np. do sarn, zajęcy, kuropatw, kaczek i innego ptastwa; lecz jakżeż bronić właścicielowi małej osady, by nie tępił szkodliwej zwierzyny, np. jastrzębi i innych pta-

ków drapieżnych, wilków, lisów, borsuków itp.? że zaś w żelazach i siódkach na drapieżne zwierzęta zastawionych mogą się łowić i nieszkodliwe, wypada albo zezwolić, albo zakazać tępienia jednych i drugich. Otóż zdaje mi się właściwszém narazić się na umniejszenie użytecznej zwierzyny, aniżeli zabraniać mniejszym właścicielom prowadzenia wojny z drapieżnymi zwierzętami, tém bardziej, gdy wytępienie tych ostatnich wpłynie bez wątpienia na rozmnożenie użytecznej zwierzyny.

PULKOWNIK.

Wprawdzie jest to kwestya podrzędna, atoli jeżeli tylko pragniemy, by kraj miał zwierzynę, to musimy przyjąć zasadę przez pana marszałka objawioną. Tak postąpiono we Francyi, tak w Niemczech. Pozwolenie wiejskim osadnikom tępienia drapieżnej zwierzyny, byłoby tylko pretekstem dla nich do tępienia użytecznej, miałyby te same następstwa co prawo polowania z strzelbą, odrywałoby ich od pracy rolnej, kusiłoby do zastawiania siódek na cudzym gruncie, byłoby przeto próżniactwa, sporów i niemoralności zarodem. Z tych powodów stanowczo popieram wniosek pana marszałka, i mam nadzieję, że i pan Krzyżtopór do niego się przychyli.

MARSZAŁEK.

Odejmując dziedzicom prawo polowania na przestrzeni włościańskiej, czyż nie należałoby ich wynagrodzić za utratę tego prawa, tém bardziej, gdy ono ma w przyszłości stanowić pieniężny dochód gromady?

KRZYŻTOPÓR.

Polowanie w kraju naszym było dotąd dogodnością i rozrywką dziedzica, lecz nigdzie nie należało do źródeł intryty. Dla tego przy sprzedaży przymusowej lub dobrowolnej majątków, nigdy w oszacowaniu nie stanowiło oddzielnej rubryki; lecz tak jak inne przyjemności, np. cień drzew, woń kwiatów, grzyby i jagody leśne, bezpłatnie kupującemu oddawanem było. Dla czegożby przy sprzedaży ziemi wło-

ścianom, innéj trzymać się zasady? Czyż nie jest słuszniej, by tylko to podpadało pod wynagrodzenie, co dotychczas stanowiło pieniężną intratę? Gdyby była jaka miejscowość (lecz o niej dotąd nie słyszałem) gdzieby prawo polowania na gruntach włościańskich poprzednio przez dziedzica wydzierzawioném było, to w takim wyjątkowym przypadku należałoby podwyższyć czynsz włościański o cyfrę jaką płacił dzierżawca; lecz gdzie tylko tego nie było, tam monopol polowania wraz z jurydykcyą dominialną i innemi tego rodzaju zwyczajami bez wynagrodzenia usuniętym być winien.

Toż samo powiem o przywileju mlewa, czyli o zakazie włościanom gdzie indziej mleć zboże niż w młynach dziedzica. Przywilej ten, jako zabytek stosunków poddaństwa, jako skrepowanie wolności ruchów, bez wynagrodzenia ma być zniesionym.

Inaczej rzecz się ma z prawem propinacyi. składa się ono z dwóch oddzielnych części:

1. z wyłącznego przywileju służącego dziedzicowi sprzedawania detalicznego trunków;
2. z zakazu, by włościanin znikąd nie mógł trunków sprowadzać, tylko musiał je brać z karczem i magazynów dziedzica.

To ostatnie uważam także jako ścieśnienie wolności; dla tego w piśmie mojem wnoszę, by je znieść bez wynagrodzenia, tém bardziej, gdy prawo to w części królestwa, która była pod rządem austryjackim, a mianowicie w guberniach radomskiej i lubelskiej, patentem cesarza Józefa już zniesioném zostało, i gdy wykonanie onego jest zarodem gwałtów, nadużyć i źródłem nienawiści włościan ku dziedzicom. Jeśli zaś to prawo w całym kraju zniesioném zostanie, jeśli przepisy rządowe względem normalnej ceny trunków ściśle wykonywanemi będą, to odjęcie tego monopolu w niczem nie zmniejszy intraty dziedzica.

Co się zaś tyczy przywileju na detaliczne sprzedawanie trunków, przywilej ten od wieków służył właścicielom majątków i w wielu miejscowościach ważną część intraty dotąd stanowi; nadto wszedł on w obliczenie podatku ofiary, ró-

wniez w działach familijnych i przy sprzedażach wpływał na wysokość ustanowionego szacunku. Przywilej ten przeto albo wypada przy regulacyi pozostawić nietkniętym, albo téż znieść go za stósowną indemnizacyą; inaczej wyrządziłaby się wyraźna krzywda dziedzicom, a niektórzy z nich na zupełną utratę majątku byłiby narażeni. Teraz zauważmy, iż jeżeli konkurrencya, której następstwem obniżenie cen, jest dobroczynną, gdy się odnosi do wszystkich produktów służących ku potrzebie i wygodzie mieszkańców kraju, to konkurrencya sprzedaży detalicznej trunków jest wyjątkiem od tego prawidła. Jej bowiem następstwem byłoby obniżenie ceny tychże trunków, pociągające za sobą łatwość i ponętę do pijaństwa. Prócz tego, gdyby każdemu mieszkancowi służyło prawo propinacyi, byłoby niepodobnem ustrzedz się koniecznych w tym razie nadużyć. Leży przeto w interesie samego społeczeństwa, by sprzedaż trunków ściślej ulegała kontroli, co miejsca mieć nie może bez ograniczenia liczby szynków i karczem. W takim położeniu, przy wykonaniu dziś istniejących przepisów rządowych względem normalnej najniższej ceny trunków, względem godzin, w których téż trunki szynkować wolno, względem zakazu szynkowania na kredyt lub w zamian za produkta i fanty, obojętnym jest dla publiczności, czy prawo propinacyi w pewnym obrębie służyć będzie wyłącznie jednej czyli téż kilku osobom, czy więc zostawimy nadal dziedziców przy témże prawie, czyli téż go spłacimy.

DOKTOR.

Według mnie we wszystkich przepisach prawodawstwa powinna panować zgodność i logika. Mamy na celu usamowolnienie włościan, zerwanie wszystkich związków zawiłości dominialnej, zniesienie pańszczyzny i wszystkich zażytków poddaństwa i przywileju. Nie byłoby to zupełną anomalią, pozostawić dziedzicom monopol propinacyi? W mojem zatem przekonaniu racjonalnem następstwem przyjętych zasad regulacyi jest spłacenie dziedzicom tego monopolu, czy to przez gromady, czy przez rząd dopełnione.

PUŁKOWNIK.

W żadnym razie nie zgodziłbym się na projekt, by włościanie zakupili prawo propinacyi. Środek ten podwyższyłby znacznie wysokość czynszu, a tém samém utrudnił jego uiszczanie. Wprawdzie gromady wydzierzawiając to prawo, znalazłyby fundusz na pokrycie tego podwyższenia; lecz fundusz ten nie byłby stałym, gdyż zależałby od większej lub mniejszej cyfry ofiarowanej przez plus licytanta; gdy przeciwnie wysokość czynszu byłaby nieodmienną. Ztąd ciężar włościan ciągleby się zmieniał; budżet gromady co-roczenie byłby inny, a do tego obejmowałby większe cyfry w przychodzie jak w rozchodzie, z kądem trudniejszy obrót funduszami gromadzkimi, trudniejsza nad niemi kontrola, łatwiejszy przystęp do nadużyć i marnotrawstwa. Dodawszy do tego wzgląd na niskie finansowe usposobienie ludności wiejskiej, snadnie przekonamy się o niewłaściwości przeniesienia na gromady prawa propinacyi. Jeśli to prawo ma być dziedzicom odjęte, to musi nastąpić niezawisłe od regulacyi stosunków włościańskich i po za jej obrębem, przynosząc na rząd, jak to ma miejsce w Rossyi, monopol dotychczas dziedzicom służący.

MARSZAŁEK.

Nie widzę w czém utrzymanie przy dziedzicu prawa propinacyi, może komukolwiek zawadzać, i nie sędzę, by dla teoretycznej jednostajności zasad prawodawstwa, należało niepotrzebnie nowe tworzyć trudności. Jakże bowiem ocenić sprawiedliwie wysokość indemnizacyi należnej dziedzicowi, za odebraną propinację? Czém tę indemnizację zapłacić? Jeśli gotowizną, z kądem ją wziąć? Jeśli papierami, na czém je oprzeć? I jakże zrobić, by puszczona w obieg jednocześnie wielka ilość papierów, nie zniżyła kursu wypuszczonych? W całej naszej dyskusyi, uznawaliśmy jak ważnem przeto, by zbyt wielka ilość papierów indemnizacyjnych na targu się nie okazała; dla czegoż więc niepotrzebnie ilość tę powiększać?

KRZYŻTOPOR.

Rzeczywiście, zarzuty pana marszałka wiele mają w sobie słuszności. Dla tego byłbym zdania, żeby tej kwestyi przy regulacyi nie poruszać. Atoli gdyby to koniecznie nastąpić miało, zgadzam się z pułkownikiem, iż właściwiej, by prawo propinacyjne przez rząd, nie zaś przez gromady zakupionóm zostało. Co się tycze wynalezienia cyfry indemnizacyi dziedzica, możnaby przyjąć za zasadę, czysty dochód z tego źródła wykazany poprzednimi dzierżawnymi kontraktami, lub w braku tychże rejestrami propinacyjnemi, z dziesięciu lat ostatnich. By w ostatnim przypadku dochód ten wykryć, należałoby obliczyć ilość wyszynkowanej wódki, po cenie po jakiej wyszynkowana była; od tego zaś odtrącić wartość targową trunków, procent należny szynkarzom, nakoniec podatek nałożony na szynki i patenta szynkarskie. Cyfra pozostała stanowić będzie czysty dochód z propinacyi. Możliwość także ten czysty dochód wynaleść, według stałej zasady odnoszącej się do cyfry ludności. Na Ukrainie powszechnie przyjęto, przy wypuszczaniu propinacyi na dzierżawę, liczyć rubel jeden z duszy męskiej opłaty, lub co na jedno wychodzi, liczyć pół rubla z duszy tak męskiej jak żeńskiej. Przyjęcie podobnej zasady znacznieby ułatwiało obliczenie dochodu propinacyjnego; wszelako należałoby mieć wzgląd na miejscowe okoliczności, wpływające na niżenie lub podniesienie rzeczzonego dochodu. Wynagrodzenie dziedzica, może nastąpić dwojako: 1. w kapitale obliczonym w stosunku sta od sześciu i wypłaconym papierami procentowymi przez rząd wypuszczonemi i opartemi na dochodach rządowych; 2. potrącając wykryty czysty dochód z propinacyi, od cyfry podatków rządowych przez dziedzica dotąd uiszczanych.

MARSZAŁEK.

Już wyżej zwróciłem panów uwagę, jak puszczenie w obieg papierów procentowych, przeznaczonych na spłacenie propinacyi, wpłynęłoby szkodliwie na kurs wszystkich papierów krajowych; tém bardziej, gdy dochód z propinacyi, sta-

nowiac w wielu miejscowościach jedną z ważnych gałęzi intraty, tém samém wymagałby wysokiego wynagrodzenia. Środek ten przeto zdaje mi się zupełnie niepraktycznym. Z drugiej strony, potrącenie cyfry wykrytej czystego zysku z propinacyi, od cyfry opłacanych dotąd stałych podatków, miałoby dla rządu tę niedogodność, iż miejsce wpływu stałego zastąpiłby wpływ zmienny, bo zależący od ceny po jakiej przez licytację, dochody propinacyjne na przyszłość wypuszczonemi zostaną. Dla dziedziców zaś, powstałoby niebezpieczeństwo, iż zmiesione podatki w krótkim czasie innemi byłyby zastąpione. Trudno bowiem przypuścić, by własność ziemi mogła długo pozostać wolną od opłaty. Za pierwszą tedy powstałą potrzebą skarbu, za pierwszym wykazanym deficytem w budżecie, naturalną rzeczy kolejną, rząd starałby się deficyt ten pokryć, szukając funduszu tam, gdzie go najłatwiej znaleźć może, to jest obciążając na nowo dopiero co uwolnioną własność gruntową. Widzimy przeto, że przy tej zasadzie, indemnizacja dziedzica mogłaby się stać czysto idealną.

PULKOWNIK.

Rzeczywiście, zastanowiwszy się głębiej nad tym przedmiotem, wypada odrzucić myśl wynagrodzenia dziedzica za propinację, przez zmniejszenie opłacanych przez niego podatków. Projekt zaś wynagrodzenia go kapitałem, należy odłożyć na czas późniejszy, kiedy znaczna część wypuszczonych w obieg listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i papierów indemnizacyjnych, już umorzona zostanie, kiedy zatem wypuszczenie większej liczby podobnych papierów, nie będzie grozić przesyceniem finansowego targu. Przy regulacyi przeto stosunków włościańskich, najwłaściwiej pozostawić propinację nietkniętą. Istnienie karczem i szynków do dziedzica należących, wśród wsi uregulowanych, w niczem nie uwłacza samodzielności włościan. Ścisłe zaś utrzymywanie nad nimi kontroli, ceny normalne trunków wysokie, wreszcie ograniczenie liczby samychże szynków, do istotnej w każdej miejscowości potrzeby, mogą pijaństwu i jego następstwom skuteczną tamę położyć.

PROBOSZCZ.

Zgadzam się z dopiero co objawionem przez pana pułkownika zdaniem, atoli przyznać muszę, że zdanie to w ustach właściciela majątku, jest zupełnie bezinteresownem. Gdyby dziedzice jedynie na swój interes zwracali uwagę, to powinni by właśnie żądać zniesienia prawa propinacyi, poprzestając na lada jakim wynagrodzeniu. Albowiem dochód z tego źródła, lada dzień bez żadnej indemnizacyi całkowicie zniknąć może. Spójrzycie panowie na postęp i upowszechnienie towarzystwa wstrzemięźliwości w niektórych okolicach. Jeżeli towarzystwo to, równie szybko na przyszłość rozwijać się będzie, to w krótkim czasie ludność całego kraju do niego przystąpi; a wtenczas nietylko że propinacye same z siebie upadną, ale nawet będzie trzeba zamykać gorzelnie, jako wyrabiające produkt nie mający odbytu.

PUŁKOWNIK.

Nikt pewno odemnie, nie jest większym nieprzyjacielem pijaństwa, nikt więc nie ubolewa nad skłonnością ludu naszego do téj przywary; a jednak nie sędzę, by zupełne wyrzeczenie się trunków gorących, jakiego wymaga przytoczone przez ks. proboszcza towarzystwo wstrzemięźliwości, było w naszym kraju pożądanem i praktycznem. Bardzo daleko od użycia do nadużycia. Jeśli ostatnie jest zgubnem, za to pierwsze w naszym klimacie, przy trybie życia i zwyczajnej strawie wiejskiej ludności, jest dla téjże pożytecznem. Ktokolwiek służył w wojsku i odbywał kampanije, ktokolwiek z panów na polowaniu cały dzień jesienny lub zimowy przepędził, ten pewnie doświadczył, jak po strudzeniu fizycznem, przy mroźnem, a jeszcze bardziej przy wilgotnem powietrzu, kieliszek wódki jest pożądanym, jak budzi żywotność i siły podwaja. Otóż, ileż to dni do roku wieśniak musi pracować wśród zimna i wilgoci! uważmy przytém, jaki jego zwyczajnie pokarm, zwłaszcza téż w czasie postu. Czyż w takich okolicznościach, użycie wódki nie jest koniecznem? W krajach gdzie towarzystwo wstrzemię-

zliwości zaprowadzoném zostało, gorące trunki po większej części zastąpiono herbatą; lecz z naszą ludnością, czyż podobna zamiana jest od razu możebną? Z drugiej strony, zamknięcie gorzelni następstwo konieczne upowszechnionego towarzystwa wstrzemięźliwości, uważałbym jako stratę dla gospodarstwa krajowego. W okolicach mniej rodnych, w gruntach lżejszych piaszczystych, ziemniaki są najwłaściwszym płodem rolniczym; a pędzenie wódki, zapewniając w wywarach dobry pokarm dla bydła, w sprzedaży zaś okowity dochód dla dziedzica, powiększa ilość nawozu a więc produkeyę ziarna, i zarazem stanowi główną intratę tych majątków, którym natura ziemi pszennej odmówiła. Powie kto, że zamknąwszy gorzelnię można bydłem spaść ziemniaki, że na tém i bydło zyska i ilość nawozu jeszcze się powiększy. Bezwątpienia, lecz zauważcie panowie, o ileby się przez to zniżyła intrata właściciela majątku. W krajach gdzie całe ludności żyją mięsem, gdzie więc cena onego jest wysoką np. w Anglii, tuczenie bydła i owiec może znakomity dochód przynosić; lecz u nas przy zwyczajach ludu naszego, który rzadko kiedy mięsa używa, a najwięcej poprzestaje na okrasie potraw słoniną, przy niskich w skutku tego cenach mięsa, u nas mówię tuczenie na wzór Anglików, pewnieby się nie opłacało. Wprawdzie handel z zagranicą, mógłby odbyć na opasy zapewnić; poczynają téż niektórzy przedsiębiorcy, w tym kierunku zwracać usiłowania i kapitały; lecz są to dopiero próby. Nadto handel ten zawsze jest niepewny, najmniejsze objawienie się zarazy, lub zachwianie stosunków politycznych, natychmiast go przerywa; trudno więc na téj podstawie całe gospodarstwo urządzić, gdyż jedynie miejscowa konsumpcya mogłaby stać i pewny odbyć stanowić. Lecz powie kto, że jak włościanin przestanie pić wódkę, to będzie miał za co mięso kupować. Być może, iż to kiedyś nastąpi; przecie wieleż to czasu potrzeba, by całkiem odmienić tryb życia i zwyczaje, wśród których wychowaném się było? Dla tego, o ile zawsze głosować będę za wszelkimi środkami tamującemi pijaństwo, o tyle nie będę nigdy drugich namawiał, by przy-

stepowali do towarzystwa wstrzemięźliwości. Podług mnie właściwa droga, jest trzymać środek między dwiema ostatecznościami, to jest: używać z umiarkowaniem. Z drugiej strony mam przekonanie, iż zupełne wyrzeczenie się trunków gorących, jest niepraktycznem w kraju naszym; nie sądzę przeto, by towarzystwo wstrzemięźliwości wielką przyszłość miało przed sobą. Zasada jego, jak każda myśl jednostronna, może chwilową ponętą wielu za sobą pociągnąć; lecz nie wytrzyma przed istotną potrzebą i rozsądkiem publicznym. Mogą zatem dziedzice polscy, bez wielkiego kieszonkowego niebezpieczeństwa, obstawać przy prawie propinacyi i nie zrzekać się onego za ładą wynagrodzeniem, jak im to radzi ks. proboszcz; gdyż nie ma prawdopodobieństwa, by towarzystwo wstrzemięźliwości zabiło przemyśl gorzelniany; lecz przytém powinni pamiętać, że najniewątплиwszym jest ich obowiązkiem, by nigdy nie podawać dłoni skłonności do pijaństwa, owszem wszelkimi środkami walczyć przeciw niej. W tym przedmiocie nawet, tak jak zawsze, dobrze zrozumiany interes dziedziców, zgadza się z zasadami moralności. Nie pijak bowiem podwyższa dochód z propinacyi; on tylko stanowi główny zysk szynkarza, który podpilego, a więc pozbawionego rozsądku, jaknajłatwiej oszukać może. Dochód z propinacyi powiększonym jest przez dobry byt mieszkańców i przez regularne umiarkowanie napojów.

Kiedy zaczęliśmy mówić o tym przedmiocie, nie będzie od rzeczy, byśmy się głębiej zastanowili nad głównymi przyczynami tak upowszechnionego między ludem naszym nałogu pijaństwa i nad środkami najwłaściwszymi do jego ukrócenia. W mojem mniemaniu, jedną z głównych przyczyn jest niedostateczne wyżywienie wiejskiej ludności, pogorszone jeszcze wielką ilością dni postnych. By się o tej niedostateczności przekonać, dość się przypatrzeć przy superrewizyi, powołanym do spisu wojskowego. Niemal każdy stawający ma piersi i nogi wyschłe a brzuch odęty; co jedynie przypisać należy niewłaściwym i niezdrowym pokarmom. Zaprowadzone na wielką skalę sadzenie kartofli,

zasłoniło wprawdzie ubogie klasy Europy od głodu, lecz z drugiej strony szkodliwy wpływ na ich systemat dietetyczny wywarło. Ziemiaki bowiem, dają co do objętości, dostateczny pokarm do napelnienia żołądka; ale niedostateczną mają pożywność i zbyt trudne są do trawienia, by same przez się mogły utrzymać i rozwijać siły żywotne człowieka. Jedyny sposób zaradzenia złemu jest użycie przy kartoflach mięsa, a przynajmniej dodanie masła, oliwy, szmalcu lub słoniny. Otóż naszego włoscianina zwykle nie stać na masło, coż dopiero na oliwę; a tańsza okrasa, to jest szmale, sadło i słonina, blisko przez pół roku jest mu zabronioną, o czém łatwo się przekonać, policzywszy piątki i soboty, post czterdziestodniowy, wigilię, adwent, suche dni i krzyżowe. W te wszystkie dni postne, główną włoscianina potrawą są kartofle z barszczem, olejem, a czasem tylko z solą; przy czém chleba nie wiele, niekiedy mleko kwaśne. Kasza i kluski coraz rzadszemi się stają, a do tego przy poście niedostatecznie są okraszone. Jakkolwiek podobny, chwilowo głód zaspokoi, przecie sił potrzebnych i zdrowia dać nie może; jedyny nawet sposób by go przetrawić, jest użycie wódki, która ogrzewa żołądek i pomaga do trawienia. Wódka przeto w obecnym stanie rzeczy jest nie tylko użyteczną, ale konieczną dla włoscianina. Czyż każdy z panów nie był świadkiem w czasie wielkiego tygodnia, przy zwyczaju suszenia, czyli wstrzymywania się od wszelkich gotowanych pokarmów, że wszyscy służący w domu, nawet tacy, co zwykle gorących trunków nie używają, regularnie muszą się upić; co jest najlepszym dowodem, jak brak pożywniej strawy znagła każdego do użycia wódki. Ograniczenie przeto postów, zmniejszenie ich liczby, wpłynęłoby niezawodnie na zmniejszenie konsumpcyi gorących napojów. Sąsiednie nam Niemcy, uzyskali od Ojca Św. pozwolenie mięsnych potraw w sobotę. We Włoszech, w tym kraju areykatolicim, przy ciepłym klimacie, mniej zatém silnego pokarmu wymagającym, gdzie ziemia w obfitości dostarcza owoców i oliwy, a bliskość morza ryb i muszli, gdzie zatém daleko łatwiej obejść się bez mięsa, daleko

mniej zabraniają jego użycia aniżeli w Polsce. I tak w czasie wielkiego postu wszystkie niedziele są wyjęte z pod zakazu; prócz tego przez cztery dni w tygodniu wolno jest jeść z mięsem, byle tylko raz na dzień; nawet zapewniano mnie, że we wszystkie dni postne dozwolone jest użycie szmalcu i sadła jako okrasz. Dla czegożby kraj nasz nie miał uzyskać od Stolicy Apostolskiej tego, co innym ludom pozwala? tém bardziej, gdy oprócz względów dietetycznych i lekarskich, i moralne za tém przemawiają. Czyżby np. nie było daleko właściwiej u nas w dni postne zastąpić częściowo przynajmniej wstrzemięźliwość od mięsa wstrzemięźliwością od gorących napojów? Obadwa cele postu, to jest umartwienie ciała i posłuszeństwo przepisom, byłyby osiągnięte, a przy tém usunęłaby się jedna z głównych przyczyn pijaństwa. Czyżby prócz tego nie było stosowném, by przy odpustach księży jako pokutę penitentom naznaczali wstrzymanie się dnia tego od użycia wódki?

Drugą przyczyną upowszechnienia u nas tej zgubnej skłonności jest podanie ludowi wiejskiemu zbyt częstych do niej okazji. Włościanin nie upije się w dzień, który pracy poświęca, ale w dzień, w którym próżnuje. Otóż policzmy wiele takich dni w ciągu roku napotkamy:

1. samych niedziel.	52
2. świąt uroczystych nieprzypadających w niedzielę, naj- mniej	14
3. świąt parafialnych, odpustów miejscowych i w pro- mieniu mil trzech w sąsiedztwie będących, naj- mniej	10
4. jarmarków i targów w promieniu mil trzech naj- mniej.	60

Razem dni . . . 136.

Do tego dodajmy zapusty, wesela, chrzciny i pogrzeby, dodajmy przymusowy spoczynek, a niekiedy choroba, jako konieczne następstwo poprzedniej pohulanki, a przekonamy się, że włościanin ledwo połowę swojego czasu obraca do pracy, większą zaś połowę roku marnuje. Jakaż tu ogromna strata dla produkeyi krajowej! Jaki pochop i ponęta do próżniactwa i pijaństwa! Wprawdzie przy najlepszych

urządzeniach nie dałoby się całkowitego czasu obrócić do pracy ręcznej; gdyż obok zatrudnień fizycznych są potrzeby moralne, duchowe, których zaspokojenie także czasu wymaga; prócz tego zachodzi konieczność wypoczynku, a nawet rozrywki; jednakże śmiało twierdzić można, iż znaczna część téj straty dałaby się oszczędzić, że więc jest obowiązkiem prawodawcy, na tę okoliczność tak dotąd zaniechaną baczną zwrócić uwagę.

A naprzód co do świąt uroczystych i odpustów byłoby do życzenia, by idąc za przykładem innych krajów katolickich, o ile się da, poprzemnieść je na dni niedzielne. Za czasów poddaństwa wielka liczba dni świątecznych była jedynym wytchnieniem dla chłopów, który inaczej mógł być zmuszonym, całe życie bez wypoczynku, i to jeszcze nie dla siebie, pracować. Słusznie zatem kościół mnożył liczbę świąt uroczystych, bo przez to ulgę przynosił najbiedniejszej i najliczniejszej klasie ludności; lecz dziś stosunki są zmienione; dziś w krajach ucywilizowanych praca jest wyswobodzoną z więzów poddaństwa; dziś przeto ważny ten powód nie istnieje. Z drugiej strony, gdyby owe dni świąteczne, owe odpusty były istotnie poświęcone modlitwie i obrócone ku chwale Bożej i duchowemu kształceniu chrześcian, pewnieby żałować się nie godziło czasu tak pożytecznie spędzonego. Lecz rzecz ma się inaczej. Na odpustach i stypach samo duchowieństwo daje przykład zgorszenia, a idąc za tym wzorem, lud wiejski owe uroczystości religijne kończy zwykle pijaństwem, często kłótnią, a niekiedy karczemną bijatyką. Zmniejszenie zatem dni owych nie byłoby zmniejszeniem liczby dni poświęconych duchowym potrzebom człowieka, ale byłoby usunięciem okazji do grzechu i zgorszenia.

Następnie co do jarmarków i targów rząd królestwa zwrócił na ten przedmiot uwagę; zmniejszył liczbę jarmarków, i to słusznie, gdyż zbyt duża ich ilość raczej jest szkodliwą niż pomocną dla handlu; jednakże wiele ich jeszcze pozostało. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż najwłaściwiejby było, targi i jarmarki poprzemnieść także na dni

święteczne. Atoli jest niezawodném, iż Stolica Apostolska nie udzieliłaby pozwolenia względem jarmarków, z przyczyny, iż według zasad religii dzień święteczny nie powinien być transakcyami gwałcony. Przecie ten rygor, możeby się nie rozciągał do prostych targów, to jest do sprzedaży jedynie produktów żywności. Wszakże nie żądamy za wiele. Widzimy, że Anglia, kraj protestancki, a do tego najbardziej handlowy, w dnie święteczne wszelkiej sprzedaży zabrania. Sądzę przeto, iż nasze duchowieństwo równą w tym przedmiocie okazałoby gorliwość i sprzeciwiło się stanowczo zaprowadzeniu targów niedzielnych. W takim razie należałoby:

1. wszystkie targi poprzemieścić na ten sam dzień tygodnia, np. na wtorek, środę lub czwartek. Wyznaczenie piątku lub soboty ma tę niedogodność, iż nie dozwala starozakonnym uczęszczania na targi, a wiemy przecie, że oni powiększej części trudnią się handlem. Lecz najzgubniejszy wpływ wywiera wyznaczenie targów w rozmaitych dniach tygodnia; gdyż przez to włościanie mieszkający w bliskości kilku miasteczek, w których dnie targowe nie jednocześnie, lecz następnie po sobie wypadają, regularnie cały tydzień marnują, co dzień do innego udając się miasteczka.

2. Poprzemieścić wszystkie pozostałe jarmarki na dnie targowe, wyznaczone w każdej miejscowości. Gdyby powyższej podana poprawka została wprowadzoną w wykonanie i wszystkie targi w królestwie w tym samym dniu tygodnia przypadały, to w tymże samym dniu, lubo w różnych tygodniach, przypadałyby i wszystkie jarmarki.

3. Należałoby także ułatwić powstanie handlowych w ten sposób, ażeby każda ludniejsza miejscowość posiadała sklep, w którymby sprzedawano przedmioty do codziennego użytku włościan potrzebne. Przy projektowanej regulacji wypadłoby pamiętać o zachowaniu gruntów komunalnych, by się znalazły place na postawienie sklepów i mieszkań, tudzież na ogrody dla handlarzy. Rząd królestwa udzielając po wsiach konsensa na rzeź bydła, już

w tym kierunku ważne poczynił ulepszenie. Szłoby tylko o to, by systemat ten na większą skalę rozwinąć. Trzecią przyczyną ułatwiającą zbyteczne użycie gorących napojów, jest zbyt niska ich cena handlowa i szynkowa. Wprawdzie rząd ustanowił podatek od pędzenia okowity i oznaczył cenę normalną, czyli *minimum* ceny, po jakiej w szynkach wiejskich wolno wódkę sprzedawać, prócz tego nałożył cło wchodowe od araku, rumu i wódek zagranicznych; lecz w mojem przekonaniu wszystko to za niskie. Jabym się nie wahał podwoić opłatę od pędzenia okowity i cło od zagranicznych trunków gorących, jednocześnie podwajając cenę normalną wódki szynkowej. Przy tém naznaczyłbym jeszcze wyższe kary na defraudantów w tym przedmiocie; chociaż przemycanie tego artykułu i gwałcenie przepisów dotyczących się fabrykacji i szynkowania, łatwiej da się upilnować i ukrócić, gdyż tu w pomoc przychodzi rządowi interes prywatny. Oczywiście, że każdy dziedzic nadgraniczny strzedz będzie jeszcze gorliwiej od straży celnej, by mu nie podnoszono defraudowanych trunków do majątku. Oczywiście także, iż żaden właściciel propinacji nie zniesie cierpliwie, by sąsiad propinator niżej ceny normalnej wódkę w szynkach sprzedawał. Że zaś podwyższenie cen szynkowych wpłynęłoby korzystnie na zmniejszenie pijaństwa, to w tém mamy dowód oczywisty, że w latach drożyzny, gdy okowita w handlu stała po rublu garniec, a wódka w szynkach po 6 groszy półkwaterek, to ludzi pijanych weale napotkać nie można było, a jednak odbył umiarkowany miał miejsce po karczmach; co łatwo wytłomaczyć, gdyż przy dzisiejszej normalnej cenie wódki przybywający do szynku włościanin dostanie za sześć groszy kwaterkę, co jest dostatecznem, by go rozsądku pozbawić, a wtenczas już bez pamięci pije i mimo taniości kilka, a czasem kilkanaście złotych marnuje. Kiedy zaś za te same sześć groszy tylko półkwaterek dostanie, to wypiwszy go nie straci przytomności, żal mu będzie więcej pieniędzy marnować i wyjdzie pokrzepiony, ale nie pijany. Tak więc na podobnem podrożeniu dziedzic nie traci, bo choć mniej wyszynkuje, za to

więcej stosunkowo dostanie gotowizny, włościanin zaś zyska i pod względem kieszeni i pod względem moralności. Wypadałoby tylko, by rząd jednocześnie zniósł akcyz od piwa po miastach, nie żądając żadnej opłaty od wyrobu napojów i pożywnych i nieszkodliwych: piwa, porteru, miodu, jabłeczników, kwasów itp., a nawet może cło wchodowe od tychże napojów obniżył.

Czwartą przyczyną upowszechniającą nałóg pijaństwa między ludem wiejskim jest zły przykład, dawany przez duchowieństwo i wyższe klasy społeczeństwa. Jakże bowiem najwymowniejsze kazania na odpustach przeciwko temu nałogowi mają poprawić słuchaczy, gdy ci wiedzą, iż kaznodzieja już na nieszpórach chwiejącym krokiem postępować będzie, a wieczorem pewno trzeźwy do domu nie wróci. Opowiadał mi świadek naoczny, iż lat temu kilkanaście w Piemontcie na Soborze prowincjonalnym postanowiono, aby odpusty odbywały się bez bankietów, czyli raczej, uchwalono *legem sumptuariam*, ograniczającą zbytkowność obiadów zgromadzającego się na uroczystości duchowieństwa. Nie mogę przypuścić, by nasi księża nie potrafili się wznieść do wysokości tego przykładu; szłoby tylko o wzięcie stanowczej inicjatywy.

A teraz przechodząc do wyższych świeckich klas społeczeństwa, trzeba przyznać, iż od lat kilkunastu w królestwie znacznie się zmniejszył zbytek i pijatyka; jednakże wiele jeszcze pozostaje do życzenia. Już co do samego postu, te klasy, które właśnie stać na jego zachowanie i dla których wstrzemięźliwość i umartwienie byłyby pod względem zdrowia i finansów korzystnymi, dają przykład zgorzsenia, gwałcąc bez wyrzutów sumienia posty przez kościół przepisane, a potem jakby przez szyderstwo mieniać się gorliwymi katolikami i dobrymi Polakami, jak gdyby wypełnianie wszelkich przepisów istniejącego prawa nie było najświętszym obowiązkiem chrześcianina i obywatela, jak gdyby szanowanie prawa nie stanowiło głównego warunku obudzenia sił organicznych, niezbędnych do podźwignienia ojczyzny. Cóż dopiero powiedzieć o Poznańskim, o Galicyi

i zabranych prowincjach, zwłaszcza téż o Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Tam jeszcze zbytek i marnotrawstwo w całym swym ohydnyim przepychu istnieją, prowadząc do bankructwa największe majątki i podając w poniewierkę imiona historycznych rodzin naszego narodu. A jakież znaleźć wyrazy, by nacechować tych wyrodków, którzy w rzeczonych prowincjach używają prawa propinacyjnego i wpływu, jaki im jeszcze na ludzie wiejskim pozostał, by dla zysku pieniężnego tenże lud rozpajać i demoralizować?

Przyznać należy, iż rząd królestwa polskiego wiele już zrobił w celu wykorzenia pijaństwa: utrudniając starozakonnym szynkowanie i dzierzawę propinacyi, zabraniając kredytów karczemnych i wymiany wódki na produkta, podrażając podatkowaniem wódkę, stanowiąc normalne ceny tejeż po szynkach, nakazując zamknięcie onych po pewnych godzinach i t. p. Jednakże wiele jeszcze pozostaje mu do zrobienia; do niego bowiem należy przeprowadzenie lub wzięcie inicjatywy reform powyżej wskazanych; a mianowicie powinienby się postarać:

a) o zmniejszenie ilości postów i przepisanie innego sposobu ich wykonania, zastępując po części wstrzemięźliwość od mięsa wstrzemięźliwością od wódki;

b) o przeniesienie części świąt uroczystych na dni niedzielne;

c) o przeniesienie odpustów na dni świąteczne.

Prócz tego powinien:

d) wyznaczyć w tygodniu tenże sam dzień targowy na całe królestwo;

e) poprzemścić jarmarki na dni targowe;

f) ułatwić powstanie handlów wiejskich;

g) starać się stósowném prawodawstwem celném i akcyzowém przy ograniczeniu użycia wódki ułatwić upowszechnienie pożywniejszych i zdrowszych napojów, n. p. piwa, miodu, jabłeczniku, herbaty i t. p.

Środki powyższe, wsparte przykładem danym przez duchowieństwo, niezawodnie wywarłyby wpływ zbawienny na wytępienie w ludzie naszym nałogu pijaństwa. Cel ten tą

drogą daleko właściwiej i pewniej dałby się osiągnąć, aniżeli rzucając się w niepraktyczną ostateczność, podaną przez towarzystwo wstrzemięźliwości. W miarę zaś, jakbyśmy się do niego zbliżali, w miarę tego zmniejszałaby się niezawodnie konsumpcya wódki; lecz jednocześnie powiększałaby się konsumpcya piwa i mięsa, a tém samém przemysł gorzelniany byłby w części zastąpionym przez browary i tuczenie bydła. Przy czém być może, iż pomimo zmniejszenia pijaństwa dochód z propinacyi nie wieleby się zmniejszył, a przynajmniej ubytek ten nie nastąpiłby od razu, grożąc zniszczeniem niektórych właścicieli majątków, ale powoli, stopniowo i będąc zastąpionym odkryciem nowych źródeł intraty. Przy stósownych instytucjach mogą być przekształcone zwyczaje narodu, mogą być wyteplone wkorzenione nalogi; ale do tego potrzeba koniecznie czasu; chcieć to od razu jednem pociągnięciem pióra osiągnąć, jest to chcieć niepodobieństwa.

Przepraszam panów, żem się tak wiele rozgadał; lecz przedmiot ten według mnie wymaga głębszego zastanowienia. Jeśli więc kto z panów ma jakie zarzuty do uczynienia przeciw zasadom przemnie objawionym, to proszę je na dzień jutrzejszy odłożyć, gdyż dziś już wielki czas, by sessyę naszą solwować.

PORANEK IX.

TRESC.

Jeszcze słów kilka o towarzystwie wstrzemięźliwości. — O środkach przeskrodenia rozdrobnianiu i kumulacyi osad. — O kontroli nad własnością włościańską. — O majoratach włościańskich. — O wspólném posiadaniu. — O urządzeniu ksiąg hipotecznych osad. — O bankach powiatowych: 1. zastępujących kassy oszczędności; 2. udzielających pożyczki hipoteczne osadnikom; 3. udzielających pożyczki na kredyt osobisty.

PROBOSZCZ.

Wczoraj rozszedłszy się z panami, długo rozmyślałem nad ostatnim przedmiotem naszych rozpraw. Wszystko, co nam wyłożył pułkownik, uznaję słuszném. Zmiany, jakich żąda, tak w przeniesieniu świąt uroczystych na niedziele, odpustów na dni świąteczne, jako téż w zmniejszeniu liczby dni postnych w dążności, by zastąpić wstrzemięźliwość od mięsa wstrzemięźliwością od wódki, nie sprzeciwiają się zasadom kościoła katolickiego. Jednakże bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej żadnym sposobem przez duchowieństwo kraju naszego przeprowadzonemi byćby nie mogły. Wypadłoby zatem rzecz przedstawić do decyzji Ojca Świętego, w czém oprócz duchowieństwa inicjatywa i współdziałanie rządu są konieczne. Wprawdzie proboszczowie mają moc udzielania swoim parafianom dyspens od ścisłego wykonywania postów, lecz najobszerniejsze użycie téj władzy nie może zastąpić ogólnego prawa. Dotychczas skutkiem dyspens majątniejsi parafianie, to jest: ci właśnie, którzyby powinni ścisłej posty

zachowywać, gdyż tryb życia, jaki prowadzą, nie wymaga koniecznie zbyt posilnej strawy, a którym większe dochody pozwalają zastąpić mięso zdrowemi pokarmami, ci mówię właśnie pod rozmaitemi pretekstami uwalniają się od tego obowiązku; przeciwnie wieśniacy, choćby im i dozwolono użycia mięsnych potraw, nie mają czém je opłacać, nadto w ich oczach obowiązek postu jest najgłówniejszym przepisem religijnym. Nie jeden z nich, który za małe uchybienia uważa upicie się, bijatykę, przywłaszczenie cudzej własności, sądziłby się potępionym, gdyby w dzień postny mięsa skosztował. Potrzeba zatem koniecznie ogólnych przepisów, potrzeba sprostowania wyobrażeń wszystkich klass społeczeństwa, z których wyższe za mało cenią obowiązek postu, niższe zaś za wysoko. Na tej więc drodze, żeby nastąpiła poprawa, potrzeba, raz jeszcze powtarzam, współdziałania duchowieństwa i rządu, a zwłaszcza téż potrzeba czasu. Otóż upowszechnienie towarzystwa wstrzemięźliwości nie napotyka trudności powyższych; skoro tylko rząd mu nie stawia zapory, samo z siebie rozwijać się może, wytepiając nałóg pijaństwa. Przyznaję, że przy obecnych zwyczajach ludu wiejskiego, przy trybie życia, jaki prowadzi, użycie wódki może być dietetycznie potrzebném. To téż towarzystwo wstrzemięźliwości nie zmusza nikogo, by się do niego zapisał. Kto dla zdrowia czuje potrzebę gorących napojów, a przy tém nie ma nałogu do pijaństwa, to niech nie przystępuje do towarzystwa; lecz doświadczenie dowiodło, iż taki, który ulega temu nałogowi, łatwiej może się wstrzymać całkowicie od wódki, aniżeli poprzestać na umiarkowaniem jój użyciu. Z tych powodów nie sędzę, by towarzystwo wstrzemięźliwości było zupełnie bez pożytku; a chociaż być może, iż się nie potrafi upowszechnić, to zawsze częściowe jego istnienie, dowodząc ludziom, iż można się obyć bez gorących napojów, nie będzie bez dobrego wpływu.

PULKOWNIK.

Gdyby towarzystwo wstrzemięźliwości miało jedynie na celu poprawę nałogowych pijaków, uważałbym jego istnienie

za arcy-pożyteczném, gdyż rzeczywiście, pijak nałogowy może całkowicie wstrzymać się od wódki, ale niech tylko jęj zakosztuje, wnet rozwija się w nim niewstrzymalny popęd do dalszego picia. Jest to stan chorobliwy, wymagający wyjątkowych heroiczych lekarstw. Lecz chcieć to, co jest właściwém dla wyjątków nakazywać ogółowi, jestto to samo, co lekarstwo przepisywać zdrowemu. Dla tego wciąganie i namawianie ogółu ludności do towarzystwa uważam za całkiem niewłaściwe, tém bardziej, gdy temu namawianiu chcą nadawać jakiś koloryt religijny, gdy chcą doń przystępujących uroczystą wiązać przysięgą. Człowiek na téj ziemi wszystkiego nadużyć może; nadużycie to, najlepsze w gruncie przedmioty zamienia w szkodliwe trucizny. Wykazałem wczoraj, że w obecnych okolicznościach umiarkowane użycie trunków jest konieczném dla ludu naszego. Czyż więc może być słuszném, by z powodu wydarzających się nadużyć to umiarkowane, to konieczne dla zdrowia użycie, ogółowi ludności zakazać? Czyż nie jest wyraźném skrzywieniem zasad religijnych, by temu nielogicznemu zakazowi nadać pozór świętego obowiązku? Czyż nie jest poniewieraniem przysięgi, by nią wstrzymywać człowieka od rzeczy nie tylko przez religiję i moralność nie zakazanej, ale nadto pod względem zdrowia pożytecznej? Niechaj ludzie ściśle wypełniają obowiązki, jakie na nich, jako na chrześcianach i na obywatelach ciąży; lecz niechaj sami nie tworzą sobie nowych obowiązków, niechaj, broń Boże, nie wiążą się do ich wypełnienia uroczystą przysięgą, narażając się niepotrzebnie na zgwałcenie téj przysięgi, to jest: na świętokradztwo. Na poparcie moich wniosków przytoczę panom wypadek, który się zdarzył w Gostyńskim. Pewien włościanin przystąpił do towarzystwa wstrzemięźliwości, składając uroczystą przysięgę i później zgwałciwszy to przyrzeczenie, tak się uląkł popełnionego świętokradztwa, iż dręczony wyrzutami sumienia i rozpaczą, przez dobrowolne wrzucenie się w głęboką wodę, życie sobie odebrał. Z tych przeto wszystkich powodów towarzystwo wstrzemięźliwości jedynie może być zbawienném, jeśli będzie miało na celu, nie za-

ciągnięcie pod swe sztandary, ogółu ludności, lecz pojedynczych indywiduów nałogiem pijaństwa zarażonych. Do takich bowiem może przemawiać w imieniu religii i moralności, gdyż będzie walczyć nie z zwyczajem użytecznym, ale z nałogiem zarówno przez rozsądek i moralność jak i religiję potępionym; wszakże nawet w takim razie, tych których chce poprawić, nie powinno wiązać religijną przysięgą, poprzestając na dobrowolną, uroczystą obietnicę.

Jeszcze jedna uwaga! Namawiający całe ludności do wyrzeczenia się wódki, jakiegoż głównie argumentu używa? Oto, że ten trunek jest trucizną, jest szatańskim napojem! A z tego cóż za wniosek? Oto, że fabrykanci onęj trucizny są wrogami społeczeństwa, są wyrodkami, których wyćpić byłoby świętą zasługą! Czyż rozsiewanie fałszu, czyż budzenie nienawiści są godziwymi chrześcijańskimi środkami do poprawy ludzkości?

RADZCA.

Zdaje mi się, iż zakres, jaki pułkownik przepisuje towarzystwu wstrzemięźliwości, jest zupełnie właściwym; że ono być może środkiem pomocniczym, lubo niebezpiecznym, nigdy zaś jedynym do walczenia z nałogiem pijaństwa; że więc, jakkolwiekby to towarzystwo się upowszechniało, nie należy spuszczać z uwagi innych środków, które nam wczorajsza dyskusja, jako prowadzące do tego celu, wskazała. Wprawdzie środki te nie zależą od nas pojedynczych; lecz od każdego pojedynczego inicjatywa onych wyjść może. Niechaj każdy w kółku swoich znajomych, stara się drugich o ich użyteczności przekonać, niechaj w pismach publicznych kilka poważnych w tym duchu zjawi się rozpraw, a wkrótce o tym przedmiocie utworzy się zdrowa opinia publiczna, która nie może być bez wpływu na duchowieństwo i rząd krajowy, to jest: na władze mogące rzeczzone ulepszenia przeprowadzić.

Teraz sądzę, iż możemy się wrócić do naszego przedmiotu, to jest: do urządzenia stosunków rolniczych. W części teoretycznej swego dzieła, pan Krzyżtopór podaje jako

jeden z głównych warunków podwyższenia produkeyi, zasadę zupełnej rozrządzalności własnością, twierdząc, iż skutkiem téj zasady własność ziemską ułoży się w tym kształcie i w tym obrębie, jaki jest dla niej najwłaściwszym, i dostanie się w te ręce, które z niej największą korzyść osiągnąć potrafią. Tym czasem w części historycznej, wystawia nam autor złe skutki, jakie nastąpiły we Francyi ze zbytniego rozdrobnienia własności, a mówiąc o pruskiej regulacyi, zarzuca jęj, iż nie położyła tamy temu rozdrobnieniu. Zachodzi przeto wyraźna sprzeczność, którą już wytknął recenzent Przeglądu poznańskiego i względem której upraszam pana Krzyżtopora, by raczył nam dokładne dać objaśnienie.

KRZYŻTOPOR.

Sprzeczność, o której pan radzca wspomina, rzeczywiście istnieje. Jest ona nowym dowodem tego, co nam pan pułkownik, dni temu kilka, tak jasno wyłożył, to jest: że zasady ekonomii politycznej nie są prawdami bezwzględniemi, lecz przeciwnie względniemi, to jest: zależniemi od czasu i miejsca; że ten sam przedmiot, tylko z innego stanowiska uważany, inaczej nam się przedstawia; że żadne urządzenie socyalne nie może być doskonałe, gdyż choćby za niemi wiele względów przemawiało, to znajdują się inne względy walczące przeciw niemu; że zatem w wyborze jakiegokolwiek bądź urządzenia społecznego, należy głęboko *pro et contra* rozważyć, by się zwrócić ku téj stronie, która mniejszym ulega zarzutom. Rozrządzalność własnością, jest bez wątpienia jedną z głównych zasad ekonomii politycznej; wszelkie ścieśnienia krępujące tę rozrządzalność, utrzymujące własność ziemską w rękach nieprodukcyjnych, w obrębie i kształcie niedogodnym, tém samém zmniejszają produkeyę z ziemi; ztąd wszystkie majoraty, starostwa, dobra rządowe, duchowne i instytucyjne są zawsze gorzej administrowane i mniej produkcyjne, od allodyalnej własności. Lecz z drugiej strony, rozrządzalność tą własnością, doprowadzona do ostatecznej konsekwencyi, w krajach przeludnionych, na-

turalną rzeczy kolejną prowadzi do zbytniego rozdrobnienia ziemi; przy czém znika zupełnie wielka uprawa, a z nią produkta téj uprawie właściwe, zastąpioną będąc ręczną uprawą, która sama jedna wszystkich potrzeb społeczeństwa zaspokoić nie może. Dla tego w urządzeniu stosunków rolniczych, należy z jednej strony mieć wzgląd, na zniesienie wszelkich ścieśnień tamujących niepotrzebnie rozrządzalność, a z drugiej nie zapomnieć o uniknieniu zbytniego rozdrobnienia.

Jak bowiem już w piśmie mojem się wyraziłem, dla dobra ogółu potrzeba zarówno, by obok siebie istniały wielkie majątki, rozwijające racjonalną folwareczną uprawę i zapewniające los wyrobniczej ludności; dalej włościańskie osady stanowiące sposób wyżywienia i zatrudnienia bogatszych rodzin rolniczych; nakoniec ogrody ręką uprawiane, jako środek pomocniczy do utrzymania najbiedniejszej kraju ludności, znajdującą w zarobku główny sposób do życia. Jest więc w interesie społeczeństwa, by istnienie wszystkich trzech rodzajów gospodarstwa na przyszłość było zapewnioném; by żaden z nich zanadto się nie upowszechnił, absorbując dwa drugie.

Co do pierwszego rodzaju, to jest, co do większych majątków, istniejące dotychczas stosunki i prawodawstwo niemi rządzące, już ich byt po większej części zapewniają. Urządzenie ksiąg hipotecznych i oparcie kredytu hipotecznego na całej przestrzeni obdłużonego majątku, już utrudniają jego rozdrobnienie, więcej powiem, czynią je prawie niepodobnóm. Wszelki bowiem rozdział majątku jedną księgą objętego, a nawet najmniejsze odłączenie jakiegokolwiek części tego majątku wymaga:

1. zezwolenia wszystkich wierzycieli hipotecznych na ten rozdział lub to rozłączenie;
2. urządzenia nowych ksiąg, osobnych dla każdej oddzielnej części;
3. zezwolenia rządu na stósowny rozdział podatków.

Przy takich trudnościach, wszelka tego rodzaju alienacya, w najkorzystniejszym razie, to jest, jeśli długów nie ma,

lub jeśli wszyscy wierzyciele na nią się zgodzą, bardzo wiele czasu i kosztów wymaga; może więc tylko nastąpić w przypadku, że tego istotna zachodzi potrzeba, że przy tém wartość majątku się nie zmniejszy, że przeto alienacya ta pod względem ekonomicznym i produkcyjnym jest pożądaną. Zważywszy teraz, że niemal wszystkie majątki w królestwie są hipotecznie obdłużonemi; dodawszy do tego wzgląd na stosunek ziemi do ludności kraju naszego, nie mamy powodu obawiać się upadku wielkiej uprawy.

Z drugiej strony, gdy wielka uprawa bez znacznej ilości rąk obejść się nie może, przeto jej ustalenie zapewnia zarazem istnienie uprawy ogrodowej. Leży bowiem w interesie właścicieli większych majątków, by ściągnąć i utrzymać na swoim gruncie jak największą ilość komorników i chałupników, wyznaczając im mieszkania i ogrody. Skoro więc większe majątki nie rozpadną się na mnóstwo drobnych części, lecz pozostaną w takim kształcie i obrębie, iż na nich folwarczne gospodarstwo prowadzonym będzie, już przez to samo, los wyrobniczej ludności ugruntowanym zostanie.

Idzie więc tylko o trzeci rodzaj uprawy, to jest o sprzężane włościańskie osady. W projekcie moim, na cały przeciąg amortyzacyi, zastrzeżone są wieczyste prawa dzisiejszych gospodarzy; póki każdy z nich, regularnie czynsz i podatki rządowe opłacać będzie, póty z osady swój ruszonem być nie może; jedynie w razie zupełnej niewypłacalności, podpada rygorowi exmissyi. Wykonanie tego rygoru, zależy od władz gromadzkich; od ich także uznania zależeć będzie, czy opustoszone grunta oddadzą się nowemu gospodarzowi, czy podzielią, czyli téż zostaną komunalnemi. Że zaś podobna exmissya rzadko kiedy nastąpi, gdyż każdy nią zagrożony, będzie wolał zawczasu osadę swą innemu za pewnem wynagrodzeniem odstąpić, przy czém łatwo amatora znajdzie, z powodu ponęty jaką przedstawia obietnica zupełnej własności, zrealizowana po ukończeniu amortyzacyi, przeto na cały jej przeciąg istnienie osad włościańskich w dzisiejszym ich obrębie, dostatecznie jest zapewnioném. Niebezpieczeństwo zbytniego rozdrobnie-

nia lub zupełnej zatury, rozpoczyna się dopiero od chwili, gdy po umorzeniu papierów indemnizacyjnych, osady włościańskie jako wyłączna, a więc rozrządzalna własność uznaniem zostaną. Wtenczas przeto, należy szukać środków tamujących to rozdrobnienie i obok tego przeszkadzających, by przestrzeń włościańska nie straciła cechy sobie właściwej, zamieniając się na folwarczną.

Ukaz r. 1846. stanowiący, że grunta dzisiaj włościańskie, do przestrzeni dominialnej dołączonymi być nie mogą, już w części zapobiega ostatniej obawie. Trzebaby się tylko zastanowić, czy nie wypadłoby idąc za przykładem Galicyi przyjąć zasadę, że nie wolno jednemu gospodarzowi posiadać kilka razem gospodarstw, a przynajmniej zezwolenie na podobne kumulacye, powierzyć kontroli władz gromadzkich, gminnych i naczelnika powiatu. Utrudnienia te zdają mi się konieczne; inaczej bowiem w okolicach gdzie, czy przez powstanie miast i zakładów fabrycznych, czy z powodu przeprowadzenia drogi bitej, żelaznej, lub też urządzenia wodnej komunikacyi, czy zresztą z jakiej innej bądź przyczyny, otworzyłaby się nadzieja rychłego podrożeńia ziemi, mogliby się znaleźć spekulanci, którzyby tę ziemię od włościan zakupywali i pożyczając im z góry znaczne kwoty, zmuszali ich po tém do taniego swych osad pozbycia; następnie zakupione grunta łączyli, tworząc z nich oddzielne folwarki, przez coby istnienie sprzężających włościańskich gospodarstw, mogło być silnie zagrożonem. Zastrzeżenia podobne należałoby poczynić i pod względem rozdrobnienia, poddając podział pojedynczej osady, pod zatwierdzenie władz gromadzkich gminnych i powiatowych.

Drugi sposób przeszkodzenia rozdrobnieniu, zależy na utworzeniu niejako majoratów włościańskich, to jest, na przyjęciu zasady, że w żadnym razie osada włościańska podzieloną być nie może, że po śmierci gospodarza, używalność całej osady przechodzi albo na najstarszego syna, albo na jednego z synów zmarłego, którego zarząd gromadzki wskaże, a wójt gminy zatwierdzi. Podobne urządzenie dzisiaj właśnie ma miejsce, i ta jedynie zachodziłaby w przyszłości różnica,

iż attribucye dotychczas służące dziedzicowi, przeszłyby potem na zarząd gromady i gminy. Lecz jeżeli to może być właściwém, dopóki posiadanie gospodarstwa połączone z ciężkimi dominialnemi powinnościami, a tém samém, jeśli w obecném położeniu rzeczy, wyznaczenie jednego posiadacza z pośrodku rodziny, nie jest pokrzywdzeniem innych członków tejże rodziny, to po nastąpieniu spłaceniu dominialnych prestacyi, kiedy posiadanie osady uwolnioném zostanie od wszelkich ciężarów, krom podatków i opłat gminnych, oddanie gospodarstwa jednemu członkowi familii, bez żadnego współudziału dla drugih, byłoby wyłączném uprzywilejowaniem jednego, z pokrzywdzeniem reszty. By uniknąć téj niedogodności, należałoby chyba postanowić, że własność osady jest niedzielną, to jest, wspólną dla całej rodziny, której głowa nią administruje, inni zaś członkowie pomagają w jej uprawie, i utrzymeni są jej dochodami, co stanowiłoby trzeci sposób przeszkodzenia rozdrobnieniu i byłoby powrotem do pierwotnego urządzenia rodziny słowiańskiej, które to urządzenie jest dopóty logiczném, dopóki dochody z osady wystarczają na utrzymanie familii. Wszakże zdaje mi się, że nawet w razie przeciwnym, zasada wspólnej własności osady byłaby właściwszą od zasady podziału. Pierwsza bowiem nie wyłącza sprzężajnej uprawy i chowu bydła, a tém samém zapewniając gospodarstwu nawóz potrzebny, wyższą obiecuje produkcyę od uprawy czysto ogrodowej. Jakkolwiek przeto dochód z gospodarstwa, nie wystarczyłby na pokrycie wszystkich potrzeb familii, której członkowie w zarobku dopełnienia tego braku szukaćby musieli, zawsze w lepszym byłiby położeniu, aniżeli gdyby każdy z nich osobną częśćkę osady dostał w udziale.

Jest jeszcze inny środek osiągnięcia celu, a tym jest urządzenie hipoteki oddzielnéj dla każdej osady włościańskiej, po dopełnieniu umorzenia indemnizacyi dominialnej. Ponieważ wtenczas upłata czynszu ustanie, przeto łatwo będzie włościanom opłacić zaraz w pierwszym roku, kosztu tego urządzenia. Że zaś dział IV. księgi włościańskiej, za-

dnym nie będzie obciążony długiem, (gdyż część czynszu pozostała na zaspokojenie potrzeb gromadzkich i gminnych, w dziale III. się umiesci,) przeto dział ten może stanowić podstawę bezpiecznego, a więc taniego kredytu hipotecznego. Jednocześnie powinny być uorganizowane banki powiatowe, czy oddzielne same w sobie, czyli też jeszcze lepiej działające jako filije banku polskiego, któreby włościanom udzielały pożyczki, dochodzące do wysokości połowy istotnej wartości osad. Procent opłacany przez włościanina, mógłby wynosić 6%, to jest, 5% bieżącego procentu, a 1% na amortyzację. Zastanowimy się później nad organizacją, jakąby tym bankom nadać wypadało, nad funduszami którymi mają obracać, nad warunkami, pod jakimi będą udzielać pożyczkę. Teraz zaś pominiemy te wszystkie szczegóły i jedynie zauważmy, że podobny kredyt, będąc daleko tańszym od lichwy, jaką nasz włościanin powszechnie żydom opłaca, tym samym będzie dla niego nader pomocnym i pożytecznym. W razie zatem jakiegokolwiek bądź potrzeby, czy to dla zaprowadzenia ulepszeń w gospodarstwie, czyli też w razie spłacenia innych członków rodziny, gospodarz będzie miał pod ręką fundusz niezbędny.

Uważmy teraz, iż samo urządzenie oddzielnej hipoteki, już bez potrzeby wyjątkowych przepisów, zapewnia niedzielność osady, chyba za zezwoleniem władz gromadzkich i gminnych; albowiem w dziale III. księgi hipotecznej, napisane będą $\frac{1}{10}$ pierwotnego czynszu, przeznaczone na pokrycie wspólnych potrzeb gromady i gminy; z czego wynika, iż zarządy tych ostatnich mają prawo i interes pilnować, by przez niewłaściwy podział gospodarstwa, ściąganie tej należności nie było wystawionem na niepewność. Prócz tego gdy i podatki rządowe będą rozpisane na pojedynczych gospodarzy, podział osad mógłby ich pobór utrudnić. Cóż dopiero, gdy włościanin zaciągnie pożyczkę i wpisze ją w dziale IV. księgi hipotecznej, wtenczas z natury samej położenia prawnego, osada stanie się niepodzielną, bez wyraźnego zezwolenia instytucji kredytowej udzielającej pożyczkę. Widzimy zatem, iż urządzenie oddzielnych hipo-

tek włościańskich, dostatecznieby ugruntowało istnienie osad, bez potrzeby wydawania wyjątkowych przepisów ściśniających rozrządzalność ziemi włościańskiej, i bez wyjęcia téjże ziemi z pod ogólnego prawa krajowego.

PULKOWNIK.

Z podanych środków przeciwko zbytniemu rozdrobnieniu osad, najbardziej ostatni trafia do mojego przekonania. Pierwszy bowiem, właściwy na przeciąg amortyzacyi i trwania spółek gromadzkich, właściwy w epoce przejścia, ze stanu zawisłości do zupełnego usamowolnienia, gdyby był na przyszłość zachowanym, utrzymywałby włościan w ciągłej małoletności, czyniąc ich usamowolnienie po części urojonym. Jest rzeczą oczywistą, że klasa narodu przez wieki trzymana w poddaństwie, od razu obdarzona wolnością, nie potrafi z niéj rozsądnie korzystać, że potrzebuje na jakiś czas dozoru i opieki; lecz chcieć ten dozór na wieki wieków utrzymywać, jest to działać, jak gdyby ludzie do téj klasy należący, z innéj gliny od reszty mieszkańców ulepionymi byli. Wychowajmy logicznie wzrastające pokolenie, obudźmy w niém pracowitość, porządek, przezorność i inne cnoty niezbędne usamowolnionemu człowiekowi, zwłaszcza téż podajmy mu prawdziwą oświatę religijną, a będziem mogli zaufać, iż nie nadużyje udzielonéj sobie wolności. Z tych powodów, po dopełnieniu amortyzacyi, odrzuciłbym stanowczo rozciąganie jakiegobądź wyjątkowej kontroli, nad rozrządzalnością osad włościańskich, poprzestając na tej, jaka z samego położenia, według zasad istniejącego prawodawstwa, logicznie wypływa.

Urządzenie znowu osad w formie majoratów, byłoby odstępianiem od zasady prawnej u nas przyjętéj, psułoby równość w obliczu prawa, wydając dla ludności wiejskiej inne całkiem przepisy od tych, które rządzą sukcesyą i własnością innych klas społeczeństwa. Sparzony na zimno dmucha. Zanadto wiele złego przyniosła nam w przeszłości dwoistość prawodawstwa, ażebyśmy nie mieli w przyszłości jéj unikać i strzedz się nawet jéj cienia.

Dalój, uznanie osady włościańskiej własnością wspólną całej familii, wskrzeszenie pierwotnego urządzenia słowiańskiego, lubo nie sprzeciwiałoby się zasadom naszego prawodawstwa, luboby zapewniało istnienie uprawy sprzężającej, wszakże pod względem produkcyjnym, zawsze mniejby obiecywało korzyści, od wyłącznej rozrządzałnej własności. Oczywiście, że gospodarz daleko gorliwiej pracować będzie, jeśli tylko dla siebie, aniżeli gdy będzie zawisłym od drugich, którzy owocami jego pracy z nim się dzielić mają. Podobna wspólność pracy i korzyści, może być na swoim miejscu, gdy następuje za dobrowolną umową, lub gdy jest wkorzoną w obyczaje i usankcjonowaną poprzednio istnjącymi nawyknięciami; ale utworzona przepisem prawodawstwa i niejako gwałtem narzucona, wątpię żeby błogie mogła przynieść owoce. Pojmuję, że jest pęknącym odgrzebywać formy poetyczne dalekiej przeszłości, powoływać do życia umarłe postacie i kształty; atoli nie sądzę, by ta poetyczność mogła być podstawą społecznego urządzenia, które nie na marach, nie na wspomnieniach, ale na rozsądku i potrzebach rzeczywistych, obecnych, opierać się powinno. Z powyżej wyłuszczonych powodów, ani za wyjątkową kontrolą władz gromadzkich i gminnych, ani za majoratami włościańskimi, ani za wspólną własnością familijną osad, głosować nie będę.

Przeciwnie środek ostatni, to jest, urządzenie hipotek i ustalenie kredytu włościańskiego, zdaje się najłatwiej prowadzić nas do celu. Pan Krzyżtopor w piśmie swoim mówiąc o niebezpieczeństwie, jakie grozi w Prusach istnieniu własności włościańskiej*) wykazał, że niebezpieczeństwo to głównie pochodzi z tego źródła, iż włościanin pragnący zaprowadzić jakie ulepszenie w gospodarstwie lub potrzebujący spłacić członków rodzeństwa, mających równe z nim prawo do spadku po zmarłych rodzicach, zmuszonym jest zapożyczać się u żyda, a tém samém przyjmować na siebie ciężar wyższy, niż intrata z gospodarstwa uiścić mu pozwala;

*) *Urządzenie stos. roln. w Polsce. Rozdz. II. §. 35.*

ztałd upadek tegoż gospodarstwa, a wkrótce potem przymusowe wywłaszczenie. Otóż przyjsie w pomoc włościanom kredytem o tanim procencie, niebezpieczeństwo to w znacznej części oddala. Włościanin zaciągający w banku pożyczkę, znajdzie w niej fundusz na amelioracye lub spłacenie rodzeństwa; sam zaś ujrzy się w położeniu nie gorszem od tego, w jakim się znajdował przez przeciąg amortyzacyi. Nadto urządzenie księgi włościańskiej i oparcie udzielonego hipotecznego kredytu na całej przestrzeni osady, już tém samém w żadnym razie nie pozwala na jęj podział i rozdrobnienie. Na przypadek zupełnej niewypłacalności gospodarza nastąpi jego wywłaszczenie i osada całkowita, w inne zamożniejsze i przemysłniejsze dostanie się ręce. Przy takiem urządzeniu, jeśli włościanin nie potrzebuje kredytu, toć oczywiście, że nie potrzebuje alienować ni dzielić swego gospodarstwa; w przeciwnym zaś razie znajdzie w pożyczce bankowej sposób zaradzenia wszelkim potrzebom, jakie powstać mogą. Kiedy umrze właściciel osady, poprzednio już obciążonej długiem hipotecznym, zostawiając po sobie kilkoró rodzeństwa, w takim przypadku pozostałe dzieci albo będą wspólnie uprawiać osadę, co może być właściwem, następując za dobrowolną zgodą, albo będą się starać o nabywcę całkowitej osady, co znowu zbyt trudnem nie będzie, gdyż obdłużenie hipoteczne ułatwi kupno, mniejszego wymagające kapitału. Widzimy zatem, że bez wyjątkowych przepisów, ale pod rządem zwyczajnego krajowego prawa, istnienie osad włościańskich dostatecznie w przyszłości może być zapewnionem i niebezpieczeństwo rozdrobnienia usuniętem, tém bardziej, że niebezpieczeństwo to dopiero wtenczas istotnie groźnem się staje, gdy z powodu przeludnienia kraju poczyną ziemi brakować. Porównyując Polskę z Angliją, możemy się przekonać, iż pierwsza najmniej cztery razy większą ludność od dzisiejszej wyżywić jest w stanie. Dzięki tej okoliczności, możemy być pewnymi, że brak ziemi, główny powód rozdrobnienia jęj uprawy, przez wieki jeszcze nie objawi się w naszej ojczyźnie.

RADZCA.

Pan Krzyżtopor dopiero co nam wykazał, że dwa niebezpieczeństwa zagrażają istnieniu osad włościańskich: rozdrobnienie i kumulacja. Pierwszego uniknąć możemy ustaleniem hipotecznego kredytu włościańskiego; lecz środek ten drugiemu w niczem nie zapobiega. Jeżeli stósownie do życzenia pana pułkownika po dopełnieniu amortyzacyi żadnej nad własnością włościańską nie rozciągniemy kontroli, to któż przeszkodzi, by dziedzice nie włączali pól włościańskich do dominialnych? lub by się nie znaleźli spekulanci, którzyby kilkanaście osad zakupionych połączywszy w jeden obręb, zaprowadzali na nim folwarczne gospodarstwo, przez coby z czasem sprzężajne włościańskie osady zupełnie zniknąć mogły?

PUŁKOWNIK.

Obawa kumulacyi nie zdaje mi się bardzo groźną. Z wzrostem ludności objawia się zawsze dążność przeciwna, to jest: dążność podziału. Prócz tego jeśli przy trójpołowém dawném gospodarstwie, przy którym dziedzic z włościanami razem w jednej ręce siał oziminę, w drugiej jarzynę, w trzeciej ugorował, mogło być w niektórych razach dogodnym dla dziedzica, przyłączyć pustkę do roli folwarcznej, to rzecz całkiem inaczej mieć się będzie po regulacyi. Wtenczas bowiem zniesienie pańszczyzny zmusi dziedzica do zaprowadzenia płodozmennego gospodarstwa; oddanie zaś osad włościańskich na wyłączną własność ich posiadaczom, będzie miało za następstwo, iż każdy z nich gospodarstwo według swego upodobania, a więc inaczej od sąsiadów prowadzić będzie. W takim położeniu przyłączanie działków włościańskich do pól dominialnych jest niepodobnym, chyba w wyjątkowym razie, że te działki graniczą z rolą folwarczną. Obsiewanie zaś działków porozrzucanych wśród przestrzeni włościańskiej, nie może być dla dziedzica dogodnym, chyba że te działki zakupiwszy odda osobnym osadnikom; w tym zaś przypadku osada włościańska nie straci swojej natury, tylko w inne przejdzie ręce. Z drugiej

strony skupywanie działków włościańskich w celu połączenia ich w większy obręb, tworząc nowe folwarki, także jest przytłaczającym, gdyż trzeba by do tego, by sąsiedni gospodarze wszyscy razem grunta swoje sprzedawać chcieli lub musieli. Z tego się okazuje, że chociaż w przyszłości osady włościańskie mogą wyjść z posiadania dzisiejszych gospodarzy lub ich następców, to przejście podobne po większej części nie zmieni ich natury i stosunków, i tylko nastąpi zmiana posiadacza. Możliwość zaś przeciwnego wypadku jest tak mało prawdopodobną, iż nie jest dostatecznym powodem do rozciągnięcia kontroli nad własnością włościańską, która to kontrola byłaby szkodliwą pod materjalnym i moralnym względem. Dziwi mnie prócz tego, że pan radzca, znany zwolennik wyobrażeń i zwyczajów angielskich, lęka się kumulacyi osad włościańskich, kiedy właśnie wypadek podobny przybliżyłby nas do stosunków angielskich, które pod względem czysto ekonomicznym podwyższenia produkcji, tak się okazały dogodnymi. Zarzut ten w ustach pana L. mniejby mnie zadziwił; wszakże z powodów wyżej przytoczonych mogą obudwóch panów zapewnić, że długo jeszcze w naszym kraju lękać się nie trzeba ani zlewania się w większe folwarki pomniejszych gospodarstw, ani podziału wspólnych pastwisk i rozdrobnienia osad. Dostatecznie jeszcze ziemi nieuprawnej w Polsce, a ta co jest podługiem, o tyle może jeszcze stać się rodniejszą, iż nie wypada się troszczyć o powstanie głodnego zachodniego proletaryatu.

RADZCA.

Cofam mój zarzut; ale radbym wiedzieć, w jaki sposób pan pragniesz urządzić banki włościańskie?

KRZYŻTOPÓR.

Działalność banków włościańskich może być trojaką: raz jako kassy oszczędności, powtórę pożyczając znaczniejsze summy na hipotekę osad, na koniec przychodząc mniejszymi summami w pomoc włościanom na ich kredyt osobisty.

Co do pierwszego. Wdzieliśmy, że według mego projektu $\frac{1}{10}$ czynszów przeznaczone są na zaspokojenie wspólnych potrzeb gromadzkich i gminnych. Cyfra ta podług mnie właściwa, by zadosyć uczynić nietylko stałym wydatkom, ale i nieprzewidzianym, nie może być zabsorbowaną stałym corocznym budżetem; z tego to powodu kwoty zbywające od budżetu składane być mają w depozyt, oczekując do swego użycia objawu nadzwyczajnych potrzeb. Otóż banki powiatowe włościańskie mogą być owemi kassami depozytowemi, w których się będą zbierać i wzrastać coroczne oszczędności uregulowanych gromad. Przez cały przeciąg amortyzacyi banki te innego przeznaczenia mieć nie mogą, gdyż dopóki osady włościańskie całkowicie spłaconemi nie zostaną, dopóty trudno włościanom nowym kredytem w pomoc przychodzić. Składane kwoty powinny gromadom przynosić 2%. Banki zaś łatwo fundusz na ten procent wynajdą i prócz tego zysk znakomity osiągnąć mogą, jeśli pozostawwszy w gotowiznie część depozytu czwartą lub piątą, na spłacenie summ, których zwrot żądanym być może, obrócą resztę na kupno listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego, papierów indemnizacyjnych lub innych wysoko procentowych; prócz tego operacya ta, cofając z obiegu część kursujących papierów publicznych, tém samém wpłynie na podwyższenie kursu pozostałych. Koniecznem jest wszakże, jak dopiero wspomniałem, by część summ depozytowanych trzymaną była w gotowiznie, ażeby mogła na każde żądanie, wypłaconą być gromadzie, która przez władze nią się opiekujące do tego podniesienia upoważnioną zostanie. Że zaś tego rodzaju upoważnienia z początku zwłaszcza bardzo ostrożnie, a więc rzadko udzielanemi być powinny, by nie narazić na zmarnowanie oszczędności gromadzkich, z tego wynika, iż w krótkim czasie znaczne fundusze w bankach uzbierać się muszą, tak przez przyrostek należitości gromadzkich z procentu depozytowego 2% pochodzący, jako téż z zysku na wyższym procencie kupionych papierów publicznych osiągniętego. Tym sposobem banki włościańskie będą w całym znaczeniu kassami oszczęd-

dnosci, z tą różnicą, że gromady jako pojedyncze indywidua występować będą. Zdaje się także, iż te banki mogłyby nadto przyjmować depozyta i od osób pojedynczych, zastępując zupełnie dotychczasowe kassy oszczędności. Bądź co bądź jest rzeczą niezawodną, iż po upływie umorzenia papierów indemnizacyjnych banki owe posiadać będą prócz obcych depozytów własne fundusze rezerwowe z roztropnego obrotu tychże depozytów powstałe. Będą więc posiadać potrzebne kapitały, by wejść w drugą sferę swojej działalności, to jest, by kredytem hipotecznym przyjść w pomoc własności włościańskiej.

Co do drugiego. Udzielenie pożyczek na osady włościańskie, papierami procentowymi na wzór listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego i listów indemnizacyjnych, nie zdaje mi się wcale właściwem: raz ażeby nie mnożyć niepotrzebnie ilości kursujących papierów publicznych, powtóre z powodu, że zaciągający pożyczkę włościanin miałby trudność w jej zrealizowaniu na monetę, przy czém łatwo mógłby być wystawionym na wielkie straty i oszukaństwa. Z tych przyczyn pożyczki bankowe udzielane być winny włościanom w gotowiznie, pod warunkiem, że ciż od wypożyczonej summy opłacać będą 6 $\%$, to jest jak już wyżej wspomniałem, 5 $\%$ na procent bieżący bankowi należny, a 1 $\%$ na amortyzację. Zasada podobna najbardziej zdaje mi się odpowiadać usposobieniu i potrzebom ludu naszego. Gdybyśmy bowiem udzielali pożyczki bez amortyzacji, tylko z oznaczonym terminem całkowitego zwrotu, to włościanin rzadko kiedy mógłby na terminie mieć uzbierany kapitał; kiedy przeciwnie opłacając 6 $\%$, to jest: w stosunku do zwyczajów miejscowych, procent bardzo umiarkowany, nieznacznie, a więc najwygodniej dla siebie, dług zaciągnięty wypłaci. Wprawdzie przeznaczenie tylko 1 $\%$ na amortyzację przedłuży jej przeciąg, lecz zarazem daje, jakśmy to wyżej widzieli, tém pewniejszą i tém dłuższą trwającą rękojmię niepodzielności osady. Prócz tego przyjęcie wyższej cyfry na umorzenie, np. 2 $\%$ lub 3 $\%$, podwyższając zbytnie opłatę corocznie od włościanina przypa-

dająca, tém samém zmniejszyłoby wysokość pożyczki bezpiecznie mu się mogącój udzielić. Co się zaś tyczy téj wysokości, zdaje mi się, iż najstósowniej przyjąć następujące zasady: 1. zauważyć jaka przy regulacyi przyjęta była wartość osady, która to wartość w dziale drugim księgi hipotecznej zapisaną być winna; 2. od téj cyfry odciąć $\frac{1}{10}$ jako kapitał odpowiedni opłatom gromadzkim i gminnym; 3. połowa pozostałego kapitału, bez najmniejszej obawy włościaninowi pożyczoną być może. Przypuśćmy np. że czynsz z osady przy regulacyi wykazany wynosił złtp. 100, co odpowiada kapitałowi złtp. 2000, który stanowił według ówczesowej taksy wartość ogólną uposażenia włościańskiego. Téj wartości połowa spłaconą została dziedzicowi papierami indemnizacyjnemi, przynoszącemi 4 %, a umarzanemi przez 2 %, która to opłata absorbowwała $\frac{6}{10}$ całkowitego czynszu włościańskiego, czyli rocznie złtp. 60, reszta zaś tego czynszu, to jest $\frac{4}{10}$ czyli złtp. 40 przeznaczoną była na fundusz gromadzki. Z końcem przeto amortyzacyi ustanie dla włościanina opłata złtp. 60 rocznie na indemnizacyę dziedzica, i pozostanie jedynie złtp. 40 na potrzeby gromadzkie i gminne. Że zaś wartość osady wynosi złtp. 2000, a pozostały ciężar wieczysty złtp. 40 rocznie odpowiada kapitałowi złtp. 800, przeto odtrącając te złtp. 800 od złtp. 2000, pozostanie złtp. 1200 jako wartość nieobciążona osady włościańskiej; wartości téj połowa, to jest złtp. 600, stanowić będzie wysokość pożyczki niewątpliwie włościaninowi udzielić się mogącój, z której to pożyczki tenże 6 % czyli złtp. 36 rocznie opłacać ma, a te dodane do złtp. 40 należnych funduszowi gromadzkemu, dają złtp. 76 jako wysokość rocznych opłat gospodarza. Kiedy zaś tenże przez przeciąg amortyzacyi dominialnej, to jest: przez lat 28, mógł regularnie opłacać złtp. 100, to nie ma wątpliwości, iż po skończeniu umorzenia złtp. 76 uiszczać potrafi. Lecz mógłby kto zarzucić, że jeśli włościanin był w stanie dotychczas opłacać złtp. 100 rocznie, to dla czegożby nie mógł w przyszłości téj saméj kwoty z równą łatwością opłacać? że więc o tyle wysokość udzielonej mu pożyczki bezpiecznie powiększoną

byćby mogła. Na to odpowiem: że przez przeciąg amortyzacji wynagrodzenia dominialnego, istniała solidarność między pojedynczymi gospodarzami każdej gromady, niemniej solidarność wszystkich gromad między sobą, co dawało rękojmię potężną bezpieczeństwa; że oprócz tego środki szybkiej egzekucji administracyjnej, rygor wynajęcia robocizny od zalegających gromad, prawo służące gromadom exmissyi niewypłacalnego osadnika i oddania jego gruntów innemu, dawały pewność regularności w wypłacie. Po dopełnieniu zaś amortyzacji, pożyczki udzielane pojedynczym włościanom przez banki powiatowe, nie mogą być oparte na powyższych rękojmiach. Solidarność bowiem jest niepodobną między dłużnikami, którzy niejednocześnie, lecz w rozmaitych terminach zaciągają długi; dalej exmissya niewypłacalnego posiadacza osady, mogła być łatwą, póki ten posiadacz był uważany jako wieczysty dzierżawca, którego prawa zależą od regularnego uiszczania przyjętych obowiązków; lecz rzecz się ma inaczej, kiedy ten posiadacz jest wyłącznym właścicielem ziemi, gdyż wtenczas wywłaszczenie jego, musi podlegać ogólnym przepisom prawa krajowego. Z tych powodów, jakkolwiekbyśmy się starali ułatwić ściąganie opłat należnych bankom powiatowym, od pożyczek pojedynczym włościanom udzielonych, to zawsze chcąc mieć zupełne bezpieczeństwo, musimy przyjąć jako ogólną zasadę niższą cyfrę od tej, która stanowiła indemnizację dziedzica. Wszelako zważywszy, że po dopełnionej regulacyi wartość ziemi w kraju podnieść się powinna, zważywszy, że są miejscowości, w których to podwyższenie jeszcze wyraźniej i dobitniej się objawi, być może, iż w nich przynajmniej dałoby się bez niebezpieczeństwa podnieść cyfrę pożyczki i upoważnić banki filijalne, w pewnych okolicznościach przez bank centralny wskazanych, do oznaczenia tej cyfry odpowiednio poprzedniemu kapitałowi indemnizacyjnemu; przez coby włościanin zaciągający dług tyle miał do uiszczania w przyszłości, ile wprzód opłacał na indemnizację dominialną. W przykładzie powyżej przytoczonym opłacałby złtp. 40 na fundusz gromadzki, złtp. 60 bankowi

powiatowemu, coby odpowiadało pożyczce złtp. 1000, czyli akurat tyle, ile wynosił kapitał indemnizacyjny. Obok tego należałoby przyjąć zasadę, że tylko w takim razie pożyczka do téj wysokości podniesioną być może, jeżeli gromada do której należy osadnik, przez cały przeciąg amortyzacyi nigdy nie zaległa w wypłacie. Zresztą zbytecznémby było, dzisiaj podobne roztrząsać szczegóły. Przyszłość dopiero może stanowczo oznaczyć, rozstrzygnięcie przedstawiać się mogących drobiazgowych pytań. Obecnie dosyć wskazać stałą i bezpieczną zasadę obliczenia wysokości pożyczki, tudzież możność jéj wyjątkowego podwyższenia.

Co do trzeciego. Jeszcze jeden może być przedmiot działalności banków powiatowych, a tym jest udzielanie włościanom mniejszych pożyczek, na krótkie terminy i kredyt osobisty. Oczywiście że kredyt podobny mniej bezpieczny od hipotecznego, dla tego téż słuszném jest, by wyższy procent bankowi przynosił, to jest 6% rocznie, czyli $\frac{1}{2}$ % miesięcznie. Oczywiście także, że udzielanie onego, nie może stałym podlegać zasadom; ale musi zależeć od znajomości stosunków miejscowych, a więc być powierzoném uznaniu i roztropności władzy miejscowój, to jest, banku powiatowego. Wszelako dla powiększenia ile być może rękojmi wypłacalności, należałoby postanowić: 1. że pożyczka może być daną włościaninowi, tylko w razie, gdy tenże nie ma całkowicie obciążonej hipoteki, to jest, gdy nie zaciągnął na swą osadę długu hipotecznego, lub téż zaciągnięty już w części upłacił. 2. Jeśli należne raty bankowi, za zaciągniętą poprzednio hipoteczną pożyczką, dotąd regularnie uiszczają. 3. Jeśli przedstawi dwóch poręczycieli, czy to z włościan, czyli téż z innych stanów, którzy sami posiadając przymioty wzbudzające zaufanie, zaręczą solidarnie wypłacalność zaciągającego pożyczkę. 4. Nie mogą być udzielane pożyczki z dłuższym terminem jak na lat trzy; prócz tego spłacanie ich ma się odbywać w ratach półrocznych; z doliczeniem należnego procentu. 5. Zaciągający i poręczyciele, winni się podać rygorowi exekucyi administracyjnej, którą władze powiatowe i gminne, na każde żądanie banku

natychmiast do zalegającego w wypłacie wystosować powinny. Podobne warunki są niezbędnymi, by zapewnić bezpieczeństwo i regularność wypłaty.

DOKTOR.

Słuchałem cierpliwie tego na pozór filantropicznego projektu, jednakowoż przemilczeć nie mogę oburzenia, jakie we mnie budzi rażąca w nim niesprawiedliwość. Póki szło o wynagrodzenie bogatego dziedzica, to bank poprzestawał na 4% bieżącego procentu; a kiedy idzie o przyjsie w pomoc biednemu wieśniakowi, to zaraz więcej, bo 5% a nawet 6% wymaga. Przecież zasady najściślejszej sprawiedliwości, każą nam na jednej szali ważyć interesa obydwóch; a jeżeli już komu mamy łaskę wyświadczyć, to uczucia ludzkości i braterstwa, przyrodzona szlachetnym sercom sympatya, wskazują nam, że tym uprzywilejowanym, nie bogacz, lecz biedny być winien.

RADZCA.

Wysoko cenię szlachetne sympatye preopinanta; lecz radzę mu, by objawione oburzenie do innej sposobności przechował. Zwrócę bowiem jego uwagę, że w projekcie pana Krzyżtopora, jeśli kto doznaje faworu, to nie dziedzic, ale właśnie włościanin. A naprzód chciał pan zauważyć, że we wszystkich trzech przypadkach, zaciągającym pożyczkę jest nie kto inny, jeno ten sam włościanin, z tą tylko różnicą, że kiedy pożyczka jest przeznaczoną na indemnizację dziedzica, to następuje w papierach o kursie niestałym i przynoszących 4% bieżącego procentu; kiedy zaś przeznaczoną jest na zaspokojenie osobistych potrzeb włościanina, to ma miejsce w monecie brzęczącej, o kursie stałym i która najmniej 5% w naszym kraju przynosi, zwyczajnie zaś daleko wyższym opłaconą być musi procentem. Pewnie byłoby dogodniej dla dziedziców, gdyby zamiast papierów 4% przynoszących, na których nawet przy dobrym kursie zawsze coś tracić będą musieli, gdyby, mówię, dostali gotowiznę, lub papiery wyższy np. 5% przynoszący procent; lecz w oby-

dwóch razach włościanin, albowy więcéj np. 7% na procent bieżący i amortyzacyę musiał opłacać, albo jeśliby zachowano téż samą coroczną opłatę, to jest 6%, musiałby daleko dłużéj jednym procentem umarzać, to jest, przez lat 36 zamiast 28. Niechże teraz szanowny preopinant sam wyrokuję, komu przedstawiony projekt sprzyja pod względem hipotecznego kredytu? Przechodząc zaś do kredytu osobistego, zarówno się przekonamy, że włościanin wcale nie jest upośledzony. Jeśli 5% jest procentem przez nasze prawo w zwyczajnych stosunkach uznanym, to 6% jest najniższą stopą handlowego procentu. We wszystkich handlowych tranzakcyach, we wszystkich pożyczkach udzielanych na wexle, na deponowane wartości, we wszystkich kredytach otwartych właścicielom ziemi lub fabrykantom, na maszyny wyrabiane w zakładach bankowych, zawsze bank polski liczy 6% od forsuszowanych fundusów. Tę samą więc a nie inną stopę procentu, przedstawiony projekt pożyczkom włościańskim wskazuje.

DOKTOR.

Przyznając, iż zarzut przezemnie uczyniony, wpływał z illuzyi optycznéj; lecz z swéj strony panowie przyznać musicie, iż nie mam powodów wstydzic się uczucia, które pierwszym było jego zarodkiem; gdyż dążność jaką we wszystkich urządzeniach społecznych przyjąć wypada, jest zawsze podanie dłoni braterskiéj biedniejszemu; w razie zaś, gdy bogacze nie chcą dobrowolnie czynić poświęceń, to należy ich do tego prawem przymusić.

PUŁKOWNIK.

Przepraszam pana, że inne zdanie objawić muszę. Podług mego przekonania, wszelkie urządzenie społeczne, powinno mieć za zasadę czystą sprawiedliwość, nigdy zaś sprzyjanie téj lub owéj stronie. Czyn szlachetny pojedynczego, może być dziełem natchnienia; lecz przepis prawodawstwa obowiązujący drugich, musi być dzieckiem rozważli. Bijemy czołem przed hojnością, miłosierdziem, poświęceniem; atoli

jedynie gdy są dobrej woli wpływem. Skoro tylko utracą tę cechę dobrowolności, skoro będą następstwem nakazu i przymusu, wnet się zamienią w krzywdę i spoliacę. Jedna religija może te cnoty nakazywać, obiecując za ich spełnienie zasłużoną nagrodę, po za obrębem tego świata i tego życia. Lecz cnoty te, nie leżą w atrybucyi ziemskiego prawodawstwa, które jedynie bezstronną i ścisłą sprawiedliwość, mieć powinno na celu.

Z uwag przez pana radcę przytoczonych zdawałoby się na pozór, że rozbierany przez nas projekt odstępuje od powyższej zasady, sprzyjając jednej stronie, to jest, klassie włościańskiej. Otóż gdyby tak było, śmiało wyznaję, iż nie głosowałbym za niem; lecz rzecz ma się inaczej. Stopniowanie procentów w rozmaitych okolicznościach, wpływa z natury rzeczy, jest przeto sprawiedliwem; nie faworyzuje tej lub owiej strony, ale jest korzystnem dla obydwoch. Indemnizacya dziedziców, nie może być płaconą gotowizną, gdyż na toby potrzeba oddzielnego i to znacznego funduszu, którego nie ma pod ręką; zatem ta indemnizacya musi być udzieloną papierami procentowemi. Przyjęcie dla tych papierów formy i warunków odpowiednich listom zastawnym towarzystwa kredytowego ziemskiego mającym kurs wysoki, i tymże papierom w przyszłości podobne powodzenie obiecuje. Gdy przeciwnie przyjęcie wyższego bieżącego procentu np. 5%, pociągałoby za sobą, albo podwyższenie opłat przez włościanina uiszczanych albo przedłużenie tychże opłat, co byłoby przeciążeniem włościanina, odejmowałoby mu dobrą chęć i możność łatwój regularnej opłaty, a tém samém wpłynęłoby niepomyślnie na całą operacyę. Obok tego dziedzice, jako wyżej wykształceni i więcéj obeznani z finansowością, dadzą sobie radę odebrawszy do ręki papiery procentowe; ale tego o ludzie wiejskim powiedzieć nie można; ztąd kiedy jemu mamy przyjść w pomoc, musimy to czynić gotowizną. Otóż oszczędności gromadzkie, przez przeciąg amortyzacyi składane w bankach powiatowych i przez te banki roztropnie obracane, zapewniają po dopełnieniu umorzenia indemnizacyi dziedzica, fundusz zna-

czny pozwalający, by włościanom na hipotekę udzielać pożyczki gotowizną. Lecz udzielanie to w téj formie, pociąga za sobą 5½ bieżącego procentu. Chcąc zaś nie przeciążać włościanina wysokością corocznej opłaty, należy tylko 1½ przeznaczyć na amortyzację, co ją wprawdzie przedłuży do lat 36, wszakże za to o tyle przedłuży rękojmię niepodzielności osady. Widzimy przeto, jak tu wszystko jest ściśle sprawiedliwém. Włościanie dostaną do ręki gotowiznę; lecz gotowizna ta pochodzi z oszczędności, przez nich samych poprzednio poczynionych. Gdyby dziedzice mieli taki fundusz do dyspozycji, to i ich indemnizacja mogłaby być uiszczona gotowizną; lecz że go nie mają, przeto muszą poprzestać na wynagrodzeniu w papierach procentowych.

MARSZAŁEK.

Ostatnie wyrazy nasuwają mi myśl, czy tym funduszem potrzebnym dla dziedziców do odebrania indemnizacji w gotowiznie, nie mógłby być fundusz rezerwowy towarzystwa kredytowego ziemskiego? atoli sędzę, iż rozbiór tego pytania, za dalekoby nas dzisiaj pociągnął. Przyznam się panom, że kuracya karlsbadzka, jakoś wilczy apetyt obudza, a że co do mnie, kiedym głodny tom do niczego, a jak się najem tobym spał, wnoszę więc, byśmy do jutra rana dalszy ciąg dyskusyi odłożyli. Teraz zaś, jeśli panowie raczycie przyjąć moją propozycję, i zechcecie mi towarzyszyć do mego mieszkania, to znajdziecie w niem gotowy polski obiadek, poczynający się od barszczu, a kończący się na pieczeniu huzarskiej. Potępiłszy stanowczo owe zgubne *liberum veto*, mam więc nadzieję, że nikt z panów do tak fatalnego prawa odwoływać się nie zechce.



PORANEK X.

TREŚĆ.

Czy fundusz rezerwowy towarzystwa kredytowego ziemskiego może być użytym na wypłacenie indemnizacji dziedziców gotowizną? — Czy dobra rządowe mają być także objęte regulacją? — Dla czego po skończeniu amortyzacji wspólność własności ziemi włościańskiej stanowczo ustać musi? — O przeprowadzeniu regulacji w majątkach w dzierżawie, pod dożywociem i w zastawie będących.

MARSZAŁEK.

Na końcu wczorajszego naszego posiedzenia objawił pan pułkownik zdanie, iż indemnizacya dominialna mogłaby być płacona gotowizną, gdyby był do tego pod ręką kapitał niezbędny. Zdanie to nasunęło mi myśl, czyby tym kapitałem nie mógł być fundusz rezerwowy towarzystwa kredytowego ziemskiego, którą to myśl pragnę panom obszerniej przedłożyć.

Fundusz ten podług ostatniego sprawozdania wynosił już około trzech milionów rubli srebrem; powstał z kar i procentów, ściąganych z dóbr zalegających w opłacie rat należnych towarzystwu. Że zaś prawie wszystkie dobra ziemskie królestwa przystąpiły do towarzystwa, że niemal wszystkim, chociaż w różnych epokach, zdarzyło się zaledz w opłacie, przeto twierdzić można, iż prawie kraj cały przyczynił się do powstania rzeczonoego funduszu, który z tego powodu jest niejako własnością publiczną. Słusznie zatem by obroconym został na użytek publiczny, co zresztą rozporządzenie rady administracyjnej przy powtórzném odnowieniu

pożyczki uznało. Otóż czyż może być korzystniejsze dla kraju użycie tego kapitału, jak przeznaczenie onego na spłacenie gotowizną ziemi włościańskiej, przez regulację dzieciom odebranej? Tym sposobem dziedzice dostając gotowiznę do ręki, dostaliby rzeczywiste wynagrodzenie; nie byłiby wystawieni na straty, z niskiego kursu papierów indemnizacyjnych wyniknąć mogące; wreszcie upadłby cały kłopot o utrzymanie wysokiego kursu tychże papierów, który, jakeśmy to w ciągu rozpraw naszych widzieli, tyle utrudnia całą operację. Nawet włościanin nie potrzebowałby przez dłuższy przeciąg czasu opłacać amortyzacyi, dośćby było z wyznaczonego mu czynszu obrócić, nie $\frac{1}{10}$ ale $\frac{7}{10}$ na indemnizację dziedzica, przeznaczając $\frac{5}{10}$ na procent bieżący, a $\frac{2}{10}$ na amortyzację. Z tego wynika, że forszusowany przez towarzystwo kapitał przez 2 % umarzany, zwróciłby się w latach 28, przynosząc towarzystwu 5 % rocznego procentu; pozostałe $\frac{3}{10}$ byłyby bardzo dostateczne na zaspokojenie potrzeb gromadzkich i gminnych, mojem zdaniem w projekcie pana Krzyżtopora zanadto hojnie uposażonych. Wprawdzie trzy miliony rubli srebrem są zbyt małą summą dla zapłacenia całej indemnizacyi dominialnej w królestwie, ale też te trzy miliony byłyby jedynie na początek. — Zważmy że proponowana przezemnie operacya wcale ich nie pochłania, jedynie pożyczka; że umorzenie przez włościan corocznie opłacane, część tego kapitału zwracać będzie; że do tej części można doliczyć 5 % bieżącego procentu, uważając ten procent jako przyrostek kapitału, co na jedno wychodzi, jak gdyby pierwiastkowy kapitał umarzał się nie przez 2 % ale przez 7 %; наконец że fundusz rezerwowy towarzystwa kredytowego, który dotychczas urósł do wysokości trzech milionów rubli srebrem, z tychże samych powodów i nadal ciągle wzrastać będzie, zasilając całą operację. Dodajmy do tego, że nie wszystkie dobra jednocześnie przystąpią do regulacyi, wykazane przeto fundusze powinny wystarczyć dla tych, które się najpierwsze zgłoszą; później zaś przystępujące przyjmowane będą w miarę, jak na to wzrastające fundusze pozwolą. Ostatecznie zaś po odbytej

całkowitej operacyi, początkowy kapitał przez towarzystwo dostarczony, nie tylko nie przepadnie, ale z ogromnym przyrostkiem zwróconym mu zostanie i w przyszłości będzie mógł być znowu użytym na przedmiot mający na celu dobro powszechne.

PULKOWNIK.

Kochany marszałku! Ponętnym na pierwszy rzut oka zdaje się projekt przez ciebie podany; przypomina mi ową piankę z merengami, która wczorajszy twój bankiet uwienoczyła. Wyborną była, smaczną, a przecie gdyby nie towarzyszące jej barszcz i pieczeń huzarska, nią jedną niepodobniemy było zchorzałych naszych apetytów zaspokoić. Otóż zarówno niepodobniemy, by środek przez ciebie przedstawiony, zaspokoił głód zchorzałego naszego rolnictwa, któremu dotychczasową strawę, to jest pańszczyznę odejmą; tém bardziej, gdy ten pokarm zaimprovizowany nie należy do tych, którzy nim mają częstować. Zkądże bowiem wniosek, że fundusz rezerwy towarzystwa jest publiczną własnością? kiedy przeciwnie najwyraźniejsze nosi znamiona własności prywatnej. Towarzystwo kredytowe ziemskie nie jest zbiorem wszystkich właścicieli dóbr ziemskich kraju; lecz jest spółką solidarną zawartą między tymi, którzy do niego przystąpili. Jeśli w ich liczbie mieści się rząd królestwa, to jako właściciel dóbr narodowych, a zatem w charakterze osoby prywatnej. Wszelka przeto własność towarzystwa, a taką jest fundusz rezerwy z kar, procentów i zatraconych listów zastawnych powstały, nie jest własnością publiczną, ale prywatną wszystkich stowarzyszonych. Ktokolwiek nie należy do towarzystwa, żadnego do tego funduszu prawa mieć nie może, choćby nawet był się przyłożył do jego powstania. Naprzykład dzierżawca dóbr ziemskich, mający kontraktem przekazane uiszczenie rat towarzystwu z tychże dóbr należnych, jeśli zaległ w opłacie, i z tego powodu i procent i karę zapłacił, to rzeczywiście przyczynił się do powiększenia rzeczonoego funduszu, a jednak przez to żadnego prawa do jego współwłasności nie

nabył; gdyż oczywiście że kapitał ten, nie należy do tych co kary opłacali, ale do tych, na czyją korzyść te kary były ściągane, to jest do ogółu stowarzyszonych. Wprawdzie rząd królestwa wyrzekł, iż fundusz ten ma być obrócony na użytek publiczny; lecz przez to rozumiał, że nie ma być rozebrany pomiędzy wszystkimi pojedynczymi właścicielami onego, ale użyty na wspólną potrzebę ogółu towarzystwa, pozostawiając jego władzom oznaczenie téj potrzeby. Chcieć inaczej tłomaczyć postanowienie rady administracyjnej, jest to przypuszczać, iż postanowienie to mogło mieć na celu spoliacyę; to jest: odebranie stowarzyszonym własności, która do nich wyłącznie należała, by ją uznać własnością publiczną, czyli należącą do tychże stowarzyszonych, jako téż do innych obywateli i mieszkańców kraju obcych towarzystw. Bez zgwałcenia przeto zasad sprawiedliwości, bez naruszenia prawa stowarzyszonych, nie można onego funduszu przeznaczać na cel obcy towarzystwu, chyba za zezwoleniem ogółu tychże stowarzyszonych.

RADZCA.

Tym razem sędzę, że szanowny pułkownik myli się w swém zdaniu. Mogłoby ono być sprawiedliwém, gdyby nie dwukrotne odnowienie pożyczki, lub gdyby wszystkie dobra należące do pierwszego towarzystwa i do następnych były przystąpiły. Lecz rzecz się ma inaczej: większość wprawdzie dwa razy odnowiła pożyczkę; wszakże są majątki, które poprzestały na pierwszej, inne, które tylko z jednego korzystały odnowienia, inne nakoniec nie należące do pierwszego towarzystwa, dopiero do jednego z następnych przystąpiły. Fundusz zaś, o którym mowa, uzbierał się tak przez przeciąg pierwszej pożyczki, jakotéż i dwóch następnych. Widzimy zatem, że z dóbr dzisiaj należących do towarzystwa nie wszystkie równe mają prawo do tego funduszu; że oprócz tego są majątki początkowo stowarzyszone, które dzisiaj wystąpiły z towarzystwa, że więc chcąc być ściśle sprawiedliwym, należałoby każdej kategorii, nie-

mal każdemu majątkowi inny przyznać udział w tém prawie; a że to jest rzeczą arcytrudną, nawet niepodobną, przeto słusznie rząd zawyrokował, iż fundusz, który nie ma wyraźnego właściciela, a na którego powstanie większa część kraju się składała, jest własnością publiczną i na użytek publiczny obrócony być winien.

PULKOWNIK.

Powyższe rozumowanie wykazuje tylko trudność obliczenia, ileby na które dobra przypadło, gdyby miał następować podział; atoli, chociażby była nietylko trudność, ale zupełna niemożebność obliczenia, to ztąd nie można zrobić wniosku, że nie należy rozdzielać funduszu pomiędzy pojedynczych stowarzyszonych; jednakże fundusz ten pozostaje zawsze nie ogólną własnością wszystkich mieszkańców kraju, ale prywatną, wspólną tych właścicieli, którzy albo obecnie należą do towarzystwa, albo w przeszłości do niego należeli; bez ich zatem zezwolenia, na ten przedmiot obcy, jakkolwiek mógłby być użytecznym, przeznaczać go się nie godzi.

MARSZAŁEK.

Zastrzeżenie powyższe nie niweczy mojego projektu. O ile bowiem znam gotowość do wszelkich poświęceń, tak zawzięcie szkalowanego charakteru szlachty polskiej w ogólności; o ile prócz tego sądzić mogę z kilkoletniego pobytu mojego o usposobieniu obywateli królestwa w szczególności; o tyle pewien jestem, iż zapytani właściciele wspomnionego kapitału chętnie pozwolą, by był użytym na przedmiot publicznego dobra; coż dopiero kiedy ten przedmiot każdego z nich jak najwyraźniej i najmocniej obchodzi. Chociaż więc fundusz ów nie jest własnością publiczną, czyli wszystkich mieszkańców kraju; chociaż jest własnością prywatną, czyli wyłącznie należącą do właścicieli dóbr ziemskich, obecnie lub w przeszłości stowarzyszonych; mimo tego, więcj powiem, właśnie dla tego, przeznaczenie tego kapitału na ułatwienie regulacyi stosunków włościańskich,

zdaje mi się zupełnie właściwém. Któż bowiem zyska na wypłacie indemnizacyi gotowizną? dziedzice. Do kogo należy fundusz pozwalający na tę operacyę? do dziedziców. A jeśli mi kto zarzuci: że nie do wszystkich, tylko do tych co są lub byli w towarzystwie; odpowiem na to, iż nie nie przeszkadza, by tych jedynie przypuścić do korzystania z tego dobrodziejstwa. Jakkolwiek bowiem jest kilku wyjątkowych właścicieli dóbr ziemskich, którzy w przeszłości nie potrzebowali zaciągnąć długu towarzystwa, a tém samém żadnego nie mają prawa do rezerwowego funduszu, to ci i obecnie do uregulowania kwesyi włościańskiej pewno nie potrzebują obcej pomocy. Nie ma więc czego o nich się turbować, i jedynie tymi zająć się wypada, którzy poprzednio korzystali z ofiarowanej kredytem pomocy, którzy następnie nabyli prawa do współwłasności rezerwowego funduszu towarzystwa, dla których przeto dobra i użytku najsprawiedliwiej i najlojalniej ów fundusz przeznaczyć; do czego nawet nie sędzę by zachodziła potrzeba, zasięgać od nich szczegółowego pozwolenia, gdyż obrócenie wspomnianego kapitału nie nastąpiłoby na cel obcy towarzystwu, ale przeciwnie na cel najwyraźniej obchodzący wszystkich stowarzyszonych.

PULKOWNIK.

Zwyciężyłeś, panie marszałku, lecz nie będziesz mógł korzystać ze zwycięstwa. Jakkolwiek bowiem teoretycznie rzecz biorąc, przedstawiony projekt wydaje się słusznym i użytecznym; atoli na nieszczęście ze strony praktycznej zachodzi zupełne niepodobieństwo. A naprzód ów fundusz rezerwowy według ostatniego sprawozdania wynosił nie trzy miliony rubli srebrem czyli dwadzieścia milionów złotych polskich, ale ośmnaście milionów złotych polskich. Prócz tego część onego, pochodzi z wylosowanych a nie przedstawionych do spłacenia listów zastawnych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa numera te musiały podpaść zniszczeniu, jednakże o tém zupełnej pewności mieć nie można. — Pochodząca więc z tego źródła część funduszu nie może

dzis być jeszcze na inny cel obróconą, ale musi być trzymaną w rezerwie, to jest: gotową do spłacenia, przedstawić się mogących wylosowanych numerów. Dodając do tego sumnę użytą na wystawienie gmachu towarzystwa w Warszawie, a wynoszącą blisko trzy miliony złotych polskich; dalej dodając sumnę, którą koniecznie w kasie dyrekcji głównej na nieprzewidziane wypadki pozostawić potrzeba, (inaczej bowiem zaufanie w bezpieczeństwo listów zastawnych a tém samém wysokość ich kursu pewnoby się zmniejszyły) nakoniec wszystkie te cyfry odtrącając od ośmnastu milionów złotych polskich całkowitego rezerwowego funduszu, cóż nam zostanie do dyspozycji? zaledwie dziesięć milionów złotych polskich. Uważmy teraz, że ogólna wartość przestrzeni włościańskiej w całym kraju wynosi do sześciu set milionów; że więc indemnizacya dziedzicom należna do trzystu milionów dochodzić będzie. Na zapłacenie przeto tak ogromnej summy, mamy do dyspozycji wszystkiego dziesięć milionów. Choćbyśmy zaś obracali na ten przedmiot, całkowite kwoty przez włościan wnoszone, a według projektu pana marszałka 7 ½ rocznie wynoszące, to w pierwszym roku zapłaciwszy dziesięć milionów wynagrodzenia, w roku następnym moglibyśmy tylko 700,000 złtp. wypłacić, w drugim 749,000 złtp., w trzecim 801,430 złtp. itd.; a po latach dwudziestu ośmiu jeszcze czwarta część indemnizacyi wypłaconą byćby nie mogła. — Z tego wynika, że podany projekt jest niewykonalnym i musimy powrócić do zdania pana Krzyżtopora, płacąc papierami procentowemi indemnizacyę dominialną.

MARSZAŁEK.

Nie będę kwestyonował cyfr dopiero podanych; gdyż jakkolwiek ściślejsze obliczenie, korzystniej nieco dla mnie wypaśćby mogło, wszelako widzę z boleścią, że w żadnym razie fundusz rezerwowy niewystarcza, a więc, że mój pomysł upada. Jednakże nie mogę nie zwrócić uwagi, iż pułkownik objął obrachunkiem całkowitą przestrzeń włościańską;

otóż nie sędzę, by rząd królestwa potrzebował i chciał korzystać z dobrodziejstw projektowanego urządzenia.

KRZYŻTOPOR.

Projektowana przezemnie regulacya, albo jest korzystną dla włościan, albo téż nie. W ostatnim razie, oczywiście że żadnych ani rządowych ani prywatnych włościan, do niej wciągać się nie godzi; w przeciwnym zaś przypadku, to jest, jeśli regulacya ta rzeczywiste obiecuje korzyści, dla czegoż z niej wyłączać całą klasę włościan rządowych? Wprawdzie rząd nie potrzebujący kapitału, może wstrzymać się z przystąpieniem, oczekując, by prywatne majątki, którym pilno przekształcić stosunki rolnicze, pierwój urządzonemi zostały. — Lecz gdyby rząd w chwili rozpoczęcia operacyi, właśnie potrzebował kapitału, to czyż nie jest właściwiej, by go czerpał z wskazanego źródła, aniżeli by miał nakładać podatek, lub zaciągać pożyczkę? Dla tego w przekonaniu mojem, należy tak rzeczy urządzić, iżby przystąpienie dóbr rządowych do regulacyi, było uważaném jako fakt możliwy i naturalny. Z drugiej strony wypuszczenie z rachunku dóbr rządowych, jakkolwiek one są znaczne, nie uczyniłoby wykonanym projektu pana marszałka; gdyż zawsze masa dóbr prywatnych w królestwie zbyt jest wielką,*) by kapitał indemnizacyjny tym dobrom należny, mógł być spleconym za pośrednictwem szczupłego rezerwowego funduszu towarzystwa. Według zaś moich zasad, to jest, jeżeli indemnizacya będzie płaconą papierami procentowemi, fundusz ten jest całkiem niepotrzebny; a obok tego wzięcie indemnizacyi na dobra rządowe, w niczem nie utrudnia wykonania projektu. Wprawdzie o tyle więcej będzie wypuszczonych obligów indemnizacyjnych; lecz gdy dobra rządowe w znacznej części należą do towarzystwa kredytowego ziemskiego, przeto według projektu panom wyłożonego, wzięte przez rząd papiery indemnizacyjne, pójdą w znacznej części na spłacenie

*) Liczba wszystkich osadników w królestwie wynosi 329,397. Z tych jest w dobrach rządowych 85,813, azatém liczba osadników w dobrach prywatnych wynosi 243,584.

towarzystwa, o tyle zatem więcej listów zastawnych wycofanych będzie z obiegu, a więc kurs pozostałych obniżyć się nie powinien.

DOKTOR.

Winszuję panu, że pomysły jego, aczkolwiek silnie zaatakowane, jednakże w znacznej części odnoszą zwycięstwo. Atoli zdaje mi się, iż w tej walce zasady, których byłem zwolennikiem, niedołęznego we mnie miały obrońcę. Mimo tego pozwolę sobie, raz jeszcze głos podnieść w tychże zasadach obronie. Jeżeli co, w przedstawionym projekcie, zdawało mi się prawdziwie pięknem i pożytecznem, to bezwątpienia wyobrażenie wspólnej własności włościańskiej, przezeń w wykonanie wprowadzone. Miałem nadzieję, że ta wspólność raz będąc uznaną, już i na przyszłość, to jest po dopełnieniu amortyzacyi, utrzymaną zostanie. Tym sposobem śmiałe teorie socyalistów, byłyby w życie praktyczne wprowadzone, a Polska tém pięknem doświadczeniem, na wielką wykonanę skalę, stanęłaby *de facto*, na czele cywilizacyi i postępu. Nawet w dziele swoim, autor nierozstrzygał ostatecznie tej kwestyi, zdawało się tylko, że jakkolwiek sympatye jego są za wspólnością, wszelako nie chce się bezwarunkowo za nią oświadczyć, pragnąc pierwój ośwoić publiczność z tém wyobrażeniem. Miałem go przeto za takiego, a może nawet zręcznego sprzymierzeńca; tym czasem w obecnej dyskusyi widzę z boleścią, że albo nigdy nie trzymał z nami, albo też że nas stanowczo odstąpił. Ztąd owa potrzeba środków ściśniających rozrządzałość, ztąd ów kłopot o rozdrobnianie i połączenie osad; czego wszystkiego unikałaby zasada, wspólnej gromadzkiej własności ziemi, utrzymując osadników przy prawie które dzisiaj mają, do wieczystej swych osad dzierżawy. W takim położeniu, zarząd gromadzki zastąpiłby opiekę dotychczasową dziedzicą; czynsze gromadzkie, po upływie amortyzacyi obracane na wspólne fundusze, dostarczyłyby summ ogromnych: na uposażenie instytucyi gminnych, na wykształcenie wiejskiej ludności, która na wieki połączona węzłami

braterstwa, niedopuszczałaby do swoich wewnętrzności indywidualizmu, owój trucizny cywilizacji zachodu.

KRZYŻTOPOR.

Przyznaję się do winy, jeśli to jest wina, że w chwili kiedy pisałem moją książkę, nie miałem jeszcze ustalonego przekonania, w jaki sposób po amortyzacyi, najwłaściwiej wypadałoby urządzić stosunki włościańskie. Z jednej strony przemawiała do mnie zasada ekonomiczna rozrządzalności własnością, z drugiej widziałem zgubne następstwa zbytniego rozdrobnienia. Nie wiedząc dokładnie, jakby te sprzeczności pogodzić, wołałem rzecz zostawić nierozstrzygniętą. Lecz odtąd, im więcej się zastanawiałem nad tym przedmiotem, im więcej zasięgałem rad i opinii osób światłych, tém silniejszego nabierałem przekonania, że wspólna własność gromadzka, właściwa na czas amortyzacyi jako przejście, jako szkoła, po jej dopełnieniu ustąpić musi wyłącznej osad własności. Poprzednie nasze rozprawy przeświadczyły nas, o wyższości systematu własności włościańskiej, nad systematem dzierzawy. Wprawdzie, gdyby po ukończeniu umorzenia, czynsz szedł do kassy wspólnej, gdyby zarząd gromadzki wystąpił w atrybucyi dziedzica; gdyby składane opłaty szły nie na korzyść obcą, ale na wspólną, a w znacznej części na korzyść tych samych, którzy je mają uiszczać; gdyby tym sposobem zebrane fundusze, zarządzane były przez władze, z grona włościan przez nich samych wybrane; wiele z niedogodności dzierzawy byłoby usuniętem. Wszelako stosunki podobne, trzymałyby włościan w stanie wieczystej niejako małoletności; najdrobniejsze czynności wewnętrznego gospodarstwa, podlegałyby kontroli sąsiadów; co chociaż konieczne w chwili przejścia, utrzymane na wieczność, sprzeciwiałoby się ogólnej dążności jaką ma człowiek, by mógł dowolnie rozrządzać tém, co do niego należy. Usunięcie obietnicy uczynionej włościanom, że ich doprowadzimy do wyłącznej własności, niezawodnie sparaliżowałoby ich dobre chęci, odjęło ponętę do pracy i wysilenie przez przeciąg amortyzacyi, a tém samém

zgubnieby wpłynęło na regularność wypłaty czynszu. Z drugiej strony zatrzymanie tychże czynszów po dopełnieniu umorzenia, obracając je na wspólne potrzeby, dostarczyłoby zbyt wielkich na ten cel funduszków, niezawodnie na trwonięcie i marnotrawstwo wystawionych. Tym sposobem, wszystkie interesa, wszystkie dochody pojedynczych, byłyby pod wspólnym zarządem; a przecież dążność w człowieku do rozrządzania swoją własnością wynika z jego przyrody, z jego położenia na świecie. Bóg stworzył go wolnym i odpowiedzialnym za swe czynności. Skrępowanie tej wolności, usunięcie tej odpowiedzialności, może być nakazanem chwilowymi wyjątkowymi okolicznościami; lecz chcieć na tych zasadach budować stan nieodmienny, jest to działać wbrew przyrodzeniu, wbrew przeznaczeniu człowieka. Wspólność jest tylko właściwą początkującym społeczeństwom; w miarę powiększenia ludności, potrzeb, w miarę wzrostu cywilizacji musi ustępować indywidualizmowi. Wszelako i zasada indywidualizmu, sama jedna nie może rządzić społeczeństwem. Widzimy, jak wyłączne onęj hołdowanie, zgubne za sobą prowadzi następstwa; jak budząc przemysł i bogactwo, obok nich rodzi głód, nędzę, proletaryat i niebezpieczeństwa społeczne. Należy więc zarówno unikać obudwóch ostateczności; nie krępować niepotrzebnymi pętami działalności pojedynczych; z drugiej strony, nie zrywać wszystkich węzłów między ludźmi, stawiając w walce, jednego przeciw wszystkim; ale łącząc oba pierwiastki, starać się zaprowadzić stan normalny społeczeństwa.

Urządzenie stosunków włościańskich, mające nastąpić po dopełnieniu amortyzacji, które wczoraj panom przedstawionem zostało, zdaje się odpowiadać powyższym zasadom. Wyłączna własność osad przyznana gospodarzom, zupełna rozrządzalność dla każdego swoją własnością, a obok tego usunięcie obawy zbytecznego rozdrobnienia ziemi, lub też zmiany natury własności włościańskiej; jedno i drugie zapewnione ugruntowaniem téjże własności, przez urządzenie hipotek włościańskich i oparcie na nich ziemskiego kredytu; niczem nieskrępowana działalność pojedynczych, a jednak

zachowanie między niemi silnych węzłów wspólności przez urządzenie instytucji gromadzkich i gminnych, przez zachowanie wspólnych pastewników, przez utworzenie znacznych funduszków wspólnych, mogących zapewnić bezpłatne wychowanie ludu wiejskiego, domy schronienia dla starców i kalek itp.; krótko mówiąc, z jednej strony usamowolnienie pojedynczego, z drugiej utworzenie węzłów wspólności i chrześcijańskiego braterstwa, oto cechy projektowanej organizacji! I to wszystko osiągnięciem być może, bez żadnych wyjątkowych przepisów, bez zaprowadzenia dwoistości w prawodawstwie; ale pod rządem dziś obowiązującego prawa krajowego i w logicznym następstwie jego wykonania, co także nową daje rękojmię przyszłej pomyślności ludu wiejskiego. Lecz żeby się o nią lepiej przekonać, musimy jeszcze przyjrzeć się z bliska instytucjom pomocniczym, bez których wsparcia i współdziałania, owa spodziewana pomyślność mogłaby pozostać martwą literą.

MARSZAŁEK.

Przepraszam za przerwanie; lecz kilka jeszcze pytań muszę panu przedstawić, które się do samej treści projektu odnoszą, azatém winny poprzedzić rozbiór instytucji pomocniczych. Cóż się stanie przy regulacji z majątkami będącymi w dzierzawie? Cóż z temi co są pod dożywociem lub w zastawie? Jakżeż pogodzić prawa poprzednio nabyte dzierżawców, dożywotników i zastawników z nowemi stosunkami, jakie przez zniesienie pańszczyzny i spłacenie dziedziców powstaną?

KRZYŻTOPÓR.

Trudność przez pana marszałka wskazana nie jest tak wielką, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. A naprzód co do dzierzawy: większa część majątków prywatnych w kraju naszym zostaje w bezpośredniej administracji dziedziców; główną zaś cyfrę dzierżaw, stanowią dobra rządowe, instytucyjne lub też należące do małoletnich; otóż według powszechnie przyjętego zwyczaju, utwierdzonego nawet arty-

kułem prawa, wszystkie majątki powyżej wyszczególnione wypuszczone są jedynie w trzechletnie dzierzawy. Urządzenie to, wprost przeciwne ogólnym zasadom ekonomii politycznej, która krótko-letnią dzierzwę jako formę gospodarowania mało produkcyjną przedstawia, w przypadku, który nas obecnie zajmuje, wielkiem jest ułatwieniem. Przypuśćmy bowiem, że który majątek, jednocześnie z wyznaczonym terminem na rozpoczęcie regulacyi, został wypuszczonym w trzechletnią dzierzwę, to z tego jedynie wyniknie następstwo, iż majątek ten do pierwszego okresu dóbr uregulowanych należeć nie może; lecz że regulacya onego do przyszłego okresu, to jest: do lat pięciu odwleczoną być musi.

Co się zaś tyczy reszty majątków prywatnych wydzierżawianych, to i w nich, lubo prawo dozwalało na długoletnie terminy, wszakże wkorzeniony zgubny zwyczaj po większej części trzechletnią tylko tenutę wprowadził; we wszystkich więc razach, gdzie to miało miejsce, występuje ta sama konsekwencya, którąśmy powyżej wykazali, to jest, że dobra te dopiero do drugiego okresu regulacyi przystąpić mogą.

Są wprawdzie majątki w długoletnią dzierzwę puszczane; lecz są to po większej części majątki, których już oczynszowanie przeprowadzonem zostało, w których zatem, jesliby przystępowały do regulacyi, spłacenie dziedzica żadnego innego dla dzierżawcy nie miałoby następstwa, tylko że jego roczna rata dzierżawna zmniejszyłaby się o całą sumę, jaką wynosiły czynsze włościańskie, które poprzednio jemu przekazane były, a które później do kass bankowych wnoszone być mają; w czém gdy tenże dzierżawca najmniej nie poniesie straty, przeto téż i do żadnego wynagrodzenia prawa mieć nie może.

Pozostają nakoniec majątki prywatne dotąd pańszczyzniane, a które poprzednio w długoletnie dzierzawy wypuszczanemi zostały, z przekazaniem dzierżawcom pańszczyzny. Jakkolwiek według tego co powyżej powiedziałem, nie wiele podobnych stosunków w naszym kraju się znaj-

znajduje, nie jest to jednak przyczyną, by się niemi prawo ogólne zajmować nie miało. Tu jeszcze dwa przypadki przedstawiać się mogą: 1. albo kontrakt dzierżawny przewidział możliwość zniesienia pańszczyzny i wskazał, jakie w tém przypuszczeniu ma być wzajemne stanowisko dziedzica i dzierżawcy, a w takim razie kontrakt ten ma być prawem dla stron obu; 2. albo téż w kontrakcie żadnej wzmianki o téj okoliczności nie było. W tym ostatnim przypadku powinno prawo: a) odwlec przystąpienie do regulacyi rzeczzonego majątku do następnego okresu, to jest: do lat pięciu; b) zostawić dzierżawcy wybór, po tym przeciągu czasu, albo rozwiązania kontraktu, albo dotrzymania onego, potrącając z opłacanej tenuty, cyfrę czynszów włościańskich, przeznaczonych na spłatę indemnizacyi dziedzica. Przypuśćmy np., że majątek jaki wypuszczony został w dwunastoletnią dzierżawę, za opłatą roczną złtp. 20,000, cztery lata przed rozpoczęciem regulacyi. Według zasad powyższych uregulowanie rzeczzonego majątku do lat pięciu winno być odwleczone. Przypuśćmy teraz, że indemnizacya dziedzica obliczoną będzie na złtp. 150,000, a zatem że właścianie, w miejsce dotychczasowej pańszczyzny opłacać będą do kass bankowych złtp. 9000, służyć przeto będzie dzierżawcy wybór, albo za nadejściem drugiego okresu, żądać zwolnienia od kontraktu, poprzestając w miejscu lat dwunastu, na wytrzymanych już latach dziewięciu, albo téż dotrzymać pozostałe według kontraktu lat trzy, z tą różnicą, iż w zamian za pańszczyznę, która mu odebrana zostanie, przez owe ostatnie lat trzy, nie będzie płacił dziedzicowi złtp. 20,000, ale tylko złtp. 11,000, że zaś o téj alternatywie zawczasu, bo przed pięciu laty został zawiadomiony, przeto będzie miał wszelką sposobność, by się przygotować na wybór dla siebie dogodny, a więc żadnego innego wynagrodzenia mu się nie należy.

Trudniejszym nieco jest położenie, kiedy majątek znajduje się pod dożywociem; w takim razie sądziłbym najwłaściwszém, żeby część indemnizacyi przeznaczona na zaprowadzenie pieniężnego gospodarstwa, wypłaconą była do-

żywnotnikowi, pod zastrzeżeniem, iż tenże użyje jęj całkowicie stóśownie do zamierzonego celu, a mianowicie: na postawienie potrzebnych budynków, na kupno inwentarzy itp. Prócz tego, jeżeli dożywnotnik opłacał z intrat pobieranych, procenta wierzyicielóm hipotecznym, którzy kapitałem indemnizacyjnym spłacanymi zostaną, oczywiście że nadal, przyrostek intraty z tego źródła wynikający, na jego korzyść obróconym będzie, jako wynagrodzenie za ubytek pańszczyzny, w miejsce której gospodarstwo pieniężne zaprowadzić musi.

Podobnie i w dobrach będących w zastawie, jeśli dziedzie przy regulacyi nie jest w stanie spłacić zastawnika, jeżeli część papierów indemnizacyjnych, przeznaczona na oczyszczenie hipoteki, całkowicie zaabsorbowaną zostanie przez innych wierzycieli, to część indemnizacyi przeznaczona na przekształcenie gospodarstwa, nie dziedzicowi, lecz zastawnikowi wypłaconą zostanie. Jeżeli znowu zastawnik przy oczyszczeniu hipoteki należytość swoją w połowie papierami indemnizacyjnymi odbierze, to już tylko do połowy części na gospodarstwo przeznaczonej, może mieć prawo. Dalej, jeżeli odbierze czwartą część przy oczyszczeniu hipoteki, to z kwoty przeznaczonej na gospodarstwo dostanie mu się trzy czwarte, i w podobnym stosunku we wszystkich innych przypuszczalnych pozycjach. Dajmy np., że majątek jaki oddany jest w zastaw wierzycielowi za sumę złtp. 200,000, że w tym majątku całkowita indemnizacya dziedzica wynosi złtp. 150,000, z których złtp. 100,000 pójdzie na oczyszczenie hipoteki, a złtp. 50,000 na przekształcenie gospodarstwa; przypuśćmy nadto, że przed zastawnikiem ciąży na hipotece dotąd niespłaconego długu złtp. 60,000, że więc po spłaceniu tychże pozostałe złtp. 40,000 wypłacone zostaną zastawnikowi. W tém przypuszczeniu należytość ostatniego, początkowo złtp. 200,000 wynosząca, zmniejszy się do złtp. 160,000 czyli o jedną piątą. Według zasad przeto wyżej podanych, z części indemnizacyi przeznaczonej na gospodarstwo, dziedzie dostanie do ręki jedną piątą, czyli złtp. 10,000, zastawnik zaś cztery piąte, czyli

złtp. 40,000, które wszakże winien obrócić na zaprowadzenie pieniężnego gospodarstwa; udowodniając tę okoliczność spisem inwentarza dóbr w chwili, gdy przez spłacenie należności zastawa odebrana mu zostanie; inaczéj summa wzięta przez niego na melioracye, z kapitału zastawnego potraconą będzie.

Zdaje mi się, że wszystko co się ściąga do rzuconej przez pana marszałka kwestyi, wyczerpaném zostało i że możemy przystąpić do rozbioru instytucyi pomocniczych.

PUŁKOWNIK.

Jakkolwiek pora jeszcze nie bardzo spóźniona, wszelako sądzę, że lepiej rozpoczęcie nowego całkiem przedmiotu do dnia jutrzejszego odłożyć.



PORANEK XI.

TREŚĆ.

O instytucjach pomocniczych, uzupełniających regulację. — O wychowaniu wiejskiej ludności. — Zarzuty przeciw systematom przyjętym w Anglii, Francji i Niemczech północnych. — Wyższość duchownego nad świeckim, do zajęcia posady nauczyciela elementarnego wiejskiego. — *O zgromadzeniu Braci Szkół chrześcijańskich.* — *O zgromadzeniu Braci Nauk chrześcijańskich.* — O urzędzeniu szkół parafialnych, pod kierunkiem proboszcza i organisty. — O zastąpieniu ostatniego przez Braciszka Nauki chrześcijańskiej.

KRZYŻTOPÓR.

W poprzednich naszych rozprawach nad samym projektem, jużśmy roztrząsnęli niektóre urządzenia pomocnicze, mające ułatwić i uzupełnić jego wykonanie. Takimi były środki podane przeciwko pijaństwu, takimi organizacya banków powiatowych; wszakże wiele jeszcze pozostało instytucji pomocniczych, dotąd przez nas nie tkniętych, których współdziałanie stanowczo wpłynąć może, na pomyslność regulacji. Jedną z głównych jest wychowanie elementarne wiejskiej ludności. Jestto przedmiot nader ważny, którego cel dotychczas nigdzie, jako zupełnie osiągnięty, uważanym być nie może; tém bardziej przeto zasługuje na głębsze z naszej strony nad nim zastanowienie.

W trzech krajach, które przodkują cywilizacji Europy, i w których największa stosunkowo ilość osób, do niższych klas społeczeństwa należących, odebrała elementarną edukację, to jest, w Anglii, Francji i Niemczech północnych, wiele w ostatnich czasach, zajmowano się tym przedmiotem;

wiele o nim pisano, wiele rozprawiono w Izbach; lecz te pisma i te rozprawy dowiodły tylko, jak mało zadowalniające osiągnięto wypadki; wykryły niedogodności przyjętych dotąd systemetów, błędy i uchybienia popełnione; jednakże nie wskazywały środków niezawodnych, by stanowczo złemu zaradzić. I tak w Anglii, gdzie edukacja ludowa, tak jak inne instytucje państwa, głównie nosi cechę decentralizacji, gdzie władza środkowa, to jest, rząd krajowy, mało się nią opiekuje, lecz powierzona jest rozsądkowi publicznemu i potrzebom miejscowym, okazało się, iż ów rozsądek publiczny, tak silnie przecie w rassie angielskiej rozwinięty, bardzo mało nią się zatrudniał; że spekulacja prywatna chwyciła się jęj, jedynie w widokach zysku; że szkoły elementarne stały się przedsięwzięciami przemysłowemi, mającemi na celu nie oświatę narodu, ale kieszonkowe korzyści przedsiębiorców; że skutkiem tego, tylko dzieci majątniejszych rodziców do tych szkół uczęszczają, zaś dzieci klasy najbiedniejszej pozostają całkiem bez żadnej naukowej oświaty. Przeciwnie we Francyi, gdzie władza centralna wszystko w swém ręku koncentruje, i wychowanie elementarne ludu pozostało pod kierunkiem i wpływem rządu; założono szkoły normalne dla wykształcenia nauczycieli wiejskich; nikomu bez konsensu władzy administracyjnej, nie pozwolono otworzyć szkoły elementarnej; organizację zaś tych szkół, pod okiem i inicjatywą rządu, we wszystkich większych gminach wiejskich i miasteczkach zaprowadzono, opatrując je hojnie potrzebnemi funduszami. I cóż się okazało? Otóż, że nauczyciele elementarni, wychowani w zakładach rządowych, mianowani przez rząd i przez niego płatni, stali się arcy-niebezpiecznymi jego wrogami, apostołami demagogii i socjalizmu, rozsiewającymi wśród wzrastających pokoleń, wraz z nauką czytania i pisania, dezorganiczne swoje zasady i ducha zawisci co je natchnął. Nakoniec w Niemczech, gdzie ani tak wieka centralizacja jak we Francyi, ani tak zupełna obojętność rządu jak w Anglii, nie mają miejsca; gdzie rząd zachęcając i ułatwiając zaprowadzenie szkółek ludowych, opiekując

się wykładanemi w nich naukami, jednakże mniej od francuskiego krępował usiłowania prywatne, wypadek téż ostateczny pomyślniejszy niż w Anglii i we Francyi; gdyż stosunkowo więcej osób z najniższej klasy, umie czytać i pisać i anti-społeczne opinie, nie tak groźne jak w ostatnim państwie się rozwijają; co jednak nie tyle instytucyom, jak spokojnemu, pracowitemu i rozważnemu charakterowi narodu przypisać należy. Wszakże i tu, bardzo daleko od zadowalniającego wypadku. W szkołach elementarnych niemieckich, nie za mało, ale za wiele uczą; wychowana w nich młodzież wiejska, traci przywiązanie do swojego stanu, marzy tylko o środkach, jakby wyjść z niego, jakby zamienić pług i siekierę, na łokieć lub wazki kupiekie, a jeszcze bardziej na pióro urzędnicze; ztąd massa aplikantów po wszystkich dykasteryach, ztąd mnóstwo półmędrków niezadowolnionych z swego położenia, pozornie nibyto wykształconych, a w gruncie nie moralnych i do niczego nie zdatnych.

Z powyższego widzimy, że zupełna bezczynność rządu, względem wychowania ludowego, jest niewłaściwą; z drugiej strony, że zmonopolizowanie w ręku władzy centralnej, całej w tym przedmiocie działalności, prowadzi do wypadków wprost przeciwnych zamierzonemu celowi; że więc prawdziwą jest droga pośrednia, to jest zwierzchni dozór przez władzę rządową wykonany, a obok tego rozwinięcie pojedynczych miejscowych zarodków życia i porządku. Atoli moim zdaniem, główne przyczyny niepomysłnych następstw, przyjętych we Francyi i Niemczech systematów, są następujące: 1. wzięcie za cel organizacyi, nie kompletnego wykształcenia ludu wiejskiego ale przygotowania dzieci włościańskich do szkół wyższych, azatém obudzenia w nich dążności do wyjścia ze swojego stanu; 2. pominięcie zupełne, lub przynajmniej za mało uwzględnienie, strony religijno-moralnej wychowania, by się zająć wyłącznie stroną umysłową; 3. nie stosowny wybór i nie stosowne wykształcenie wiejskich elementarnych nauczycieli.

Co do pierwszego, zdaje się na pierwszy rzut oka, że

program szkoły elementarnej, mniej więcej taki sam zawsze i wszędzie być musi; a jednak małe na pozór w tym programacie odcienienia, mniej lub więcej jasne pojęcie celu, do którego dążyć się winno, zwłaszcza téż duch, który ożywia całą instytucję, kierując jej narzędziami, to jest, nauczycielami elementarnymi, do wprost sobie przeciwnych prowadzić może rezultatów, całkiem inaczej w każdym oddzielnym przypadku, kształcąc młode włościańskie pokolenie. Według mnie, wychowanie ludu wiejskiego, nie powinno być wstępem, pierwszym szczeblem, niejako przygotowaniem do wyższej oświaty; ale powinno samo w sobie oddzielną, kompletną całość stanowić. I cóż z tego, że wiejską młodzież nauczymy czytać, pisać i rachować, że tém samém otworzymy jej wrota do wyższych sfer naukowości, jeśli zarazem obudzimy w téj młodzieży, niesmak do rolniczego powołania i dążność, by je na inne, nibyto wyższe, zatrudnienia zamienić. Że zaś tylko pojedyncze indywidua, mogą téj dążności zadosyć uczynić, a pomimo tego liczba włościan przechodzących w inne stany, większą jest, niśli liczba posiad, w tych stanach dla nowych kandydatów przystępnych, ztąd wynika, z jednej strony zjawienie się całej klasy ludzi w fałszywem położeniu będących, bez właściwego i wyraźnego zatrudnienia, azatém moralnie nieszczęśliwych, ekonomicznie nie produkcyjnych, socyalnie niebezpiecznych; z drugiej zaś strony, zniechęcenie i niesmak całej wiejskiej młodzieży. Przeciwnie gdyby w szkołach elementarnych włościańskich wyłącznie uczono tylko tego, co dla rolników jest niezbędnem, gdyby zwłaszcza starano się obudzić w nich zamiłowanie, więcej powiem, poszanowanie stanu swojego, wykazując użyteczność i szlachetność rolniczego powołania; gdyby przytém objawiające się zdolności, by odpowiednio dla siebie umysłową strawę wynaleść, nie potrzebowały cisnąć się do szkół innym stanom właściwych, ale znajdowały w wyższych specjalnych rolniczych zakładach, odpowiadające swemu usposobieniu, lecz zarazem i powołaniu wykształcenie, wtenczas w całym, na takich zasadach wychowaniem pokoleniu, obudziłoby się uczucie własnej go-

dnosci, a tém samém zadowolenia i dobrej chęci; celujące zaś indywidua, powracając z wyższych szkół rolniczych i obejmując rodzinne gospodarstwa, byłyby wzorami dla reszty osadników i prawdziwymi nauczycielami własnych sąsiadów, rozkrzewiając przykładem zdrowe zasady lepszéj, staranniejszéj uprawy i godnego, moralnego postępowania.

Co do drugiego: we Francyi od czasu jak filozofia ośmnastego wieku, wytepiła uczucia religijne w wyższych klasach społeczeństwa, a następnie rewolucya rozsiała wśród gminu owe nasiona niewiary, od chwili jak rząd przyjął zasadę ateizmu, a raczéj zupełnéj obojętności religijnéj, konieczną rzeczy kolejną, i wychowanie ludowe, którego kierunek w ręku tego rządu był skupiony, musiało zarówno nosić na sobie piętno téj obojętności. Uorganizowano szkoły normalne, dla kształcenia wiejskich nauczycieli; uczono w nich grammatyki, literatury, historii, geografii, łaciny, pedagogiki, nauk przyrodzonych itp.; ale nie uczono ani zasad moralności chrześcijańskiéj, ani pisma św., ani nawet katechizmu. Tak wykształconym nauczycielom powierzono wychowanie wzrastających pokoleń. Nie więc dziwnego, raz iż rzeczeni nauczyciele, zamienili się w apostołów socyalizmu, powtóre, że nauczana przez nich młodzież, pozbawiona wszelkich podstaw wiary i moralności, chciwie przyjęła podaną sobie truciznę i stała się tak zawistną, tak zniechęconą, tak pochopną do zaburzeń i gwałtów. Jeżeli co raczéj dziwić powinno, to że ludność w tym sposobie wychowana, nie straciła wszelkich instynktów szlachetnych i uczciwych, i że zaledwo religija zaczęła być tolerowaną, wnet się z niepojętą szybkością rozwijać i krzewić poczęła. Tu właśnie pora, powtórzyć pamiętne o Francuzach wyrazy papieża Piusa IX.: „Szczęśliwy naród, którego głupstwa wśród dnia popełnione, Pan Bóg w czasie nocy naprawia.“ Dziś przeto Francya na prawdziwéj znajduje się drodze. Dzięki wyrzeczonéj przez rzeczpospolitą wolności nauczania, która rozbiła obojętną dla wiary rządową centralizacyę; dzięki zgromadzeniom zakonnym, które się poświęciły wychowaniu niższych klass społeczeństwa, jest nie

płonna nadzieja, iż nowe pokolenia całkiem będą odmienne od swych poprzedników.

Co się tycze Niemiec północnych, zwłaszcza téż Niemiec protestanckich, jakkolwiek w programacie szkół elementarnych, nie pominięto wykładu nauki religijnej, przecież wykład ten nie mógł obfitych przynieść owoców. Protestantyzm opierając się li na rozumowaniu, na przeczeniu, na krytyce, nie posiada w swoim łonie zarodków organicznych i dodatnich życia; jego przeto nauka, zdolna tworzyć filozofów i sawantów, nie jest dostateczną do zaspokojenia duchowych potrzeb prostaka, który bez wiary i uczucia obejść się nie może. Dla tego w młodych pokoleniach niemieckiej wiejskiej ludności, nie objawia się ów zapal szlachetny, którym zwykle goreją serca młodociane; ale panuje w nich jakaś sztywność, jakiś pedantyzm, jakieś wyrachowanie i dążność czysto-materiałna. Lecz może kto zarzucić, że wśród onych protestanckich Niemiec północnych, znajdują się trzy wielkie katolickie prowincye, a mianowicie: Westfalia, Poznańskie i Górny-Szląsk; w nich przeto powyżej przytoczone wady protestanckiego wychowania, objawiać się nie powinny. Atoli zważmy, kto w nich urządzał szkoły elementarne i nadał im odpowiedni swoim widokom kierunek? Oto rząd protestancki, którego główną dążnością było ograniczenie i ścieśnienie wpływu duchowieństwa na ludności katolickie. Któż w tych szkołach wyciska piętno niezmazalne na młodociane umysły? Oto nauczyciele przez rząd mianowani, wychowani w zakładach protestanckich i duchem protestantyzmu przesiąkli. Prócz tego, w dwóch z tych prowincyi, lud wiejski jest słowiańskiego szczepu; nie tyle więc chodziło władzy centralnej o jego wykształcenie, jak o jego zgermanizowanie. W tych dwóch przeto prowincyach, to jest w Szląsku i Poznańskim, ścieranie się dwóch wyznań, i dwóch narodowości, musiało zwichnąć normalne wychowanie ludu wiejskiego. Z tych powodów powtarzam raz jeszcze, że jakkolwiek w Niemczech północnych, liczba umiejących czytać i pisać, stosunkowo jest większą niż w Anglii i we Francyi, jakkolwiek strona umysłowa edukacji,

prawie aż nadto jest rozwinięta, jednakże strona religijno-moralna wiele pozostawia do życzenia i systemat. tam przyjęty, za wzór posłużyć nam nie może.

Co do trzeciego. Już z powyższego łatwo przekonać się mogliśmy, że wiejscy nauczyciele w żadnym z trzech przytoczonych krajów, dotychczas nie odpowiadali swemu powołaniu, i tak widzieliśmy, że w Anglii byli to po prostu spekulanci, szukający w tym przedmiocie li sposobu do życia i pieniężnego zarobku; we Francyi okazali się rozsiewaczami zasad dezorganizacyjnych; w Niemczech oschłymi rzemieślnikami, pracującymi głównie nad obrobieniem strony umysłowej i materyalnej powierzonych sobie młodzieży, lub téż narzędziami do jej wynarodowienia. Wspomnieliśmy przytém, że we Francyi dopiero objawiła się istotna poprawa od czasu, kiedy zgromadzenia duchowne zaczęły się poświęcać wychowaniu. Zgromadzeń tych jest bardzo wiele; nie będę tu mówił o Jezuitach, o Dominikanach i innych, zajmujących się kształceniem majątniejszej młodzieży, a więc do naszego przedmiotu nie należących; ale nie mogę przemilczeć zgromadzenia *Braci szkół chrześcijańskich* (*frères des écoles chrétiennes*) które założone przez Jana Chrzciciela de Lasalle w roku 1680. przetrwawszy burzę rewolucyjną, za restauracyi rozpoczęło na nowo nauczycielski swój zawód; tolerowane za rządów Lipcowych, już w r. 1848. według raportu ministra oświecenia Guizot, liczyło 4000 członków. Dziś zaś ich liczba o wiele przenosi 6000; kierują blisko tysiącem szkół elementarnych bezpłatnych, do których się ciśnie młodzież uboga. Wychowani w nich młodzi ludzie, w niczem pod względem naukowym, nie ustępują uczniom najlepszych rządowych zakładów, a przytém odznaczają się uczuciami wiary, moralności, porządku i posłuszeństwa prawu. Już protestant Guizot, oddał im pod tym względem sprawiedliwość; wszyscy następni ministrowie oświecenia, czy to katolicy, czy racjonalisci, czy republikanie, czy imperialisci, uznali właściwość kierunku przez nich nadanego wychowaniu klas ubogich. Wypadek ten wcale nas dziwić nie powinien; nigdy nauczyciele świeccy, żeby téż najsta-

ranniej i w wzorowych instytucjach wykształceni, nie mogą w edukacyi ludowej, wytrzymać współzawodnictwa zakonników z miłości chrześcijańskiej poświęcających się temu powołaniu. Przyjrzyjmy się bowiem, jakie jest położenie świeckiego nauczyciela szkoły elementarnej. Im lepiej, im staranniej był wychowany, im głębiej mógł wzrok swój zapuścić w wyższe sfery umysłowości, tém mniej jest zdającym do pełnienia przyjętych obowiązków. Miejsce które zajmuje, nie odpowiada wyobrażeniu, jakie sam ma o swojej zdolności; tryb życia, na jaki szczupłe jego dochody pozwalają, nie odpowiada nawykniom, zwłaszcza téż nadziejom lat młodości; coż dopiero jeśli się ożeni, jeśli zostanie ojcem rodziny? wtenczas z konieczności musi być rzeczywiście nieszczęśliwą istotą, materyalnie przygnębioną, rozjątrzoną moralnie. Niedostateczne opatrzenie najniezbędniejszych potrzeb fizycznych, nienawiść obecnego rzeczy porządku, chęć zmiany, zazdrość tym, którym szczęście lepiej sprzyjało, niesmak, gorycz, a w ich następstwie często trunki jako jedyna pociecha, oto jest atmosfera wśród której życie przepędza! Jakżeż żądać potem, żeby mógł gorliwie zajmować się powierzoną swojej pieczy młodzieżą, żeby mógł ją natchnąć uczuciami, które mu są obcemi, żeby mógł jej podać zdrowy pokarm duchowy, kiedy sam się żywi jadem i trucizną? Wprawdzie nie każdy dojdzie do téj ostateczności, lecz między nimi zachodzą tylko odcienia, zachodzi tylko stopniowanie złego, i w ogólności śmiało twierdzić można, że żaden nauczyciel elementarny, który się chwycił tego zawodu, jako zarobku, jako sposobu do życia, nie może odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu. Co innego zakonnik. Ten wstępując do zgromadzenia, wyrzekł się wszelkiej karyery, wszelkich uciech światowych; dla niego umartwienie fizyczne i brak wygody są stanem normalnym; dla niego praca nie jest środkiem by poprawić warunki swego bytu, ale praca ta jest jego celem, jego powołaniem, za którą wynagrodzenia nie ma na tej ziemi, lecz po za jej obrębem oczekuje. Taki chętnie poprzestanie na skromném stanowisku nauczyciela elementarnego; taki

w zatrudnieniach swego zawodu, w poświęceniu jakiego wymaga, będzie widział nie ciężar, ale rozrywkę, ale rozkosz, gdy inną wyrzekł się dobrowolnie. Bez wątpienia, że zgromadzenia duchowne katolickie, poświęcające się wychowaniu najniższych klas społeczeństwa, są jakby umyślnie przez opatrność wskazanymi narzędziami do osiągnięcia tego tak ważnego w organizacyi społecznej celu.

DOKTOR.

O ile jestem otwartym nieprzyjacielem dążności, by kierunek wyższych zakładów naukowych, oddać pod wyłączny zarząd duchowieństwa, o tyle powierzenie edukacyi ludowej zgromadzeniom zakonnym, uważam za mniej niebezpieczne dla oświaty i prócz tego za dające owe rękojmie dobrego powodzenia, które nam przed chwilą przedstawionymi zostały. Jednakże sądząc z tego, co mi o Braciach szkół chrześcijańskich mówiono, nie zdaje mi się, by pomimo zdumiewającej pomyślności z jaką się we Francyi rozmnożyli, by mówię zgromadzenie to, mogło być w naszym kraju praktycznym, zwłaszcza też przy urządzeniu szkół włościańskich.

KRZYŻTOPOR.

Tym razem zgadzam się z pańskim zdaniem. Rzeczywiście zgromadzenie to, które w miastach naszych, szczególnież też większych, mogłoby oddać nieobliczone przysługi, już w małych miasteczkach, a cóż dopiero w wioskach, wcale zaprowadzić się nie da, albowiem według reguły tego zgromadzenia*) członkowie onego muszą prowadzić tryb życia komunalny; nie wolno im mieszkać ni jadać osobno, nie wolno pojedynczo z domu wspólnego wychodzić, nie wolno żadnych mieć stosunków po za jego obrębem. Prócz tego jeden z ich przepisów stanowi: że najmniejsze zakłady muszą się składać z trzech braciszków, dwóch uczących a trzeciego gospodarza, na których utrzy-

*) *Patrz: Règles communes des Frères des Écoles chrétiennes.*

manie gmina lub municypalność żądająca ich zaprowadzenia, powinna oprócz domu stósownego na mieszkanie i szkołę 600 franków rocznie od osoby, a więc 1800 franków czyli złtp. 3000 zapewnić. Któraż gmina w kraju naszym jest w stanie koszt podobny ponosić? A choćby téż przy cenach produktów zwyczajnych w Polsce, cyfra powyższa dała się nieco obniżyć, to zawsze zakład podobny dla ludności wiejskiej nie byłby właściwy. U nas w królestwie wsie po większej części są małe i porozrzucane wśród pól i lasów; choćby przeto jaka gmina bogata, liczna, a więc z wielu oddzielnych wsi złożona, przy zapewnionych przez regulację funduszach gromadzkich, mogła wyjątkowym trafem zdobyć się na ten wydatek, to i tak zakład podobny nie byłby praktycznym. Jakże bowiem dzieci z odległych wiosek mogłyby do centralnej szkoły uczęszczać, jakżeż dzień cały obejść się bez pokarmu, lub z kądem im ten pokarm dostarczyć? jakżeż wśród mrozu lub śnieżnej zamieci bezpiecznie czasem milować drogę odbywać? A kiedy w wielkiej gminie podobne urządzenie na takie napotyka przeszkody, to znowu w każdej mniejszej tém samém mniejszemi opatrzonej funduszami, całkiem jest niepodobnem. Jeśli więc rozszerzyłem się nad tém zgromadzeniem, to nie dla tego by wezwać jego pomocy do szkół elementarnych wiejskich królestwa, lecz by wykazać, jak zbawienny wpływ wywarło we Francyi powierzenie duchowieństwu edukacyi ludowej.

Wszakże jest inne zgromadzenie, które lepiej naszemu celowi odpowiedziećby mogło: chcę mówić o Braciach nauki chrześcijańskiej, (*Frères de l'instruction chrétienne*) którzy pod rządem lipcowym założeni przez księdza Jana Maryana de Lamennais (starszego brata zbyt sławnego autora i publicysty) w roku 1848. zatwierdzeni przez Piusa IX. naprzód w Bretanii, potem w innych częściach Francyi, a nawet w koloniach zamorskich szybko się rozmnożyli. Według reguły im przepisanej*) prócz nowicyatów, prócz większych zakładów wśród miast pootwieranych, nadto braciszkwie

*) Recueil à l'usage de frères de l'instruction chrétiennes. Vannes 1851.

pojedyńczo rozchodzą się po parafiach, żeby tam pod okiem miejscowych proboszczów szkółki elementarne zakładać. — Podobny braciszek nauczyciel kosztuje gminę 600 franków czyli złtp. 1000, azatém jedną trzecią tego, co kosztuje najmniejszy zakład braci szkół chrześcijańskich. Z téj summy część, to jest: złtp. 400 idzie do ręki braciszka na jego osobiste potrzeby, zaś złtp. 600 płacą się proboszczowi, u którego pierwszy ma stół i mieszkanie. To zgromadzenie gdyby do Polski zostało wprowadzone, mogłoby nie tylko w miasteczkach, ale nawet w większych wiejskich parafiach wielkie przynieść korzyści. Wychowanie braci, specjalnie skierowane do przyjętego przez nich zawodu, sukna duchowna którą są odziani, wybór powołania z poświęcenia, nie zaś w widoku ziemskich korzyści, mniejsze kosztą ich utrzymania, наконец zależność od plebanów, są to wszystko rękojmię, że daleko lepiej odpowiedzialiby przyjętym obowiązkom od najstaranniej wychowanych świeckich nauczycieli. Atoli jest prawdopodobnem, iż nie wystarcziliby do zajęcia wszystkich posad w całym kraju; gdyż liczba ludzi poświęcających się tak przykreemu zawodowi, jedynie z uczuć religijnych i z miłości bliźniego, koniecznie ograniczoną być musi, trzeba więc oprócz nich i innych obmyślić elementarnych wiejskich nauczycieli.

W ogólności byłbym zdania, żeby we wszystkich wsiach, w których znajduje się kościół parafialny, szkołka była pod bezpośrednim zarządem miejscowego proboszcza. W wielu nawet razach, oddzielny nauczyciel byłby niepotrzebny; gdyż mógłby być zastąpionym przez organistę, któryby pod okiem plebana uczył dzieci czytać, pisać i rachować, sam zaś pleban wykladałby katechizm i pismo św. Że organista obok innych swoich zatrudnień, miałby dosyć czasu do pełnienia tych nowych obowiązków, nie ulega żadnej wątpliwości; a podwyższenie z tego tytułu jego pensyi, postawiłoby go w pomyślniejszym od dzisiejszego położeniu i mogłoby być powodem, iż porządniejsi i zdatniejsi ludzie staraliby się o te posady. Trzebaby tylko w zakładach specjalnych, przeznaczonych dla kształcenia organistów, tę do-

datkową część przyszłych ich obowiązków uwzględnić. W tym sposobie urządzona wiejska szkółka, daje także rękojmię dobrego prowadzenia. Zostaje bowiem pod bezpośrednim kierunkiem proboszcza, to jest: człowieka, który życie swoje duchowym i moralnym potrzebom bliźnich swoich poświęcił. Opiekowanie się przeto młodém pokoleniem, zaszczerpienie w niem uczuć wiary, wykład dogmatu i rozświecanie cnót chrześcijańskich, zupełnie leży w jego attribucjach i najwyraźniejszym jest jego obowiązkiem; on też być powinien nauczycielem szkoły, on ją utrzymywać w karchach porządku, natchnąć duchem właściwym; w organistwie zaś powinien widzieć jedynie pomocnika i niejako podręczne narzędzie, wyręczające go w części, że tak powiem, mechanicznej swoich obowiązków. Uczenie bowiem czytania, pisania, nawet czterech pierwszych działań arytmetyki, jest czynnością mniej więcej mechaniczną, rzemieślniczą, do której dostatecznego spełnienia nie potrzeba wielkich zdolności, a tém mniej nauki, tylko potrzeba dobrej chęci, cierpliwości i rozsądku.

PULKOWNIK.

Na poparcie tego, co nam pan Adam wyłożył, przytoczyć mogę, iż w ciągu życia mego miałem sposobność przekonania się naocznie o prawdziwości przedstawionych przez niego uwag. Lat temu dwadzieścia do trzydziestu, póki nasz rząd mało jeszcze trudnił się wychowaniem elementarném ludu, póki jeszcze nie było nauczycieli wykształconych w specjalnych do tego przedmiotu zakładach, w niejednej parafii, gdzie proboszcz lepiej pojmował swoje obowiązki i więcej był przejęty ich świętością, zwrócił baczną uwagę na wychowanie swoich parafian, i dobrawszy sobie porządniejszego nicco, niż zwykle bywa, organistę, urządził bezpłatną szkółkę wiejską, która istotnie za wzór w swoim rodzaju służyć mogła; a chociaż w niej część naukowa nie bardzo była rozwinięta, bo ograniczała się na owych pierwszych początkach, które pan Krzyżtopór mechanicznemi nazywa, za to, co jest daleko ważniejszém, strona religijno-

moralna nie nie pozostawiała do życzenia. Dzieci nie były przygotowane do gimnazyów, ale były przygotowane do życia chrześcijańskiego, odznaczały się skromnością, porządkiem, pracowitością, ochędóstwem i duchem posłuszeństwa. Do téj saméj miejscowości, przybył później nauczyciel przez rząd mianowany, opatrzonej monopolem uczenia młodzieży; zwinięto bezpłatną szkołkę parafialną, otworzono zakład upoważniony od rządu, do którego rodziny posyłające swe dzieci musiały dość wysokie wnosić opłaty, co zaraz wszystkim biedniejszym wstęp do niej zamknęło; lecz za to uczęszczające dzieci zaczęły prócz elementarnych początków uczyć się łaciny, języka rosyjskiego, historii, geografii, nauk przyrodzonych; wszakże proszę je egzaminować z katechizmu, a ręczę z góry, że o tém, co w każdym zawodzie najpotrzebniejszem jest dla chrześcijanina, o tém właśnie najmniej mają wyobrażenia. Po kilku latach szkoły elementarnej wielu z nich są przygotowani do szkół powiatowych, do gimnazyów; lecz zarazem tylko im się marzy o porzuceniu skromnego swego stanu, żeby robić karierę, wyjść na urzędnika itp., krótko mówiąc, podobne szkoły elementarne mogą być właściwe dla dzieci bogatszych mieszczan i oficyalistów, ale dla ludu wiejskiego są całkiem niepraktyczne; tém bardziej, gdy w wiejskich parafiach trudno znaleźć dostateczne fundusze na uposażenie specyalnie wychowanego nauczyciela, który dla powiększenia szczupłych swoich dochodów, musi w zyskach pokątnych nie zawsze godziwych, szukać uzupełnienia braku.

DOKTOR.

Ciągle słyszę przedstawianym brak funduszków, jako jedną z głównych trudności, zaprowadzenia porządnej elementarnej szkoły. Nie mówię tu o tém, co ma nastąpić po usamowolnieniu włościan, zwracam tylko uwagę na stan obecny, w którym trwa jeszcze wszędzie opieka dominialna, którą panowie jako tak kosztowną i kłopotliwą dla dziedzica przedstawiać. Gdyby tak się rzecz miała istotnie, gdyby dziedzic rzeczywiście tyle łożył na potrzeby swych wło-

ścian; toć przecie nie byłby zapomniał o jednej z najważniejszych, to jest: o zaprowadzeniu szkółki. Prawdziwie jest to hanbą dla dziedziców, że choć dotychczas całą władzę mieli w swém ręku, tak mało szkół wiejskich pozakładali, a nawet do utrzymania tych, co istnieją, tak skąpo się przyczyniali.

PULKOWNIK.

Uczyniony zarzut nie jest bez słuszności; wszelako na obronę dziedziców da się powiedzieć, iż przepisy rządowe w znacznej części skrepowały dobre ich chęci. Nie wolno otworzyć szkoły bez upoważnienia rządu; gdzie tylko były jakie stałe przez dziedzica zapewnione fundusze, to je rząd zagarnął i odejmując wszelki wpływ właścicielowi majątku, wprost od siebie mianował nauczyciela. Ten ostatni nie zależąc w niczem od władzy miejscowej, a przy tém nie będąc opatrzonym odpowiednim do swoich wymagań funduszem, prawie wszędzie stanął na czele opozycyi przeciw dziedzicowi, zaczął chłopów lub mieszczan przeciw niemu podburzać, pisać za nich skargi do władz administracyjnych lub sądowych, odgrzebywać jakieś mniemane prawa i zatracone przywileje, a to wszystko, by wydurzyć jaki datek, uzupełniający zbyt szczupłe legalne dochody. I jakże mieć za złe dziedzicowi, że niechętnie patrzy na podobną figurę, że nie robi kieszonkowych ofiar, by jój stanowisko ustalić, że nawet czasem stara się, by nie mieć w swoim majątku tak niemiłego i niebezpiecznego rezydenta.

PROBOSZCZ.

Wszystko cośmy dotychczas słyszeli, powinno w nas ugruntować przekonanie, o ile do przewodniczenia szkółce wiejskiej duchowny ma przed świeckim pierwszeństwo; atoli by z téj prawdy praktyczny osiągnąć użytek, by uzasadnioną na nią teorię wprowadzić w wykonanie, nie małe zachodzą trudności. A naprzód jakkolwiek byłoby do życzenia, wprowadzenie do kraju naszego zgromadzenia braci nauki chrześcijańskiej, jakkolwiek utrzymanie braciszka

mniejby kosztowało, niż utrzymanie wykwalifikowanego przez rząd świeckiego nauczyciela, jakkolwiek pod każdym względem więcejby przedstawiało rękojmi; jednakże zawsze urządzenie podobne tylko w miasteczkach lub większych wsiach opatrzonych kościołem mogłoby być zaprowadzonem. Lecz większa część wiosek parafialnych nie posiadałaby dostatecznych funduszków na pokrycie tego wydatku. Nie podobna znowu, wyżywienie braciszka bezpłatnie narzucić plebanowi, gdyż wielu plebanów przy najlepszych chęciach nie byłoby w stanie znieść tego ciężaru. Z drugiej strony użycie organisty jako nauczyciela, zawsze będzie pociągać za sobą wiele niedogodności. Ów organista zwykle ma żonę, a często liczną familią; wynagrodzenie jego w wielu miejscowościach udzielanem bywa w ziemi, co pociąga za sobą wszystkie kłopoty gospodarstwa i nie zostawia mu dosyć wolnego czasu do dokładnego wypełniania swych pedagogicznych obowiązków. Zresztą ów organista nigdy z zamiłowania, z poświęcenia nie będzie uczył dzieci, będzie to dla niego pańszczyzną i nic więcej. Żeby tym trudnościom zaradzić, jeden tylko widzę środek, to jest: aby organista nie był świeckim, lecz duchownym, czyli żeby ów braciszek nauczyciel szkoły, pełnił zarazem obowiązki organisty. Modyfikacya podobna w regule braci nauki chrześcijańskiej nie byłaby trudną do zaprowadzenia, szłoby tylko o to, żeby w nowicyatach, braciszkowie uczyli się śpiewu kościelnego i grania na organach. Lecz zapyta kto, czyż wszyscy poświęcający się wychowaniu, mają tém samém mieć talent do muzyki i śpiewu? Na to mu odpowiem: przysłuchaj się głosom i grze dotychczasowych naszych organistów, a przekonasz się, czy potrzeba bardzo wiele talentu i dźwięcznej intonacyi, by ich zastąpić bez szkody słuchaczy. Zresztą nie koniecznie wszyscy braciszkowie powinni być wykwalifikowani na organistów; tacy, dla których to byłoby niepodobnem, mogliby być przeznaczeni do bogatszych miejscowości, będących w stanie opłacić osobno i nauczyciela i organistę; a ci, którym natura udzieliła pewne zdolności muzyczne, kształciłoby się w obudwu kierunkach, zajmując

potém posady w mniejszych, uboższych parafiach. Uważmy teraz, że fundusze poprzednio dostateczne, do utrzymania świeckiego organisty z familią, potrzebującego mieszkania i opału, niezawodnie wystarczyłyby dla braciszka, mieszkającego u proboszcza i będącego na jego stole; że prócz tego braciszek ów byłby więcej zależny od proboszcza, niżeli świecki organista, że byłby lepiej wykwalifikowanym od ostatniego na nauczyciela, że pracując w tym zawodzie z powołania, uwolniony od światowych kłopotów i zatrudnień, cały swój czas mógłby poświęcać wypełnianiu przyjętych obowiązków, na koniec że mógłby nawet zupełnie proboszcza wyręczyć w wykładzie katechizmu i nauki chrześcijańskiej. I nie sądzicie panowie, żebym chciał ostatni ten ciężar zrzucić z barków plebana, sądzę tylko, iż tenże nie zawsze jest w stanie, by go dostatecznie, zwłaszcza téż regularnie wypełniać. Ma on bowiem obowiązki, które muszą mieć pierwszeństwo przed nauczaniem dzieci; musi odwiedzać chorych i konających, przychodzić w pomoc przy odpustach sąsiednim plebanom, niekiedy spełnić kommissoyryum przez wyższą władzę duchowną naznaczone, czasem dojechać do miasta powiatowego, gubernialnego lub do konsystorza w interesie urzędowym. We wszystkich tych razach, wykład religijny w szkole musiałby być przerwany, która to nieregularność oprócz straty czasu, niekorzystny wpływ na usposobienie dzieci wywiera. Kiedy przeciwnie braciszek organista nie ma żadnej potrzeby gdziekolwiek się oddalać. Dni jego uregulowane jak zegarek, płynąć powinny jednostajnie i spokojnie między plebanią, kościołem i szkołą. Ranne godziny zajmie nabożeństwo, które zwykle w wiejskich parafiach o 9. już się kończy; później trzy godziny w szkole; od 12. do 2. obiad i spoczynek, od 2. do 5. znowu szkoła, wieczorem czytanie lub rozmowa z proboszczem. Byłoby bardzo do życzenia, żeby dzieci co rano schodziły się przede mszą, znajdowały się na nabożeństwie, żeby starsi między nimi służyli do mszy, żeby wszyscy umieli śpiewać pieśni kościelne. Tak bywało za dawnych czasów i Pan Bóg Polsce błogosławił.

Teraz uważcie panowie, że urządzenie podobne, tyle obiecujące korzyści, z drugiej strony jest najtańszą z wszystkich kombinacji, jakie ułożyć można, a więc jest przystępną dla najbiedniejszych parafii. Już wyżej wspomniałem, że fundusz przeznaczony dotąd dla organisty, powinien prawie wszędzie wystarczyć na osobiste potrzeby braciszka i na wynagrodzenie proboszcza, za wikt i inne wygody jemu udzielone. Najwięcej szłoby o jaki mało znaczący przydatek, czerpany z funduszków gromadzkich. Prócz tego koszt całego urządzenia ograniczyłby się:

1. na wystawieniu domu szkolnego i na jego ogrzaniu wśród zimy; lecz za to byłby dom i opał organisty;
2. na umeblowaniu szkoły, to jest: na sprawieniu ławek, tablic, katedry, zegara ściennego itp.
3. na kupnie książek elementarnych, papieru, ołówków, piór, kałamarzy itp.

Wydatki powyższe niezbędne są w urządzeniu każdej szkoły; pozostaje więc w czystym zysku cała kwota przeznaczona w innych przypadkach na utrzymanie nauczyciela; że zaś nie ma parafii, któraby dzisiaj nie żywiła organisty, przeto nie ma parafii, któraby w przyszłości szkółki elementarnej utrzymać nie była w stanie.

Według reguły braci nauki chrześcijańskiej, porozysłani po wsiach braciszkuwie pozostają zawsze w związku z domami centralnemi, przy których zwyczajnie znajdują się nowicyaty i w zawisłości od nich; prócz tego corocznie w czasie wakacyi, zgromadzają się w domach centralnych i tamże miesiąc na rekolekcyach przebywają. Przepis ten jest konieczny, żeby braciszek przez jedenaście miesięcy sam sobie i obcemu wpływowi pozostawiony, nie utracił piętna zakonnego i prawdziwego ducha swego powołania. Pamiętajmy bowiem, że chociaż nie jest księdzem mszalnym, jednakże wykonał uroczyste zakonne śluby. W organizacji przezemnie proponowanej, ów przepis rekolekcyi na pierwszy rzut oka zdaje się niepodobnym do wykonania; gdyż jeżeli zatrudnienia pedagogiczne braciszka nauczyciela w czasie wakacyi ustają, to obowiązki jego jako organisty, żadnej

nie mogą doznawać przerwy. Lecz któżby bronił postanowić, by na czas rekolekcyi, braciszkwowie będący już na ukończeniu nowicyatu, zastępowali czasowo tych, którzy się do domów centralnych z posad swoich oddalą? Byłoby to nadto niejako próbą nowicyuszów, których prowadzenie w czasie zastępstwa, poświadczone przez proboszczów, przy którychby ów miesiąc spędzili, byłoby po części skazówką, na jaki stopień zaufania w przyszłości zasługują. Tak jestem przekonany o użyteczności w wskazanym sposobie, zmodyfikowanego, uczącego zakonnego zgromadzenia, iż gdyby nie zbyt słabe me siły, gdyby nie nadwątłone zdrowie, gdyby nie obowiązki, jakie dozgonnie względem moich parafian zaciągnąłem, osobiście wziąłbym się do dzieła; lecz dziś muszę poprzestać na rzuceniu myśli, którą może szczęśliwszy, zdolniejszy i zasłużeńszy odemnie, pochwyci i wykona.

PULKOWNIK.

Pomysł księdza proboszcza starannie i logicznie rozwinięty, błogich następstw może być w przyszłości zarodem. Szkoda tylko, że sam jego wykonaniem zająć się nie może. Powinien go wszakże, teoretycznie przynajmniej, we wszystkich szczegółach obrobić i innym przedstawić; gdyż skoro się z nim opinia publiczna oswoi, to się łatwiej i wykonawca znajdzie. Lecz już czas przerwać nasze posiedzenie, odkładając na jutro dalszy rozbiór przedmiotu.



PORANEK XII.

TREŚĆ.

Dalszy ciąg o wychowaniu ludu wiejskiego. — Projekt organizacyi szkół o trzech szczeblach: 1. Szkoły elementarne. 2. Szkoły rolniczo-włościańskie. 3. Szkoły rzemieślniczo-włościańskie. — Szczegóły odnoszące się do każdej z osobna kategorii.

KRZYŻTOPOR.

Dnia wczorajszego przyjrzelśmy się trudnościom, jakie napotyka urządzenie wychowania wiejskich ludności; uznaliśmy, że celem tego urządzenia być powinno, nie przygotowanie dzieci włościańskich, do wyższych zakładów naukowych dla innych stanów przeznaczonych, ale że ono powinno samo w sobie oddzielną i kompletną całość stanowić; nakoniec przekonaliśmy się, że początkowe wychowanie wiejskiej młodzieży, najwłaściwiej powierzyć duchowieństwu, o ile można, dając w szkołkach elementarnych, nauczycielom duchownym przed świeckimi pierwszeństwo. Stósownie do uwag powyższych, sądziłbym właściwem, w organizacyi szkół wiejskich, przyjąć trzy szczeble, a raczej trzy oddzielne kategorie, mianowicie: szkół elementarnych, szkół rolniczo-włościańskich i szkół specjalnych, rzemieślniczo-włościańskich. Przyjrzyjmy się szczegółowo, każdej z osobna kategorii.

I. Co do szkół wiejskich elementarnych, we wszystkich miejscowościach w których się znajduje kościół parafialny, radbym główny ich zarząd powierzyć proboszczom, bez

względu na to, czy przy nich będzie osobny świecki nauczyciel, czy w jego miejscu organista, czy wreszcie braciszek nauki chrześcijańskiej. Oczywiście, że ostatnie przypuszczenie, najbardziejby odpowiadało przyjętym przez nas zasadom; lecz na nieszczęście, żeby to przypuszczenie mogło się stać rzeczywistością, potrzeba współdziałania okoliczności, nietylko od woli pojedynczych obywateli, ale nawet od woli rządu nie zależnych. Chociażby bowiem rząd, uznając jaką pomocą w nauczaniu ludu mogą być bracia nauki chrześcijańskiej, zwłaszcza téż z modyfikacyami przez ks. proboszcza wczoraj nam wyłożonemi, zezwolił na zaprowadzenie u nas rzeczonego zgromadzenia, nawet obmyślił na to niezbędne fundusze; toć jeszcze potrzeba by się znaleźli Polacy, którzyby się udali do nowicyatów francuzkich, żeby się w nich do swego powołania wykształcić, i dopiero dokładnie obeznawszy się z regułą i przejąwszy duchem zgromadzenia, powrócili do kraju, by w nim dom centralny założyć i otworzyć nowicyat, zaprowadzając w regule i przepisach zmiany, miejscowemi potrzebami wskazane. Ledwo zatem w kilka lat po otwarciu nowicyatu, mogą się pojawić braciszkwowie, gotowi do objęcia posad nauczycielskich. Na dzisiaj są to więc tylko *pia desideria* wymagające w najpomysłniejszym razie, długiego czasu do swego spełnienia. W ich braku jednak nie należy rąk opuszczać, ale z tych materyałów jakie istnieją, aczkolwiek mniej doskonałą, lecz łatwiej i prędzej wykończyć się dającą, wystawić budowę. Obecnie więc pozostają już tylko dwie kombinacye do urządzenia wiejskiej szkółki elementarnej, a mianowicie; umieszczenie przy niej osobnego świeckiego nauczyciela, lub powierzenie tychże obowiązków miejscowemu organistcie.

Jest rzeczą widoczną, że pierwszy systemat właściwym jest jedynie w większych i bogatszych parafiach, a do tego w takich, których kościół znajduje się w pośrodku wsi ludnej i osadnej. Gdyż jakkolwiekby parafia była wielką i bogatą, jeśli się składa z wsi pomniejszych i daleko jedna od drugiej porozrzuconych, zwłaszcza téż, jeśli jćj kościół wśród

małej wioski się znajduje, toć oczywiście, że oddzielne gromady do téjże parafii należące, nie będą mogły dzieci swoich z powodu odległości do szkoły posyłać, a tém samém funduszami swemi nie będą się przyczyniać do jej utrzymania. Z tego wynika, że urządzenie szkółki parafialnej wiejskiej z oddzielnym nauczycielem, tylko w wyjątkowej miejscowości zachodzić może. Lecz w tym razie byłbym zdania, by umieszczenie od rządu wykwalifikowanego nauczyciela, tylko na przedstawienie proboszcza, nigdy zaś bez jego woli nie następowało, dalej, by proboszcz każdego czasu mógł żądać jego oddalenia. Jest to jedyny środek, aby podobny nauczyciel mógł jako tako odpowiedzieć swemu przeznaczeniu; inaczej gdy będzie zupełnie od władzy miejscowej nie zawisłym, to wnet stanie się wichrzycielem, jeśli nie dyktatorem parafii. Dzieci obojg płci do szkółki uczęszczające, przyjętemi być mają bezpłatnie, skoro tylko należeć będą do gromady, której fundusze na urządzenie téjże szkółki będą użyte. Najsurowiej przestrzeganem być winno, by żadnych datków pod jakim bądź pozorem od rodziców nie odbierano. Programat podobnej szkółki winien być następujący: czytanie i pisanie, początki gramatyki, z arytmetyki cztery działania z ułamkami i reguła trzech, zwłaszcza téż dla chłopców. To wszystko wykładać będzie nauczyciel, nie wdając się, broń Boże, w wyższą naukowosc, lub przedmioty mniej potrzebne stanowi włościańskiemu. Co się zaś tycze wykładu nauki religijnej, przygotowanie dzieci do spowiedzi i komunii św., to już jest wyłącznym obowiązkiem proboszcza.

W mniejszych parafiach tylko druga kombinacya jest możliwą, to jest, użycie organisty jako nauczyciela szkoły. W przyszłości, gdy w zakładach specjalnych przeznaczonych na kształcenie organistów, zwróconą zostanie uwaga, na ich przysposobienie do nowych obowiązków, które im powierzyć pragniemy, co wielkich nie przedstawi trudności, gdyż idzie jedynie o to, by kandydaci na te posady sami najelementarniejsze posiadali wiadomości, by obok tego wyłożono im sposób i przepisy nauczania drugich, w przyszło-

sci mówię, program podobnie urządzonęj szkołki, w nieczém różnić się nie będzie od powyżęj skreślonego, nadto organista będąc mniejszą od osobnego nauczyciela figurą, mojem zdaniem, więćej od ostatniego daje rękojmi uległości plebanowi, skromności, a tém samém akuraciejszego pełnienia swoich obowiązków. Wszakże z początku, z konieczności należy poprzestać na obecnie umieszczonych po parafiach organistach, zapewniając im jedynie stósowne podwyższenia pensyi. Otóż między nimi znajdują się tacy, którzy nie będą w stanie zadosyć uczynić, powyżęj wskazanemu programatowi nauczania; będą nawet tacy, których zupełnie użyć nie będzie można. W pierwszym przypadku, należy tymczasowo obniżyć program, ograniczając go do czytania, pisania i czterech działań arytmetyki, a nawet na najgorsze do dwóch pierwszych jedynie przedmiotów; pamiętając o tém, że lepięj coś zrobić aczkolwiek niedokładnie, niżeli wcale nic nie zrobić. W przypadku drugim wypadnie wstrzymać się z otwarciem szkoły; atoli będzie obowiązkiem proboszcza, starać się usilnie o nowego organistę, któryby mógł być użytym jako tako na nauczyciela.

Widzimy jakie trudności napotyka urządzenie szkoły elementarnęj, po wsiach większych, opatrzonych kościołem parafialnym. Cóż dopiero powiedzieć o wioskach mniejszych, od kościołach oddalonych stanowiących oddzielne gromady? Wprawdzie i w nich po regulacyi znajdzie się pewien fundusz na nauczyciela; lecz czy fundusz ten będzie dostatecznym? Przyłączenie tych gromad do wsi parafialnęj, często jest nie podobném. Jakże bowiem żądać, by małe dzieci, chodziły do szkoły, o pół mili lub więćej odległęj, zwłaszcza téż w czasie zimy, to jest, przez całe pół roku? Użycie w takięj gromadzie organisty na nauczyciela, lub umieszczenie w nięj braciszka, z natury rzeczy jest nie podobném. Nie pozostaje więc nic innego, jak starać się o oddzielnego świeckiego nauczyciela. Podług tego cośmy poprzednio wykazali, w obecnym przypadku mniej niż w każdym innym, tak dla szczupłości funduszków, jako téż z powodu skromnego i samotnego trybu życia, jaki

czeka zajmującego tę posadę nie może jej odpowiedzieć, młody człowiek, wychodzący z specjalnego rządowego zakładu; tu się wykwalifikuje stary wiarus, woźny emeryt, wysłużony kancelista, krótko mówiąc taki, któremu już się marzyć nie może o żadnym robieniu kariery, tem bardziej, jeśli mając jaki taki fundusik emerytalny, znajdzie w pensyi przez gromadę zapewnionej, dodatek, pozwalający mu nieco wygodniej spędzić stare swe lata. Oczywiście, że w takim razie często wypadnie poprzestać na najniższym możliwym programacie wykładu; wszakże gdyby i na opłacenie takiego nauczyciela nie było dostatecznych funduszy, należałoby urządziwszy w każdej gromadzie lokalną szkołę, dwom lub trzem sąsiednim gromadom, tego samego dać nauczyciela, a to w sposób, iżby tenże kolejno, jeden tydzień przepędzić w jednej wiosce; drugi w drugiej, skoroby zaś trzecia gromada do spółki należała, to trzeci tydzień jejby poświęcał. Mógłby przytém mieć jedno stałe mieszkanie, gdyż co dla dzieci jest nie podobnym, to dla niego nie byłoby zbyt uciążliwym nawet wśród zimy co dzień pół mili się przespacerować; jednakże powinien mieć w wiosce, w której naucza, wyznaczoną kwatere, kolejno to u tego, to u owego gospodarza, znajdując u niego wikt i nocleg, ile razyby nie chciał do domu powracać. Wprawdzie przy podobnym urządzeniu dzieci traciłyby połowę lub dwie trzecie swego czasu; lecz wracam do zasady: lepiej coś, niżeli nic. Prócz tego urządzenie podobne mogłoby się ograniczyć jedynie do zimy; w lecie zaś, mogłyby dzieci schodzić się do miejsca stałego zamieszkania nauczyciela. Nadto szkoły te zostawałyby zawsze pod zwierzchnim dozorem proboszcza tej parafii, do której należy gromada, któryby czy odwiedzając chorych, czy korzystając z jakiej swobodnej chwili naocześnie się przeświadczał, czy wszystko się odbywa według przepisanego porządku. Co do wykładu religijnego, tenby zawsze wyłącznie do niego należał; w tym celu w dniu świąteczne dzieci we wsiach oddalonych od kościoła mieszkające, powinny z rodzicami przybywać na nabożeństwo; z czego korzystając gorliwy pleban, łatwo znajdzie

godzinę lub dwie, które potrafi nauczeniu tychże dzieci poświęcić. W przypuszczeniu także, że z powodu nizkiego wykształcenia odległych wiosek nauczyciela, wykład jego zanadto by się do samych początków ograniczał, że przytém nauczyciel parafialny, czy to organista, czy inny świecki, czy braciszek, odpowiedzialby zupełnie swemu przeznaczeniu; dałoby się może urządzić, iżby starsi i celniejsi uczniowie gromad oddalonych, wśród lata jeśli nie co dzień, to przynajmniej kilka razy na tydzień, do centralnej parafialnej szkoły uczęszczali, znajdując tamże, uzupełnienie potrzebnego dla siebie naukowego wykształcenia. Tym sposobem, szkoły parafialne składałyby się z dwóch klass, jednej niższej, li dla dzieci miejscowych przeznaczonej, drugiej wyższej, obejmującej uczniów miejscowych, którzy pierwszą klasę skończyli, a nadto wśród letnich miesięcy obejmującej zarazem i uczniów celniejszych, z odległych gromad przysyłanych. Krótko mówiąc, pomimo wielkich i niezawodnych trudności, jakie przedstawia urządzenie wiejskiego elementarnego wychowania, trudności te w znacznej części dadzą się sunąć, przy gorliwości i rozsądku proboszcza, jeśli tenże przejawszy się ważnością i świętością ciążących nań obowiązków, nie omieszką korzystać z wszelkich praktycznych ułatwień, jakie mu miejscowość przedstawi; jeśli przytém znajdzie pomoc i współdziałanie władz gminnych, które powinny każdego czasu być gotowe, do wspierania szlachetnych jego zamiarów i pomysłów, tak przeważny wpływ wywrzeć mogących, na dobro mieszkańców gminy.

DOKTOR.

Niewymownie mnie cieszy, wszystko co dopiero słyszałem; położone zasady i ich rozwinięcie, zupełnie trafiają do mego przekonania; wszakże radość moja dopiero byłaby zupełną, gdybym widział, że ją zarówno podzielają proboszczowie królestwa. Otóż lękam się, że się znajdą między nimi tacy, którzy nie bardzo skwapliwowie przyjmą władzę i atrybucye, które im pan Krzyżtopór narzuca, i chwile wolne od koniecznych swego powołania zatrudnień,

będą wołeli gospodarstwu i rozrywce towarzyskiej poświęcić, aniżeli wielce pożytecznemu, lecz zarazem mało intratnemu i arcy-nudnemu nauczaniu dzieci prostaków.

PROBOSZCZ.

Jako zrzućcie podobnego posądzenia, samo przez się nie dowodzi, również nicby nie dowiodło, proste z méj strony zaprzeczenie. Proboszczowie polscy są ludźmi; a więc nie mogą być doskonałymi, podlegają wadom i słabościom, od natury ludzkiej nierozdzielny; nie idzie zatem o to, jakimi są rzeczywiście, ale jakimi być powinni. Otóż każdy pleban obejmując swoją parafię, obejmuje zarazem *curam animarum*, czyli staranie o dobro duszy, o zbawienie wszystkich swoich parafian. A że jednym z najdzielniejszych i najpewniejszych do tego środków, jest, że tak powiem, duchowe pochwycenie młodych pokoleń, podanie im religijnej oświaty i nadanie chrześcijańskiego kierunku; gdyż daleko trudniej jest naprawiać i prostować, to co raz zwichniętém zostało, niżeli uprzedzić złe i nie dopuścić zepsucia; przeto obowiązek zajmowania się wyłącznie parafialną młodzieżą, wcale nie może być uważaném, jako nowo proboszczom narzucony, ale jest prostym i koniecznym wpływem, przyjętego przez nich stanowiska. Rzeczywiście, że kłopoty około gospodarstwa rolnego, stosunki światowe i urzędowe, jakie ztąd dla proboszczów wynikają, odrywają ich od prac i zatrudnień, właściwszych ich duchownemu powołaniu. Dla tego nie wchodząc w to, czy projektowane przez rząd królestwa, odebranie gruntów do probostw należnych, by je stałemi pensjami zastąpić, jest pod każdym względem do życzenia, tę przynajmniej w każdym razie widzę w nim dobrą stronę, iż więcej zostawi plebanom czasu do zajęcia się duchowymi potrzebami parafian, między którymi katolickie wychowanie wiejskiej młodzieży, jest bez wątpienia jedną z najważniejszych.

KRZYŻTOPÓR.

Mam nadzieję, że większość naszego duchowieństwa, podziela zdanie, dopiero co przez tak godnego tegoż du-

chowienstwa reprezentanta, między nami objawione. Jednakże nie wypływa z tego, żeby po napisaniu prawa o. urządzeniu szkół elementarnych, już przedmiot ten, tak obchodzący ogół społeczeństwa, bez żadnej pozostawić kontroli. Przypominajcie sobie, panowie, że w projektowanej organizacyi instytucyi gminnych, znajduje się rada gminna, której obowiązkiem jest, czuwać bezprzestannie nad wszystkiem co się tycze dobra ogółu, a tém samém i nad szkołami wiejskimi wśród gminy znajdującemi się. Gdyby przeto który nauczyciel nie odpowiadał swemu przeznaczeniu, gdyby nie pilnował regularnie godzin szkoły przepisami wskazanych, gdyby przyjmując datki od rodziców, okazywał się stronnym i niesprawiedliwym, gdyby się oddawał trunkom, lub po tyrańsku z dziećmi obchodził, byłoby obowiązkiem rady gminnej, niezwłocznie o tém wyższą władzę zawiadomić, nawet oskarżyć proboszcza, jeśliby tenże podobnym postępkom i wadom pobłażał, lub też zanadto opieszale zajmował się przyjętym przez siebie dozorem. Prócz tego powinni być wyznaczeni przez wydział oświecenia inspektorowie, którzy przynajmniej raz w rok każdą szkołkę odwiedzając, przekonywaliby się naocznie i osobiście o jej stanie, urządzeniu i o postępach dzieci do niej uczęszczających. Nadto i władza duchowna, winna z swjej strony kontrolować proboszczów, ażali pod względem wykładu religijnego, nie zaniedbują swoich obowiązków.

II. A teraz przejdźmy do drugiego szczebla, to jest, do szkoły rolniczo-włościańskiej. Już panom przedłożyłem poprzednio, że celem organizacyi wychowania ludu wiejskiego powinno być podanie mu specjalnych wiadomości, stanowi jego właściwych. Podstawą wszelkiego naukowego wykształcenia, musi być czytanie, pisanie, początki arytmetyki, wreszcie katechizm; właśnie téż to ma stanowić program szkółki elementarnej. Lecz na tém poprzestać, nie jest dostatecznem. My ziemianie, co się zajmujemy ulepszeniem uprawy i podwyższeniem gospodarstwa, spojrzymy koło siebie, przypatrzmy się postępowaniu naszych włościan. Jakież to pomiędzy nimi panują przesady i uprzedzenia!

Jak zwiecznione wyobrażenia i zasady! jakie marnowanie sił ludzkich, bydłych, a nawet sił wegetalnych i chemicznych! ile to skarbów, dotąd martwych i nie użytych! Czyż nie powinno być naszą dążnością, by wśród tych ciemności promień światła dopuścić, by walczyć z rutyną i nie logicznymi zwyczajami, by podać prawdziwe zasady rolniej produkeyi i ulepszenia włościańskiego gospodarstwa? Wprawdzie chcieć wszystkich wiejskich chłopaków wy kierować na wzorowych racjonalnych agronomów, byłoby szaleństwem. Wielu między nimi nie posiada dostatecznych zdolności, wielu nie może dostatecznego przeciągu czasu, podobnemu zamiarowi poświęcić; nadto nie mamy niezbędnych funduszków do tak kolosalnego przedsięwzięcia. Lecz znajdują się wśród wiejskiej młodzieży, pojedyncze chłopaki bystrzejszym od natury obdarzone pojęciem, chciwie chwytające podawaną im naukową strawę. Tacy zwykle i to nietylko u nas, ale w Niemczech i we Francyi przechodzą w inne stany, doznając później zawodu młodocianych swych marzeń i nadziei. Tych właśnie pragnąłbym w części przynajmniej zatrzymać w stanie włościańskim, i korzystając ze zdatności, jaką im Bóg udzielił, i wykształciwszy ich staranniej, ale zawsze odpowiednio rolniczemu powołaniu, powrócić potem rodzinnym wioskom, wśród których przykładem swoim, rozkrzewialiby zdrowe zasady, lepszego włościańskiego gospodarstwa. W tym to celu, chciałbym stósownie do tego jak fundusze pozwolą, dla kilku lub kilkunastu sąsiednich gmin, urządzić zakład centralny naukowy, do którego by przyjmowano bezpłatnie celujących uczniów szkół elementarnych, tych gromad, których opłaty do utrzymania rzeczzonego zakładu przyczyniać się będą i w liczbie odpowiedniej do wysokości wnoszonych opłat.

Urządzenie podobne, byłoby nadto zachętą dla uczniów szkółek elementarnych, do pracy i dobrego prowadzenia się. Przyjęci do szkoły rolniczo-włościańskiej, musieliby mieszkać w zakładzie i w nim znaleźć zaopatrzenie wszystkich materialnych potrzeb; inaczej tylko dzieci ma-

jętniejszych rodziców miałyby otwarty wstęp do wyższego wykształcenia, kiedy przeciwnie sprawiedliwem i rozsądnem jest, by w tym przypadku jedynie na zdatność kandydata zwracać uwagę. Jednakże byłbym zdania, by oprócz bezpłatnych pensjonaryuszów, mogli być i *externi*, umieszczeni zewnątrz zakładu, na koszcie rodziców lub opiekunów, opłacający oprócz tego pewną kwotę za pobieraną naukę w instytucie. Tym sposobem bez powiększenia kosztów, większa ilość uczniów przypuszczoną będzie do korzystania z nauk, w szkole rolniczo-włościańskiej wykładanych. Wszyscy uczniowie, tak etatowi jak externi, powinni nosić jednolitą odzież; tym rodzajem munduru ma być nie co innego, tylko strój zwyczajny ludu wiejskiego, w tej okolicy używany. Wikt dla pensjonaryuszów przeznaczony, lubo zdrowy i posilny, będzie mniej więcej odpowiedni zwyczajom miejscowej ludności. Wszystko to w celu, żeby wychowana w zakładzie młodzież, nie traciła rodzinnego piętna; przyzwyczajając się do innych potrzeb materyalnych. Ciągłą dążnością w sposobie jej prowadzenia, będzie obudzenie zamiłowania i poszanowania swego stanu, wykazanie jego użyteczności i godności, nie dopuszczenie chęci by go porzucić, krótko mówiąc, utworzenie wykształconych wiejskich gospodarzy, zadowolonych z swego stanu i przejętych jego ważnością w społeczeństwie, nie zaś półmędrków i zarozumiałych pedantów. Z tych powodów program wykładanych przedmiotów w instytucie, powinien obejmować li wiadomości użyteczne włościaninowi, nie wdając się w szczególności wielkiej folwarcznej uprawie właściwe, a tém mniej w teorye i wiadomości innym stanom odpowiednie. Mojem zdaniem program ów winien się ograniczyć do następujących przedmiotów:

a) Ogólne zasady dobrej rolniej uprawy. — O narzędziach rolniczych. — O uprawie roli i jej obsuszeniu. — O siewie i pielęgnowaniu uprawianych roślin; o sprzęcie, młócce i przechowaniu ziarna. — O nawozach naturalnych i sztucznych. — O siewie roślin paszystych. — O sprzęcie i przechowaniu siana itp.

b) Chów żywego inwentarza: bydła, koni, trzody chlewnej, drobiu itd. — Ogólne zasady weterynaryi; sposoby leczenia chorób i przypadków, często się zdarzających.

c) Uprawa warzyw i roślin ogrodowych, tudzież lnu, konopi itp.

d) Ogrodnictwo: sadzenie i szczepienie drzew, utrzymanie sadów itd.

e) Pszczelnictwo.

f) Ogólne pojęcia o prawie krajowem, o ile się tycze stanu wiejskiego. — Wykład praw i obowiązków włościanina; tudzież przepisów policyjnych i higienicznych, do niego i jego trybu życia się odnoszących.

g) Nauka religii, wykład pisma św., tudzież zasad moralności chrześcijańskiej, do stanu włościańskiego szczególnie zastosowany.

Wstępując do zakładu, powinni zdać examen z przedmiotów wykładanych w szkole elementarnej, to jest: z czytania, pisania, grammatyki i arytmetyki, dla tego o nich w programacie szkoły rolniczej nie wspominam; wszakże, gdyby wykład tych początków, z powodu niedostatku nauczycieli elementarnych, nie mógł być przez nich zadowolniająco wykonanym, brak ten w instytucie uzupełnionym być musi.

MARSZAŁEK.

Za pozwoleniem! między przedmiotami wykladać się mającemi, umieściłeś pan prawodawstwo krajowe. Nie jestże to całkiem zbytecznem dla prostych naszych wieśniaków?

KRZYŻTOPOR.

Przepraszam pana; ale mylisz się zupełnie. Nie idzie wcale o to, by z włościanina zrobić prawnika; lecz o to, by mu podać jasne i zdrowe pojęcia, o prawnem jego stanowisku i stosunkach jakie go wiążą z drugimi. Pod względem cywilnym, czyż mu nie jest niezbędnem wiedzieć, co mu się należy w spadku po rodzicach lub innych krewnych?

Jakie zachodzą wzajemne stosunki, między stronami zawierającymi umowę? Jakie wchodząc w służbę, zaciąga on obowiązki względem tego, u którego służbę przyjmuje i nawzajem jakie ma prawa i obowiązki względem przyjętego przez siebie parobka? Jaki ciężar bierze na siebie, zaciągając dług, i co go czeka w razie nieakuratności w wypłacie itp. Pod względem zaś kryminalnym, wprawdzie sumienie ostrzegać powinno, ilekroć się prawo przekracza; lecz stopień winy, i rodzaj kary, tego nikt sam z siebie nie odgadnie. I tak na przykład, jeśli głodem przyciśnięty, dobierze się do ziemniaczanego dołu sąsiada i z niego kilka ćwierci kartofli wyniesie, wie pewno że źle czyni; ale czy może mu przejść przez głowę, że w razie schwytania, będzie na zesłanie do Syberyi wskazanym? A jednak tak prawo nasze kryminalne mieć chce. Czyż nie jest okrucieństwem, wykonywać to prawo bez ostrzeżenia poprzednio winowajcy? Inny przykład. Najograniczeńszy prostak czuje, że mu się nie godzi obrywać owoców w sadzie sąsiada; ale czyż najprzebieglejszy odgadnie, że jeśli się dostał do onego sadu, nie przelażąc przez parkan, ale odbiwszy kłótkę od furtki, to zamiast prostej kary policyjnej, czekać go może warowne więzienie. Już kilku znakomitych publicystów, zwróciło na to uwagę, o ile jest nie logiczném i nie słuszném, że prawa kryminalne cywilizowanej Europy, tak zawile, tak skomplikowane, tak starające się uwzględnić wszelkie odcienia przestępstw, o jednej tylko okoliczności zapominają, to jest, o uwiadomieniu tych, co te przestępstwa popełnić mogą, o tém co ich spotka, w razie przekroczenia prawa. I cóż z tego, że ono drukowaném jest w gazecie urzędowej, kiedy prostak téj gazety nie czyta? Cóż z tego, że okólnikiem przesłaném jest wójtom gmin, kiedy mieszkańcom gmin nie jest ogłoszoném. Toż samo powiedzieć można o przepisach policyjnych. Te wprawdzie niekiedy z ambony bywają ludowi czytane; lecz tenże często ich nie zrozumie, jeszcze częściej wnet o nich zapomni. A przecież ich ścisłe wykonanie, nader jest ważném pod względem porządku publicznego.

I tak między innemi, zakaz trzymania bydła lub trzody w mieszkaniach, jakżeż jest koniecznym dla utrzymania czystości, a w jej skutku zdrowia mieszkańców! Wszakże ci zwykle dopiero o nim się dowiadują, gdy żandarm zajrzy do chaty, i zastawszy w izbie cielę lub prosię, każe sobie kilka rubli sztrofu zapłacić. Podobnie z ostrożnością względem ognia, z obowiązkiem dla właściciela domu, utrzymywania pewnych narzędzi ogniowych, z zakazem kominów stagowych itp. Wszystko to powinno być obecnym pamięci włościanina; mam więc słuszną nadzieję, kiedy żądam, by zawczasu wzrastające pokolenie, z temi przedmiotami dostatecznie obeznajomić. Z tych powodów, nietylko że ich wykładu nie wykreślę z programu szkoły rolniczej, ale nawet pragnąłbym go dołączyć do programu szkółki elementarnej, ma się rozumieć, głównie go dla starszych uczniów przeznaczając. Dodałbym nadto wyłożenie przepisów higienicznych, a mianowicie: jak ważnym jest utrzymanie czystości i ochędóstwa, koło swjej osoby i swego pomieszkania, uniknięcie przeciągów i wilgoci, odświeżanie powietrza nawet w czasie zimowym, zakaz przechowywania kapusty w izbach mieszkalnych, zakaz moczenia konopi w kałużach blisko domów się znajdujących itp. Tego rodzaju wiadomości daleko zdaniem mojem są ważniejsze, od łaciny, historii, geografii, obcych języków, które w dzisiejszych szkołach elementarnych upoważnionych od rządu niekiedy są wykładane.

Pomimo tych z méj strony ograniczeń, program zakładu rolniczo-włościańskiego, wymaga koniecznie oprócz dyrektora, przynajmniej dwóch pomocników specjalnie wykształconych. Prócz tego potrzebuje pewnej przestrzeni gruntu, i to dosyć rodzajnego, żeby można w niej uprawiać warzywa, pielęgnować drzewka owocowe, utrzymywać pasiekę itp. — Potrzebuje nadto, oprócz budynków zawierających sale do nauki przeznaczone, oprócz mieszkań dla uczniów i nauczycieli, jeszcze szopy przeznaczonej na magazyn sprzętów i narzędzi rolniczych, włościańskiemu gospodarstwu potrzebnych. Koszt przeto zaprowadzenia podobnego

instytutu, będzie dosyć znaczny, atoli dalsze jego utrzymanie, nie będzie wymagało zbyt wielkich corocznie funduszków. Albowiem, jakeśmy to poprzednio wspomnieli, wikt i ubranie uczniów etatowych winny być proste i tanie. Oprócz kucharza i jednego może posługacza, nie potrzeba żadnych służących; gdyż uczniowie, jako kierujący się nie na paniczów, ale na wzorowych wyrobników, powinni sami wszelką obsługę instytutu uskutecznić, poczynając od rąbania drzew, palenia w piecach, noszenia wody, a kończąc na pomocy kolejno w kuchni, w sali jadalnej, na utrzymaniu w czystości wszystkich sprzętów i całego pomieszkania. Przyjęcie ucznia do instytutu, powinno go czasowo od wojska ochraniać; gdy zaś wysłucha kursa przepisane, zda examen i odbędzie kilkoletnią praktykę, jako parobek przy jakimś większym folwarcznym gospodarstwie, uzyska patent na wykwalifikowanego praktycznego rolnika, a z nim razem i ostateczne uwolnienie od służby wojskowej. Zachęcenie to jest koniecznym i słusznym, zwłaszcza też z początku, tak dla przynęcenia kandydatów, jako też, by nie tracić owoców ich specjalnego wykształcenia; później zaś, gdy się ich liczba powiększy, iż zupełne uwolnienie stanie się dla wszystkich niepodobnym, to przynajmniej służyć powinno tym, którzy będą wśród innych zdatnością, pilnością i moralnością celować. Uczeń szkoły rolniczej powracający do wsi rodzinnej, jeśli w niej oddziedziczy osadę włościańską, stanie się wzorem dla wszystkich sąsiadów lepszego gospodarstwa; w razie zaś, jeśli jest synem wyrobnika, to łatwo znajdzie w pobliskim dominium, odpowiednią usposobieniu swemu posadę, czy to jako gumieny, czy wódzarz itp. Jest rzeczą widoczną, że zakład podobny nie może być otwartym, dopóki nie będą pod ręką nauczyciele do jego prowadzenia sposobni. Jest więc niezbędnym, by rząd założył instytut normalny, przeznaczony na kształcenie tychże nauczycieli, z tą głównie uwagą, iż kształcenie to musi być nie ogółowe, nie filologiczne, ale techniczne i zwrócone głównie ku przedmiotom które później wykładać mają. Z tego wynika, że w najpomyślniejszym razie otwarcie pro-

ponowanych zakładów, na kilka lat po rozpoczęciu regulacyi odwlec będzie trzeba; lecz właśnie przez ten przeciąg czasu, stosownie do tego cośmy poprzednio o obrocie i przeznaczeniu funduszów gromadzkich powiedzieli, uzbierają się w bankach powiatowych znaczne oszczędności, których następnie użyć będzie można, na wydatki konieczne do zaprowadzenia szkoły rolniczo-włosciańskiej, a mianowicie: na kupno placu i ogrodu na wystawienie budowli, na sprawienie mebli, sprzętów i naczyń potrzebnych, tudzież książek, modelów, materiałów piśmiennych itp. Że zaś regulacya ma następować stopniowo i okresami, zatem potrzeba nauczycieli nie będzie jednorazową, ale także stopniową, co wszystko ułatwia całą operacyę.

III. Przejdźmy teraz do urządzenia szkół rzemieślniczo-włosciańskich. Oprócz ogólnego rolniczo-chrześcijańskiego wykształcenia, właściwego dla większości ludności wiejskiej, są wyjątkowe zatrudnienia w ścisłym związku będące z rolnictwem, wymagające wykształcenia specjalnego dla tych, którzy się im poświęcają. Takimi są pięć następujących zawodów rzemieślniczych: cieśle, mularze, kołodzieje, bednarze i kowale. Ci w zupełności należą do stanu włosciańskiego, i przedmiot ich pracy objęty jest zakresem działalności włosciańskiej. Jeżeli przeto jest rzeczą nader ważną dla przyszłej pomysłowości rolnictwa, żeby powyżej wymienieni wiejscy rzemieślnicy dostatecznie byli usposobieni; to z drugiej strony odpowiada przyjętym przez nas zasadom, by specjalnym zdolnościom, jakie się między wieśniakami pojawiają, podać rękę i ułatwić wydoskonalenie się w zawodzie, do którego czują się powołanymi. Zauważmy przytém, o ile pod tym względem stoimy niżej od innych krajów Europy, o ile tameczni majstrowie mają nad naszymi pierwszeństwo, a łatwo się przekonamy, jak byłoby do życzenia urządzenie szczególnych zakładów, przeznaczonych do dokładniejszego wykształcenia młodych ludzi, tym zatrudnieniom chcących się wyłącznie poświęcić. Oczywiście, że liczba tych zakładów nie może być wielką; nawet z początku dośęby było jedną w kraju dla każdej gałęzi szkołę

otworzyć. Szkoły te mogłyby być wszystkie objęte jednym zakładem, w którym nauka religii, prawa krajowego, przepisów policyjnych i higienicznych, w zakresie powyżej dla szkół rolniczych wskazanym, byłyby wspólnie wszystkim razem wykładane. Mogłaby także każda szkoła sama w sobie oddzielny instytut stanowić; nakoniec dla zmniejszenia choć w części liczby nauczycieli, możnaby łączyć te rzemiosła, które więcej mają z sobą styczności, którym zatem niektóre przedmioty byłyby wspólnie wykładane. Tym sposobem powstałyby trzy instytuty. Ciesle z mularzami mogliby do wspólnego należeć zakładu; razem oprócz nauki religii i prawa biorąc lekcye rysunku, ucząc się użycia sznura, pionu, i grundwagi, właściwych rozmiarów i abrysów rozmaitych gospodarskich budowli itp. Oprócz tego ciesle uczyliby się osobno: jakie najwłaściwsze przeznaczenie każdego gatunku drzewa, w jakim czasie najlepiej je spuszczać, jak obrabiać, jak wiązać rozmaite sztuki między sobą, tudzież budowy dachów, mostów, wyrobu gontów, dranic, pobijania niemi itd. Mularzom zaś wykładanoby skład rozmaitych cementów, sposób murowania różnemi materiałami: kamieniem, glazem, cegłą, surówką, stawiania budynków z pize, pokrywania dachówką i lemszyndlami, urządzenia niekosztownych a praktycznych kuchni, komińów i pieców, sklepienia cegłą i kamieniem itd.

Drugi zakład obejmowałby kołodziejów i bednarzy. Razem uczyliby się religii i prawa, tudzież specyjalnej użyteczności wszelkich gatunków drzew, sposobu ich obrobienia, dostatecznego wysuszenia itp. Oddzielnie zaś kołodzieje, powinniby dokładnie poznać najwłaściwszą budowę pługów, radeł, wozów, bron, sani i innych sprzętów i narzędzi rolniczych; bednarze zaś beczek szpontówek, konwi i naczyń gospodarskich.

W trzecim zakładzie kształciłiby się kowale, ucząc się wszystkiego, co w ich rzemiośle rolnictwu użytecznem być może, a mianowicie: kucia koni, wozów, pługów, radeł, przyrządzania bron, drapaczy, extyrpatorów, robienia ha-

ków, gwoździ, zawiasów do bram, łańcuchów, wypalania węgla, stalenia żelaza itd.

Oprócz powyższych pięciu rzemiosł są jeszcze inne zatrudnienia mające także związek z rolnictwem, ale już mniej należące do zakresu działalności włościańskiej. Takimi są: rymarze, powroźniki, stolarze, ślósarze, strycharze, garn-carze itp., tudzież owczarze, gorzelani, piwowary. Ci wszyscy, lubo często pochodzą z stanu włościańskiego, wszakże gdy się wykształcą w swoim zawodzie, zwykle przestają do niego należeć; jeśli więc nimi szczegółowo zajmować się nie będę, to nie dla tego, bym nie uznawał ich własności, ale jedynie z powodu, że się nie mieszczą w zakresie, jaki sobie przepisałem. Ich bowiem kształcenie jest po za obre-bem włościańskiego wychowania; ale należy do kategorii wychowania rzemieślniczo-przemysłowego, którego dokładny rozbiór wymagałby oddzielnej pracy, nie należącój do mojego przedmiotu.

Wracam więc do owych pięciu rzemiosł, które za czy-sto włościańskie uważam. Instytutu naukowego dla nich prze-znaczone, miałyby głównie na celu, wykład teorii każdemu rzemiosłu właściwej; lecz sama teoria na nicby się nie przy-dała, a nawet rozpoczęcie wykształcenia od teorii, nie by-łoby właściwem, boby ta teoria dostatecznie przez ucznia zrozumianą być nie mogła, a przynajmniej nie utkwilaby w jego pamięci; dla tego byłbym zdania, by do pomienio-nych zakładów przyjmowano tylko takich uczniów, którzy skończywszy szkołę elementarną, przez lat kilka przy jakim majstrze terminowali, i przez niego na czeladników byli wyzwoleni. Utrzymanie czeladnika w zakładzie nie mogłoby być bezpłatnem, gdyż za wieleby się przedstawiało kandy-datów, między którymi sprawiedliwy wybór byłby niepo-dobnym. Należałoby tak rzecz urządzić, iżby gmina pra-gnąca mieć u siebie dobrego majstra, w jednym z rzemiosł powyżej przytoczonych, posyłała swoim kosztem wykwalifikowanego czeladnika do właściwego zakładu. Po odbytych kursie, którego przeciąg nie da się z góry oznaczyć, gdyż dopiero doświadczenie wskazać może, ile potrzeba czasu

na podanie uczniowi w każdym rzemiośle tych teoretycznych wiadomości, które mu są potrzebne, by później nie siedł za rutyną i przesadą, ale za logicznym wyrozumowaniem; po odbyciu, mówię, kursie i zdaniu egzaminu, jeszcze czeladnik miałby obowiązek, parę lat popracować przy jakim dobrym majstrze i dopiero wtenczas sam dostałby patent na majstra. Patent ten uwalniałby go od służby wojskowej, lecz za to winienby powrócić do gminy, która na jego wychowanie łożyła, z obowiązkiem na lat sześć zamieszkania w téjże gminie, by przez ten przeciąg czasu udzieloną sobie pomoc niejako odsłużyć. Byłbym także zdania, żeby również prawo służyło dziedzicowi, rodzicom czeladnika lub innéj jakiejś osobie, posłania na swój koszt ucznia do szkoły rzemieślniczo-włościańskiej, z tém zastrzeżeniem, iż tenże po wysłuchaniu kursów i odbyciu praktyki, miałby powinność, przez lat sześć odslugiwać się temu, czym kosztem był w zakładzie utrzymywany. Nie będę tu się obszerniej rozwodził nad szczegółami urządzenia instytutu, obsadzenia go zdattnymi nauczycielami, opatrzenia wszelkimi warsztatami i modelami, żeby uczniowie, o ile się da, obok teorii mieli zarówno i jój zastosowanie wskazane; chciałem tylko dokładnie cel i zakres podobnego zakładu oznaczyć.

A teraz zbierając w krótkości wyłożony projekt organizacji wychowania klasy włościańskiej, przypominam panom, że organizacya ta składa się: 1. ze szkół elementarnych bezpłatnie otwartych dla wszystkich dzieci wiejskich płci obojg; 2. ze szkół rolniczo-włościańskich, równie otwartych bezpłatnie, lecz tylko dla celujących uczniów płci męskiej szkółek elementarnych, którzy zawodowi rolniczemu pragną i nadal się poświęcić; 3. z zakładów rzemieślniczo-włościańskich, w którychby gminy, dominia lub rodzice mogli na swoim koszcie utrzymywać uczniów, kształcących się na majstrów ciesielskich, mularskich, kołodziejских, bednarskich i kowalskich. Nie mówię tu o innych rzemiosłach i innych zatrudnieniach umysłowych, gdyż te nie są objęte obreębem działalności czysto-włościańskiej; lecz raczej są prze-

ściem do innych stanów. Mam nadzieję, iż projektowana organizacya odpowiada zamierzonemu celowi i zgadza się z zasadami, któreśmy za słuszne uznali.

DOKTOR.

Zanim porzucimy ten przedmiot, pozwolę sobie zrobić kilka zarzutów; lecz zdaje mi się, że ich rozbiór do dnia jutrzejszego odłożyć wypada.



...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

CHAPTER II

...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

CHAPTER III

...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

CHAPTER IV

...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

CHAPTER V

...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

CHAPTER VI

...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

CHAPTER VII

...the ... of the ...
...the ... of the ...
...the ... of the ...

PORANEK XIII.

TREŚĆ.

Jeszcze kilka uwag o wychowaniu ludu wiejskiego: powinno być bezpłatne i obowiązkowe; powinno być specjalne, a jednak nie odejmować włościanom przystępu do wyższej naukowości. — O żłobkach i salach ochrony. — O szpitalach dla chorych i domach schronienia dla starców i kalek. — O umieszczeniu w gminach felczerów i akuszerok. — O śpiżniach gromadzkich. — O normalnem rozgraniczeniu majątków.

DOKTOR.

Dnia wczorajszego zastrzegłem sobie możność, przedstawienia panom kilku uwag, dotyczących się projektowanej organizacji ludowej. A naprzód, autor, jeśli dobrze myśl jego zrozu miał, wyraźnie przyjmuje zasadę, że wychowanie elementarne jest bezpłatne i obowiązkowe dla wszystkich. Zasada ta dziwi mię nieco w ustach ekonomisty, a za takiego pana Krzyżtopora uważać muszę. Nie darmo bowiem oświadczył jeden z pierwszych socyalistów francuskich: „znajcie mi tylko prawo ludu do bezpłatnego wychowania, „a wnet i własność obale i cały stan społeczny przewrócę.“ Otóż radbym wiedzieć, czy pan nie widzisz tej konsekwencji, czy też się jęj nie lękaś?

KRZYŻTOPOR.

Istotnie, mojem zdaniem elementarne wychowanie ludu powinno być bezpłatnem i obowiązkowem. Jedynie pierwszy warunek może je uczynić przystępnem dla dzieci naj-

biedniejszych rodziców, to jest: dla tych właśnie, których uczucia sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, najwięcej prawodawstwu i opiece władzy rządowej polecają. Drugi zaś warunek jest koniecznym, żeby złamać przesady, jakie krzywią wyobrażenia ludu wiejskiego, żeby obok tego przekształcić niektóre dotychczasowe jego potrzeby i zwyczaje. I tak dzieci wśród lata, zwykle przez rodziców używane bywają, stósownie do wieku w którym się znajdują, do pasania gęsi, trzody chlewniej lub bydła. Już w piśmie mojem*) zwróciłem uwagę na ten przedmiot, wykazując konieczność, by każda gromada utrzymywała oddzielnego pastuchę; lecz to jedno nie byłoby dostatecznem. Ponieważ pastucha gromadzki płatnym będzie ze wspólnych funduszów, przeto pojedynczy włościanin nie czując dotykalnie ile się do jego utrzymania przykłada, nie będzie się kwapił, by z niego korzystać, i nieraz będzie wołał własnym dzieciom powierzyć pasanie swego inwentarza, tak że posada pastuchy mogłaby się stać sinekurą (sinecura). Jeśli zaś dzieci będą miały obowiązek wśród lata do szkoły uczęszczać, to zwyczaj używania ich do pasania ustać musi, a z nim razem wszystkie złe tego zwyczaju następstwa, a mianowicie: nałóg próżniactwa i wałęsania się, nieszanowania cudzej własności, pasaniem na cudzym gruncie, podbieraniem kartofli, obrywaniem grochu itp., niekiedy nawet złe obyczaje i zepsucie. Widzimy zatem, że obowiązkowość wychowania, z jednej strony daje rękojmię, że wszystkie dzieci włościańskie z niego korzystać będą, z drugiej zaś strony zasłania te dzieci od demoralizacji. Pragnąłbym przeto:

1. by do szkoły elementarnej nie przyjmować dzieci młodszych od lat ośmiu;
2. by każdy chłopiec lub dziewczyna doszedłszy do lat dziesięciu, już miał koniecznie obowiązek uczęszczania do szkoły;
3. skoro uczniowie szkoły elementarnej, dokładnie nau-

*) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Rozdz. V. §. 18.

czą się tego, co według przepisane go programu w téjże szkole wykładaném będzie, już mogą poprzestać uczęszczania do niéj i powrócić do rodziców, by im pomagać w gospodarstwie.

Tym sposobem wychowanie elementarne skończy się między rokiem dwunastym a czternastym, to jest: w chwili, gdy czy chłopak czy dziewczę użytym być może do pelenia, do grabienia, do zbierania garści itp. Oczywiście, że umieszczenie w szkole rolniczo-włościańskiej, lubo także bezpłatne, obowiązkowém być nie może; jest to raczej nagroda za okazaną pilność i dobre prowadzenie; wszakże jeśli uczeń lub jego rodzice, nie chcą z téj nagrody korzystać, nie ma przyczyny by do niéj przymuszać. Również i do szkoły rzemieślniczo-włościańskiej, tylko ci przyjętymi być mogą, którzy po skończeniu szkoły elementarnej i odbytém terminowaniu przy jakim majstrze, przez gromadę, dziedzica lub rodziców do zakładu posłanymi i w nim na koszcie posyłającego utrzymywanymi będą.

A teraz wytłómaczywszy dokładnie myśl moją, odpowiem na pytanie kochanego naszego doktora i socjalisty. Nie lękam się niebezpieczeństwa, którem mnie tak groźnie chce straszyć, gdyż niebezpieczeństwo to w projekcie moim nie istnieje. Albowiem z tego, że wychowanie elementarne ludu winno być bezpłatném i obowiązkowém, bynajmniej nie wynika, żeby lud miał prawo absolutne domagać się tego wychowania. Już w piśmie mojem mówiąc o *prawie do pracy* *), wyraziłem się: „Są obowiązki bezwzględne, nieograniczone; są względne, zawisłe od możliwości. Tylko pierwsze dają stronie, względem której zaciągnięto obowiązek, prawo upomnienia się o jego spełnienie. Takimi są dla rządu: sprawiedliwość, dotrzymanie uczynionych obietnic; lecz takim być nie może obowiązek utrzymania spokojności publicznej, lub udzielenia wsparcia poddanym.“ Do tych wyrazów dodajmy zapewnienie edukacyi bezpłatnej, a będziemy mieli odpowiedź na uczyniony mi zarzut.

*) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Wstęp §. 20.

Jak bowiem rząd ma obowiązek przestrzegania ostrożności od ognia, zabezpieczenia żywności ludu, a jednak nie służy prawo pogorzelcom, by się udawać do kass rządowych o wynagrodzenie, ani nie służy prawo pospółstwu, by z spi-chrów rządowych karmioném było; tak téż i systemat udzielania bezpłatnie wychowania, nie nadaje włościanom prawa, by tego bezpłatnego wychowania od rządu się domagali. Tém bardziej, gdy w projekcie fundusze na ten przedmiot przeznaczone, przez samychże interesowanych składanemi będą; całe więc możliwe prawo gromad pod tym względem ogranicza się do oszczędności przez nie same uzbieranych, nigdy zaś odnosić się nie może do ogólnych dochodów kraju, będących pod rozporządzeniem władzy centralnej, azatém wykonanie tego prawa w niczem nie może ani wstrząsnąć własności, ani zachwiać porządkiem publicznym.

DOKTOR.

Ile razy mi się zdaje, że już pana uchwyciłem, tyle razy jak węgorz, z ręki mi się wyślizniesz; nie tracę wszakże nadziei, że drugi zarzut, jaki mam uczynić, szczęśliwszym będzie od pierwszego. Poprzednio, bardzo dobitnie oświadczaleś się przeciw wyłączności przywileju; obecnie zaś zdajesz się téj wyłączności hołdować. W organizacyi wychowania ludowego, najwięcej się pan o to troszczysz, by nie dopuścić włościanom przejścia do innych stanów. Przyznaję, że w obecnych stosunkach pseudo-cywilizowanej Europy, podźwignienie moralne i umysłowe niższych klass społeczeństwa, ułatwienie każdemu dostępu do wyższych sfer naukowości i wykształcenia, nie jest wielką jemu wyświadczoną przysługą; gdy po większej części, czekają zawody wszelkiego rodzaju, a często nędza materyalna. Atoli przyczyną tego, jest jedynie zwichnięty stan społeczny. By złemu zaradzić, należy starać się o przekształcenie tego stanu, o sprostowanie tego zwichnięcia; nie zaś zamykać przed niższemi klassami wrota, prowadzące do oświaty i poprawy bytu. Ostatnia ta dążność, nie zgadza się z duchem chrześcijaństwa, nie zgadza się z odwiecznemi prawami równo-

ści i braterstwa, a nadto na nią wyraźnie traci społeczeństwo. Gdyby systemat przez pana Krzyżtopora polecony, był w przeszłości ściśle wykonywanym, wieleżby to ludzi znakomitych w rozmaitych zawodach, któremi dzisiaj ludzkość szczyścić się może, byli do zgornie pozostali w tych niższych strefach towarzyskich, z których się wyrwawszy, tak wielkim w dziejach zajaśniali blaskiem. Kościół nie miałby Syxta V. i Klemensa XIV., filozofia nie miałaby Fichtego, sztuka wojenna marszałków, Neya, Massenę, Augereau i tylu innych. W każdym zawodzie, w każdej gałęzi oświaty, historia podaje nam wielkich ludzi, którzy wśród społeczeństwa zrodzeni, dobili się wiekopomnej sławy. Ci wszyscy, według pańskiego projektu, powinni byli pozostać wyrobnikami, a najwięcej wykierować się na wzorowych gospodarzy, lub zręcznych rzemieślników.

KRZYŻTOPOR.

I tym razem, niesilniej mię pan uchwyciłeś jak poprzednio. Gdzież pan widziałeś w całym moim projekcie o wychowaniu, bym hołdował zasadzie wyłączności przywileju? bym przed włóścianami bezwarunkowo zamykał wrota, do innych stanów wiodące? Zupełnie jest co innego, przywilejem rozdzielić między sobą rozmaite klasy narodu, tworząc kasty na wzór indyjskich, a co innego podać każdej, odpowiednie swemu powołaniu wychowanie. Nigdy nie będę głosował za zakazem, nie dopuszczającym do wyższych szkół, do uniwersytetów, uczniów, choćby w najniższych klassach zrodzonych; owszem zawsze będę zdania, by wstęp do tych zakładów, zależał li od zdolności kandydata, nie zaś od jego majątku lub urodzenia; ale z drugiej strony nigdy nie będę chwalił systematu, który w wychowaniu dzieci biedniejszych, zniechęca je do zatrudnień, do trybu życia, który prowadzić będą musiały, przynęcając je do innych stanów, wśród których nie znajdą miejsca dla siebie. Niechaj socjaliści marzą o przekształceniu społeczeństwa; skromniejsze są moje zamiary. Nie mam zarozumienia twierdzić, że sam dopiero prawdę odkryłem, że cała prze-

szłość była w błędzie, że stan obecny, który z téj przeszłości wypłynął, jest całkiem zwichniętym, dla tego jedynie, że nie jest doskonałym; owszem mam przekonanie, że o ile jest obowiązkiem człowieka dążyć do doskonałości, o tyle jój na téj ziemi nigdy nie osiągnie. Właściwa przeto dążność działalności społecznej nie jest burzenie, obalanie; ale korzystanie z tego, co istnieje, poprawa niedoskonałości w oczy bijących, krótko mówiąc, powolny, stopniowy i normalny postęp. Póki świat będzie światem, póty będzie potrzeba oddzielnej klasy mieszkańców, którzy wyżywieniem reszty trudnić się będą; należy zatem téj klasie podać wychowanie odpowiednie jój potrzebom i powołaniu, co wcale nie przeszkadza, wyjątkowym zdolnościom i talentom, do wstępowania w wyższe sfery społeczne. Według mego projektu, każdy znajdzie odpowiednie swemu usposobieniu wychowanie: większość dzieci włościańskich, mniej pochojna do nauki, poprzestanie na szkole elementarnej; zdutniejsi uczniowie, pragnący zawodowi rolniczemu się poświęcić, znajdą w szkołach rolniczo-włościańskich, właściwe temu powołaniu wykształcenie; ci znowu, którzy mieć będą pociąg do jakiego rzemiosła i okażą specjalne do tego zdolności, potrafią w szkołach rzemieślniczo-włościańskich, na doskonałych majstrów się wykierować; наконец jeśli się znajdą tacy, którzy uczują w sobie prawdziwy popęd do wyższej naukowości, nikt im nie broni wstępować do szkół powiatowych, gimnazyów itd. Tacy poki są w małej liczbie, póki są wyjątkami, znajdą dla siebie w innych stanach właściwe posady, lecz skoro tylko za wieluby się ich zjawilo, wnet byłoby im za ciasno. Nie należy przeto, przed pojedynczymi włościanami bramy zamykać; ale nie godzi się nikogo nakłaniać i nęcić, by przez próg przestąpił.

PROBOSZCZ.

Dosyć już panie Adamie! Socyalisty nie przekonasz, a myśmy dawno przekonani. Wszakże o ile podzielam zupełnie systemat pański, o tyle się dziwię, że w nim nie znajduję wzmianki o żłobkach i salach ochrony. Przecież,

ktokolwiek mieszkał na wsi, nieraz mógł słyszeć biedne wyrobnice, skarżące się, że nie mogą wychodzić na zarobki, bo nie mają komu dzieci swoich powierzyć. Będąc we Francyi musiałeś się pan przekonać, jak dobroczynny wpływ podobne instytucye wywierają w Paryżu i w jego przedmieściach, jak damy najwyższego tonu poświęcają się prowadzeniu tych zakładów. Czyżby ich urządzenie i u nas, nie było pod każdym względem do życzenia?

KRZYŻTOPOR.

Nie mówiłem dotąd o żłobkach i salach ochrony, raz, że one nie należą do wychowania ogółu ludności, ale raczej są pomocą wyjątkowym potrzebom udzieloną, powtóre, że mojem zdaniem, nie mieszczą się w zakresie urzędowej działalności i przepisów prawodawczych, ale jedynie mogą być wpływem prywatnego miłosierdzia. Prócz tego podobne zakłady aczkolwiek po wsiach byłyby bardzo pożądane, przecież właśnie tam daleko większe napotykają przeszkody, niżeli w wielkich miastach. Już nie mówiąc o funduszach, które jakkolwiek w projekcie moim są znaczne, jednakże prędkoby się wyczerpały, gdyby, zbyt hojnie niemi szafować chciano. Jakżeż w gromadzie, a nawet w gminie podobny zakład urządzić? Jakaż mamy władzę, któraby nim opiekować się mogła? Odpowie kto: rada gminna! Lecz do podobnej opieki, potrzeba wyłącznie kobiet lub doktorów; otóż ani jednego ani drugiego rada gminna w sobie nie mieści. W Paryżu, gdzie kilkanaście lub więcej dam wykształconych i miłosiernych, zawiązały między sobą towarzystwo, kolejno odbywając ścisły dozór nad podobnym zakładem, gdzie doktorów jest więcej, niż liczba pacjentów wymaga, gdzie więc tacy, którzy mają mniej praktyki, a tém samém więcej czasu do poświęcenia, cisną się do miłosiernych przedsięwzięć, by wejść w stosunki z opiekuńczemi damami, i przeto pozyskać ich przychyłność i klientelę; w Paryżu mówię, tego rodzaju instytucya może być w stanie kwitnącym; lecz u nas, a zwłaszcza téż w naszych wioskach, rzecz się ma przeciwnie. By się o tém przekonać,

wypada naprzód odróżnić żłobki od sal ochrony. Do pierwszych matki idąc na zarobek, odnoszą z rana dzieci przy piersi będące, i po skończonej robocie, wieczorem na powrót je odbierają. Zaś sale ochrony, przeznaczone są dla starszych dzieci, od roku do lat czterech i pięciu, które podobnież matki z rana powierzają zakładowi, a odbierają wieczorem. Otóż za pierwszym rzutem oka już poznać łatwo, że żłobki po wsiach naszych całkiem zaprowadzić się nie dadzą; do ich bowiem urządzenia potrzeba mamek, których znalezienie w pojedynczych wioskach, byłoby często niepodobnem. Prócz tego, każdemu z nas zdarzyło się widzieć, że matki idące na zarobek w czasie żniwa lub sprzętu siana, dzieci u piersi będące zabierają z sobą i składają w bruzdzie, pod krzakiem, lub zawieszają w płachcie w cieniu jakiego drzewa; co jest dowodem, iż tak małe dzieci nie są konieczną do zarobku przeszkodą, która to uwaga zmniejsza żłobków użyteczność.

Co się zaś tyczy sal ochrony, dla starszych dzieci przeznaczonych, wprowadzić można by wśród gminy obmyślić lokal stósowny, obsadzić w nim jaką kobietę, któraby się trudniła dozorem przyprowadzonych dzieci i przygotowaniem dla nich pokarmu; lecz z kądże znaleźć lekarza, coby zakład nawiedzał? komuż jak już wyżej wspomniałem, powierzyć dozór nad tą kobietą? od jej więc dobrej woli, sumiennosci i rozsądku, wyłącznie zależałaby pomyślność urządzenia. Nadto w każdej wsi pojedynczej ledwo się znajdzie kilka wyrobnie obarczonych małemi dziećmi, dla tych więc kilku zaprowadzać szczególną salę ochrony nie warto; zaś urządzenie wspólnej sali dla całej gminy, przyniosłoby tylko użytek mieszkańcom jednej uprzywilejowanej miejscowości; gdyż wsie odleglejsze nie mogłyby z niej korzystać. Miałem przeto słuszną, twierdząc, że instytucya żłobków i sal ochrony, nie może być w naszych wioskach, ogólnemi przepisami uorganizowaną, że nie jest w zakresie działalności urzędowej.

Atoli zaprowadzenie sali ochrony wśród wiejskiej ludności, może być bardzo właściwie dziełem miłosierdzia pry-

watnego, które w niém nawet znajdzie natychmiastowe wynagrodzenie. Leży bowiem w interesie dziedziców, by po dopełnionej regulacyi zapewnić sobie najemnika; zwłaszcza téż w większych gospodarstwach folwarcznych, liczba rąk potrzebnych bardzo wielką być musi. Wszystko zatem, co przynęca ludność wyrobniczą, do osiedlania się w pobliskości dominialnych folwarków, wszystko co téżże ludności ułatwia chodzenie na zarobek, wielce obchodzić powinno administracyę majątku. Dla tego to widzimy w sąsiednim Szląsku, że od czasu zniesienia pańszczyzny, powstał zwyczaj, by dwór obok zapłaty, dawał żywność najemnikom, a to jedynie w celu, by ich zwabić do pracy, odejmując pracującym troskę i kłopot, dbania o własne w dnie zarobku wyżywienie. Otóż urządzenie sali ochrony, w téj samej mieści się kategorii; umieszczenie jęj przy głównym folwarku, zkąd wychodzi dyspozycya roboty, gdzie zatem koncentruje się cała siła robocza, ściągą w ten sam punkt, nietylko robotników w pobliskości osiadłych, ale nawet z dalszych stron przybywających. Cóż to za ułatwienie dla każdego z nich, coś za ponętą do przybycia, jeśli wié, że i parę czeskich do ręki dostanie i obok tego znajdzie żywność dla siebie, a nadto jeśli każda matka obarczona małemi dziećmi, może je z sobą przyprowadzić i zostawiwszy do wieczora w sali ochrony, nie potrzebuje więcej o nie się kłopotać. Prócz tego, w takiej miejscowości zwykle się lekarz, a przynajmniej felczer znajdować będzie; gdyż niepodobna, by zamożny właściciel, własną rodzinę, oficyalistów i służących, bez żadnej lekarskiej pozostawiał pomocy. Uważmy teraz, czyż może być właściwsze dla pani domu, lub jęj córek zatrudnienie, jak opiekowanie się podobnym zakładem, który tym sposobem wszystkie ma warunki powodzenia, mianowicie: zaspokojenie istotnej potrzeby pracującej ludności, zwierzęchni nadzor wykształconych osób płci żeńskiej i starania lekarskie. We Francyi powszechnie przyjęto zasadę,*) że matki powierza-

*) Rapport de M. Marbeau sur la société des creches.

jące dzieci salom ochrony, wnoszą jednocześnie opłatę od 10. do 20. centimów, czyli od 5. do 10. groszy od dziecka; koszt zaś całkowity utrzymania, wynosi na głowę 56 do 58 centimów, to jest, 28 do 29 groszy. Przy naszych cenach, wypadaloby liczyć ledwo jedną trzecią powyżej podanych. Wszakże przy otwarciu sali ochrony przez dziedzica, wszelką opłatę uważałbym za mniej właściwą, skoroby tylko odnosiła się do biednych komornic; z drugiej zaś strony nie jest do przypuszczenia, by żona majątniejszego osadnika, kiedykolwiek chciała dziecko swoje w zakładzie pozostawić, a nawet żeby osobiście szła na zarobek. Przy sali ochrony powinny być najmniej dwie kobiety: zarządzająca nią i kucharka. Oprócz sprzętów, naczyń i zapasów w spiżarni, powinna się znajdować dostateczna ilość bielizny i odzieży dziecinnej. W salach ochrony francuzkich, które za wzór służyć nam mogą, każde dziecko z rana przyniesione, bywa rozebraném, oczyszczoném, wymytém i pokrytém oddzieżą do zakładu należącą, którą mu wieczór zdejmują, by go matce w własnych sukniach oddać. Żadne dzieci chore, a przynajmniej podejrzane o słabość zaraźliwą, przyjętemi być nie powinny. Pomoc przeto lekarska, nie do tego jest potrzebną by leczyć choroby, lecz do tego by ich powstanie uprzędzić.

Jakkolwiek zatem sale ochrony, po wsiach naszych ogólném rozporządzeniem, zaprowadzonemi być nie mogą, jest jednakże nadzieja, że one po nastąpiącej regulacyi, powstaną jako wypływ działalności prywatnej, dobrze zrozumianego interesu właścicieli większych majątków, troskliwości i uczuć miłosiernych pań naszych. Wszakże gdyby koszty podobnej instytucyi, okazały się zbyt wysokimi, by je mniej majątni właściciele ponosić mogli, możnaby w najgorszym razie dopuścić zwyczaj, by z zarobku dziennego matce należnego, pòtrącać pewne kwantum, na utrzymanie jej dziecka w sali ochrony. Co do żłobków, tych zaprowadzenie po wsiach naszych, uważam za wcale niepraktyczne.

Przejdźmy teraz do innej instytucyi pomocniczej, której ważności nikt nie zaprzeczy, to jest, do szpitalów. Te są

dwojakie: szpitale dla chorych i domy schronienia dla starców i kalek. Pierwsze, moim zdaniem, podobnie jak sale ochrony, nie mogą być ogólnemi przepisami po wsiach naszych zaprowadzone; ale także muszą być wypływem działalności prywatnych. Albowiem szpital dla chorych, bez wykwalifikowanego lekarza, jest nonsensem; a koszt założenia szpitala, jego utrzymania i oprócz tego opłaty lekarza, są dla pojedynczej gminy za wysokie. Wprawdzie przy szpitalach dotychczas urządzonych, powszechnie lekarz bezpłatnie swój pomocy udziela; lecz na to potrzeba, by się na miejscu znajdował, a pomimo tego wydatki urządzenia zwykle do kilkudziesiąt tysięcy złotych polskich dochodzą, coroczne zaś wydatki kilka tysięcy wynoszą. Choćby więc w jakiej gminie znalazł się przypadkowo lekarz osiadły, to i tak trudnoby było, by ta gmina na koszt szpitala zdobyć się mogła. W ogólnej przeto zasadzie, wypada szpital dla chorych pozostawić miastom powiatowym, lub tym miejscowościom, w których hojność prywatnego zakładu podobny stałym uposażyłaby funduszem, zastrzegając jedynie dla gromad wiejskich możność posyłania do szpitala swoich chorych za stosowną opłatą. Oczywiście, że podobne posyłki rzadko bardzo zdarzać się będą i ograniczą się do tych wyjątkowych przypadków, w których długa systematyczna i skomplikowana kuracja jest konieczną. Na zwyczajne zaś potrzeby dosyć zrobimy, jeśli potrafimy dojść do tego, by w każdej większej gminie znajdował się felczer i akuszerka, których też gmina do osiedlenia się zachęci, pełną mieszkanie, ogrodu itp. Atoli byłoby zupełnie niepraktycznym, stałą im pensję wyznaczyć, a za to żądać od nich bezpłatnej dla włościan pomocy; gdyż jakże upilnować, by ci, którzy tej pomocy potrzebują, nie okupywali jej podarkami dawanymi felczerowi i akuszerce, tym sposobem podwojną odbierającym nagrodę. Lepiej przeto przyjąć zasadę, że potrzebujący pomocy każdorazowo za nią zapłaci; jedynie władze gromadzkie i gminne czuwać powinny, by wymagania nie były zbyt wysokie i nie zamieniały się w zdzierstwo. Największa trudność zachodzić bę-

dzie z lekarstwami, z powodu zbytńiego oddalenia większej części wiosek od aptek i handlów materyałów aptecznych. Wypadałoby chyba urządzić rzecz w ten sposób, iżby władza lekarska wskazała spis lekarstw tanich i powszechniejszego użycia (to co Niemcy nazywają *Armen-Pharmakopäe*) i żeby fclczcr miejscowy miał prawo, rzeczóné lekarstwa mieć u siebie i nimi szafować. Trzeba być specyalnie z tym przedmiotem obznajmionym, by stanowczo wyrzec, o ile podobny przywilej można bezpiecznie fclczczerowi i akuszerce udzielić. Wszelako mogę twierdzić z pewnością, iż gdyby władza lekarska nie chciała na to zezwolić, to jedyny skutek zakazu byłby, że dostarczanie lekarstw odbywałoby się nie legalnie, pokryjomu, a więc bez żadnej kontroli.

Teraz przechodząc do domów schronienia dla starców i kalek, tych urządzenie po gminach wiejskich, zwłaszcza téż we wsiach parafialnych, uważam za bardzo możliwe i stósowne. Koszt zakładu nie wielki, gdyż idzie jedynie o obmyślenie lokalu i sprzętów koniecznych; koszt utrzymania także nie wysoki, albowiem liczba umieszczonych wielką być nie może; prócz tego możnaby im pozwolić, w pewne dnie tygodnia wśród parafii dla siebie kwestować. Dozór zakładu powinien być powierzonym proboszczowi, który będzie mógł użyć zdrowszych i silniejszych do posługi kościelnej. Nie wielką przeto ofiarą ważny rezultat da się osiągnąć, to jest udzielenie najbiedniejszym włóścianom pewności, że na starość lub w razie kalectwa, nie będą cierpieć niedostatku.

Oprócz dziadów i babek w domu schronienia umieszczonych, nikomu żebrać nie powinno być dozwoloném. Każden włóczęga, do gromady, w której jest zapisanym, odprowadzonym być winien i w niej zamieszkiwać. Obowiązkiem będzie władz gromadzkich i gminnych, obmyśleć środki wyżywienia dla najbiedniejszych mieszkańców, rady sobie dać nie mogących. Jeżeli są zdolni do pracy, mogą być do niej policyjnie zmuszeni; jeżeli są całkiem niezdadni, a jednak nie kwalifikują się do domu schronienia, i nie mają

krewnych, którzyby byli w stanie opiekować się nimi, to wspólnym kosztem bezpłatnie żywionymi być winni.

Ważną także instytucją zdaje mi się być zaprowadzenie spichrzów gromadzkich, a to w celu, by korzystać z lat urodzajnych, w których zsypanie przez włościanina pewnej ilości zboża nie wielkim jest dla niego ciężarem, dla zbierania zapasów, ułatwiających w latach głodnych wyżywienie wiejskiej ludności. Podobne urządzenie już od dawna w zabranym kraju istnieje. Upraszam przeto pana marszałka, który z tym przedmiotem niezawodnie dostatecznie jest obeznanym, by nam o nim zdanie swoje udzielić raczył.

MARSZAŁEK.

Prawdziwy to sęk, dokładnie odpowiedzieć na pańskie wezwanie. Jako właściciel majątku, jako urzędnik w powiecie, mogłem się z bliska przypatrzyć magazynom zapasnym, i w latach głodnych i w latach urodzajnych, a jednak sumiennie niewiem, jak ostatecznie wyrokować o użyteczności tychże magazynów; gdyż z nimi, podobnie jak i z wielu innymi instytucjami cesarstwa, na papierze, urzędownie, całkiem inaczej rzecz się odbywa, niżeli w rzeczywistości. Gdyby przepisy rządowe w tym przedmiocie ściśle były wykonywanemi, śmiało mógłbym twierdzić, że magazyny zapasne zbożowe, są po prostu marnowaniem całej ilości zboża, w tychże magazynach zsypanego. Albowiem według rzeczonych przepisów, każdy osiadły gospodarz winien corocznie pewną miarkę żyta, jęczmienia, grochu i hreczki, składać do magazynu, bez względu na to, czy zniwo było obfitem lub przeciwnie. Jestto więc ciężar nominalnie stały, wszakże lekki przy urodzaju, a nieznosny w niedostatku. Przechowanie zboża powierzónem jest dziedzicowi, który odpowiada za jego niedobór lub uszkodzenie. Kiedy zaś nastąpi rok głodny lub inna jaka nadzwyczajna potrzeba, by godziło się czerpać z onego magazynu, należy postarać się o upoważnienie władzy centralnej, przy czém zachodzi tyle formalności i przewłoki, iż zwykle gdy pozwolenie nadejdzie, już przyczyna, dla której pozwolenia

žadano, dawno usuniętą została. Gdyby przeto ściśle trzymano się przepisów, to żadna potrzeba ludności wiejskiej zaspokojoną byćby nie mogła, a ilość zsypanego zboża ciągle wzrastając w magazynie, bez możliwości jego użycia i odmiany, musiałaby przy najlepiej przedsięwziętych środkach ostrożności zagrzać się, zepsuć i zatechnąć, o ileby nie uległa napaści myszy, szczurów, wołków i innego robactwa. Lecz w praktyce inaczej rzecz się odbywa. Odpowiedzialność ciążąca na dzie dzieciu za całość magazynu, z konieczności oddaje mu w ręce zarząd onego, a zarazem udziela mu śmiałość, by nim dowolnie rozporządzał, według swego uznania, widoków i interesu.

Skoro więc zajdzie potrzeba czerpania z magazynu, dzie dziec podaje o tém raport do wyższej władzy, lecz nie czekając na odpowiedź, każe wydać tyle z magazynu ile wypadnie. Prócz tego w roku głodnym, nie ściąga od włościan całkowitego zboża, kompletując brakujące w roku urodzajnym. Nadto uprzedzając stęchliżnę i robactwo, często zsypane ziarno wypala na gorzelni, a potem świeżem folwarczném zastępuje. Tym sposobem prawie zawsze się zdarza, że w urzędowych raportach figurują tysiące cztetwertki, chociaż rzeczywiście ani jednej w śpichrzu się nie znajduje. Kiedy w takich okolicznościach zjedzie urzędnik na rewizję magazynu, jeśli to będzie urzędnik od wyborów czyli obywatel, np. obecnie przed panami stawający marszałek powiatowy, to ten w swoim własnym majątku, dopuszczając się takiego samego nadużycia, pewno nie zdradzi sąsiada; ale zda raport, że wszystko w porządku. Taki sam wypadek rewizyi, mianowanego od rządu, to jest płatnego czynownika, z tą wszakże różnicą, iż tenże niewątpliwie dostanie *wziatkę* odpowiednią ilości brakującego ziarna. W skutku tego, w chwili, kiedy ministerium spraw wewnętrznych, opierając się na urzędowych raportach, z pewnością liczy na ogromne zapasy w magazynach uzbierane, w istocie budynki te zwykle całkiem są puste. Lecz to ta się korzyść odnosi, iż zboże się nie marnuje, ale czy to na użytek włościan, czy na użytek dziedzica obróconém

bywa. Tak więc szczególnym zbiegiem okoliczności, jedynie zgwałcenie prawa zapewnia jakieś takie osiągnięcie celu, dla którego to prawo wydanem zostało; kiedy ściśle wykonanie tego prawa, spowodziłoby wypadek wprost onemu przeciwny. Teraz panowie sami osądźcie, czy podobne stosunki należy chwalić lub ganić bezwarunkowo? czy wypada je naśladować, czyli téż od nich stronić?

KRZYŻTOPOR.

Dziękuję panu za dane nam objaśnienie. Więcej ono rzuca światła na pytanie, niż się sam może spodziewasz. Opierając się na niém, stanowczo wnoszę, iż myśl korzystania z obfitych zbiorów, by zsypanem przez włóścian ziarnem nagromadzić zapasy, mogące w latach nieurodzaju tychże włóścian przeżywić, że myśl tę, mówię, jako niepraktyczną porzucić nam należy. Albowiem w królestwie lata głodne wyjątkowo tylko i to w znacznych przedziałach się wydarrają. Okoliczność ta, która na pozór zdaje się ułatwiać operacyę, gdyż prawie zawsze kilka lat po sobie pomyslnych, na jeden nieurodzajny składaćby się mogło, okoliczność ta, mówię, właśnie stanowi całą trudność urządzenia. Wypadłoby bowiem przez lat kilka, może kilkanaście, zbierać i przechowywać ziarno, by je po tym przeciągu czasu mieć pod ręką do użycia; lecz ziarno to, przy najlepiej urządzonych śpichrach, w przypuszczeniu najstaranniejszego pielęgnowania, i takby w tym przeciągu czasu uległo zepsuciu. Cóż dopiero jeśli zważymy, że po regulacyi dozór nad śpichrzem gromadzkim lub gminnym, nie komu innemu powierzonym być może, jeno radzie gromadzkiej lub gminnej, której członkowie w staranném przechowaniu nagromadzonego zboża, żadnego osobistego nie mając interesu, żadnych zdrowych wyobrażeń i żadnej praktyki podobnego przechowania, a przytém będąc ciągle zajęci przedmiotami mającemi w ich oczach daleko więcej wagi i znaczenia, pewnie ów dozór arcy-niedbale by wykonywali. Można więc z góry liczyć, że w krótkim czasie cała oszczędność zbożowa, niezawodnie stałaby się niezdadną do uży-

cia. Jedyne cel, jaki urzędzeniu wspólnych zsypek naznać można, jest uzbieranie corocznie od majątniejszych osadników pewnej miarki ziarna, przeznaczonej wyłącznie na przyjsie w pomoc w czasie przednowku, najbiedniejszym mieszkańcom téjże saméj gromady lub gminy, i to w takiej tylko ilości, żeby coroczną potrzebą zaabsorbowaną była. Zboże to, za nadejściem przednowka mogłoby być dawaném bezpłatnie, a wtenczas nagromadzona jego ilość, znikałaby przed żniwami, by się świeżą zsypką po żniwach odnowić. Atoli może byłoby właściwiej, żeby dostający zapomogę, miał obowiązek zwrocenia jéj po dopełnionych sprzętach. Wsparcie dla niego zależałoby na tém, że dostałby pożyczkę w porze najdroższej roku, a oddawał ją w porze najtańszej. Tym sposobem obok regularnego zsypywania przez majątniejszych osadników, choćby téż w małej bardzo ilości dopełnianego, tudzież przy zwrocie wypożyczonego ziarna, stan magazynu lubo ciągle odświeżany, ciągleby wzrastał; a jakby przyszła chwila, że cyfra uzbieranego ziarna przewyższałaby coroczną onego potrzebę, czegoby dowodem była superata, po skończeniu przednowka jeszcze w spichrzu wykazana, odtąd mogłaby stała składka na przyszłość ustać, i jużby magazyn sam sobie zostawiony, na wszystkie potrzeby biedactwa wystarczył. Możliwość także obadwa systemata połączyć, udzielając pożyczki w zbożu takim biedakom, którzy jeszcze zdolni do pracy, są w stanie zarobić na zwrot zaciągniętego od gromady długu; zaś takim, których wiek, choroba, lub kalectwo zupełnie do pracy niezdatnymi czyni, dawać zapomogi bezpłatne. Bądź co bądź, jakkolwiek urządzenie podobne mogłoby wielkie przynieść korzyści, zapobiegając powstaniu proletaryatu, wymagałoby jednak ze strony rad gromadzkich i gminnych bardzo wiele sumienności, dobrej chęci i rozsądku, czego może po pierwszych obranych władzach spodziewać się trudno; chyba później, gdy życie gminne złączone z usamowolnieniem pojedynczych i z dobrze kierowanym elementarném wychowaniem, postawi u steru pokolenie, wyższe umysłowo i moralnie od tego, co będzie

towarzyszyć pierwszym dniom regulacyi. Z tych powodów nie spuszczać z pamięci zsypek gromadzkich, wołałbym ich zaprowadzenie do późniejszego odłożyć czasu, tém bardziej, gdy i obawa proletaryatu dopiero w dalekiej przyszłości grozić nam może.

Teraz zdaje się, żeśmy już doszli do końca naszego rozbioru.

PULKOWNIK.

Wstyd mi, iż sam daję zły przykład, przerywając mówiacemu; wszakże na usprawiedliwienie moje przytoczę, iż widząc, że pan Adam zabiera się do porzucenia dyskursyi o instytucjach pomocniczych, wołałem zgwałcić porządek, niżeli pozwolić na przemilczenie jednej z najniezbędniejszych, która nawet winna poprzedzić przystąpienie do regulacyi; chcę mówić o normalnem rozgraniczeniu majątków. Już w piśmie swoim *) pan przypomniałeś, że sejm królestwa w r. 1820. wydał prawo w tym przedmiocie; lecz że wykonanie tego prawa, do lat 12 odwleczone, później poszło zupełnie w niepamięć. Pod tym względem Rossya o wiele nas uprzedziła. Cesarzowa Katarzyna, przy pierwszym rozbiore Polski obejmując Białą Ruś w swoje posiadanie, już wtenczas nakazała ostateczne rozgraniczenie majątków, załatwiając i przecinając wszystkie spory i kontrowersa. W nowszych czasach cesarz Mikołaj dopełnił tego rozporządzenia, wyznaczając w tych prowincjach oddzielne kommissye, umocowane do zniesienia wszelkich zachodzących szachownic, i to nietylko między jednym majątkiem a drugim, ale nawet wewnątrz majątku, między ziemią dominialną a cerkiewną. Tym sposobem własność ziemska ustalona i logicznym obrębem określona została. Dla czegożbyśmy niemieli naśladować tego przykładu, pozostawiając rozgraniczenie naszych majątków w niepewności i sporze? Jakże przystąpić do regulacyi włościan, do dogodnego pomiaru, do oszacowania służebności pastwy i wrębu, kiedy

*) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Rozdz. V. §. 17.

często nie wiemy co do nas właściwie należy, kiedy znaczne przestrzenie lasu lub pastwiska, znajdując się w stanie kontrowersu z sąsiadami?

KRZYŻTOPOR.

Nietylko panu nie mam za złe przerwanie mego wykładu, ale owszem wdzięczny jestem, żeś mi podał sposobność uzupełnienia onego, poprawiając chwilowe zapomnienie. Niepewność granic naszych majątków, pochodzi z trzech przyczyn:

1. Z braku dokładnych mapp, w dawnych czasach sporządzonych. Jest wiele dóbr w naszym kraju, które dotąd wcale pomierzonymi nie były, w wielu innych są wprawdzie mappy, lecz tak niedokładnie zrobione, że na żaden dowód spór rozstrzygający posłużyć nie mogą. Obok tego jakaż to różnorodność miar przez geometrów używanych; tu chełmińska, owdzie litewska, tam renlandzka, tam nowo-polska itd.; prawdziwy chaos i wierza babelska!

2. Drugą przyczyną jest mała waga, jaką w przeszłości przypisywano dokładnemu, ściślemu oznaczeniu granic; a to z powodu wielkich i mało urodzajnych obszarów, bagien, trzęsawisk i innych nieużytków, które żadnej nie przynosząc korzyści, króm lichego pastwiska; wspólnie z sąsiadami użytkowanymi były. Później, gdy wartość ziemi się podniosła, gdy szlachta wykluczona z życia publicznego, zwróciła swą uwagę i działalność ku zatrudnieniom materialnym, ku podwyższeniu intraty, które to podwyższenie dla wzrastających coraż podatków i ciężarów stało się koniecznością, później mówię, owe obszary tak mało przedtem cenione, zaczęły nabierać wartości i znaczenia. Lecz tu zaraz łatwo powstał spór i nieporozumienie z sąsiadem; gdyż jakże oznaczyć, która część owych dotychczasowych nieużytków, do téj lub owéj strony należy, kiedy żadnych nie było dowodów, nawet śladów i skazówek, mogących kierować sprawiedliwym wyrokiem. Łatwo ztąd pojąć, że processa z tego źródła powstałe, przepisami zwyczajnego sądownictwa rozstrzygać się ostatecznie nie dały. Tu trzeba

koniecznie oddzielnych przepisów prawodawstwa i oddzielnej wyjątkowej władzy, działającej na wzór sądów polubowych, któraby orzeczenia swoje nie na podstawie ściśle prawnej, bo téj w tym przedmiocie często znaleźć niepodobna, ale na zasadach słuszności, zdrowego rozsądku, tudzież uwzględnienia miejscowych potrzeb i okoliczności opierała.

3. Do powyższych dwóch przyczyn w nowszych już czasach dołączyła się trzecia, a tą jest kodex Napoleona. Prawo to, które pod względem logiczności zasad i ścisłości wniosków za wzór późnym pokoleniom służyć nie przestanie, wszakże w szczegółach swego zastosowania nie mogło bez pewnych zmian i modyfikacji do potrzeb naszego kraju przypadać. Była to jakby odzież, praktyczna co do kroju, doskonała co do wykończenia, lecz na inną osobę sporządzona. Zaprowadzając w naszym kraju prawo francuzkie, przetłumaczono je dosłownie; ale zapomniano je przepol-szczyć. I tak exekucya długów, zwłaszcza téż hipotecznych, a w jéj następstwie wywłaszczanie dłużnika, zostało takimi formalnościami utrudnione, które może we Francyi potrzebne, u nas okazały się prawie niezwykłą do realizacyi przeszkodą. Podobny zarzut niewłaściwości uczynić wypada przepisowi, który stanowi: że bezsporne roczne użytkowanie z przedmiotu, już użytkującemu prawo posses-syi zapewnia. Przepis ten, stósowny dla drobnej ziemskiej własności francuzkiej, która tak z powodu szczupłości swych rozmiarów, jak z powodu wysokiej wartości ziemi, oddawna jak najściślej nietylko na sążnie, ale na łokcie, niemal na cale jest rozmierzoną i ograniczoną, przy naszych wielkich i mało cennych obszarach, przy zakorzenionych zwyczajach wspólności, przy niepodobieństwie ścisłego przestrzegania nietykalności granic, jest zarodem snadnie i nieustannie powstać mogących sporów i kontrowersów. Dość bowiem niedbałości lub przedajności pojedynczego gajowego, by sąsiad zléj wiary mógł dowieść przed sądem zeznaniem świadków, iż przez rok jeden pasał bydło w pewnej części moich lasów, lub że jego ludzie zbierali gałęzie i wylamy-

wali suszki, lub wreszcie, że któren z nich wykosił jaki zakryty odołek i zebrał zeń siano bez przeszkody ze strony gajowego, by mu sąd przyznał tych lasów possessyę; przeciwnie czemu nie mam innego środka, jak tylko wytoczyć sprawę o własność, na którą z powodu dwóch przyczyn powyżej przytoczonych, mogę nie posiadać dostatecznych prawnych dowodów. Samo zaś wykazanie bezspornej, odwiecznej używalności już nie wystarcza, z powodu poprzednio przyznanego sąsiadowi prawa possessyi. Z téj to przyczyny u nas liczba kontrowersów nietylko się nie zmniejsza, ale się codziennie powiększa, i jeśli prawodawstwo krajowe nie zajmie się tym przedmiotem i nie wyda wyjątkowych przepisów, to spokojność i ustalenie własności ziemskiej w naszym kraju, na wielkie w przyszłości narażone są niebezpieczeństwa.

Najwłaściwiejby było wyznaczyć komiteta obywatelskie, złożone z członków przez właścicieli ziemskich obranych, któreby objeżdżały kolejno wszystkie majątki powiatu, załatwiające o ile się da w zgodny sposób istniejące spory graniczne. Gdyby zaś zgoda nastąpić nie mogła, komitet działający jako sąd polubowny, miałby prawo ostatecznie i bez apelacyi, wytoczoną sprawę rozstrzygnąć. Wyroki podobnych sądów, z dołączeniem nowo sporządzonych mapp linii granicznych, stanowiłyby odtąd normalne rozgraniczenie majątków. Czynność komitetów powinno poprzedzić rozpoczęcie regulacyi włościańskich, z tém zastrzeżeniem, iż jeśli spór wiodące strony nie przystaną ani na dobrowolną ugodę, ani nie zechcą się poddać pod ostateczne rozstrzygnięcie komitetu, przenosząc drogę zwyczajnego sądowego postępowania, w takim razie, dopóki rozpoczęta sprawa ostatecznie przez zwyczajne trybunały rozsądzoną nie będzie, dopóty żaden z majątków do sporu należących do regulacyi przypuszczonym być nie może. Ostatnie to zastrzeżenie jest koniecznem, by zwyciężyć upór i powstrzymać skłonność do pieniactwa pojedynczych właścicieli. Przytém zastrzeżenie to jest dostatecznem do osiągnięcia żadanego celu; gdyż zanadto obiedwie strony straciłyby na swój zawziętości, by

nie miały od niej odstąpić, poddając się szybkiej, nieformalnej, lecz słusznej, rozsądnej, obywatelskiej sprawiedliwości komitetu.

Teraz zdaje mi się, iż wyczerpnęliśmy przedmiot instytucji pomocniczych, że więc nadeszła pora, by jednym rzutem oka, objąć całość projektowanej regulacji, wraz z urządzeniami ubocznymi, ułatwiającemi jej przeprowadzenie. W tym celu przygotowałem na piśmie w kilku exemplarzach, treściwy obraz projektu. Prosty bowiem jego słowny wykład, trudno mógłby utkwąć w pamięci; tym zaś sposobem każdy z panów mieć będzie w ręku niejako *corpus delicti*; tym więc łatwiej będzie mógł objąć wszystkie jego szczegóły i zwrócić uwagę, jeśli który z nich nie trafi do jego przekonania. Ja zaś dnia jutrzejszego mam zamiar panom ów treściwy obraz odczytać, a potem ostatecznego ich zdania zasięgnąć. Będzie to więc głosowaniem nad całością projektu, co, jak pan radzca przyzna mi zapewne, jest zupełnie zgodnym z formami parlamentarnemi, powszechnie będącemi w użyciu.



and the other two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

The first two are the same as the first two.

PORANEK XIV.

TREŚĆ.

Treściwy obraz całego projektu regulacyi, wraz z rozporządzeniami i instytucjami, uzupełniającemi go i ułatwiającemi jego przeprowadzenie. — Rozmaite zdania nad całością projektu.

KRZYŻTOPÓR.

Stosownie do tego, jak miałem zaszczyt wczoraj panom przedstawić, odnosząc się do zwyczaju, przy parlamentarnych obradach powszechnie przyjętego po roztrząśnieniu szczegółów proponowanej regulacyi stosunków włościańskich, mamy dzisiaj nad całością głosować. W tym celu zakomunikowałem Wam wczoraj przezemnie na piśmie ułożony treściwy obraz samego projektu, równie jak i urządzeń dodatkowych, ułatwiających jego wykonanie. Ma się rozumieć, że obraz ten obejmuje w sobie zmiany i modyfikacye, któreśmy w naszych rozprawach, w pierwotnym moim projekcie, za stosowne uznali poczynić. Pozwólcie teraz panowie, bym Wam rzeczzone przedstawienie odczytał; tym sposobem i żaden szczegół nie ujdzie waszej baczności, i będziecie mogli całość jednym objąć poglądem.

TREŚCIWY OBRAZ

projektowanego urzędnienia stosunków włościańskich w Polsce.

Część pierwsza.

Rozporządzenia poprzedzające regulacyę.

I. Przeprowadzenie normalnego rozporządzenia majątków:

1. Ustawa w tym przedmiocie, stanowiąca między innymi, iż żadne dobra ziemskie nie mogą być przypuszczonemi do regulacyi, dopóki normalnie ograniczonemi niebędą.
2. Zaprowadzenie komitetów obywatelskich powiatowych, przez właścicieli majątków obieralnych, a opatrzonych wyjątkową władzą sądów polubownych, do rozstrzygania ostatecznego istniejących kontrowersów i sporów granicznych.

II. Zaprowadzenie w całym kraju instytucyi gminnych, o dwóch szczeblach, mających na celu zastąpienie dzisiejszej jurydykeyi dominialnej, a mianowicie:

1. Gromady, złożonej z jednej wsi większej, lub kilku mniejszych, z obieralną przez włościan starszyzną, to jest, sołtysiem i radnymi.

2. Gminy, najmniej 4,000, a nawięcej 10,000 dusz obejmującej, mieszczącój w swym składzie, kilka lub kilkanaście gromad, jedno lub kilka dominiów, jedną lub kilka plebanii, z wybieralną radą gminną, jako władzą kontrolującą, a z mianowanym wójtem gminy i kassyerem, jako władzą administracyjną.

III. Uzupełnienie przepisów, tyczących się oszacowania dóbr ziemskich:

1. Zaprowadzenie oddzielnój taksy na ziemię ogrodową.
2. Przepisy służące do oszacowania służebności, pastwiska i wrębu.
3. Przepisy tyczące się oszacowania wartości dnia roboczego, ciągłego i pieszego, zwyczajnego i letniego, tudzież dni pomocniczych do sprzętu siana i żniwa przeznaczonych.

4. Przepisy oszacowania budynków mieszkalnych i gospodarskich.

Część druga.

O władzach przeprowadzających regulację.

I. Zaprowadzenie komisyyi regulacyjnych powiatowych; mających na celu, ułożenie projektu i po uzyskaném zatwierdzeniu władzy wyższej, przeprowadzenie onego na gruncie; a składających się:

a) Z delegowanego, od dziedziców powiatu, prezydującego.

b) Z assessora ekonomicznego, przedstawiającego interesa włościan, mianowanego przez komisyyę spraw wewnętrznych.

c) Z geometry przysięgłego, delegowanego od komisyyi skarbu.

II. Zaprowadzenie komitetów gubernialnych; przeznaczonych do roztrząśnienia przedstawionego, czy przez komisyyę regulacyjną, czyli téż wprost przez strony ułożonego projektu regulacyi, i ostateczne onego zatwierdzenie; których to komitetów skład następujący:

a) Delegowany, od dziedziców, gubernii.

b) Radzca administracyjny, przedstawiający interesa włościan, mianowany przez komisyyę spraw wewnętrznych.

c) Radzca prawny, czuwający nad stroną prawną projektu, mianowany przez komisyyę sprawiedliwości.

d) Komisarz ekonomiczny, mianowany przez komisyyę skarbu, czuwający nad stroną ekonomiczną projektu.

e) Urzędnik banku, strzegący bezpieczeństwa udzielić się mającój pożyczki.

Część trzecia.

O przeprowadzeniu regulacyi z urzędu.

I. Rozporządzenie ogólne: że regulacya z urzędu, czyli sporna, tylko wtenczas przeprowadzoną być winna, gdy jedna ze stron żąda przystąpić do regulacyi, a druga jęj się

sprzeciwia, lub gdy obiedwie pragną przystąpić, lecz nie mogą zgodzić się między sobą, na dobrowolne wykonanie prawa.*) Gdzie zaś obiedwie strony pragną pozostać w dotychczasowych swoich stosunkach, czy one są pańszczyzniane, czyli też czynszowe, tam prawo do ich zmiany bynajmniej nie zmusza.

II. O zawiązaniu spółek gromadzkich solidarnych, pomiędzy osadnikami pojedynczych gromad, którzy prócz tego, tym samym aktem materyjalnym poddadzą się w razie niedotrzymania przyjętych zobowiązań, wszystkim środkiem egzekucyjnym, wymaganym przez prawo w tym przedmiocie wydane, a poniżej wyszczególnionym.

III. Uprojektowanie nowego pomiaru (ma się rozumieć gdzie tego zachodzi potrzeba) mając na uwadze:

1. Żeby unikać szachownicy gruntów.
2. Żeby o ile można, każda osada włościańska objętą była jednym obrębem.
3. Żeby nowo wyznaczone włościanom grunta, co do wartości odpowiadały mniej więcej tym, które dotychczas posiadali.

IV. Wynalezienie wysokości opłat, przez włościanina na przyszłość, w miejsce dotychczasowych prestacyi, uiszczać się winnych; której to cyfry $\frac{6}{10}$ stanowić będą czynsz dziedzicowi przynależny, a $\frac{4}{10}$ pójść na uposażenie instytucji gminnych, mających zastąpić dotychczasową opiekę dominialną. Wysokość zaś rzeczonej cyfry obliczy się, biorąc średnio-proporcjonalną między wartością uposażenia włościańskiego (wprowadzając w rachunek utrzymane czasowe służebności) a wartością dotychczas odrabianych prestacyi.

V. Zawarcie aktu notaryalnego między dziedzicami a włościanami. Akt ten, który wniesionym będzie do księgi wieczystej dóbr, do których rzeczona gromada należy, mieścić w sobie powinien wzajemne na przyszłość zobowiązania się stron, tudzież oświadczenie włościan, iż żądają zaciągnąć w Banku pożyczkę na spłacenie dziedzica, poddając się

*) Patrz poniżej: o regulacji dobrowolnej, część IV. Nr. 1.

wszelkim warunkom, w tym przedmiocie przez ustawę wy-
magany, które to warunki są następujące:

1. Wysokość zaciągnąć się mającej indemnizacyjnej pożyczki, odpowiadać będzie kapitałowi w stosunku sta od sześciu, od cyfry czynszów dziedzicowi przekazanych, obliczonemu, lub co na jedno wychodzi, w stosunku sta od dziesięciu, od ogólnej cyfry opłat, przez włościan uiszczać się winnych.

2. Od tak obliczonego kapitału indemnizacyjnego, włościanie opłacać będą bankowi 6 $\frac{1}{2}$ rocznie, czyli tyle, ile z wyrachowania przypadało czynszu dziedzicowi. Z tych 6 $\frac{1}{2}$ część, to jest, 4 $\frac{1}{2}$, przeznaczoną jest na pokrycie bieżącego procentu, wypuszczonych w obieg obligów indemnizacyjnych; zaś 2 $\frac{1}{2}$ przeznaczą się na umorzenie tychże obligów, które tym sposobem w latach 28 ukończonem zostanie.

3. Pozostałe $\frac{1}{10}$ ogólnej cyfry opłat włościańskich, obrócone będą jak wyżej powiedziano, na uposażenie instytucji gminnych; wszakże przede wszystkim, stanowić mają rezerwę na pokrycie deficytu, przez niewypłacalność pojedynczych gromad powstać mogącego, gdyż zaciągające pożyczkę gromady, oprócz solidarności między pojedynczymi osadnikami, aktem zawarcia spółki ustanowionej, nadto wchodzi w związek solidarny, z innymi gromadami przystępującymi do regulacyi.

4. Nakoniec przystępująca gromada, poddaje się w razie nieregularności w opłacie, zastrzeżeniom i rygorom już powyżej, przy zawarciu aktu spółki wspomnianym.

VI. *Wypłata pożyczki indemnizacyjnej*, odbędzie się w ten sposób, iż trzecia jej część oddaną będzie do ręki dziedzicowi, na pokrycie kosztów przekształcenia dominialnego gospodarstwa, reszta zaś pójdzie na spłacenie wierzycieli hipotecznych, względem czego następujące stanowią się prawidła.

1. Wierzycielowi służy prawo, przyjęcia na poczet swęj należności, papierów indemnizacyjnych w wartości nominalnej.

2. Wolno mu także ustąpić pierwszeństwa, a wtenczas

papiery indemnizacyjne obrócone zostaną na spłacenie niższego wierzyciela.

3. Dziedzic pragnący oczyścić hipotekę, może zmusić wierzyciela do przyjęcia papierów indemnizacyjnych, za dołączeniem różnicy kursu.

4. Na przypadek, jeśli żadne z powyżej przytoczonych przypuszczeń, miejsca mieć nie będzie, papiery złożone będą w depozycie.

VII. Środki zapewniające, regularne ściąganie włościańskich opłat:

1. Exekucya administracyjna.

2. W razie trzecziesięcznej opóźnionej opłaty, rygor czasowego wydzierzawienia robocizny przez publiczną licytację, w wysokości odpowiedniej zaległości w opłacie.

3. W razie zupełnej niewypłacalności pojedynczego gospodarza, prawo służące gromadzie, do jego prostego i natychmiastowego exmitowania, bez potrzeby zachowania formalności zwyczajnych sądownictwa cywilnego.

UWAGA. Pamiętać należy, iż część opłat włościańskich przeznaczona na zaspokojenie potrzeb gromadzkich i gminnych, przedewszystkiem ma służyć jako kaucya wypłacalności włościan; że więc oszczędności gromadzkie w bankach powiatowych składane (o czém poniżej) stanowić będą fundusz rezerwowy zapewniający regularność wpływów od włościan bankowi należnych.

VIII. O kosztach regulacji. Władze regulacyjne odbywają czynności swoje bezpłatnie. Mają tylko prawo likwidowania kosztów podróży i dyet w razie zjazdu na grunt, tudzież kosztów pomiaru, taxi, aktów notaryalnych i hipotecznych, kosztów kancelaryjnych itp. Koszta te ściągają się od dziedzica, przy wypłacie pożyczki, a od włościan przez odpowiednie podwyższenie pierwszych rat, od nich przypadających; do czego właśnie posłużyć może fundusz rezerwowy, o którym powyżej pod Nr. VII. przytoczona uwaga wspomina.

IX. Stanowisko prawne uregulowanych osadników:

1. Zapewnienie dane osadnikom, szanowania praw wiczyisto dzierzawnych, ukażem roku 1846. im zareczonych,

pod warunkiem wszakże regularnego przez nich pełnienia przyjętych na siebie obowiązków.

2. Wolność im służąca przez przeciąg amortyzacyi, odstąpienia lub sprzedania komu innemu rzeczonych praw wieczysto dzierzawnych, za wiedzą atoli władz gromadzkich i gminnych.

3. Zaręczenie dane włościanom, iż ci z nich, którzy przez przeciąg amortyzacyi, uiszczając przyjęte na siebie obowiązki, po jej dopełnieniu znajdować się będą w nie-sporném swych osad posiadaniu, lub którzy to prawo od poprzednich posiadaczy według poprzedzającego paragrafu nabyli, uzyskają w ten czas dla siebie zupełną i wyłączną własność tychże osad.

4. Od chwili rozpoczęcia regulacyi, a zatem już przez przeciąg umorzenia, ustają wszystkie dotychczas istniejące monopola dominialne, a mianowicie:

a) zakaz mielenia zboża gdzieindziej jak w młynach dziedzica;

b) zakaz brania trunków zkadinań, jak z szynków i składów dziedzica;

c) monopol temuż służący, polowania na gruntach włościańskich;

d) monopol łowienia ryb w rzekach i jeziorach, których brzegi przytykają do gruntów włościańskich;

e) *Laudemia* i inne jakiegokolwiek opłaty lub podarki *in recognitionem domini*;

f) co do prawa polowania na gruntach włościańskich, to corocznie wydzierzawiać się będzie przez licytacyę na rzecz funduszów gromadzkich, i jedynie dzierzawcy będzie wolno tępić zwierzynę na tychże gruntach.

5. Co się tyczy prawa propinacyi, czyli detalicznej sprzedaży trunków, to pozostaje nadal nietkniętém przy dziedzicu.

Część czwarta.

Rozporządzenia uzupełniające regulacyę.

I. O regulacyi dobrowolnej. Ta tém się różni od regu-

lacyi z urzędu, że projekt ułożonym jest za wspólném porozumieniem się stron obu, bez wpływu i współdziałania kommisyi regulacyjnej; dalej, że po jego zatwierdzeniu, również bez wdawania się tejże kommisyi, ma być na gruncie przez strony dobrowolnie wykonanym. Dalsze zaś postępowanie jest to samo, jakie powyżej dla regulacyi z urzędu przepisaniem było.

II. O regulacyi majątków lub kolonii poprzednio czynszowanych. Tu należy mieć na względzie:

- a) czy pozostały jakie służebności i opieka dominialna;
- b) czy solidarność poprzednio była zaprowadzoną;
- c) jakie opłaty dotychczas składane były do kasy dziedzica, a jakie przeznaczone na zaspokojenie wspólnych potrzeb gromadzkich;
- d) czy budynki należą do dziedzica czy do włościan;
- e) ułożenie projektu powinno mieć na celu, postawienie czynszowników na stanowisku zupełnie odpowiedniém temu, na którym znajdować się będą uregulowani włościanie poprzednio pańszczyzniani; kapitał zatem indemnizacyjny obliczy się jak powyżej przepisaniem było, w stosunku sta od sześciu należnego dziedzicowi czynszu; zaś opłaty przeznaczone na potrzeby gromadzkie i gminne, ustanowią się w téj wysokości, iżby według zasad powyżej przyjętych miały się w stosunku do czynszu dominialnego jak 4 do 6.

III. O prawach dzierżawców, dożywotników i zastawników:

1. Gdzie dobra są puszczone w długoletnią dzierżawę, część indemnizacyi przeznaczona na przekształcenie dominialnego gospodarstwa, dostanie się do ręki dziedzicowi; dzierżawcy zaś służy prawo: a) odwołania regulacyi do lat pięciu czyli do następnego okresu; b) wyboru między rozwiązaniem na tym terminie kontraktu, lub dotrzymaniem onego, poprzestając w miejscu pańszczyzny na znizeniu corocznej tenuty dzierżawnej, o cyfrę odpowiednią przekazanym dziedzicowi przy regulacyi, czynszom włościańskim.

2. Dożywotnik dostaje część indemnizacyi przeznaczoną na przekształcenie gospodarstwa; lecz za to zaciąga obowiązki względem dziedzica, o tyle podnieść wartość majątku.

3. Przy zastawach, w stosunku jak zastawnik kapitałem indemnizacyjnym splecony będzie, w tym samym stosunku dziedzic dostanie do ręki część indemnizacji, przeznaczoną na przekształcenie gospodarstwa. O ile zaś zastawnik odbierze kapitału na przekształcenie gospodarstwa przeznaczonego, o tyle wartość majątku podwyższyć powinien.

IV. *Upoważnienie dane przez rząd królestwa bankowi polskiemu do zajęcia się tą operacją, a mianowicie:*

1. Do udzielenia pożyczki włościanom na spłacenie indemnizacji dziedziców, przez puszczenie w obieg papierów procentowych, podobnych do listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego, a więc przynoszących 4% bieżącego procentu, a umarzanych przez 2%. Pożyczka ta udzielaną będzie w jednym stałym na cały kraj terminie, ale w okresach regularnie co pięć lat po sobie następujących; tak że dobra, które do pierwszego nie będą należały okresu, dopiero po latach pięciu, to jest, w drugim okresie, do regulacji przystąpić mogą.

2. Upoważnienie tegoż banku do otwarcia banków filjalnych powiatowych, działających z początku jedynie jako kassy oszczędności, i przeznaczonych na przyjmowanie zbywających funduszów gromadzkich, zapewniając im 2% depozytowego procentu, tudzież na roztropne obracanie temi funduszami, przez zakupywanie papierów publicznych o wyższym procencie. Po dopełnieniu amortyzacji owe banki powiatowe użyją kapitałów na powyższej operacji zyskanych, by wejść w drugą sferę swojej działalności, mianowicie, by przychodzić w pomoc właścicielom osad włościańskich:

a) przez pożyczki, oparte na wartości nieruchomości uposażenia włościańskiego; w którym to celu oddzielne księgi pojedynczych osad zaprowadzone być mają. Kredyt ten udzielany będzie gotowizną w sposób, iż włościanin opłaci od zaciągniętego długu 6% rocznie, z których 5% przeznaczy się na bieżący procent bankowi należny, a 1% na amortyzację na lat 36 rozłożoną.

UWAGA. Uregulowanie hipotek włościańskich i oparcie na nich kredytu, zabezpieczy też osady od podziału i rozdrobnienia.

b) przez pożyczki w mniejszych summach i o krótkim terminie, oparte na kredycie osobistym włościanina pod warunkami: *α*) zwrot kapitału rozłoży się najdalej na sześć rat półrocznych, z doliczeniem 6 $\frac{1}{2}$ bieżącego procentu; *β*) pożyczka udzieli się tylko takiemu włościaninowi, którego hipoteka nie jest całkowicie pokrytą długiem powyżej pod lit. *α*. opisanym; *γ*) pożyczający powinien dostawić dwóch poręczycieli, którzy za dług przez niego zaciągnięty solidarnie odpowiadać będą.

Część piąta.

O instytucjach i rozporządzeniach dodatkowych ułatwiających przeprowadzenie regulacyi.

I. O wychowaniu elementarném ludu wiejskiego, mianowicie:

1. O zaprowadzeniu szkółek elementarnych bezpłatnych płci obojęd, pod nadzorem proboszczów:

a) parafialnych: *α*) z oddzielnym nauczycielem świeckim lub braciszkiem nauki chrześcijańskiej; *β*) używając organisty w miejscu nauczyciela; *γ*) powierzając posadę nauczyciela — organisty, braciszkowi nauki chrześcijańskiej.

b) Szkółek elementarnych w oddzielnych gromadach, powierzonych osobnym świeckim nauczycielom.

2. Urządzenie szkół rolniczo-włościańskich bezpłatnych, których przeznaczeniem będzie kształcenie na wzorowych wiejskich gospodarzy, celujących uczniów płci męskiej szkół elementarnych.

3. Urządzenie szkół rzemieślniczo-włościańskich, w których na koszcie gromad, właścicieli ziemi, lub rodziców, utrzymywani czeladnicy mają się sposobić na majstrów: mularskich, ciesielskich, kołodziejskich, bednarskich i kowalskich.

UWAGI. *a*) Uczęszczenie do szkół elementarnych, jest obowiązującym dla dzieci płci obojęd, począwszy najpóźniej od roku dziesiątego, do chwili, gdy wspomniane dzieci wykładane kursa stosownie do przyjętego programu ukończą.

b) Kierunek wychowania ludowego jest religijno-specyalny. Z tego powodu program szkoły elementarnej obejmować będzie: naukę czytania, pisania i początki grammatyki, cztery działania arytmetyczne z ułamkami i regułą trzech, wykład katechizmu i nauki chrześcijańskiej, wykład obowiązków prawnych włościanina, przepisów policyjnych i higienicznych. Programat zaś szkoły rolniczo-włościańskiej, obejmować ma, oprócz obszerniejszego wykładu religijnego i prawnego, jedynie wiadomości teoretyczne i praktyczne, wiejskiemu osadnikowi potrzebne. Nakoniec program szkoły rzemieślniczo-włościańskiej obejmować ma również, obok wykładu religijnego i prawnego, wykład wiadomości teoretycznych, specyalnie każdemu z pięciu powyżej przytoczonych rzemioł właściwych.

II. O urządzeniu specyalnych zakładów, kształcących nauczycieli wiejskich, a mianowicie:

1. Szkoły specyalnej organistów wiejskich, tak urządzonej, ażeby uczniowie po ukończeniu kursów, byli usposobieni zarazem na organistów i na nauczycieli szkół elementarnych.

2. Szkoły normalnej, w którejby się kształcili nauczyciele zakładów rolniczo-włościańskich i rzemieślniczo-włościańskich.

3. Usilne staranie, by zaprowadzić w Polsce zgromadzenie braci nauki chrześcijańskiej, z tą uwagą, ażeby będący w nowicyacie braciszkwowie, usposabiali się zarazem na nauczycieli szkół wiejskich i na organistów. Pomysłne rozkrzewienie się tej instytucji uczyniłoby z czasem zupełnie niepotrzebną szkołę organistów świeckich pod Nr. 1. powyżej wspomnioną.

III. O osiedleniu po każdej gminie felerzera i akuszerki.

IV. O urządzeniu domów ochrony dla starców i kalek.

V. O zakazie żebractwa i włóczęgostwa; przy obowiązku dla każdej gminy, by swych biednych żywiła.

VI. O zaprowadzeniu w każdej gromadzie osobnego pa-stuchy.

VII. O obrocie funduszami gromadzkimi:

1. Obowiązek włożony na rady gromadzkie, by corocznie przedstawiać do zatwierdzenia władzom gminnym i naczelnikowi powiatu budżet przychodu i stałych wydatków, na potrzeby gromadzkie i gminne przeznaczonych.

2. Przedstawianie władzom gminnym i naczelnikowi powiatu, zachodzącej potrzeby jakiego bądź nadzwyczajnego, budżetem nieobjętego wydatku.

3. Składanie wszelkich oszczędności, zbywających po zaspokojeniu zatwierdzonych wydatków, do banków powiatowych; skoro tylko te oszczędności dojdą do summy złtp. 100.

VIII. O środkach ukrócenia nałogu pijaństwa:

1. Za pośrednictwem opłat celnych i akcyzowych, podwyższyć cenę handlową napojów gorących: okowity, araku, rumu, koniaku, likierów itp. a uwolnić od opłaty i ułatwić fabrykację lub sprowadzanie napojów zdrowych i pożywnych, np. piwa, porteru, miodu, jabłecznika, kwasów, herbaty itp.

2. Podnieść *minimum* ceny, po jakiej wolno wódkę w szynkach wiejskich sprzedawać.

3. Poprzenieć dni targowe w miasteczkach na ten sam dzień tygodnia w całym kraju.

4. Urządzić w ten sposób jarmarki, aby koniecznie w dni targowe przypadały.

5. Ułatwić zaprowadzenie handlów i sklepów wiejskich.

6. Wyrobić u władzy duchownej zmniejszenie liczby dni postnych i inne przepisy dotyczące się zachowania postów, zastępując w części dla ludu wiejskiego wstrzemięźliwość od mięsa wstrzemięźliwością od wódki.

7. Wyrobić przeniesienie niektórych świąt uroczystych na niedziele, tudzież odpustów na dni świąteczne.

Oto jest ogólny zarys mojego projektu wraz z zmianami, uzupełnieniem i dodatkami, które rozprawy nasze jako właściwe wskazały.

Przypomnijmy sobie teraz, że cel do którego dążymy, jest sprawiedliwe i rozsądne przeobrażenie dzisiejszych niedogodnych stosunków włościańskich, a w szczególności: zniesienie dotychczasowej pańszczyzny i opieki dominialnej, a natomiast ułatwienie włościanom nabycia na wyłączną własność swych osad, za pomocą udzielonego im kredytu; dalej zbiorowe usamowolnienie tychże włościan przez zapro-

wadzenie silnych i hojnie obdarzonych instytucji gminnych; na koniec zabezpieczenie losu najbiedniejszej klasy mieszkańców. Wszystkim tym warunkom odpowiada projekt powyższy; żadna ze stron na nim nie traci, ale wszystkie zyskują. Dziedzice uwolnieni od kłopotliwej i kosztownej nad ludem wiejskim opieki, uwolnieni od służebności, jakie przeszkadzały zaprowadzeniu rozumowego rolnego gospodarstwa, w miejscu niechętnego, ospałego, pańszczyźnianego robotnika, znajdując najemników, którzy za lepszą robotę lepiej będąc płatni, tym samym chętnie pracować będą, dziedzice, mówię, dostaną prócz tego do ręki fundusz niezbędny, na pokrycie wydatków, zaprowadzenia pieniężnego gospodarstwa. Więcsy osadnicy, pewnością nabycia na własność swych gospodarstw, do pracy, do przezorności, do oszczędności pobudzeni, oswobodzeni przytęm z więzów pracy przymusowej i zawisłości dominialnej, od razu wzniosą się na wyższe stanowisko, pod ekonomicznym, politycznym i moralnym względem; a skoro przetrwają epokę przejścia, to jest czas amortyzacji, ujrzą się właścicielami swych osad, z pewnością przekazania ich dzieciom swoim w spadku; prócz tego urządzeniem ksiąg hipotecznych i udzielonym w skutku tego kredytem, będą zasłonięci od konieczności dzielenia swych gospodarstw, a jednocześnie postawieni w niemożności tego rozdrabniania, i to bez potrzeby wyjątkowego prawa, ale pod rządem dziś obowiązujących przepisów. Na koniec wyrobownicy znajdą, w posadach parobków przy folwarcznych gospodarstwach, w nieustannej potrzebie tych ostatnich, by sobie zapewnić jak największą ilość rąk do pracy, znajdą, mówię, stały sposób do życia; a obok tego w szkole elementarnej, bezpłatne wychowanie dla swych dzieci; na wspólnym pastwisku łatwość letniego przeżywania krowy lub jałówki; wreszcie w domu ochrony przytułek, na przypadek kalectwa lub niedołężnej starości. Zauważmy prócz tego, jak przy usamowolnieniu sił pojedynczych, jednakże w projekcie starannie zachowane są węzły braterstwa; jak potężne instytucje gminne, zaprowadzają wspólność interesów; jak religijno-techniczne wychowanie

młodych pokoleń, rozwinie w nich umysł i serce; nareszcie co jest może najważniejszém, jak wszelkie zarody nienawiści między klassami społeczeństwa stanowczo wykorzenione zostaną, jak ubędzie rządowi troska, by zaslaniać poddanych od zarazy socyalizmu i ducha zawichrzeń; gdyż zadowolniony ze swego położenia ogół ludności, nie zapragnie zmiany, a osiedli gospodarze wraz z swemi rodzinami urokiem własności upojeni, staną się najgorliwsiymi obrońcami porządku publicznego.

MARSZAŁEK.

Przybyłem na pierwsze nasze posiedzenie, pełen uprzedzenia przeciw kwestyi, którą mieliśmy rozbiierać; sądziłem jój poruszenie niewczesném, niebezpieczném, i w tym duchu pierwsze moje zdania objawiłem. Atoli rozprawy nasze, głębsze zastanowienie się nad przedmiotem, jaśniejsze pojęcie pomysłów pana Krzyżtopora, przekonały mnie o ile byłem w błędzie, o ile właśnie pozostawienie téj kwestyi nietkniętą, istotném grozi niebezpieczeństwem, kiedy jój rozstrzygnięcie w sposób wskazany, stanowczo to niebezpieczeństwo usuwa. Pierwszy przeto wystąpiwszy na początku naszych obrad, przeciwko dążności projektu, dziś nawrócony także pierwszy, jako obywatel, jako konserwatysta, za jego całością w zupełności głosuję.

RADZCA.

Co do mnie, główny mój zarzut przeciw projektowi pochodził z przekonania o pierwszeństwie dzierzawy przed własnością, pod względem ekonomicznym podwyższenia produkcji. Wszakże, jakkolwiek w tym przedmiocie nie odmieniłem zdania, przecie mogłem się przeświadczyć, iż z innego stanowiska poglądając na przedmiot, inne téż wnioski uczynić wypada. Przyznaję np., że pod względem socyalnym systemat przeciwny więcej daje rękojmi ustalenia porządku. Objawiłem przytém zasadę, od której nigdy nie odstąpię, że w organizacyi pracy ludzkiej nie należy pewnych form gwałtem narzucać; lecz że najwłaściwiej spu-

ścić się pod tym względem na osobisty interes pojedynczych; że tym sposobem, najdogodniejsze stosunki ekonomiczno-społeczne, same z siebie najlepiej się ułożą. Otóż zważywszy, że pozostawienie w królestwie obecnych stosunków nietkniętemi pod względem prawnego stanowiska, czyni dla naszych włościan niepodobnem dostąpienie własności rolnej; gdyż prawo hipoteczne, właścicielom dóbr ziemskich, nietylko utrudnia sprzedaż pojedynczych osad, lecz raczej całkiem je zabrania; zważywszy więc, że bez wyjścia osobnego w tym przedmiocie rozporządzenia prawodawstwa, włościanin nie ma wyboru między systematem dzierzawy, a systematem własności, albowiem ostatni dla braku osad wystawionych na sprzedaż, całkiem jest niemożliwym, nawet w przypuszczeniu, że włościanin posiada potrzebny do kupna kapitał; zważywszy dalej, że przedstawiony nam projekt, hołdując absolutnie zasadzie dobrowolności, nie zmusza czynszownika lub pańszczyźnianego gospodarza, by koniecznie grunta swe zakupił, tylko usuwając prawne zawady, przedstawia mu możliwość, a udzielonym kredytem podaje mu sposób zakupu tychże gruntów; że przeto projekt powyższy, przywraca tylko prawo wyboru między dwoma systematami; z tych zatem powodów, bez wahania oświadczam się za afirmatywą.

PROBOSZCZ.

Nie jestem biegłym w nauce ekonomii politycznej, nie z jej zatem stanowiska, zapatruję się na projektowaną organizację; inne w niej całkiem uderzają mnie zarysy. Widzę wielką troskliwość o polepszenie bytu, o podźwignienie umysłowe i moralne stanu włościańskiego: widzę usilną dążność, by być sprawiedliwym, by nienaruszyć interesów żadnej strony; widzę, że całym pomysłem kieruje duch pojednania i chrześcijańskiego braterstwa, że jakkolwiek krzywda niegdyś przez szlachtę ludowi wiejskiemu wyrządzona, ustawą 3. Maja, konstytucją księstwa warszawskiego i ukazem r. 1846., o ile się dało, wynagrodzoną została; przecie projekt pana Krzyżtopora, nawet cień téj krzywdy, jeśli jaki pozo-

stał, ostatecznie usunąć zamierza, azatém jako Polak, jako chrześcijanin i jako kapłan, głos mój do dwóch poprzednich dołączam.

DOKTOR.

Zasady socyalizmu, z któremi się przed panami nie kryłem, powinnyby mnie skłonić, bym wotował *negative*. Atoli przyznam się otwarcie, że rozprawy nasze, zachwiały moję wiarę w nieomylność zasad rzeczonych. Nie przeszedłem dotąd do obozu przeciwnego; lecz już odstąpiłem socyalistowskiej chorągwi. Czym na tém zyskał czy stracił, to pewno panów bardzo mało obchodzi, i jeśli o tém wspominam, to jedynie dla tego, bym wytłómaczył pozorną niezgodność dzisiejszego głosu, z objawionemi poprzednio opiniami. Otóż, mimo tego, że nie podzielam wszystkich zasad pana Krzyżtopora, pomimo, że o wielu szczegółach niemam jeszcze ustalonego zdania, pomimo, że niektóre wyrażenie mnie rażą, wszelako widzę w nich ogólną dążność postępową, widzę niezawodnie krok naprzód uczyniony; azatém jako przyjaciel ludzkości, jako zwolennik oświaty, głosuję za całością projektu, który tym sposobem otrzyma jednomyślne zatwierdzenie; gdyż zaręczam iż i pan pułkownik głosować będzie *affirmative*.

PULKOWNIK.

Tym razem pan się nie omyliłeś.....

DOKTOR (przerywając).

Przepraszam, jeszcze nie skończyłem. Winszuję więc powtórnie jednomyślności autorowi projektu, lecz przytém zwrócę panów uwagę, iż ta jednomyślność, aczkolwiek pochlebna, nie wielką jest rękojmią jego rzeczywistego wykonania. Gdybyśmy dzierżyli władzę prawodawczą w naszym ręku, to orzeczenie nasze byłoby nie czczém słowem, ale czynem; dziś zaś musim poprzestać na prostej teorii, której urzeczywistnienie bynajmniej od nas nie zależy. Jeśli rząd królestwa, pochwyci pomysł pana Krzyżtopora i zechce go

w życie wprowadzić, to pojmuję, że wszystko pójdzie jak z płatka; jeśli zaś rząd wyda inne postanowienie, to znowu niema co robić, radzi nie radzi, rozkaz wypełnić musimy; lecz jeśli ani jedno ani drugie nie nastąpi, jeśli rząd żadnego w tym przedmiocie nie wyda rozporządzenia, pozostawiając rzecz działalności prywatnej, cóż wtenczas się stanie z projektem jednomyślnie zatwierdzonym? Przeprowadzenie onego całkowite, bez współdziałania władz i prawodawstwa, jest niepodobnem; czyż przeprowadzenie niektórych jedynie szczegółów, może być praktycznem? Czyli też na koniec cała czynność przybierze kształt *pui desiderii* i ograniczy się na teoretycznem marzeniu?

RADZCA.

Gdybym był papieżem i miał przystępować do kanonizacji jakiego nieboszczyka, powierzyłbym panu, urząd obrońcy szatana (*advocatus diaboli*); gdyż przy każdym pytaniu, występujesz z takim zarzutem, któryby nikomu innemu do głowy nie przyszedł, i w chwili gdy się zdaje, że dyskusya skończona, na nowo wzniciasz spór i budzisz niepewność. Bądź co bądź, rad jestem żeś znowu rzucił rękawicę i wyglądam ciekawie, ażali prędko znajdzie się między nami ten, co ją podniesie.

PULKOWNIK.

Tym śmiałkiem ja się być odważę. Nie troszcz się panie Adamie, jeżeli pomysły twoje nie wejdą w natychmiastowe wykonanie. Spójrz na nasienie sosniny; jak na pozór małe i wątłe, a przecie jakie w niem ukryte siły i żywotność! Gdy upadnie na ziemię, gdy je piasek przysypie, zdaje się przez lat kilka drżymać w letargu; a jednak za błysnięciem promienia słonecznego, za spadnięciem kropel deszczu lub rosy, budzi się z pozornego uspienia, wydziera z pod warstwy ziemi, strojne zielonością młodości pnie się w górę, rozkrzewia, a w końcu wyrasta w ogromne drzewo masytowe, które kiedyś dźwigać będzie na swych barkach żagle wśród morskich toni, poruszające olbrzymim okrętem.

Podobnież myśl pojedynczego człowieka, jeśli mieści w swém łonie, siłę prawdy i żywotności potęgę, choć z razu niepostrzeżona, niby owładnięta niemocą, przecież za nadejściem pory sposobnej, wystrzeli na jaw i szybko się rozwijając, wkrótce może owładnąć i kierować nawa społeczną. Niech to porównanie służy na odparcie ogółowe uczynionego zarzutu. Wszakże, jeżeli panowie życzyście sobie szczegółowej odpowiedzi na rzucone pytania i wątpliwości, pozwólcie mi zebrać myśli i dnia jutrzejszego przedłożyć Wam moje zdanie nad tém, co nam prywatnym czynić wypada w przypuszczeniu, że rząd odmówi nam swęj pomocy i własnym siłom nas pozostawi.

PORANEK XV.

TREŚĆ.

Jeśli rząd nie przyjdzie w pomoc w przeprowadzeniu regulacyi, jedyna droga jaka prywatnym pozostaje, jest proste oczynszowanie. — Rady, jak w tym kierunku postępować powinien, pozbawiony kapitału właściciel majątku; pamiętając zawsze, że oczynszowanie nie rozwiązuje ostatecznie zadania, ale jest pierwszym krokiem do jego rozwiązania prowadzącym. —

Zakończenie.

PULKOWNIK.

Nader ważnem jest pytanie wczoraj rzucone, a mianowicie co nam, pojedynczym właścicielom majątków czynić wypada, w razie jeśli rząd królestwa, w kwestyi przeistoczenia stosunków rolniczych, odmówi swego współdziałania, lub téż one do późniejszego czasu odłoży. Nietylko mnie nie dziwi, że pan L. poruszył tę kwestyę; lecz owszem dziwiłoby mnie, gdyby żadnemu z nas nie była się na myśl nasunęła. Rzeczywiście, że tak dzieło pana Krzyżtopora, jak nasze dotychczas nad tém rozprawy są prostą teorią, są wysledzeniem najdoskonalszego typu, przeobrażenia pomienionych stosunków. Wprawdzie przedstawiony nam, zmodyfikowany i zatwierdzony przez nas projekt nie na hipotezach, lecz na rzeczywistości się opiera; wprawdzie przeprowadzenie jego nie tylko jest praktycznie możliwem, ale jest pod każdym względem pożądanem; gdyż rozstrzyga w sposób racjonalny, ostateczny, najżywotniejsze zadanie naszej epoki i przychodzi w pomoc najistotniejszemu, najnaglejszemu kraju

potrzebom; atoli osiągnięcie tych nieocenionych korzyści, zależy od przypuszczenia, że rząd podzielać będzie nasz sposób widzenia w tym przedmiocie, że w tym duchu i kierunku działalność swoją obróci. Ponieważ zatem, cała nadzieja spełnienia naszych zamiarów, opiera się li na tém przypuszczeniu, byłoby nie do darowania, gdybyśmy nie rozebrali gruntownie pytania, co czynić wypada, jeśli się ono nie ziści, lub zanim się ziści. Pozwólcie więc panowie, bym na ten przedmiot szczególną waszę zwrócił uwagę.

Żeby projekt niniejszy mógł być przez rząd przyjęty i w wykonanie wprowadzony, trzeba przedewszystkiem, żeby mu był urzędownie przedstawiony, do czego żaden z nas prywatnych się nie kwalifikuje. Jakież są władze, jakież są organa obywatelskie, którymby podobną inicjatywę wziąć się godziło? Towarzystwo kredytowe ziemskie? Lecz właściwie mówiąc, towarzystwo to jest spółką prywatną; nie zdaje się przeto na pierwszy rzut oka, by leżało w jego attribucyach, przedstawiać rządowi prawodawcze projekta, ogółu kraju się dotyczące. Jednakże zważywszy, że towarzystwo kredytowe jest assocyacją właścicieli dóbr ziemskich, zważywszy, że urządzenie stosunków włościańskich, najwyraźniej obchodzi tychże właścicieli, że urządzenie to ustalając stanowisko ziemskiej własności, tém samém i kredyt na nią oparty ustala, z tych powodów słusznie twierdzić można, że władze towarzystwa są wykwalifikowane do przedstawienia rządowi prośby, by raczył przyjść w pomoc, w załatwieniu jednej z najistotniejszych potrzeb ogółu stowarzyszonych. Dalej są marszałkowie szlachty; i oni wszyscy razem lub pojedynczo, mogliby wystąpić z przedstawieniem mającém na celu interes stanu szlacheckiego. Nakoniec mówią, iż rząd królestwa, pragnąc poznać w tym przedmiocie rzeczywiste potrzeby i życzenia mieszkańców, ma zamiar wyznaczyć komiteta obywatelskie, których będzie celem złożenie mu objaśnień i projektów tej kwestyi się dotyczących. Widzimy zatem, że mogą być trzy organa wykwalifikowane, do wzięcia inicjatywy projektu; lecz żeby to miało miejsce, trzeba przedewszystkiem,

by rzeczono organa podzielały nasze zdania i opinie. Jakkolwiek możemy mieć zupełną wiarę, w właściwość i praktyczność tychże zdań i opinii, wszakże byłoby szaleństwem przypuszczać, że one od razu trafią do przekonania wszystkich, że w tém tak różnostronném pytaniu, może się okazać jednomyślność; owszem musimy być przygotowani na silną opozycję, na walkę z innemi systematami, równie jak nasz, gruntującemi się na dobrej wierze i przekonaniu. Dopiero po zaciętej, a może dłuższej walce, odniesie jedna strona stanowcze zwycięstwo; dopiero wtenczas objawić się może, ustalona i zgodna w tym przedmiocie opinia publiczna. W najkorzystniejszym zatem przypuszczeniu, to jest, że nasze zasady wezmą górę, że jeden z trzech powyżej przytoczonych organów urzędowych, przedstawi je władzy centralnej, że taż władza równie się zgodzi na ich właściwość, w najkorzystniejszym mówię przypuszczeniu, wiele jeszcze czasu upłynie, zanim rzeczono zasady będą mogły wejść w wykonanie. Czyż więc przez ten cały peryod przygotowania, mamy poprzestać na rozkrzewianiu naszej wiary? a zresztą opuściwszy ręce, czekać bezczynnie, póki nie nadejdzie wyglądana przez nas chwila zwycięstwa? Czyli téż, starać się praktycznie przeprowadzić w majątkach naszych, te przynajmniej szczegóły, które leżą w zakresie działalności prywatnej, które będą ułatwieniem, przygotowaniem do następnego wykonania całości? Oczywiście, że pierwsze może pochlebiać naszej chęci spoczynku, naszej skłonności próżniaczkiej, lecz jedynie drugie jest zamysłem godnym energicznego, użytecznego i prawego obywatela. Przyjrzyjmy się więc szczegółom i ulepszeniom, które w obecnych naszych stosunkach prawnych, ekonomicznych i finansowych, naszymi własnymi siłami urządzić i zaprowadzić się dadzą.

Jest rzeczą widoczną, że zamiar ułatwienia włościom nabycia swych osad na własność, jest niewykonalnym bez pomocy prawodawstwa i kredytu urzędowego; azatém spełnienie tego zamiaru na później odłożyć wypada, a tymczasowo przyjąć systemat drugi, to jest, prostego oczynszowania. Systemat ten wprawdzie nie rozwiązuje ostatecznie za-

dania, atoli jest pierwszym szczeblem wiodącym do tegoż rozwiązania, a prócz tego może być, lubo nie bez wielkich trudności, przeprowadzonym pojedynczo przez właściciela majątku, własnym swoim siłom zostawionego. Na tej drodze napotymane przeszkody są trojakie:

1. Brak u właścicieli dóbr ziemskich, dokładnych i jasnych wyobrażeń, na czém zależy pieniężne gospodarstwo; czém się różni od pańszczyznianego; jakie są warunki jego pomyślności; wreszcie jakie na przyszłość obiecuje korzyści? Niedostatek tych pojęć, jest główną przyczyną wstrętu, jaki wielu właścicieli objawia do zamiany pańszczyzny na czynsze. Czują instynktowo, że zmiana ta wymagałaby od nich wysiłen umysłowych, ofiar pieniężnych, a zwłaszcza téż pracy, i by znaleźć na swą niechęć wymówkę, wmawiają w siebie i w drugih, że im ta zmiana grozi majątkowym upadkiem. Trzeba więc przedewszystkiém wyrwać się z przesądów i rutyny, otrząść z nałogów beczynności i lenistwa, uzupełnić konieczne gospodarskie wiadomości, przejąć się potrzebą i ważnością przedsięwzięcia, i w tej ważności czerpać ponętę i siły do jego spełnienia.

2. Drugą istotniejszą przeszkodę stanowi brak fundusów, do przekształcenia gospodarstwa koniecznych. Są właściciele, którzy czy z własnej winy, czy skutkiem klęsk i okoliczności od nich niezawisłych, znajdują się w tak przykrém położeniu, iż ich dochody zaledwie wystarczają na pokrycie lichwiarskich procentów i najniezbędniejszych potrzeb do życia. Od takich żądać jakichkolwiek ulepszeń w gospodarstwie, wymagających najmniejszej pieniężnej ofiary, byłoby szaleństwem. Całym przedmiotem ich działalności i zabiegów, być musi uniknięcie ostatecznej ruiny. Nie do nich przeto moję mowę obracam, ale do tych, którzy lubo nie należąc do liczby bogaczy, lubo w miejscu kapitałów, mając hipoteczne i prywatne długi, przecie porządne prowadzą gospodarstwo, wiodą tryb życia wygodny i swobodny, akuratnie spełniają pieniężne swoje zobowiązania, a więc w razie potrzeby i kredyt niezbyt drogi znaleźć potrafią. Tacy, skoro się przejmą koniecznością przeobrażenia rol-

ných stosunków, to przy rozsądku, wytrwałości, cierpliwości i pracy, będą w stanie kryzys oczynszowania przetrzymać. Niech tylko zaniechają wszelkich niepotrzebnych wycieczek za granicę, niech się wyrzekną uczt i bankietów, niechaj unikają zjazdów jarmarcznych, niech ograniczą własne wydatki na karty i kosztowne cygara, a żon i córek na stroje paryżkie, a wnet się przekonają, że uzbierane tym sposobem oszczędności, dostarczą im w kilku latach dostateczny kapitał do wykonania przedsięwzięcia, którego błogie następstwa im samym czuć się dadzą i ustalą położenie majątkowe wzrastającego ich potomstwa. Niechaj przy tém pamiętają, że jeżeli kiedy, to w tym razie, warto nawet dług zaciągnąć; gdyż stokroć lepiej pożyczanemi funduszami porządnie zaopatrzyć i urządzić majątek, niżeli bez długu ale też bez kapitału, zaprowadzać bezpańszczyzniane gospodarstwo.

3. Trzecią trudnością jest wstręt wiejskiej ludności do przejścia z pańszczyzny na czynsze, zwłaszcza téż nieufność téjże ludności ku dziedzicom, powiększona jeszcze od roku 1846. jakimś oczekiwaniem szczególnych łask rządowych. Tutaj także jednym ręki skinieniem, jedną przemową, jednym pióra pociągiem nie da się rzecz załatwić; tu potrzeba czasu, a zwłaszcza potrzeba moralnego chrześcijańskiego w dziedzicu usposobienia. Żeby w włościanach obudzić ufność ku sobie, przede wszystkim trzeba być względem nich zawsze i wszędzie jak najściślej sprawiedliwym; nie tylko nikomu krzywdy nie czynić, ale nie dozwolić by ktokolwiek ją czynił. Lecz i na tém nie dosyć; trzeba nadto być dla nich wzorem szlachetnego, godnego postępowania, być przystępnym, cierpliwie słuchać ich skarg, wchodzić w ich potrzeby, wspierać ich dobrą radą. Dziedzic co nie mieszka w majątku, lub mieszkając zamknie się w swoim pokoju i ucieka przed nudnemi wprawdzie, lecz koniecznemi odwiedzinami swoich włościan, który przemawia do nich, nie jak ojciec do dzieci, ale jak pan do poddanych, który oświadczenie nie wgląda w ich potrzeby, ale spuszcza się na oficyalistów, dziedzic wreszcie, który nie dotrzyma kontraktu

gdy się ceny podniosą, lub przy sprzedaży konia bez skrupułu oszuka, który nie uczęszcza na nabożeństwo, postów nie szanuje, czas swój trawiąc na grze w karty lub pohulance, taki w polskim, nabożnym, katolickim ludzie, pewno nie obudzi ufności, taki nawet najkorzystniejszej dla włościan zmiany, przeprowadzić nie potrafi. Żeby pozyskać ich zaufanie i szacunek, trzeba przedewszystkiem być godnym obudwóch.

Przypuśćmy teraz, że wszystkie trzy powyżej wymienione trudności są usunięte, że właściciel majątku, dostatecznie jest obeznany z zasadami racjonalnego pieniężnego gospodarstwa, że jaki taki kapitalik uzbierał lub takowy pożyczył, że wreszcie postępowaniem swoim zasłużył na wiarę i przywiązanie swych włościan; jakżeż w tych przypuszczeniach ma się wziąć do rzeczy, od czego począć i na czém poprzestać?

1. Oto nasamprzód, winien się starać o logiczny i przyszłym stosunkom odpowiedni pomiar majątku. Dotychczas przy pańszczyźnie, folwarki dominialne rozrzucone były po przestrzeni dóbr niby wyspy wśród jeziora; każdy otoczony wsiami, których robocizna do uprawy pomienionego folwarku obróconą była. Przy gospodarstwie pieniężnym, całą usilność zwrócić należy na zmniejszenie kosztów produkcji. Rozrzucenie przeto folwarków, wymagając w każdym z nich oddzielnego officyalisty, a tém samém powiększając wydatki na administracyę i utrudniając zwierzchni nadzór, jest zupełnie niepraktycznym. Przeciwnie wypada ile możności całą ziemię orną skupić w jeden obręb, aby tym sposobem cały kierunek uprawy, w jedném ręku mógł być skoncentrowanym; włościanie zaś, nie odrabiając stałych pańszczyznianych powinności, nie potrzebują koniecznie, jak to dawniej bywało, być osiedleni w bliskości łańców dominialnych; można będzie przeto między nich rozdzielić grunta, stanowiące dawniej pomniejsze odległe folwarki, jedynie pamiętając, przy środkowym punkcie dominialnego gospodarstwa przysposobić dostateczną liczbę mieszkań dla komorników. Troskliwość o skupienie razem całej

przestrzeni ornój folwarcznój, tak jest ważną, tyle na przyszłość obiecuje korzyści, iż leży w interesie dziedzica, poświęcić nawet wzgląd na gatunek roli, poprzestając na gorszej, byleby jednym zakresem i w dogodnym kształcie objętej. Podobny pomiar, pociąga za sobą konieczność przedstawiania dworskich budynków. Jest to jeden z większych kosztów regulacyi, ale jest niezbędny. By go ile możności zmniejszyć, należy unikać wszelkiego zbytku, ale stawiać nowe zabudowania z materiałów, jakie każda miejscowość najtaniej dostarcza; pamiętając o tém, że stajnie, obory, owczarnie, chlewy powinny być ciepłe, że więc mają być opatrzone ścianami dostatecznej grubości, czy to z drzewa, czy z kamienia, cegły, surówki lub gliny, atoli zawsze starannie stawianemi. Przeciwnie w stodolach, szopach, składach itp. jedynie na dach należy główną zwrócić uwagę; same zaś ściany mogą być doskonale z chrustu plecione; w wielu nawet razach, można z początku w części na brogach i stertach poprzestać, składając do stodoł kosztowniejsze zboża, np. oziminę, jęczmień, proso itp., a w brogi owies, tatarkę, zieleninę, konieczyny, wyki itp. Co do pokrycia dachów nie będę mówił o dachówce, gątach i słomie, jako sposobach powszechnie znanych; ale nie mogę przemilczeć o glinoplastrach (lemszindlach czyli lempacach) to jest o pokryciu słomą maczaną w glinie. Sposób ten niekosztowny, gdy dobrze wykonany nie łatwo się psuje, daje przytém równe dachówce, zatem większe od gątów i słomy, bezpieczeństwo od ognia.

Co się zaś tycze nowych wyznaczyć się mających osad włościańskich, także starać się wypada, aby każda z nich, nierozdrobnionych działków, ale ile możności z jednego się tylko składała; wszakże różnaitość rodzajności ziemi, położenie łąk i inne miejscowe okoliczności, mogą zmuszać do odstąpienia od téj zasady; w czém najlepiej z samymi się włościanami naradzić i rzecz uskutecznić według ich życzenia, co ich zachęci do objęcia nowo wyznaczonych gospodarstw. Według ukazu 1846. roku, nie wolno żadnych zmian robić w dzisiejszém uposażeniu włościańskiem, bez

zatwierdzenia władzy administracyjnej; wszelako nie ma żadnej obawy, by rząd odmówił swego zatwierdzenia, ile razy te zmiany za dobrowolnem porozumieniem się i za zgodą samychże włościan nastąpią. Powyższa uwaga stosuje się do wszystkich innych zmian i ulepszeń, o jakich poniżej będzie mowa. Nie będę jęj przeto za każdym razem powtarzał, przypuszczając zawsze w moim dalszym wykładzie, że proponowany przezemnie środek, nie wbrew woli włościan, ale za ich zgodą wprowadzonym będzie.

2. Największą trudność w urządzeniu siły roboczej, przy przekształceniu gospodarstwa, jest zastąpienie pańszczyzny ciągłej dworską uprzężą. Tu bowiem potrzeba znacznych nakładów: należy jednocześnie zakupić woły i konie, wybudować dla nich obory i stajnie, sprawić uprzęż, narzędzia i sprzęty gospodarskie, przyjąć parobków, urządzić dla nich mieszkania, zawczasu obmyślić paszę dla powiększonego inwentarza roboczego itp. Dla takiego przeto, co nie posiada kapitału, przejście jednorazowe, zwłaszcza téż przy licznej dotychczas pańszczyźnie ciągłej, byłoby prawie niemożliwem. Lecz w tym przypadku można działać stopniowo. Uważmy bowiem, że od czasu wprowadzenia kodeksu, czyli od czasu rozpoczęcia się zmian w nietykalnych dawniej uposażeniach włościańskich, objawiła się powszechnie dążność do rozdrabniania osad. Zniknęli kmiecie, przechodząc na półrolników. Półrolnicy podzielili się znowu na zagrodników piesznych itd. Dążność ta jest bardzo naturalną: od téj bowiem epoki ludność królestwa znacznie się zwiększyła; przestrzeń zaś włościańska, raczej uległa zmniejszeniu; ztąd znalazło się mnóstwo rodzin włościańskich, mających jaki taki uzbierany kapitał w inwentarzu, sprzętach, czasem gotowiznie, a nie znajdujących pustych osad dla użycia tego kapitału; z drugiej strony kmiecie i spółrobotnicy przy podwyższających się cenach, przy braniu do wojska coraz większej liczby nieżonatych, napotykali trudność w znalezieniu koniecznych do pomocy parobków, chętnie przeto dzielili się osadami i obowiązkami swemi, z owemi rodzinami, o których dopiero wspominałem, unikając tym sposobem potrzeby

trzymania kosztownego parobka. Podziały podobne odbywały się z początku poufnie, to jest że w tabelli prestacyjnej i w księgach ludności zapisany był jeden gospodarz, kiedy w istocie dwóch lub więcej ich było; lecz od czasu jak osiedlenie na rolném gospodarstwie poczęło uwalniać od służby wojskowej, podziały te stały się jawnemi, urzędowemi, i w miejsce jednego kmiecia, występowało dwóch półrolników ciągłych, lub czasem czterech zagrodników pieszych, w miejsce zaś jednego półrolnika dwóch pieszych zagrodników. Korzystając z téj naturalnej w pańszczyznianych ciągłych osadnikach dążności, do przechodzenia na pieszych gospodarzy, dziedzic pragnący powoli i stopniowo przygotować się do oczynszowania, powinien ułatwiać podobne przejścia pojedynczo, poczynając od mniej zamożnych kmieci lub półrolników, azatém od tych, którzy daleko chętniej na zmianę przystaną. Tym sposobem corocznie zmniejszać się będzie ilość pańszczyzny ciągłej, nieznacznie dworską uprzężą będąc zastąpioną. W wielu miejscowościach, koszt téj zamiany będzie tém mniejszy, że kmiecie i półrolnicy mając dworski inwentarz, przy przejściu na pieszych, takowy *in natura* dziedzicowi oddadzą, lub za niego odpowiednią zapłacą cenę; co wszystko ułatwi zaprowadzenie folwarcznej uprzęży. Na téj drodze, przekształcenie gospodarstwa dominialnego nie nastąpi jednorazowo, wymagając wielkich natychmiastowych nakładów, ale stopniowo. Stopniowo téż przyuczą się oficjaliści i sam dziedzic, do kierowania folwarczną zaprzężną siłą roboczą, tak że gdzie pańszczyzna ciągła całkiem ustanie, zamiana pieszej na czynsze, nie wielkim już podpadnie trudnościom; gdyż zamiana ta żadnych kosztów nie pociągnie za sobą i będzie tylko szło o właściwe i oszczędne użycie najemnika, unikając dotychczasowego marnowania sił, którego przy pańszczyźnie uniknąć niepodobna.

3. Według urzędzeń dzisiaj obowiązujących, dziedzic jako wójt gminny, mając w swém ręku całą władzę administracyjną, może przystąpić do częściowego przynajmniej zaprowadzenia instytucji gminnych, których konieczność

przy usamowolnieniu włościan, jest w oczy bijącą. Już dzisiaj każda wieś większa stanowi oddzielną gromadę, na której czele stoją sołtys i ławnicy; gdzie mniejsze wsie, tam się ich kilka w jedną łączy gromadę; dalej wszystkie gromady tego samego majątku, składają jedną gminę pod zarządem wójta, którym jest sam dziedzic lub jego zastępca. Należy więc tylko, tę organizację natchnąć duchem żywotnym; należy podnieść i uszlachetnić posady sołtysów, obchodząc się z nimi, nie jak z policyjnymi posługaczami, ale jak z reprezentantami gromad. Już dzisiaj sołtysi są wybieralni przez włościan; wybory te padałyby na najporządniejszych najmoralniejszych gospodarzy, gdyby ci chcieli się podejmować tego obowiązku; lecz oni zwykle wymawiają się od jego przyjęcia, raz, że ich od własnego odrywa gospodarstwa, powtóre, że nie znajdują w wójcie gminy, względnego i opiekuńczego zwierzchnika, ale samowolnego kapryśnego despotę. Jedyne sposob pokonania tego wstrętu, jest jak już wyżej powiedziałem, by dziedzic i jego zastępca, szanowali urząd sołtysa, nadto by tenże był sprawiedliwie wynagrodzonym, za podjęte trudy i czas oderwany od własnych interesów.

Następnie można przystąpić do zaprowadzenia niektórych urządzeń gromadzkich i gminnych, w projekcie pana Krzyżtopora wskazanych, a mianowicie: ustanowić w każdej gromadzie osobnego pastuchę, urządzać szkołkę parafialną, może nawet otworzyć szpital i salę ochrony; nie koniecznie wszystko od razu, ale przynajmniej to, co się łatwiej i prędzej da wykonać.

4. Gdy pomiar ukończony, i nowe osady objęte, gdy pańszczyzna ciągła, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w części zniesiona, gdy władze gromadzkie opatrzone rzeczywistym znaczeniem, gdy nawet niektóre instytucje pomocnicze poczną się rozwijać, już wszystko gotowe do oczynszowania. W tym celu należy układać się z pojedynczymi gromadami, poczynając od tych, których usposobienie moralne, lub położenie ekonomiczne, chętniejszymi czynią do przyjęcia nowych stosunków. Tu nie może być mowy, o za-

dném sporném postępowaniu, o żadnych ogólnie obowiązujących przepisach; tu wszystko zależy od dobrowolnego porozumienia się stron. Im dziedzic poprzednio postępowaniem swoim, więcej pozyskał zafania u włościan, i więcej wzbudził w nich szacunku, im officyaliści przez niego użyci, przychylniejszem okiem od ludu wiejskiego będą widziani; tém rzecz pójdzie łatwiej, tém snadniej przewyciężą się wkończone przesady i uprzedzenia. — Atoli w tych wszystkich układach ciągle mieć wypada na pamięci, by przyjęte formy i nowo zaprowadzone stosunki, nie stawały na zawadzie, dalszemu w przyszłości rozwinięciu regulacyi, której cel ostateczny zawsze nie co innego, jenę doprowadzenie włościan do własności, być winien. Owszem, ciągle starać się należy, by zaprowadzające się oczynszowanie, było przygotowaniem do następnego uwłaszczenia. Dla tego przyjęcie następujących zasad, zdaje mi się właściwem:

a) Pierwszym warunkiem, niejako wstępem do oczynszowania, jest splacenie przez włościanina, zabudowań wraz z placem na którym się znajdują. Celem bowiem całej organizacyi być powinno, by pomimo niedostateczności prostego oczynszowania, ile możności ludność wiejską pojedynczo i zbiorowo usamowolnić, dotychczasową opiekę dominalną zastępując na przyszłość opieką gminną. Otóż dopóki budynki są własnością dziedzica, dopóki on czuwa nad ich całością i dobrym stanem, dopóty samoistność włościanina jest niepodobną. Pod względem pieniężnych korzyści, nie straciłoby dziedzice na darowaniu budynków, ale prosty ten podarek nie odpowiadałby celowi. Żeby włościanin czuł, iż jest istotnie właścicielem zabudowania, żeby zatem miał chęć dbania o jego porządne utrzymanie, trzeba żeby nie drogo, nawet nie koniecznie rzeczywistą cenę, ale trzeba, żeby cokolwiek za nie zapłacił. Najstósowniej przeto wyznaczyć delegacye włościańskie, złożone z cieśli dworskiego, z sołtysa i obranego przez gromadę znawcy, którym się powierzy oszacowanie rzeczonych budynków. Delegacye te, niezawodnie nizko szacować będą; lecz jak to już wyżej wspominałem, dziedzic na tym nie straci, włościanin zaś

tanią cenę potrafi zapłacić, co przy przyjęciu wyższej byłoby dla niego niemożliwem. Żeby nadto zachęcić gospodarzy do kupowania swych zabudowań, wypada ze stosunków pańszczyznianych, zmniejszyć o pół dnia pieszego na tydzień, ilość wymaganą od nich pańszczyzny, a przy czynszowaniu, w podobnym stosunku cyfrę czynszu obniżyć. Od chwili zakupu przez włościanina zabudowań, na nim ciążyć powinien obowiązek opłaty towarzystwa ogniowego; za to też na przypadek pożaru, już nie dziedzic, ale gospodarz zabezpieczony kapitał odbierze.

b) Oznaczenie wysokości czynszu musi nastąpić za dobrowolną obu stron umową, odnosząc się do wartości ziemi i cen najmu, w okolicy powszechnie przyjętych. Dziedzic nie powinien żądać zbyt wysokiej cyfry, raz z uczucia względności dla swoich włościan; powtóre, że o tyle łatwiej namówi ich do czynszowania; potrzenie, że choćby potrafił ich skłonić do przyjęcia na siebie zbyt wysokich opłat, to za to ich regularny pobór mógłby być mniej bezpieczny. Skazówką dla dziedzica, wiele, mniej więcej, ma prawo wymagać, może być instrukcja rządowa, względem dóbr domacyjnych wydana. Słusznie bowiem przypuszczać należy, że gdyby rząd mieszał się w to urządzenie i sam przeprowadzał czynszowanie, to niezawodnie przepisałby dla dóbr prywatnych też same zasady oszacowania, które przyjął w swoich własnych majątkach. Z umówionej z włościanami cyfry ogólnej opłat przez nich należnych, tylko część, to jest około $\frac{1}{10}$, stosownie do zasad projektu pana Krzyżtopora, wpływać powinna do kasy dziedzica, jako czynsz coroczny; resztę zaś należy obrócić na wspólny fundusz gromadzki, przeznaczony na zaspokojenie wspólnych potrzeb i na zastąpienie dotychczasowej opieki dominialnej, a mianowicie na pensję sołtysa, nauczyciela i pastuchy, na przyłożenie się do kosztów utrzymania domu schronienia dla starców i kalek itp.

c) Jeżeli tym sposobem, czynsz należny dziedzicowi bardzo będzie co do swjej wysokości umiarkowanym, za to co do bezpieczeństwa i regularności wpływu, jak najsilniej ob-

warowanym być winien; dla tego dziedzicowi nie wypada odstąpić od następujących warunków: *a)* wszyscy gospodarze do jednej gromady należący, zwiążą się między sobą węzłem solidarności, względem opłaty należnego dominialnego czynszu. Obowiązek ten jest koniecznym dla dziedzica, gdyż on jeden może mu dać rękojmię regularnej wypłacalności; obowiązek ten z drugiej strony jest korzystnym dla włościanina, gdyż on jeden może stanowić podstawę zespoleńia pojedynczych interesów, obudzenia ducha *assocjacyi* i ugruntowania zbiorowego usamowolnienia. *β)* Solidarne gromady poddają się, w razie zalegania w opłacie, rygorowi *exekucyi administracyjnej*, solidarni zaś gospodarze rygorowi *exmissyi*, na przypadek zupełnej niewypłacalności, zrzekają się najwyraźniej wszelkiego sądowego postępowania i wszelkich prawnych *excepcyj*. Rygor ten również jest koniecznym; gdyż formy zwyczajnej sądowej procedury tak są zawile i kosztowne, iż w wielu razach dziedzic wycójby zyskał na darowaniu swój należytosci, niżeli na jej dochodzeniu przez woźnego i komornika; dla zalegającej zaś gromady, takie przy *exekucyi sądowej* urosłyby koszta, iż o wiele przewyższając samą zaległość, mogłyby włościan do zupełnego doprowadzić zniszczenia.

d) Przy układzie z włościanami, nader także ważną jest rzeczą, by z jednej strony, znieść wszystkie zwyczaje i przywileje *tehnące* feudalizmem np.: *laudemia*, prawo *mlewa*, zakaz *brania trunków* gdzie indziej jak w magazynach i *szynkach* dziedzica; z drugiej strony, by znieść wszelkie służebności, *tamujące* rozwinięcie *racyonalnego, rolnego i leśnego, dominialnego gospodarstwa*. Takiemi są: prawo *pasania* na polach *ornych*, *łakach* i w *lasach dominialnych*, prawo *wrębu* do tychże *lasów*, prawo *zbiarki*, *grabienia ścielki* itp. Jeśli wyjątkowo pozwoli dziedzic na *pasanie* w swoich *lasach* lub na *zbiarkę leśną*, to może tylko następować za *czasowemi umowami* z włościanami, nigdy zaś nie powinno się wyrodzić w *wieczysty obowiązek*. Jest także bardzo właściwą *troskliwość*, by każda gromada miała sobie wyznaczony osobny *pastewnik*; lepiej na ten przedmiot, częśc

mniej rodnych i oddalonych pól folwarcznych poświęcić, niżeli pozwolić włościanom na pasanie w lasach, a cóż dopiero na łąkach i polach ornych.

e) Skoro która gromada zgodzi się na powyższe warunki, spisze się akt notarialny, obejmujący szczegółowo wszelkie prawa i obowiązki, mianowicie: *a)* opisanie i rozmiar przestrzeni włościańskiej; *β)* zakupienie przez włościan zabudowań na własność; *γ)* obowiązek solidarny wszystkich osadników do gromady należących, płacenia dziedzicowi tyle a tyle czynszu, również składania oznaczonej cyfry do kasy gromadzkiej; *δ)* poddanie się osadników, egzekucji administracyjnej w razie zalegania w opłacie, i rygorowi exmissyi w razie zupełnej niewypłacalności; *ε)* zastrzeżenie rewizyi czynszu po latach dwudziestu czterech, porównywając cenę normalną żyta, w chwili podpisania umowy istniejącą z ceną tegoż żyta po latach 24. obliczoną, wynajdując średnie między cenami foraliów, najbliższych trzech miasteczek przez przeciąg ostatnich lat 12 podanemi; lub też zastrzeżenie, że po latach 24 nastąpi nowa umowa między dziedzicem a włościanami, co do wysokości czynszu, w razie zaś jeśliby włościanie na żądanie dziedzica przystać nie chcieli, to służy im prawo powrotu do dotychczas odrabianej pańszczyzny. *τ)* Zastrzeżenie najwyraźniejsze dla dziedzica *dominii directi*, to jest: prawa propinacyi czyli detalicznej sprzedaży trunków, prawa pędzenia wódki, warzenia piwa, sycenia miodu, prawa polowania, rybołówstwa, tudzież, odkrytych lub odkryć się mogących kopalni itp.

f) Spisaną z włościanami umowę, wypadnie przedstawić wyższej władzy do zatwierdzenia, które niechybnie nastąpi, jeśli tylko dziedzic sumiennie, rozsądnie i logicznie rzecz całą ułoży i żadna ze strony włościan nie zajdzie reklamacya.

Powyżej przedstawione uwagi, nie są to żadne prawodawcze przepisy, ale jedynie życzliwe i szczere rady starego, a więc doświadczonego gospodarza; doświadczonego i z tego względu, że już poprzednio te zmiany, które wam poleca po większej części u siebie przeprowadzić potrafił. Prócz

tego proszę zauważyć, że panowie Jędrzej, Jan i August Zamojscy, Alexander Wielopolski, August i Adam Potoccy i inni majątniejsi, a więc niepotrzebujący obcej pomocy, właściciele ziemscy kraju naszego, mniej więcej podobną do proponowanej przezemnie, w dobrach swoich na wielką skalę przeprowadzili organizację.*)

Widzicie przeto panowie, że gdyby rząd nie chciał się mieszać do tych stosunków, to i tak nam chociaż o własnych tylko siłach wiele pozostaje do działania; że jeżeli według powyżej wyłożonych zasad, potrafimy przeprowadzić oczynszowanie, to już później dopełnienie regulacji, czyli to, co ostatecznym rozstrzygnięciem zadania uznajemy, nader będzie łatwem; gdyż będzie jedynie zależeć na udzieleniu włościanom możliwości za pomocą kredytu, spłacenia czynszów w stosunku sta od sześciu skapitalizowanych, tudzież na zaprowadzeniu potrzebnych w tym przedmiocie zmian i dopełnień w prawodawstwie. Jeżeli zatem, w przeciągu wszystkich naszych układów z włościanami dotyczących się oczynszowania, powinniśmy ciągle mieć na baczności, by nie takiego nie zaprowadzić, co by mogło w przyszłości zawadzać, osiągnięciu ostatecznego celu, to jest: uwłaszczeniu; jednocześnie winniśmy, wszelkimi od nas zależącemi środkami, starać się rozkrzewiać i upowszechniać nasze zasady, tudzież przekonywać naszych przeciwników, że zarówno jest interesem dziedziców, jak interesem włościan i interesem rządu, by nie poprzestać na prostem oczynszowaniu, ale czy to wskazanym przez nas, czy innym jakim podobnym jemu sposobem ułatwić włościanom dojście do wyłącznej własności. Niechaj każdy z nas, w kółku swych znajomych i przyjaciół, stanie się prawd tych apostołem; niechaj każdy, czujący do tego usposobienie, czy to w pismach periodycznych, czy w osobnych rozprawach, opinie swoje rozgłasza, odpie-
rając dowody i zarzuty zwolenników przeciwnego systematu, a po pewnym przeciągu czasu, ustali się w tym przedmiocie zdrowa opinia publiczna, której objaw i na rząd wpływ swój

*) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Rozdz. III. §. 63.

wywrzeć nie omieszka, tak dalece, iż prędzej może niż się spodziewamy, przyjdzie nam władza prawodawcza z oczekiwaną przez nas pomocą, i spełnienie życzeń naszych uiści.

KRZYŻTOPOR.

Zdaje mi się, iż to, cośmy dopiero słyszeli, żadnym z naszej strony ulegać nie może zarzutom; że rzucone pytanie dostateczną i kompletną zyskało odpowiedź; że żadna dalsza nad tym przedmiotem dyskusya miejsca mieć nie może; że więc nic innego nam nie pozostaje, jak tylko podziękować panu pułkownikowi, za jasne i treściwe wskazanie drogi, której kres i kierunek, lubo przez każdego z nas przeczuwany, jednak teraz daleko wyraźniej, oczom naszym się przedstawia. Winienem tylko zwrócić panów uwagę na tę okoliczność, że dopiero co wskazana droga, jakkolwiek nas nie doprowadza do ostatecznego celu, jednakowoż większe daleko od poprzedzającej napotyka przeszkody, i dłuższego czasu wymaga do przebycia. W projekcie moim, wszystko odbywa się jednocześnie i łatwo, dziedzic dostaje do ręki kapitał potrzebny, azatém i mniej majątny do regulacyi przystąpić może! Przy prostém oczynszowaniu, tenże dziedzic musi się starać o kapitał, lub bardzo powoli rzecz całą prowadzić; a więc systemat ten, łatwy tylko dla bogatych, trudny i mozolny dla mniej zasobnych, całkiem jest nieprzystępny dla będących w gorszych interesach. W projekcie, w razie uporu włościan, władza przychodzi w pomoc i regulacyę z urzędu przeprowadza. Przy oczynszowaniu, właściciele majątków muszą sami walczyć z tym uporem, do którego neutralne stanowisko rządu, niejako zachęcać się zdaje. Według projektu nakoniec, ustają wszelkie przyczyny nienawiści między stronami, i własność każdego gruntownie jest ustaloną. Przeciwnie przy oczynszowaniu, egzekucya opłat na rzecz dziedzica, utrzymując zarody niechęci, łatwy podaje przystęp zarazie socyalnej grozi w przyszłości wstrząśnieniem zasady własności i porządku publicznego. Azatém systemat pierwszy, rozwiązując zupełnie zadanie, mniej do tego wymaga trudów i czasu, niżeli drugi do

osiągnięcia podrzędnego celu. Wybór przeto między niemi, żadnej nie powinien podpadać wątpliwości i drugą drogą tylko wtenczas możemy rozsądnie postępować, kiedy pierwsza przed nami stanowczo zamknięta.

Zdaje mi się teraz, iż przedmiot ogólny rozpraw naszych, zupełnie jest wyczerpany. Pozwólcie przeto panowie, bym Wam podziękował za wasze współdziałanie i żeście raczyli tak długo, tak starannie, zajmować się moją pracą i mojami pomysłami, prostując, co było do sprostowania, uzupełniając co było niedostatecznie rozwiniętem.

DOKTOR.

Nie masz pan za co tak bardzo dziękować; gdyż nie wiele w pierwotnym projekcie przyjąłeś poprawek. Przy najmniej co do mnie, jakkolwiek niekiedy spotkaliśmy się przypadkowo w zdaniu, wszakże nie byłem tyle szczęśliwy, by choć jeden z moich przeciwko panu zarzutów, uzyskał sankcyę większości. Nie poczuwam się zatem do tego, bym panu pod tym względem jakkolwiek wyrządził przysługę, a co się tycze szanownych moich kolegów, w tym zaimprowowanym parlamencie, to i tych przysługa na bardzo małym się skończyła.

KRZYŻTOPOR.

W tém mylisz się pan zupełnie. Atoli rad jestem z objawionego przeczenia; gdyż mi podaje sposobność, bym szczegółowo wykazał, ile kazdemu z panów zawdzięczam.

A naprzód co do czcigodnego naszego prezesa, oprócz inicjatywy pomysłu owych posiedzeń i rozpraw, które tak mile i pożytecznie poranki nasze zajęły, oprócz staranności, z jaką kierował dyskusyą, zwracając ją zawsze do przedmiotu, ilekroć od niego zbaczala, oprócz silnego wsparcia, jakie nieraz z jego strony zyskałem, czyż mało ważną jest poprawka, przez niego w sposobie obliczenia indemnizacyi uczyniona? czyż mało ważnemi są środki, ku wykorzenieniu nałogu pijaństwa wskazane? nakoniec czyż dzisiejszy jego wykład, środków jakie mamy pod ręką, by własnym

siłom zostawieni, jednak znaczną część teoretycznych naszych zasad praktycznie przeprowadzić, nie jest znamienitą wszystkim właścicielom ziemskim, zwłaszcza też mniej mającym, wyrządzoną przysługą?

Panu marszałkowi zawdzięczamy dokładne wyjaśnienie stosunków zabranego kraju, a w szczególności południowych jego prowincyi; zawdzięczamy ustalenie naszych wyobrażeń, względem zmian i modyfikacyi, jakim czasowo ulegąby musiał nasz projekt, przy swém zaprowadzeniu w onę część kraju; zawdzięczamy dokładny obraz urządzenia magazynów zbożowych w cesarstwie, nakoniec obronę stanu szlacheckiego polskiego, ilekroć tenże niesprawiedliwie był oskarżanym.

Ksiądz proboszcz raczył nam odsłonić cząstkę swoich głębokich historycznych wiadomości, wykładając nam jasno i treściwie organizacyę społeczną, zwłaszcza też rolniczą starożytnych Słowian; udzielając nam nadto kilka poglądów na dzieje naszej przeszłości. Lecz na największą naszą wdzięczność zasłużył, przez pomysł prosty, praktyczny, a jednak w wielkie następstwa bogaty, usuwający główne trudności zaprowadzenia u nas szkółek wiejskich elementarnych, a to przez powierzenie posady nauczyciela bracisz-kowi nauki chrześcijańskiej, wykwalifikowanemu zarazem do pełnienia obowiązków organisty.

Pan radzca sprostował poprzednie moje pojęcia o roli, jaką odgrywa w społeczeństwie brzęcząca moneta; wyłożył nam jasne wyobrażenia, o kredycie i papierach publicznych, wreszcie popierając moje pomysły finansowe, względem spłacenia indemnizacyi i urządzenia banków powiatowych, tém samém utwierdził moją wiarę w ich wykonalność.

Nakoniec ataki kochanego naszego doktora filozofii, nie mały mi przyniosły pożytek. Porównał go wczoraj pan radzca, do tak nazwanego adwokata szatana, którego przeznaczeniem wyszukiwać wszelkie możliwe zarzuty przeciw kanonizacyi kandydata do świętości. Zarzuty te mogą się okazać niesłusznemi, a jednak bez nich dzieło kanonizacyi byłoby niepodobném; one właśnie w prawdziwém świetle

wystawiają i utwierdzają zasługi zmarłego. Podobnie we wszystkich obradach parlamentarnych, najgwałtowniejsza opozycja mniejszości, jest zawsze dla kraju pożyteczną; gdyż ona zmusza większość do ostrożniejszego i rozsądniejszego postępowania, krytykując i wyszydzając najmniejsze zboczenia od zasad logiki i słuszności. Tak też i dla mnie najostrejsze napady pana L. były pożądane; one bowiem przeświadczyły mnie o słabszych na pozór punktach mego projektu. Jeżeli zaś szturmy przez tak walecznego szermierza na te punkta wymierzone, jednakże przy pomocy mych sprzymierzeńców szczęśliwie odpartymi zostały; to musiało wzmocnić moję ufność w potęgę zasad, które kierowały budową i obroną naszych pomysłów. Tak tedy, panowie, dzięki waszemu współdziałaniu; pierwotny mój projekt poprawiony, uzupełniony i utwierdzony został; dziś tedy daleko śmieliej niż poprzednio mogę się poddać pod sąd opinii publicznej, i spokojnie oczekiwać walki z moimi przeciwnikami. Powtórnie przeto racie przyjąć oświadczenie najwyższej mojej wdzięczności.

PULKOWNIK.

Szczęśliwy jestem, iż dnia dzisiejszego mogły się skończyć obrady nasze; gdyż dzisiaj właśnie ostatni dzień mojej kuracyi, dziś więc złożyć muszę powierzony mi przez was urząd prezesa, przepraszając, jeśli go nie zawsze odpowiednio potrzebie potrafił piastować. Jutro porzucam Karlsbad, unosząc pod strzechę rodzinną, wrażenie przyjemnie i pożytecznie spędzonych kilku tygodni.

MARSZAŁEK.

I ja też za dni kilka już wyjechać muszę; ksiądz proboszcz i pan radzca także kończą kurację; azatém nietylko przedstawiony projekt do prawa, przedyskutowanym i stanowczo uchwalonym został, ale z tą uchwałą rozwiązanie saméj izby prawodawczej nastąpić musi. Otóż zanim się rozjedziemy każdy w swoją stronę, proponuję panom, byśmy dnia jutrzejszego raz jeszcze, lecz już nie na rozprawę,

ale na wesoły, przyjacielski, składkowy obiadek, tu w tém miejscu zebrawali. Wypada nam szczerém serecem wypić za zdrowie pana pułkownika, któren rozprawom naszym przewodniczył, i pana Krzyżtopora, który nam do nich podał materyę. Niech téż sławiańskie echa skał Karłowaru, powtórzą raz jeszcze brzmienie głosów i wiwatów sławiańskich! przyczém ksiądz proboszcz wypali nam oracyę po łacinie, pan radzca *speech* *) angielski, nasz uczony doktor filozofii utnie po grecku toast na cześć socjalizmu, a ja zakończę staropolskiém „wiwat, kochajmy się!“ Biorę na siebie urządzenie obiadu; lecz że się lękam niemieckiego kuchmistrza, mam zamiar z nim się ułożyć, by pozwolił mojemu artyście, przynajmniej kilka potraw przygotować. Niemiec za pieniądze dałby Laponczykowi burmistrzować w swojej kuchni, tém łatwiej przeto wpuści do niej mojego Francuza. A teraz panowie złączcie się zemną, by wyprosić u naszego prezesa odwołanie o 24 godzin chwili odjazdu. Bez niego bowiem, grono nasze byłoby, jak kaleka, jednego z głównych członków pozbawiony. Cóż, czy zgoda panowie?

WSZYSCY.

Zgoda! zgoda! prosimy! prosimy!

PULKOWNIK.

Tym razem, lubo z żalem, muszę się oprzeć życzeniom ogółu. Bardzo mi pilno do domu; lecz to jeszcze nie główny powód odmownej odpowiedzi. Poświęciłbym panom ważne nawet moje własne interesa, gdyby szło o co innego, nie o bankiet i pohulankę. Czyż się nigdy nie otrząśniemy z przywar przodków naszych? Czyż zebrane wśród rozpraw poprzednich pożyteczne wiadomości i przestrogi, mają się z głów naszych ulotnić wraz z szumem szampańskiego wina? Czyż mamy, tak drogo okupione kuracyą poprawienie zdrowia, od razu nadużyciem jadła i napoju na szwank wystawić?

*) Wyraz *speech* znaczy *mowę* po angielsku.

PROBOSZCZ.

Daj pokój kochany pułkowniku! nie bądź zanadto kwakrem lub spartańczykiem. Nie idzie tu o żadną ucztę zbyt kowną, ale o szczerzy, wesoły, przyjacielski obiadek. Sam wyrzekłeś niedawno, że bardzo daleko od użycia do nadużycia. Przypomnę ci, że i Chrystus nie wzgardził godami w Kanie Galilejskiej, że i On, przed rozstaniem się z uczniami, zgromadził ich na wspólną wieczerzę. Czemużbyśmy nie mieli przed rozjechaniem się w tak odległe strony, kilka chwil z sobą serdecznie i ochoczo przepędzić? Wiesz, że nie lubię styp i odpustnych bankietów, a jednak tym razem stanowczo za projektem pana marszałka głosuję.

PUŁKOWNIK.

Zwyciężyłeś, *reverendissime pater!* Cofam moję negatywę. Zastrzegam sobie tylko, by mi wolno było pić wnoszone zdrowia nie winem szampańskim, ale wodą selcerską; gdyż mi lekarz pod karą gardłową użycie gorących napojów zabronił.

MARSZAŁEK.

Przystaję na podany warunek, tém bardziej, że wątpię, by tak woda selcerska, jak wino szampańskie, były rodzimemi; lecz posądzam, że oboje są płodem austriackiego przemysłu. Otóż między dwoma wątpliwościami, każdemu wolny wybór służyć powinien, według zdania poprzednio już w naszych obradach przytoczonego: *in dubiis libertas*.

KRZYŻTOPÓR.

I ja zgadzam się na wszystko. Zgadzam się na ostatnie wyrzeczone zdanie, byleby go nie stósować do głównych zasad poprzednio przez nas przyjętych; w tych bowiem właściwość i słusność zupełną wiarę pokładam.

The first of these is the fact that the
 system of taxation is not uniform. The
 amount of tax paid by a person depends
 upon the amount of his income, and the
 amount of his property. The second is
 the fact that the system of taxation is
 not progressive. The amount of tax paid
 by a person does not increase in proportion
 to the amount of his income, and the
 amount of his property. The third is the
 fact that the system of taxation is not
 equitable. The amount of tax paid by a
 person does not depend upon the amount
 of his income, and the amount of his
 property, but upon the amount of his
 income, and the amount of his property.

The first of these is the fact that the
 system of taxation is not uniform. The
 amount of tax paid by a person depends
 upon the amount of his income, and the
 amount of his property. The second is
 the fact that the system of taxation is
 not progressive. The amount of tax paid
 by a person does not increase in proportion
 to the amount of his income, and the
 amount of his property. The third is the
 fact that the system of taxation is not
 equitable. The amount of tax paid by a
 person does not depend upon the amount
 of his income, and the amount of his
 property, but upon the amount of his
 income, and the amount of his property.

The first of these is the fact that the
 system of taxation is not uniform. The
 amount of tax paid by a person depends
 upon the amount of his income, and the
 amount of his property. The second is
 the fact that the system of taxation is
 not progressive. The amount of tax paid
 by a person does not increase in proportion
 to the amount of his income, and the
 amount of his property. The third is the
 fact that the system of taxation is not
 equitable. The amount of tax paid by a
 person does not depend upon the amount
 of his income, and the amount of his
 property, but upon the amount of his
 income, and the amount of his property.

The first of these is the fact that the
 system of taxation is not uniform. The
 amount of tax paid by a person depends
 upon the amount of his income, and the
 amount of his property. The second is
 the fact that the system of taxation is
 not progressive. The amount of tax paid
 by a person does not increase in proportion
 to the amount of his income, and the
 amount of his property. The third is the
 fact that the system of taxation is not
 equitable. The amount of tax paid by a
 person does not depend upon the amount
 of his income, and the amount of his
 property, but upon the amount of his
 income, and the amount of his property.

TREŚĆ OGÓLNA.

WSTĘP.

Od strony 1. do strony 14.

Zawiązanie się rozpraw nad urządzeniem stosunków rolniczych w Polsce.

— Opis osób, do tychże rozpraw należących.

PORANEK I.

Od strony 15. do strony 32.

Osoby zbierające się każdego poranku w sali przyjacielskiej:

Pułkownik R. Marszałek M. Radzca S. Ksiądz proboszcz. Doktor filozofii L. Adam Krzyżtopor.

TREŚĆ ROZPRAW.

Czy jest właściwem zajmowanie się w obecnej chwili urządzeniem stosunków włościańskich? — Ważność tej kwestyi, nietylko w królestwie kongresowem, ale i w zabranych prowincjach. — Zdanie o piśmie pod tytułem: *Kwestya włościańska w Polsce i w Rossyi.*

PORANEK II.

Od strony 33. do strony 54.

Jakim głównym modyfikacyom ulegać winna zasada projektu pana Krzyżtopora, by w zabranym kraju mogła być wprowadzoną w wykonanie? — Otrzymane tym sposobem stanowisko, może być uważanem jedynie jako tymczasowe, jako przejście. — Który systemat w królestwie kongressowem jest właściwszy: czy proste oczyszczowanie włościan? czy ułatwienie tymże nabycia własności? — Wyższość ostatniego, zwłaszcza pod socyalnym i politycznym względem.

PORANEK III.

Od strony 55. do strony 84.

Odpowiedź na zarzut recenzenta Przeglądu Poznańskiego, co do niereligijności dzieła pana Krzyżtopora. — Uwagi nad częścią teoretyczną pisma.

— Sprostowanie i wyjaśnienie roli, jaką w społeczeństwie odgrywa moneta i papiery publiczne. — O systemacie protekcy i wolności handlu.

PORANEK IV.

Od strony 85. do strony 112.

Uwagi nad częścią historyczną dzieła, czyli nad Rozdz. II. i III. — O równości w obliczu prawa. — O kształceniu się stosunków rolniczych w Słowiańszczyźnie. — Dwoistość prawodawstwa, jako początek i główny powód; zwieczniona organizacyi rzeczypospolitej polskiej. — Na czém zależała krzywda, stanowi wiejskiemu przez szlachtę wyrządzona?

PORANEK V.

Od strony 113. do strony 140.

Rozbiór części organicznej dzieła, czyli samego projektu. — O urządzeniu instytucyi gminnych. — O zamianie gromad na spółki solidarne. — O obliczeniu czynszu. — O pożyczce gromadom solidarnym udzielić się mającej, na spłaceniu indemnizacyi dziedziców.

PORANEK VI.

Od strony 141. do strony 160.

Dalszy ciąg rozbioru projektu. — Przeznaczenie udzielonej włościanom pożyczki. — Sposób spłacenia wierzycieli hipotecznych. — W każdym razie część indemnizacyi dostanie się do ręki dziedzica. — Środki ściągania czynszów: exekucya administracyjna, exmissa pojedynczych włościan, wydzierżawienie robocizny od zalegających gromad.

PORANEK VII.

Od strony 161. do strony 178.

O władzach przeprowadzających regulacyę. — O sposobie jej przeprowadzenia z urzędu. — O regulacyi dobrowolnej. — O kosztach postępowania. — O regulacyi kolonistów i wsi poprzednio oczyszczowanych.

PORANEK VIII.

Od strony 179. do strony 206.

O istniejących spółnościach i służebnościach, a mianowicie: o spółności wrębu, zbierki leśnej, pastwy, rybołówstwa, kopalni itp. — O zniesieniu prawa polowania i mlewa. — O prawie propinacyi; czy utrzymać je nadal przy dziedzicu, czyli też spłacić przez rząd lub gromady? — O towarzystwie wstrzemięźliwości. — O środkach najwłaściwszych wytępienia nęlogu pijaństwa, upowszechnionego wśród ludności wiejskiej.

PORANEK IX.

Od strony 207. do strony 230.

Jeszcze słów kilka o towarzystwie wstrzemięźliwości. — O środkach przeszkodzenia rozdrobnianiu i kumulacyi osad. — O kontroli nad wła-

snością włościańską. — O majoratach włościańskich. — O spólnem posiadaniu. — O urządzeniu ksiąg hipotecznych osad. — O bankach powiatowych; 1. zastępujących kasy oszczędności; 2. udzielających pożyczki hipoteczne osadnikom; 3. udzielających pożyczki na kredyt osobisty.

PORANEK X.

Od strony 231. do strony 246.

Czy fundusz rezerwowy towarzystwa kredytowego ziemskiego może być użytym na wypłacenie indemnizacji dziedziców gotowizną? — Czy dobra rządowe mają być także objęte regulacją? — Dla czego po skończeniu amortyzacji wspólność własności ziemi włościańskiej stanowczo ustać musi? — O przeprowadzeniu regulacji w majątkach w dzierzwie, pod dożywociem i w zastawie będących.

PORANEK XI.

Od strony 247. do strony 264.

O instytucjach pomocniczych, uzupełniających regulację. — O wychowaniu wiejskiej ludności. Zarzuty przeciw systematom przyjętym w Anglii, Francji i Niemczech północnych. — Wyższość duchownego nad świeckim do zajęcia posady nauczyciela elementarnego wiejskiego. — O zgromadzeniu *Braci Szkół chrześcijańskich*. — O zgromadzeniu *Braci Nauk chrześcijańskich*. — O urządzeniu szkół parafialnych, pod kierunkiem proboszcza i organisty. — O zastąpieniu ostatniego przez Braciszka *Nauki chrześcijańskiej*.

PORANEK XII.

Od strony 265. do strony 284.

Dalszy ciąg o wychowaniu ludu wiejskiego. — Projekt organizacji szkół o trzech szczeblach: 1. Szkoły elementarne. 2. Szkoły rolniczo-włościańskie. 3. Szkoły rzemieślniczo-włościańskie. — Szczegóły odnoszące się do każdej z osobna kategorii.

PORANEK XIII.

Od strony 285. do strony 306.

Jeszcze kilka uwag o wychowaniu ludu wiejskiego: powinno być bezpłatne i obowiązkowe; powinno być specjalne, a jednak nie odejmować włościanom przystępu do wyższej naukowości. — O żłobkach i salach ochrony. — O szpitalach dla chorych i domach schronienia dla starców i kalek. — O umieszczeniu w gminach fclcherów i akuszerok. — O śpichrzach gromadzkih. — O normalném rozgraniczeniu majątków.

PORANEK XIV.

Od strony 307. do strony 324.

Treściwy obraz całego projektu regulacji, wraz z rozporządzeniami i instytucjami, uzupełniającemi go i ułatwiającemi jego przeprowadzenie. — Rozmaite zdania nad całością projektu.

PORANEK XV.

Od strony 325. do strony 346.

Jeśli rząd nie przyjdzie w pomoc w przeprowadzeniu regulacji, jedyna droga jaka prywatnym pozostaje, jest proste oczynszowanie. — Rady jak w tym kierunku postępować powinien, pozbawiony kapitału właściciel majątku; pamiętając zawsze, że oczynszowanie nie rozwiązuje ostatecznie zadania, ale jest pierwszym krokiem do jego rozwiązania prowadzącym. — Zakonczenie.



74666



1040290



OLSZTYN

74 666

Nr. 1089

W druku jest:

O URZĄDZENIU
STOSUNKÓW ROLNICZYCH W POLSCE
PRZEZ
ADAMA KRZYŻTOPORA.

Wydanie drugie.

39/B1

Poznań, członkami M. Zoerum.